# KAZANIA PRZYGODNE

PRZEZ

X. Jana Kurczewskiego

Tom I.



WILNO.
Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1899.

Дозволено Цензурою 26 Іюня 1898 г. Вильна.

Sermones qui inscribuntur: „Kazania przygodne“ a presbytero Joanne Kurczewski concinnatos perlustravi nihilque contra fidem et mores inveni.

*Joannes Sadowski* Presbyter S. Th. Magister.

№ 1695.

LICET IMPRIMATUR.

Vilnae 1898 anno 24 Iulii.

† **Stephanus** Episcopus Vilnensis mpr.



Вильна. Типографія п. ф. **Іосифа Завадзкаго** (Замковый пер. соб. д.)

# KAZANIE
## o Miłości Bożej.

Tak Bóg umiłował świat.
Jan 3, 16.

Przywiązani zmysłami do tej ziemi, olśnieni zmysłowemi jej rozkoszami, pędząc za zyskiem doczesnym i cielesnemi namiętnościami: rzadko sobie zdajemy sprawę z tej miłości, którą Bóg nas umiłował. Zajęci i pochłonieni doczesnością uganiamy się za miłością światową, oglądamy się na przyjaźń ludzką; a o miłości Bożej —chyba może wspominamy w czasie modlitwy i nabożeństwa: a i to więcej pamięcią, aniżeli sercem. To też i w postępowaniu naszem zdradzamy. Jeżeli w słowach i pod naciskiem głosu naszego sumienia Boga przenaszamy nad wszystko; to w czynach, idąc za wrażeniem zmysłów, ludzką miłość częstokroć przenaszamy nad Boga, i oglądamy się raczej na to, jak nas ludzie uważają, aniżeli jak nas Bóg miłuje. Daleko dla nas pożądańszem bywa nieraz, jak nas ten — a ten szacuje, aniżeli głos Apostoła: „*tak Bóg umiłował świat.*"

Nawet nasze modły i nabożeństwa najczęściej nie wznoszą się ponad obowiązek z przyzwyczajenia i ponad potrzebę z biedy. Modlimy się, chodzimy na nabożeństwa, bo tak jesteśmy od dziecka uzwyczajeni, bo wreszcie tyle mamy potrzeb ziemskich, że się zwracamy do Boga z prośbą i modlitwą. Nawet śluby i ofiary nasze, czyż nie są warunkiem Bogu stawianym, by nam dopomógł w potrzebach doczesnych? Zresztą nasze rozmyśla-

nia i rozważania o Bogu częściej skierowują się do Jego Mądrości, Wszechmocy, Opatrzności: bo to tak zajmujące i ciekawe; ale rzadko wznosimy się do przybytków Jego Miłości: bo to tak jakoś dalekie, a nie przystępne. A jednakże, jeżeli się wsłuchamy w głos ukryty serca naszego, znajdziemy tam oddźwięk na wołanie Apostoła. Nie raz tym głosem wiedzeni zwracamy wzrok swój do nieba, szukając tam więcej niż Boga Stworzyciela, Władźcy Nieba i ziemi: — szukając tam Boga — Miłości. Bo wewnątrz nas mówi cóś, iż tam nietylko Stwórca i Pan nasz Wszechmocny; — ale i Ojciec nasz miłościwy, który nas umiłował „miłością wieczną,“ jak sam o sobie świadczy w Starym Zakonie, — który tak umiłował świat, iż Apostoł nazywa go „Miłością.“ Ku zbudowaniu naszemu i większej chwale Bożej dzisiaj o tej Miłości mówić będziemy wykazując: I — jak się ona objawiła w raju; II — w odkupieniu i III — jak się objawi w chwale wiekuistej.
O Miłości, oświecająca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, oświeć nas dzisiaj, byśmy ku Tobie przez słowa tej nauki wznieść się mogli! Spraw to za wstawieniem się Twej Matki.

## I.

Apostoł Miłości Bożej, Jan Święty, najukochańszy uczeń Zbawiciela, znajomość tej Miłości poczerpnął nie ze krwi i ciała, ale z serca Jezusowego, kiedy na niem podczas ostatniej wieczerzu spoczywał; — ale u stóp tronu Bożego, w objawieniu tajemnic Bożych, którego za życia dostąpił. W sercu Jezusowem poczuł jej zapał niewypowiedziany a w przybytkach niebieskich ogrom jej i wielkość nieogarnioną. Serce Jezusowe, mówiąc mu o poświęceniu bezgranicznem Miłości, powtarzało: „*tak Bóg umiłował świat*“; a Ojciec Miłości na tronie obłoków siedzący, jako Początek i Koniec wszechistnienia, okazał mu swą Miłość, którą obejmuje wieki i wszystkie pokolenia — tak, iż opromieniony tą Miłością, zachwycony jej majestatem i urokiem, zawołał: „*Bóg jest miłością.*“

Temu wołaniu Apostoła towarzyszy ziemia i całe to ziemskie otoczenie i wszelkie dzieła Boże stworzone. „Bóg jest miłością"! wołają świetlanym swym majestatem słońce, i ogromem swym i rozmaitością dróg swoich ciała niebieskie. „Bóg jest miłością"! gwarzą nam drżącem swiatełkiem gwiazdki u stropu niebios zawieszone i kropelki rosy na najdrobniejszym listku trawy uczepione. „Bóg jest miłością" śpiewają nam bujające w powietrzu ptaszęta, i pszczołki po kwiecistych łąkach brzęczące. „Bóg jest miłością"! echem nieprzerwanem głoszą nam góry i doliny ziemskie i tajemniczym swym szmerem niezmierzone głębie oceanów! Tak, iż z Psalmistą Pańskim możemy zawołać: „*Niebiosa rozpowiadają chwałę Boga* (*Miłości*) *a dzieła rąk jego wyświetlają utwierdzenie* (*miłości Bożej*); *dzień dniowi, a noc nocy podają jej znajomość, a nie masz narodów, któreby nie słyszały głosu ich*; *na wszystkę ziemię wyszedł głos ich i na kończyny okręgu ziemi słowa ich* [1]).

Ale to wszystko, co nam przyrodzenie mówi o miłości Bożej, jest tylko słabym oddźwiękiem głosu objawienia tej miłości w świecie nadprzyrodzonym — w państwie łaski i chwały, do którego miłość Boża powołuje człowieka. W objawieniu się miłości Bożej względem człowieka w łaskach nadprzyrodzonych dają się zauważyć trzy chwile promienne, trzy wielkie epoki, z których jak z ogniska niezmierzonego światłem obfitem spływa ta miłość na rodzaj ludzki. Obejmują one początek i koniec wieków i w biegu wieków stają drogowskazem dla człowieka zmierzającego do połączenia się na wieki z Miłością Bożą. A temi chwilami są: Stworzenie w stanie niewinności pierwotnej, Odkupienie z grzechu i Chwała wiekuista. Miejscem objawienia się tej Miłości: Raj rozkoszy, Golgota i Królestwo niebieskie. W dziejach Miłości Bożej ozdabiającej człowieka łaskami nadprzyrodzonemi spostrzegamy uświęcenie przez nią człowieka stworzonego, odkupionego, i ukoronowanego światłem

---

[1]) Ps. 18, 2.

chwały. Czystym umysłem i sercem wpatrzeni w te dzieje, pomimowoli pełni zachwytu z Apostołem zawołamy: „*Bóg jest miłością.*"

Miłość swą nieskończoną objawił Bóg poraz pierwszy człowiekowi, kiedy go z nicości powoływał do życia. Pisarz natchniony, dość pobieżnie opisujący dzieje stworzenia wszechświata słowem Bożem, zatrzymuje się dłużej nad chwilą stworzenia człowieka. Do swego opisu dobiera tutaj barw i kolorów jak najwyrazistszych i najpromienniejszych, by najuroczyściej przedstawić stworzenie człowieka—szczególniejszego dziecięcia Miłości Bożej. W ciągu 6 dni jednem skinieniem—„niech się stanie"—tworzy Bóg światy,—tu Stwórca Wszechmocny jakby się zastanawia i namyśla i jakby się radzi osób Boskich. „*Uczyńmy*, powiada, *człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze; a niech przełożonym będzie rybom morskim i ptastwu powietrznemu i wszystkiej ziemi*"! (Gen. I.) Zważcie na te słowa Miłości twórczej, a oceniajcie Miłość Boga do człowieka! Ma Bóg posłuszne sobie światy niezmierzone, tron Jego wznosi się na obłokach i gwiazdach, otaczają go zastępy Archaniołów, Cherubinów i Serafinów,—potrzeba Mu człowieka, istoty nad której ustrojem Sam się zastanawia!... „*I utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek w duszy żywiącej*", mówią dalej Księgi Św.

Cóż to wszystko znaczy? jakże mamy rozumieć i tłumaczyć tę trudną z pozoru historję stworzenia człowieka? Czyż Bóg ma ręce, któremiby władał i formował członki ciała ludzkiego? Czyż Bóg po ludzku oddycha, iżby tchnieniem swojem wlewał w człowieka życie? Czyż Mądrość Boża jednym rozkazem woli zapełniająca przestworza niezmierzone, stworzonymi z nicości światami, potrzebowała do stworzenia człowieka namysłu i zastanowienia? Bynajmniej. Bóg jest Duchem Najczystszym, Istotą Najmędrszą, Wszechmocną: ani namysłu, ani rąk ludzkich do dzieł swoich nie potrzebującą. Stworzył człowieka słowem swojem, jak stworzył niebo i ziemię. W tym zaś obrazowym a uroczystym opisie stworzenia

człowieka chciał tylko wykazać, jak szczególniejszą miłością otaczał go jeszcze w kolebce jego istnienia i w jak rzewny a pociągający sposób *„Bóg jest"* dla człowieka *„Miłością!"*

I nie poprzestaje na tem. Oto stworzonego człowieka na wyobrażenie i podobieństwo swoje, ozdabia światłem nadprzyrodzonem. Więc duszę jego, umysł i wolę oświeca i uświęca łaską usprawiedliwiającą i uświęcającą, wlewa w nią wiarę, nadzieję i miłość, zaopatruje ą cnotami i Darami Ducha Św. Przed umysłem jego roztacza firmament tajemnic i znajomości Boga i dzieł Jego; wolę jego podaje pod posłuszeństwo oświeconego łaską umysłu, ciało jego obdarza nieskazitelnością, by nie podlegało cierpieniom i smierci: osadza go w Raju rozkoszy, czyni go Panem nad wszystką ziemią, zastrzegając li-tylko uległość Sobie w powstrzymaniu się od pożywania owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. *„I stworzył Bóg człowieka,* mówią znowuż Księgi Rodzaju, *na wyobrażenie swoje, mężczyznę i białogłowę stworzył je... i błogosławił im i rzekł im roście i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną"* [1]).

Człowiek przeto jest obrazem Bożym, jest koroną dzieł Jego, łączącą w sobie świat duchowy i cielesny, arcydziełem rąk Bożych, najulubieńszem dzieckiem Miłości Bożej — Benjaminem stworzenia, ubranym w rozkoszne szaty nadprzyrodzonych darów Bożych, otoczonym błogosławieństwy i wielmożnością. A psalmista Pański wpatrzony w ten obraz niewinnego człowieka woła pełen zachwytu: *„Panie, Panie nasz... cóż jest człowiek iże nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią go ukoronowałeś i postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich, podałeś wszystko pod nogi jego."* [2]) Tymże obrazem zachwycony, jego majestatem rozrzewniony woła i Apostoł Miłości: *„tak Bóg umiłował świat..."* *Bóg jest miłością!...*

Tak hojnie uposażony człowiek nadużył Miłości Bożej. W pysze nierozumnej, ulegając złudnym namowom

[1]) Genes. I. [2]) Ps. 8, 5.

szatana, przywłaszczył sobie dary Boże, jakby z własnej wielkości pochodzące, i chciał się zrównać z Bogiem — przez pożywanie owocu zakazanego. Mało mu było Miłości Boga; chciał sam zostać Bogiem. Obrażona tem powaga Nieskończonego Majestatu Bożego dotkliwie karci i ciężko karze zarozumiałe dziecię. Sprawiedliwość Boża stanowi ostre i długowieczne warunki pokuty; ale Miłość Boża nie opuszcza skazańca — wynajduje sposób zadosyćuczynienia w Odkupieniu i w strwożone, a odarte z darów Bożych, serce, rzuca iskierkę Zbawienia w Nasieniu Św. [1]). Sprawiedliwość skazuje go na cierpienie i śmierć: przeklina ziemię, po której się tułać będzie; ale miłość nadzieją osładza gorycz klątwy i gwiazdą pociechy będzie świecić nad wyklętą ziemią. Mieczem ognistym wypędza z Raju Archanioł potępionego człowieka; ale światło miłości, choć zdala przyświecającej nadzieją, mówi mu, iż do tego raju powróci odkupiony.

A kiedy nad tym padołem wygnania zawisł gniew Boży i groza pomsty Bożej: kiedy w potopie wód i w ogniu Sodomy i Gomory: na górze Synai wpośród grzmotów i błyskawić, i w paszczęce miecza, okazała się mściwa sprawiedliwość Boża; — miłość nie opuszczała wyciągających do niej dłonie synów ludzkich. Kiedy ludzkość z Hiobem cierpiącym jakby na barłogu rzucona — od stóp do głowy ranami grzechu i błędu pokryta — dotkliwiej zajęczała, żałośniej zapłakała: owo spieszy Miłość Boża i pociesza zbolałych i stroskanych przez usta wieszczów pogańskich i proroków Izraelskich. Przez tamtych pociesza Miłość Boża narody i pokolenia ziemi mówiąc: „Wznidzie gwiazda z Jakóba, powstanie wódz narodów w Izraelu! — Z nieba przyjdzie Mądrość Boża, oświeci każdego człowieka i Słowo Boże, nauczające dróg Bożych; — Czysta Dziewica urodzi Zbawcę i odnowiciela złotego wieku, powracającego utracone szczęście!“ Przez tych zaś woła do ludu wybranego: „*Cieszcie się, cieszcie się ludu mój, mówi Bóg wasz: oto Pan Bóg twój w mocy przyjdzie*

[1]) Gen. III, 15.

*jako pasterz trzodę swą paść będzie; ramieniem swem zgromadzi baranki, na łonie swem podniesie* [1]). *Weselcie się, bo Pan pocieszył lud swój, zgotował ramię święte swoje przed oczyma wszech narodów i ujrzą wszystkie kończyny ziemi zbawienie Boga naszego...*" [2])

Wsłuchany w ten głos pocieszającej, Miłości rodzaj ludzki przez długie wieki prób i doświadczeń, z pośrodku błędów i grzechów, z przepaści zwątpienia i rozpaczy, nieustraszony grozą i karami, czerpał w nim nadzieję lepszej przyszłości — i zwracając wzrok swój ku Obiecanemu, z tymże Hiobem cierpiącym, wołał: „*Wierzę, iż odkupiciel mój żywie.*" [3]) „*Tak Bóg umiłował.*"

## II.

A gdy się wypełniły czasy Sprawiedliwością Bożą do pokuty rodzajowi ludzkiemu zakreslone, Miłość Boża, w Osobie Syna Bożego staje przed Ojcem i mówi: „*Ofiary i daniny* (wygnańców) *niechciałeś, aleś mi ciało* (od wieków) *sposobił. Tedym rzekł: oto idę abym pełnił wolę twoję, i opowiadał sprawiedliwość twoję w kościele wielkim i nie tail miłosierdzia twego i prawdy twojej przed zgromadzeniem wielkiem*" [4]). Staje się zgodnie z odwiecznym wyrokami Mądrości Bożej i z błaganiem Miłości. Syn Boży zstępuje na ziemię w postaci ludzkiej. Miłość Boża w ciele ludzkiem widzialna zamieszkała na ziemi. Powagą swoją znosi zakon gniewu i grozy, a poniżeniem swem i Krwią własną pisze prawo nowe, prawo Miłości.

Oto na Golgocie stanął krzyż, a na nim Miłość Boża rozpięta, między łotrami policzona, bluźniona i szydzona, octem i żółcią napojona, z szat odarta, wieńcem cierniowym ukoronowana, sącząc resztki krwi — kona uskarżając się na opuszczenie Ojca... To druga wielka chwila objawienia się miłości Bożej rodzajowi ludzkiemu. To miłość odkupująca. Cóż za odmienne towarzyszą jej okoliczności! jakżeż inaczej wygląda jej otoczenie, niż było

[1]) Isai. 40, 1—10. [2]) ibid. 52, 9. [3]) Hiob. [4]) Ps. 39, 8.

w Raju. Tam, przyodziewając człowieka szatą pierwotnej niewinności i dyktując mu prawa swoje, była ona otoczoną potęgą światów i chórami anielskimi z bojaźnią i drżeniem przed nią upadającymi! Tu, pogardzona, poniżona, oplwana i zbita. Tam przed nią korzył się człowiek niewinny—tu szydzi zeń i naigrawa się wyrodne plemię. Tam promieniejąca Majestatem obsypywała błogosławieństwy człowieka; tu przez zabójców między łotry policzona—modli się za nich:—*Ojcze odpuść im*...

W tej modlitwie za zbrodniarzy, by otrzymali przebaczenie, poznajemy tę miłość, która na początku wieków ozdobiła człowieka błogosławieństwy. Inaczej ona wygląda — bo to miłość odkupująca, bo to miłość wydźwigająca człowieka z klątwy. Poniżona, by podwyższyć człowieka; umiera, by ten człowiek zmartwychwstał; umiera z miasta Jeruzalem wyprowadzona, by człowiek odzyskał Jeruzalem nowe — Raj utracony; umiera na drzewie hańby,—bo „*tak Bóg umiłował świat*..." Cierpi i ponosi katusze Miłość Boża na krzyżu, a cierpienia jej niezwykłe. Na krzyżu kona Dziecię Boże, i woła, i skarży się w nadmiarze cierpień; a Bóg, Ojciec miłosierny—milczy. Ziemia drży, skały jęczą, groby się otwierają, niebo zasłania się kirem żałoby—najodważniejsi drżą ze strachu—wielu nawraca się i bijąc się w piersi zstępują z Golgoty... a Bóg milczy. Chrystus umiera w takich okolicznościach, z takim majestatem poświęcenia jak nikt z ludzi, żaden z filozofów—woła zdumiony niedowiarek. — Tak, bo to nie umierał człowiek tylko, ani filozof—to umierała Miłość Boża.

Golgota jest punktem środkowym czynów Miłości! Ona łączy przeszłość niewinności pierwotnej człowieka z jego przyszłością chwalebną w uścisku Miłości umierającej. Ona rzuca jasne promienie na przeszłość i przyszłość pokoleń ludzkich; z niej spływa Krew Miłości, co zmywa winy przeszłych i przyszłych grzeszników. Nieliczna, maluczka gromadka hołdowników miłości otacza krzyż; ale z tą gromadką zchodzącą z Golgoty zejdzie ludzkość przyszłych wieków, by opowiadać dziwy tej

Miłości. Trwogą i bojaźnią zdjęte były serca święte, zranione męczarniami zadanemi Miłości Bożej przez złoczyńców, schroniły się w wieczerniku, w tym wieczerniku, gdzie okazała się Miłość Boża w ustanowieniu tajemniczej Uczty i gdzie błagała Ojca o uświęcenie i zachowanie wierzących. Zbliża się do nich już niewidzialnie taż sama Miłość i mówi: *„nie bój się mała gromadko, albowiem upodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo“* [1]. Tu się przekonywają o Zmartwychwstaniu, tu się chronią i po Wniebowstąpieniu zdjęci smutkiem, gdy tracą Miłość z oczu, i pełni trwogi, gdy widzą wrogo na się patrzących bogobójców. Tu na strwożonych a skupionych na modlitwie uczni Chrystusowych zstępuje Pocieszyciel Duch św. Oświeca ich umysł, utwierdza w nich Wiarę, Nadzieję i Miłość, obsypuje ich darami swemi, a serca ich napełnia rozkoszą. Wieczernik jest przedsionkiem w nowem Jeruzalem, jest progiem na drodze Odkupienia, jest objawieniem się Miłości Bożej poświęcającej umysły i serca ludzkie w Raju. Natchnieni i rozpromieni tą Miłością idą Apostołowie na cały świat opowiadać niezwykłe dzieje Miłości: jej Majestat i poniżenie; szczodrobliwość i poświęcenie; śmierć jej i zasługi. Z nauką o tej Miłości nie ulękną się zawiści żydów, nie zachwieją się przed powagą uczonych Greków, ani też zatrwożą się przed dumą zwycięzkich Rzymian. Na wszystek świat i krańce ziemi wyjdzie głos ich, a słowa ich pójdą od narodu do narodu—nad światem odkupionym rozlegać się będzie hasło Apostoła: *„Bóg jest miłością!“*

Nie przerażą ich, ani powstrzymają przeciwności i prześladowania, ani ucisk i więzienia, ani stosy i miecze, ani śmierć sama; nic ich nie oderwie od miłości Chrystusowej! Po drodze wiodącej na Golgotę śmierci męczeńskiej pójdą oni z Miłością umęczoną, krew ich zmiesza się ze krwią tej Miłości, a usta ich w skonaniu błogosławiąc Boga i modląc się za swych katów, połączą

---

[1]) Łuk. 12.

się w modlitwie z Miłością konającą, modlącą, się za oprawców i polecającą się Ojcu swemu. We krwi ich męczeńskiej wyczyta ludzkość zdumiona głos Apostoła: „tak Bóg umiłował świat“! a w modłach ich usłyszy wołanie: „*Bóg jest Miłością.*“

Przez nich przemawia Miłość Boża w sposób przystępny a zrozumiały dla wszystkich, zarówno jak do możnych tak i ubogich, jak do uczonych tak i prostaczków. Tę Miłość Bożą rozumiemy i czujemy ją w sercach swoich, ilekroć się ona zbliży do nas w swych cierpieniach i śmierci, zarówno jak w swych tryumfach i chwale. Czyż nie prawda, iż ilekroć śpiewamy pienia żałośne na cześć Męki Chrystusowej, lub chwalebne: "Wesoły nam dziś dzień nastał,“ lub też pełne majestatu: ,,Twoja cześć i Chwała“: zawsze jakąś nutę niezwykłą, uroczystą i rzewną, a tak głęboką i tkliwą śpiewa w nas serce nasze i jak lutnia Boża dostraja się do uroczystych, lub żałośnych,– śpiewów. Tę miłość Bożą rozumiemy i odczuwamy w głębi serca naszego, ilekroć się wpatrzymy w postać Zbawiciela konającego na krzyżu Bóg jest Miłością.“

U stóp Miłości konającej stoi niepokalana Dziewica —Matka, najukochańszy Uczeń, święte niewiasty i jawnogrzesznica: nawraca się łotr, kruszą się poganie, trwogą przejmują się bluźniercy. Gromadka święta i nawróceni grzesznicy wpatrują się w drogie rysy Miłości, świat bluźni i trwoży się. Wszak ta chwila Miłości cierpiącej trwa po dziś dzień. Wszakże Miłość Boża zgromadza codziennie narody chrześcijańskie do miejsc świętych i świątyń; wszakże i my dzisiaj za przewodnictwem tej miłości z różnych stron, a może i krajów i narodów, zgromadziliśmy się jakby jednym duchem miłości pobudzeni; wszakże i w naszym gronku obok szlachetnych i zacnych, mamy grzeszników nawracających się i pokutujących. Świat bluźni po dawnemu, jak na Golgocie; a my wpatrzeni w oblicze Miłości naszej płaczemy nad jej i własnem cierpieniem, cieszymy się jej tryumfami i naszemi, acz maluczkiemi, zwycięztwy—I z rozrzewnieniem opowiadamy światu: ,,*tak Bóg umiłował świat!... Bóg jest*

*Miłością!*" W oblicze tej miłości wpatrzona sierota, w jej cierpienia wtajemniczona: oto wznosi załzawiony wzrok swój od grobu rodziców i poświęcając swe cierpienia Ojcu z poddaniem się i miłością ku Bogu miłości, mówi: „Ojcze nasz, który jesteś w niebiesiech, bądź wola Twoja!" i całując krzyżyk nad grobem postawiony, woła: „*Bóg jest Miłością!*"

## III.

Poznawszy dzieje miłości objawionej w przeszłości i obecnym czasie, chciejmy w końcu, choć zdala, przyjrzeć się tej Miłości objawiającej się w końcu życia człowieka, i w końcu wieków świata, i na progu wieczności wskazującej: jak Bóg umiłował świat. Zmysłami naszemi obleczeni, nie możemy dojrzeć tej przyszłości zakrytej przed oczami ciała naszego. Ale oto Apostoł Miłości w Objawieniu swem uchyla nam rąbek zasłony przykrywającej tajemnicę przyszłych rzeczy i przedstawia nam przyszłą chwałę: jako gody i ucztę Barankową. W tej krainie błogosławionych, gdzie nie ma ani łez, ani boleści, ani cierpień, ani śmierci; gdzie szczęście i rozkosze, których ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie odczuć nie jest w stanie: Miłość Boża nagotowała ucztę wielką, nieśmiertelną,—zrękowiny wieczne Baranka Zbawiciela z oblubienicą jego — rodzajem ludzkim odkupionym. „*Słyszałem jako głos rzeszy wielkiej*, mówi Apostoł, *weselmy się i radujmy się i dajmy chwałę, iż przyszło wesele Barankowe, a małżonka jego przygotowała się; i dano jej, aby się obłokła w bisior świetny i czysty; a bisior są usprawiedliwienia świętych... Błogosławieni, którzy na wieczerzę wesela Barankowego wezwani są.*" [1]) „*Widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów; i pokoleń i stojące przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich: i wołali głosem wielkim: Zbawienie Bogu naszemu i Barankowi... Ci są którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wy-*

[1]) Apoc. 19, 6—9.

*bielili je we krwi Barankowej: dla tego są przed stolicą Bożą i służą mu we dnie i w nocy w kościele jego... Nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco; albowiem Baranek... będzie je rządził i poprowadzi do źródeł wód żywota, i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich.*" [1]) Oto miłość uwielbiająca człowieka w chwale, oto jak Bóg ukochał człowieka!

Tułaczu biedny, człowieku śmiertelny! jeżeli nadmiar niedoli przytłacza twój umysł i serce na tym świecie, ożywiaj twą Wiarę i Nadzieję w rozważaniu tej Miłości. Jeżeli oczy twe łzami się zalewają—wznoś je do tej Miłości, która czeka cię na progu wiecznego życia, by otrzeć łzę twoją i woła do ciebie: „sługo wierny, wnijdź na gody Pana twego! Pójdź wygnańcze biedny do raju utraconego, pójdź prochu ziemski do przybytków niebieskich, pójdź śmiertelniku do chwały nieśmiertelnej! Pójdź wzgardzony i opuszczony na ziemi, a posiądź zgotowane ci królestwo od wieków w Niebie! Pójdź i oglądaj Boga twarzą w twarz, coś go na ziemi oglądał w dziełach jego i tajemnicach! Pójdź a poznawaj, jak Bóg ukochał świat i wołaj w szczęściu i radości nieskończonej, wołaj z Apostołem i z niebianami: „*Bóg jest Miłością!*"—„*Tak Bóg ukochał świat!*"

O Miłości wieczna, o Miłości nieogarniona! rwie się do Ciebie serce nasze, tęskni po Tobie dusza nasza, do Ciebie z tego padołu płaczu wyciąga ręce wygnane plemię Adamowe: Krwią Twoją odkupione dzieci; nie opuszczaj nas, ogrzewaj nas i oświecaj na drogach pielgrzymowania naszego! Kieruj stopami naszemi, byśmy Cię spotkali u bram niebieskich i z Tobą się połączyli na wieki, o Miłości nasza, o Boże Miłości! Amen.

---

[1]) ibid. 7, 9—17.

# KAZANIA
## o Jarzmie światowem i Jarzmie Chrystusowem.

### KAZANIE 1.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę; wezmijcie jarzmo moje na się a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.“ Mat. 11, 29.

Było to na początku nauczania Chrystusowego a na schyłku panowania Izraela. Chrystus Pan przyjąwszy posły od Jana Chrzciciela uwięzionego, wyjaśniał rzeszom posłannictwo swoje i wszechmocną potęgę swoję u Ojca. Potem nareszcie okiem litości obejmując otaczające go rzesze, Boskim swym umysłem i sercem przepełnionem litością przenikając ich niedolę zaczął je powoływać w swe objęcia. Był to narod zaiste godzien litości. Zanim bowiem rozproszonym został po kuli ziemskiej, już był rozproszony w swych pojęciach o wierze i obietnicach Bożych; zanim utracił ołtarz i kapłana, stracił już wyrozumienie Mojżesza i Proroków. Możniejsi i światlejsi, dumą synów Abrahamowych zaślepieni, utyskiwali pod jarzmem Rzymian i oczekiwali Messyasza — Zwycięzcy wrogów. Biedni i prości, zazdroszcząc bogactw majętnym, oglądali się li tylko za zyskiem doczesnym. Jedni i drudzy nie zrozumieli nawoływania Jezusowego do pokuty, ani nauki Chrystusowej o Ojcu niebieskim i Jego Królestwie Łaski i Chwały.

„*Komuż podobnym uczynię ten rodzaj*“? woła z boleścią Zbawiciel nad tym narodem upartym i zaślepionym,

a niemniej nieszczęśliwym: nad tym narodem od wieków srodze karanym prawicą Bożą, nad którym wylewając łzy rzewne zawodził Jeremiasz Prorok: „*Komu cię przyrównam; abo komu cię przypodobam, córko Jerozolimska? Z kim cię porównam i pocieszę cię, panno córko Syońska? Bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?*" (Tren II, 13.) Rozciągnął więc ramiona swoje Lekarz Niebieski nad tym zbolałym narodem, a w objęciach zakonu swego—w sercu swem i w jarzmie pełnem słodyczy—wskazał skuteczne lekarstwo nawołując: „*pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie...*"

Mówił te słowa Jezus do żydów, mówił w ziemi żydowskiej; a te słowa jego nie zamarły w tej ziemi, nie zostały stłumione górami Judei:—echem dźwięcznem a rzewnem poszły one w świat daleki, dotarły aż do końców ziemi i wieków i dziś obiły się o serca nasze zbolałe. I my dziś na wzór owych rzeszy Ewangielicznych spracowani, pełni boleści i żałością zdjęci w obec zmienności i przeciwności losów na tym padole płaczu, stajemy przed naszym Zbawicielem. Jedni z nas zapoznawszy naukę Jego, pognali się za bogactwami i wygodami tego świata, i stracili wiarę i wyrozumienie zakonu Pańskiego. Drudzy w ciężkiej pracy i niedoli, sprawując ciężkie obowiązki życia, z przygnębionym umysłem, z sercem zbolałem podnoszą łzawy wzrok do nieba.—Inni znowuż upośledzeni na umyśle i na ciele stanowią zastęp żałośnych rozbitków na tem morzu łez doczesnego tułactwa. A w tych zabiegach, w tych zapasach, w pracy, we łzach i jękach, w zawodach i troskach codziennych: jak owe rzesze Jzraelskie zapominamy o swym Zbawicielu, o jego obietnicach i nawoływaniu. Ale On nie zapomina o nas. Utajony w Przenajśw. Sakramencie staje na ołtarzach naszych, ukryty dla oka ludzkiego pod postacią chleba, jak niegdyś pod postacią ludzką. Ten Bóg pełen litości wyciąga swe ramiona do nas i nawołuje: „*Pójdźcie do mnie...*"

By ten głos nie przebrzmiał dla nas bez pożytku duchowego, w tych naukach 40-godzinnego nabożeń-

stwa, rozważymy szczegółowo jego znaczenie. Zastanowimy się nad jarzmem światowem, które z przyrodzenia swego dźwigać musimy, jako to: nad ciężarem pracy i cierpień; i nad jarzmem, które przez swawolę na się wkładamy, jako to: nad namiętnościami i pychą, którym folgujemy. Wykażemy w końcu jak nauka, i zachęta Chrystusowa stanowi jarzmo wdzięczne i miłe i daje wypoczynek strapionym. I-sza nauka będzie o pracy i o uldze, którą Chrystus przynosi. II-ga o cierpieniach i o lekarstwie na nie w objęciach Chrystusowych i III-cia o namiętnościach pożądliwości, chciwości i pychy, które ujarzmić winniśmy, poddając się słodkiemu jarzmu Chrystusowemu.

O, litościwy nasz Zbawicielu, oświeć nas, nim się rzucimy w objęcia Twe! naucz nas, nim weźmiemy jarzmo Twoje. Spraw to za przyczyną Twej Matki! Zdrowaś Maryo!...

## I.

Rozmaite zdania i wnioski wytworzyli powierzchownie sądzący ludzie o pracy. Podług jednych jest ona środkiem do zysków i bogactw; podług drugich — ciężkiem jarzmem dla zdobycia kawałka chleba powszedniego. Inni znowuż w rozwoju pracy widzą li tylko dobrobyt ludzkości; gdy przeciwnie hultaje i leniuchy wszelkiego rodzaju uważają pracę za coś narzuconego — za ciężar właściwy tylko biedakom zarabiającym na przeżycie. Słowem praca i człowiek, podług ich sądu, są dwie rzeczy odrębne, których łączność w potrzebie jest nieodzowna, a zbyteczna kiedy minie potrzeba. Poważniej jednak i gruntowniej rozpatrując stosunek człowieka do pracy, dojdziemy do przekonania, iż ona w żadnym razie nie jest odłączną od niego, i że każdy człowiek z natury swej przeznaczonym jest do pracy. Mówię z natury swej. Otrzymując bowiem z rąk Stwórcy duszę i ciało, umysł i ręce—przyjął zarazem obowiązek czynu, obowiązek ruchu, obowiązek pracy. Nic w Bożym świecie nie próżnuje. Olbrzymie światy kroczą od wieków drogami wskazanemi; słońce statecznie oświeca i ogrzewa

ziemię; rosa niebieska ją orzeźwia; ziemia wydaje z siebie rośliny, a ptaszęta bujając w powietrzu przyśpiewują tej pracy wszechświata. I człowiek nie może być wyjątkiem. On musi sprawować swój obowiązek podług wrodzonych zdolności i przymiotów, musi pracować umysłem i rękami.

To się potwierdza wyrokami Bożemi. Bo kiedy Pan Bóg osadził Adama w raju, wskazał mu obowiązek rządzenia stworzeniami i uprawiania ziemi. Przed umysłem jego roztoczył ogrom tajemnic niezbadanych, a dla rąk jego przeznaczył raj rozkoszy. Umysł ludzki nie może spoczywać w odrętwieniu i lenistwie—on ciągle musi być czynnym, ciągle przez niedoścignione kraje tajemnic, drogą badania i rozważania, dążyć do prawdy wiekuistej. Ręce człowieka nie mogą pozostawać bezczynnemi, one muszą towarzyszyć umysłowi w jego pracy, one muszą żywić i przyodziewać przybytek umysłu—ciało: one muszą sprawować porządek na ziemi. W pierwotnym stanie sprawiedliwości człowieka praca ta nie była ciężarem; ale jego zabawą, rozrywką, rozkoszą. Tak ona była przyrodzoną a miłą człowiekowi, jak śpiew i polot ptakom, ruch ustawiczny i światło słońcu i gwiazdom,—spełnienie wyroków Stwórcy wszemu przyrodzeniu. Ztąd i księgi św. mówią: „*człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie.*“ (Hiob. 5, 7.) W ową chwilę szczęśliwą dla człowieka Mądrość Boża „*błogosławieństwem swem uczciła go w pracy i* (obfitością) *napełniła prace jego,*“ powiada Mędrzec Pański (Sap. 10, 10.)

Tak było do upadku człowieka. Potem zaś gdy człowiek nie tylko został pozbawionym łask nadprzyrodzonych, ale i na swych przyrodzonych przymiotach wielce ucierpiał, praca, nie tracąc dlań przyrodzonego znaczenia, straciła urok, stała się ciężarem jego. Umysł jego stał się przyćmionym, leniwym i ulegającym błędom; wola skażoną, nie tak skorą do wypełniania wyroków Bożych, pochopniejszą do gnuśnego lenistwa. Nadto ziemia, która obfitością plonów miała wynagradzać pracę

człowieka, została wyklętą, by rodziła ciernie i osty. Jak nad człowiekiem, tak i nad pracą jego zawisła klątwa Boża. „*W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba*, woła Stwórca rozgniewany, *przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, w pracach z niej jeść będziesz po wszystkie dni.*“ (Gen. III, 17.) Od tej chwili praca dla człowieka stała się jarzmem przyrodzonem. Gnany rozkazem Bożym przez wieki pracuje człowiek umysłem i rękami, pot rzęsisty zalewa skronie jego, a przygnębienie i znużenie wypełnia istotę jego. Umysł dochodzi wytrwale wiadomości i umiejętności, a spotykając wiele zawodów i omamień wobec małych stosunkowo zdobyczy, złamany i zbolały woła z Mędrcem Pańskim: „*Umyśliłem w sercu mojem szukać i dowiadywać się mądrze o wszystkiem... widziałem wszystko, co się dzieje pod słońcem, a oto wszystko marność i utrapienie ducha;... wielkiej mądrości wiele jest kłopotu, a kto przyczynia umiejętności przyczynia i pracy.*“ (Eccle. I, 13.) Z głosem zawiedzionego mędrca, oto przez całe wieki, wznoszą się do nieba spracowane dłonie człowieka uprawiającego ziemię w pocie i udręczeniu. Z piersi jego starganej wydobywa się bolesny głos wygnańca i ze skargą Psalmisty uderza o osklepienia niebios jęcząc i płacząc. „*A jam, Panie, wołał ku Tobie, a modlitwa uprzedzi cię rano... jamci w pracach od młodości mojej, poniżony i strwożony...*“ (Ps. 87, 14.))

## II.

Stała się tedy praca dla człowieka udręczeniem — jarzmem jego, które on przychodząc na świat przyjmuje na barki swoje. Z pod prawa i ciężaru pracy nie była wyjęta Niepokalana Bogarodzica, ani nawet Syn Boży w ludzkiem ciele pozostając na ziemi. Odkupieniem swem Zbawiciel nasz wysłużył nam to, czego własnemi siłami nie mogliśmy dostąpić:—t. j. odpuszczenie grzechu pierworodnego, grzechów naszych uczynkowych i prawo na dziedzictwo w królestwie niebieskiem, jako też i pomoc łaski do zbawienia potrzebnej. W obowiązkach zaś

doczesnych, które według Sprawiedliwości Bożej mamy wypełnić na tej ziemi, jako to: w pracach, cierpieniach i śmierci, przyniósł nam pomoc i ulgę— nie usuwając jednakże samych obowiązków. Ztąd i chrześcjanie zarówno z innemi narodami podlegają zakonowi pracy cierpień i śmierci. Owszem, Apostoł zaleca Chrześcjanom, aby jako sługi Boże stawili siebie za wzór *„w cierpliwości wielkiej, a utrapieniach, w uciskach i w pracach."* (II. Kor. 6, 4.) Odczuwamy więc na sobie z przyrodzenia swego brzemię pracy, ponosząc nieraz straty na zdrowiu i wieku. Ci, którzy poszli drogą nauki, napozór mało wymagającej pracy, jakże często przypłacają zdrowiem i życiem swoją pracę. Wzniosła to, prawda, i zachwycająca rzecz jest z pochodnią wiary i wiedzy zagłębiać się w tajniki prawdy Bożej i dzieł rąk Jego. Jakżeż wiele jednak ta pogoń za prawdą, za wiedzą, wymaga przygotowania z początku; jak wielkiej uwagi, przytomności umysłu i wytrwałości w dalszym ciągu! Jakżeż wiele silnej woli mieć potrzeba, by nie zboczyć z drogi prawdy, a nie pójść na zwodnicze manowce błędu; urojenia nie wziąść za zasadę, namiętności — za szlachetną pobudkę, fałszu—za prawdę!... Iluż to chrześcjan z najlepszymi zamiarami, z promienną nadzieją przestępowało progi świątyni wiedzy; a nie mając potrzebnych zalet wyszli z niej zawiedzeni, rozgoryczeni, wątpiący a nieraz i bez wiary!... Iluż to znowuż, biorąc błyskotliwe urojenia za objaw prawdy, przeciwko tejże prawdzie zwrócili naukę swoją i zdolności swe? Wielka może być wina ich przed Bogiem, wielka odpowiedzialność przed Kościołem; ale chrześcjanie, nam niewolno nienawidzieć nikogo! Więc jeśli słyszycie, że ten, a ten uczony bluźni: nie rzucajcie nań kamieniem przekleństwa, a litujcie się nad nim, jak się litujecie nad człowiekiem, który w nadmiarze pracy stracił zdrowie i został kaleką. Módlcie się za niego, boć to pracownik nieostrożny, nierozważny — w każdym razie—nieszczęśliwy!...

Obok tego szermierza wiedzy i umiejętności postępuje z czołem oblanem potem, uciemiężony pracą czło-

wiek obowiązku, lub gospodarz i rzemieślnik. Pracują oni ciężko przy urzędzie, zalewają się potem przy roli, pracują bez wytchnienia przy rzemiośle: a pracują dla kawałka chleba, dla wyżywienia rodziny. Praca ta, nie licząc już jej ciężaru, ma i to jeszcze brzemię w sobie, iż nie dozwala im rozporządzić się czasem według woli, i dla niej muszą się wyrzec nie raz godziwego wypoczynku i rozrywki; a nawet opuszczać nabożeństwa i modły w dnie uroczyste, i zdala być od Świątyń Pańskich, gdzie spracowane i stroskane serca czerpią dla siebie wsparcie i osłodę... W prostocie serca nie zważają na pełen zasług wieniec cierniowy pracy, uważają siebie za upośledzonych przed Bogiem w pobożności... Nadto, ileż to razy takim pracownikom obarczonym rodziną staje pełna grozy myśl:—a cóż się stanie z dziatkami memi, gdy sił zabraknie do pracy? Ach, wtedy do ciężaru pracy przybywa jeszcze przygnębiające zwątpienie i poniewolnie z ust jego wyrywa się skarga i płacz Proroka: „*Jam mąż widzący ubóstwo moje... ogarnął mię Pan żółcią i pracą... napoił mię gorzkościami i piołunem... odepchniona jest od pokoju dusza moja... zapomniałem dobro.*" (Tren. 3, 1. 5. 15.) Dodajcie do tej boleści męża spracowanego, pracę łez i niedoli—wdów i opuszczonych, dodajcie pracę twardą, ciężką a podkopującą zdrowie zmuszonych nieraz dniami i nocami pracować na uczciwy kawałek chleba:—dodajcie pracę pacholęcia, ubogiego i sieroty, co nieraz na cały dzień wybiera się do pracy o suchym kawałku chleba—dziecięcia, nieogrzanego uściskiem matczynego serca: a poznacie cały ciężar pracy! Wsłuchajcie się w ten śpiew tęskny ludu przy pracy, w którym chwała Boża miesza się z wyrzekaniem na dolę własną; — a poznacie w nim skargę Psalmisty: „*A jam, Panie, wołał ku tobie, a modlitwa moja uprzedzi cię rano... jamci jest ubogi i w pracach od młodości... poniżony i strwożony.*

III.

Ależ znamy, powiecie, cały ciężar pracy! W czemże ulgę wskazuje Chrystus Pan, bo pracujemy ciężko.

Tak, zaiste—ale nie pracujemy w rozpaczy i pohańbieniu. Od czasu, kiedy Chrystus pracował na ziemi, praca nikogo nie hańbi, ale go podnosi i uszlachetnia w obec Boga i ludzi. Pracującego człowieka opieką i czcią otaczają zarówno, jak prawa Boże, tak i prawa narodów chrześcijańskich. Chrystjanizm łamiący okowy niewolników uświęca pracę wolnych. Wiernemu Chrześcijaninowi, skołatanemu pracą, stają żywo przed oczy Zbawiciel nasz i Jego prace i zasługi. Mędrzec chrześcijański w swej pracy ciężkiej nie jest chwiejnym badaczem pogańskim, nie rozumiejącym przyczyn i końca wszechrzeczy. On w Chrystusie poznaje Boga, na Ewangielii opiera wiarę swoją; i zasilony jej pomocą, oto puszcza się pewny w dalekie światy nauki, w tem przekonaniu, iż praca jego i dla ludzi będzie pożyteczną i dla niego wieńcem nagrody u Boga:—w tem przekonaniu, iż praca jego nie jest tylko borykaniem się z niewiadomością; ale dalszym ciągiem Apostolstwa Chrystusowego.

W Chrystusie znaleźli utwierdzenie i pocieszenie w swej pracy nietylko Ojcowie i Doktorowie Kościoła; ale i ojcowie nauk i wynalazków ludzkich, których hasłem było, iż gruntowna nauka do Boga prowadzi, bo od niego pochodzi. W Chrystusie znajdują wsparcie i balsam pociechy wszyscy chrześcijanie pracujący: bo wiedzą i wierzą, iż nie dla znikomych zysków pracują, ale praca ich jest cząstką pracy Chrystusowej —uczęstnictwem w Apostolstwie jego. Rolnik, upadający pod ciężarem znojnej pracy, w Krzyżu na polu wystawionym przypomina sobie Boga swego, co upadał pod ciężarem Krzyża, co pracą swą uświęcił pracę jego. Choć zapłacze i poskarży się, wspomni Chrystusa: już mu lżej się staje. Z Bogiem zaczyna dzienną pracę nucąc: „*Kiedy ranne wstają zorze*“ i z Bogiem kończy w śpiewie poruczając Bogu łaskawemu „*wszystkie dzienne sprawy*!“ Prawy chrześcijanin nie ucieka od pracy, nie wstydzi się jej: bo wie, iż sam Chrystus pracował: bo wie, iż Apostoł jego Paweł św. żegnając się z wiernymi wskazał im swe dłonie spracowane i wołał, iż na utrzymanie siebie i tych

co z nim byli, pracowały te ręce. Chrześcijanin nie upadnie w pracy! Bo ilekroć tęsknota zalegnie w duszy jego, a praca wyczerpie mu siły: oto na pomoc staje mu Chrystus—łagodny a zachęcający i mówi: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę; weźmijcie jarzmo moje na się, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.*"

„Pójdźcie do mnie, woła, do swych Apostołów i mędrców, wy jesteście światłem świata! Jam oświecał i nauczał ludzi i was powołałem na pomocników swoich, abyście przynieśli owoc stokrotny. Praca was zmęczyła i Jam był zmęczony od opowiadania i nauczania; a wypoczynek mój bywał na puszczy, u studni, w podróży i w łodzi na morzu wzburzonem. Pójdźcie do mnie! Jam się modlił w czasie nauczania: i wy w modlitwie szukajcie uspokojenia i ulgi. Pójdźcie do mnie; a niech was nie zrażają przeciwne sądy ludzkie! Jam zwyciężył świat nauką swoją i was pokolenia wielbić będą, jako Apostołów moich..."

„Pójdźcie do mnie i wy synowie ciężkiej pracy; a nie zrażajcie się ubóstwem waszem! Jam brat wasz w pracy. Widziałem niedolę waszą i ucisk wasz, zstąpiłem z tronu Ojca mego, by was pocieszyć: urodziłem się ubogo, byłem w ubóstwie i pracy od młodości mojej. Ciężko pracowała Matka moja na kawałek chleba i Ja, chociaż Syn Boży i potomek Królów Izraela, pracowałem i dopomagałem w pracy Opiekunowi memu. Pójdźcie do mnie, jeżeli pomimo pracy ubogimi jesteście... Pójdźcie do mnie, jeśli zły człowiek odbiera od was ostatni kęs chleba, bom i Ja ubogim był przez całe życie: nie miałem gdzie głowy skłonić, nagim przyszedł na świat, nagim skonał na Krzyżu; a oprawcy podzielili się szatami mojemi... Pójdź do mnie, biedna sieroto, pracująca i nie mająca kąta — i ja byłem tułaczem! Pójdźcie do mnie ojcowie i matki, jeśli was boli, iżeście dziatkom waszym nie zapracowali bogactw, bo i Ja pomimo pracy zostawiłem w spadku swej Matce trzy gwoździe i koronę cierniową. Pójdźcie do mnie, którzy pracujecie

a Ja was ochłodzę! Nie zwolnię was od pracy, ale nauczę kochać tę pracę, byście spełnili wolę Ojca mego. O Panie, do Ciebie się wznoszą zlane potem i łzami czoła, do Ciebie się wyciągają spracowane dłonie, do Ciebie się wznosi głos pracujących: przyjdź i ulżyj im jarzma! Amen.

## KAZANIE 2.

„Pójdźcie do mnie, którzy pracujecie i jesteście obciążeni."

Ciężkiem jarzmem a pełnem udręczenia jest praca dla człowieka z raju wygnanego. Ustawiczną staczać musi walkę z wrodzoną słabością i z przeciwnościami losu, by godnie wypełnić zakon Pański: „w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba." Mocno musi się trzymać Krzyża Chrystusowego, kto chce, by praca jego była cząstką pracy Chrystusowej i jako nieśmiertelna zasługa przed Bogiem policzoną. Praca jednak, pomimo ciężarów ma i ten pocieszający skutek już tu na ziemi, gdyż zapewnia nam sposób przeżycia: przez nią podtrzymuje się dobrobyt i dostatek rodzin, po jej dokonaniu człowiek spracowany, czuje w sercu swem jakąś ulgę i radość, i zapomina o tych trudach, których pracując doświadczył. To też i mędrzec Pański zaleca człowiekowi radować się w uczynkach pracy: *„a nie mieć w nienawiści robót pracowitych, ani sprawowania roli postanowionego od Boga."* (Eccli. 7, 16.)

Inaczej się rzecz ma z innem jarzmem, które na sobie dźwigamy, jako wygnańcy z raju rozkoszy. Tem jarzmem są cierpienia nasze — nieodłączni towarzysze życia ludzkiego od kolebki aż do grobu. Od owej chwili, kiedy na słowa klątwy Bożej ziemia zaczęła rodzić osty i ciernie, w duszy ludzkiej pozbawionej łaski, i skazanej na udręczenia tułactwa zaćmiły się rozkoszne obrazy pierwotnego szczęścia, a zaległy chmury zwątpienia, smutku i tęsknoty—otwarły się przed nią ponure przepaście rozpaczy. Do tego cały szereg przeciwności losów i cierpień od świata i od ludzi stanął na drodze życia ludzkie-

go. Przyjrzawszy się cierpieniom odwiecznym ludzkości uczuwa się jakiś ból niewypowiedziany w sercu i pomimowoli głos się wyrywa ze zbolałej piersi, by z prorokiem zawołać, iż „*każde serce żałośne*“ (Jsai 1, 5.) i z mędrcem Pańskiem powtórzyć: „*wszystkie dni człowieka boleści i nędzy są pełne.*“ (Eccl. 2, 22.)

Pomimo to jednak, iż nieodwołalnym udziałem ludzi na ziemi są cierpienia, i że one idą za człowiekiem jak cień jego własny: ludzie zamiast sobie ulżyć tego ciężaru, przez wnikanie w jego przyczyny, przez łączność z niebem: owo jak dzieci niebaczne zakrywają sobie oczy na widok rózgi mającej spaść na nich i stronią od tych, na których ta rózga spada. Nie brak, co prawda, uczonych, co wysoce o tych cierpieniach rozprawiać będą; nie brak bogaczy, co rzucą grosz dla nędzy; nie brak miłośników, co się przyjemnie umieją zabawić i potańczyć, by okruszynami wydatków powstrzymać potok łez, cierpiących; niebrak i czułych serc, które umieją pokiwać głową nad cierpiącym i westchnąć. W ogóle jednak ludzie prędzej lgną do objawów szczęścia w życiu człowieka, aniżeli do jego cierpień i łez.

Mędrcy pogańscy badali odwieczne prawa świata i stanowili prawa ujarzmienia i prędkiego pozbycia się nieszczęśliwych, poeci bogom i pobratymczym sobie duszom śpiewali; bogacze w rozpasanych orgjach starali się zaćmić ponury obraz nędzy i cierpień; cierpiący dzwonili kajdanami niewoli, lub wznosili rozpaczliwie ręce do niebios, nie znajdując pomocy na ziemi i widząc, jak wszystko od nich stroni.

W tym ogólnym odmęcie nieczułości wybrańców losu i bezzaradności upośledzonych, rozpasanych hulatyk i kajdan niewoli, wzniosłych hymnów na cześć bogów i jęków niedoli wstrząsających sklepienia niebios:— w tej powszechnej pomroce kirem żałoby okrywającej świat cały, ukazuje się w ziemi obiecanej Nowy Prorok, głoszący nowe a dziwne wieści. iż błogosławieni są, którzy cierpią i płaczą: i z otwartemi ramionami powołujący zbolałe rzesze: *Pójdźcie do mnie...*

Byśmy dokładniej mogli ocenić błogi wpływ naszego Zbawiciela na cierpiących, chciejmy w tej nauce bliżej się przyjrzeć naszym cierpieniom i zarazem poznać, jak to ludzie starali się im zaradzić— i jak w rzeczywistości osłodził nam je Zbawiciel nasz.

O Mężu boleści! coś nasze cierpienia wziął na Siebie: oświeć nas dzisiaj, byśmy poczerpnęli ulgę w cierpieniach naszych: Spraw to za przyczyną Twej Matki Bolesnej! Zdrowaś Marya...

I.

Wszystkie nasze cierpienia, które na tym świecie ponosimy, ze sposobu, w który oddziałują na nas dwojakiego są rodzaju. Jedne odnoszą się do duszy naszej i te nazywamy cierpieniami duchowemi—moralnemi; drugie dotykają ciała naszego i te się nazywają cielesnemi—fizycznemi. Ze względu na źródło ich pochodzenia dadzą się podzielić na trzy rodzaje. Pierwszy rodzaj — są to cierpienia, które wypływają z kary Bożej, a które przychodząc na świat już w swej naturze przynosimy: jako to przyćmienie umysłu, skażenie woli, choroby cielesne i śmierć. Drugi rodzaj—które sami sobie przyczyniamy: swem nierozważnem, albo i grzesznem, życiem; i trzeci nareszcie rodzaj—których od ludzi doświadczamy. Z tego więc względu bywają cierpienia od Boga zesłane, przez nas samych spowodowane i przez ludzi nam wyrządzone. Uniknąć tych cierpień na tym świecie żaden człowiek nie może. Kiedy bowiem od jarzma pracy ciężkiej zwalniają człowieka nieraz bogactwa i tytuły ziemskie: od cierpień żadna ściana złota, żadna godność ludzka nie odgrodzi, przedewszystkiem od cierpień naturze naszej przyrodzonych.

Zazdrościmy nieraz najnierozważniej szczęścia ludziom bogatym i możnym. Srodze w tem się mylimy i wyrządzamy krzywdę ich cierpieniom. Prawda, nie znają może oni chłodu i głodu, który trapi biedaka; nie spotykają pogardy i poniżenia, jak to bywa z nędzarzami. Ale czyż są wolni od cierpień ducha i cier-

pień ciała — według praw natury. Nie łudźmy się; w sercu najmajętniejszego człowieka i najwyższego dostojnika częstokroć zalega boleść dotkliwa, bezbrzeżna; a umysł jego upada pod nawałem zwątpienia, zawodów i przeciwnych losów; i na ciele zarówno jak i każdy śmiertelnik podległy jest chorobom śmierci. Nadto, poważyłbym się powiedzieć, iż bogacze więcej cierpią na tym świecie od ubogich, a to mając na względzie mniejszą ich wiarę w dobra przyszłe, a większe przywiązanie do świata.

W tym świecie, do którego zbytkami się przywiązują, czyż może być coś stałego? Obywa się człowiek z bogactwami i dostatkami i czuje w nich przesyt, a za niem idzie znudzenie i zniechęcenie. Tymczasem podejścia, niezgody, zdrady i wszelkiego rodzaju przeciwnoście, jak wąż wpijają się w ich serce. Zawody w życiu grożące ruiną, jak mara przerażająca, spędzają im sen z powiek. Strata kogo z rodziny, z najbliższych, jak grom uderza w ten gmach zbudowany ze złota i wygód. Kir żałobny nader ponuro odbija się o złociste salony, a smutek po stracie nader ostremi szponami targa serca przywykłe do życia w pomyślnościach i dostatkach. Ciasna trumna zdaje się urągać ich wygodom i dostatkom. Odgłos grudek ziemi spadającej na wieko trumny — zdaje się przedrzeźniać uciechy i wiwaty możnych tego świata... Zaiste, patrząc na te zmienne losy bogaczy i na ich cierpienia przypominasz sobie nieraz odwieczne słowa Mędrca Pańskiego: „*Zgromadziłem sobie srebra i przeszedłem bogactwy wszystkich: wszystko czego żądały oczy moje nie broniłem im, anim odmawiał sercu mojemu używać wszelakiej rozkoszy... i obaczyłem we wszystkich marność i udręczenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem.*“ (Eccl. 2, 8.)

Jeżeli to jest poruszającem i bolesnem, co cierpimy od zmienności losu, jakżeż więcej bolesnemi są te ciosy, które ponosimy z własnej winy. Zbierzmy tu rozpacz tych, co stracili wiarę i cnotę; policzmy skargi i wyrzekania płynące z rozdartej piersi mężów i żon zawiedzionych i opuszczonych; policzmy łezki dzieci przez rodziców pokrzywdzonych, i stękania zgrzybiałych rodziców

przez wyrodne dzieci zapomnianych! Zważmy, ile cierpi żona i rodzina pijaka i rozpustnika; co ponosi człowiek zdradzony i uwiedziony — przypatrzmy się bolesnemu obliczu ojca, którego rodzina głodem i niedostatkiem zagrożona; wsłuchajmy się w skargi wdów dziećmi obarczonych i w płacz sierot nad mogiłą rodziców! Owóż wydają się nam cierpienia ludzkie, jak morze z krwi i łez ludzkich zmieszane, a ludzkość podobną do Psalmisty, wołającego: „*weszły wody do duszy mojej, przyszedłem nad głębokość morską, a nawalność mię ponurzyła.*“ (62, 2.) A ponad tem morzem rozlegają się szalone wichry jęków i przekleństw, wyrzekań i skarg wygnańców z raju. A z pośród tej zawieruchy daje się słyszeć pełen przerażającej prawdy głos Mędrca Pańskiego: „*Śmiech poczytałem za błąd, a do wesela rzekłem, co się darmo zwodzicie! Obróciłem się do innych rzeczy i ujrzałem potwarze i łzy niewinnych, a żadnego pocieszyciela. I chwaliłem więcej umarłe, niźli żywe; a miałem za szczęliwego nad obu, który się jeszcze nie narodził...*“ (Eccl. 4, 2.)

## II.

Te powszechne cierpienia ludzkości były przedmiotem zastanowienia się niektórych mężów szlachetniejszych w starożytności. Już wtedy uderzał ich i zastanawiał ten objaw dziwny, a żadnym umysłem ludzkim niedocieczony, objaw — że wszystkie istoty na tym świecie zdają się być zadowolone z losu swego, jeden tylko człowiek postawą i umysłem wyniesiony ponad stworzenia ziemskie, nosi w swem sercu zarodki jakiejś klątwy, co życie jego napełnia goryczą i smutkiem. Kiedy źwierzęta ziemskie swobodnie na tym świecie oddychają powietrzem, kiedy ryby morskie igrają w otchłaniach oceanu, kiedy ptastwo wesołe śpiewające buja pod obłokami: człowiek — korona i pan stworzenia — czuje się na tym świecie przygnębionym jakąś niedolą, a chmury cierpień zgromadzone wiszą nad głową jego ustawicznie. Te cierpienia ludzkości tak silną stanowiły zagadkę dla mędrców pogańskich, iż przypuszczali je jako karę bóstwa

za grzechy przez dusze ludzkie popełnione wprzód, nim się w ciele na tej ziemi ukazały. Nieszczęścia ludzkie, jak widzimy, zbliżały ich do prawdziwej nauki Bożej o grzechu praojca w raju i o karze na potomstwie.

Ale, kiedy zbliżali się do nauki Bożej badając przyczyny nieszczęść ludzkich: odstępowali od niej we wskazywaniu środków na niedolę. Jedni więc radzili zupełne oderwanie się od świata i od potrzeb życiowych, a w odrętwieniu ducha i serca szukać lakarstwa na cierpienia. Drudzy, chcąc przynajmniej uwolnić świat od kalek, nędzarzy i starców—radzili ich poprostu zabijać; inni znowuż nakazywali bogaczom umiarkowanie w zabawach i wygodach, by mogli uprzyjemnić na długie lata to życie. A wszyscy pochwalali prawo niewolnictwa dla uprzyjemnienia życia bogatszym. Jak widzimy więc nie tak obchodziła tych mędrców dola wszystkich ludzi, tem bardziej dola upośledzonych, ale tylko wybrańców losu, ludzi wielkich umiejętnością; albo bogactwy. I nic dziwnego: ludźmi byli, mogli tylko cząstkowo objąć niedolę człowieka; a Bogiem trzeba być by ogarnąć wszystkie przyczyny i skutki cierpień całej ludzkości i wskazać na nie skuteczne środki. Dla tego też, najsłuszniej zauważył jeden z myślicieli pogańskich: „cierpienia nasze są tak wielkie, że na nie lekarstwa znaleźć nie możemy, a znalezionego chyba nie zniesiemy;“ a drugi dodał: „*Chyba tylko znieba zstąpi mądrość Boża, Słowo Boże: ono nauczy nas wszystkiego.*“ Nie brak było i takich uczonych, co jak dzisiejsi odstępcy Chrystusa i Boga kazali ludziom zapomnieć o niebie, o Bogu, o duszy i o życiu przyszłem; a tylko zadowalniać się życiem zmysłowem, życiem źwierzęcem. Ale ci wkrótce przekonali się, iż człowiek bez Boga nawet bydlęciem przyzwoitem być nie może: pozbywszy się uczuć religijnych staje się gorszym potworem dla siebie, najgorszym dla drugich—najnieszczęśliwszym ze wszystkich źwierząt. Sądzili, iż pozbywszy się Boga i sumienia ulżą sobie cierpień: aliści zaczęli drżeć przed marą zabobonów i w obec przepaści zwątpienia spełniło się na nich, co zapowiedział Psalmista:

„*Pana nie wzywali; tam drżeli od bojaźni, gdzie nie było strachu.*“ (13, 5.)

## III.

Gdy tak radzili mędrcy pogańscy o cierpieniach i nie zgadzali się w określeniu stosunku człowieka do nich, Prorocy Izraela pamiętni na wyroki odwieczne, natchnieni światłem Bożem, wyciągali swe ręce do niebios wzywając Pocieszyciela ludzkości, Któryby przyszedł pocieszyć Syon, podnieść upadłe w wierze i nadziei i dać wypoczynek duszom strapionym w światłości zakonu swego. (Isai 51, 3.) Spełniły się ich pożądania i błagania, bo gdy przyszedł na świat obiecany Zbawiciel — Bóg człowiek — w sposób iście Boski, ludzkiemu rozumowi niedostępny, rozwiązał to odwieczne pytanie o cierpieniu ludzkości. Najprzód nauką swą oświecił nas, iż te cierpienia: jak są nieuniknioną karą za grzech pierworodny, tak też i najpewniejszym środkiem do zbawienia i, jako cząstka cierpień Jego, będą nam policzone ku chwale w Królestwie niebieskiem. Powtóre, byśmy nawzór pogan nie jęczeli pod ciosami cierpień, wysłużył nam śmiercią swoją potrzebne łaski do stałego ich znoszenia. Potrzecie, podwójnem prawem miłości Boga i bliźniego krępując namiętności nasze, zmniejszył ciężar jarzma grzechu i w końcu osłodził je przykładem własnym. Nie znosząc więc naszych cierpień, gdyż one są nieodwołalnym dekretem sprawiedliwości Bożej, ani pogardzając niemi, gdyż one są udziałem ludzi: ulżył je i osłodził we własnych cierpieniach. Nie rozprawiał o nich na wzór mędrców ludzkich, nie wskazywał dróg pominięcia ich; ale wziął je na Siebie. Cierpienia i niedolę ludzką wziął ten Dobry Pasterz na swe barki, by ulżyć ciężaru owcom swoim. Syn Boży, według natury swej Boskiej, potomek Jzraelskich królów, wziął na się ubóstwo i cierpienia, by nauczyć i przykładem oświecić wielkich i maluczkich tego świata: jak mają znosić nieuniknione cierpienia na tym padole wygnania.

W czasie pobytu swego na ziemi tak się urządza, iżby żaden cierpiący, żaden nędzarz nie stał niżej od niego. Zdawałoby się, iż Sprawiedliwość Boża z Miłosierdziem idą w zapasy: by Zbawicielowi ludzkości, którego prorocy zapowiadali jako „Męża boleści," na którego i spójrzeć—nie było naco, poniżonego, wzgardzonego i zbitego... by temu Zbawicielowi zgotować życie w największem poniżeniu i cierpieniach. Bo zważcie: Matka Jego, Niepokalana Dziewica, Córka Dawida, w rodzonem mieście zostaje pogardzona i odepchnięta od krewnych, by ten Zbawiciel w stajence się urodził i kolebka jego była w jasełkach. Herod nakazuje rzeź niemowląt, by Zbawiciel był ściganym tułaczem na pustyni. Wychowuje się w Nazarecie w ogólnem mniemaniu jako syn ubogiego cieśli... W czasie nauczania, obok kilku chwil jasnych, cierpienia i prześladowania stają się towarzyszami Jego nieodłącznymi. Dumni Doktorowie trzą Nań z pogardą: bo cóż może być dobrego z Nazaretu? pytają z pogardliwem zdumieniem wobec wieści o wielkim Proroku z Nazaretu. Kiedy oblicze Jego pałało gorliwością spełnienia woli Ojca: oni z pogardą nazywali go szaleńcem. Faryzeusze czyniąc mu zasadzki starali się przekonać tłumy, iż jest uwodzicielem przestającym z jawnogrzesznikami; a Rzymian, iż jest buntownikiem.

Słowem przez całe życie, pierwiej niż korona cierniowa zraniła Najśw. Głowę, cierpienia ostremi kolcami wpijały się w jego Boskie Serce. Ztąd z Ewangielii, obok głębokości i powagi Ewangielisty nie unoszącego się nad temi cierpieniami, wieje powiew ducha bolesnej tęsknoty, smutku i skargi rozdzierającej serce. Chrystus Pan, Mąż boleści, płacze nietylko w stajence jako niemowlę i na puszczy, płacze nad zepsutem Jeruzalem, płacze u grobu Łazarza nad niedolą ludzką, gdzie prawo śmierci targa najtkliwsze węzły rodzinne i przyjaźne... Płacze i skarży się w Ogrojcu Oliwnym; a łzy mieszają się z krwawym potem... Skarży się za życia, iż nie miał gdzie głowy skłonić—skarży się i konając od Ojca opuszczony... A

temi łzami i skargami uświęcił łzy i jęki ludzkości płaczącej nad niedolą swoją,—matki płaczącej nad grobem dziecka—sieroty skarżącej się na opuszczenie swoje...

O jakżeż w obec tylu cierpień naszego Zbawiciela są dla nas miłe a pociągające słowa Jego, kiedy sam pełen boleści, litując się nad naszą boleścią, woła: „*Pójdźcie do mnie...*“ Nie usunę waszych cierpień, ale je wam osłodzę... Pójdźcie do mnie! Nie zdejmę wam całego ciężaru, ale go wam ulżę—pójdźcie do mnie... Wszak jeżeli cierpienia wasze zmniejszają się na ręku przyjaciela —jeżeli dziatki wasze mają ulgę w cierpieniach przytulone do serca matczynego, ogrzane jej bolesnem westchnieniem i łzami: w objęciach moich znajdziecie tę ulgę: Ja znam cierpienia, Ja płaczę z wami... Pójdźcie do mnie... Na te oto słowa rozrzewnieni mężowie i niewiasty Jzraelskie tłumnie nalegają Nań, chciwi słów Jego, spragnieni pociechy—łkając tulą się do stóp Jego...

A On mówi: „pójdźcie do mnie bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, — a przyjrzyjcie się boleści mej, czy jest boleść jak boleść moja!... Wy narzekacie na twarde wyroki Opatrzności—Ja modlić się będę o oddalenie kielicha.—Wy się uskarżacie na opuszczenie Boże i Ja konając na krzyżu zajęczę nad opuszczeniem: Boże mój, Boże mój! czemuż mię opuścił! Wy się uskarżacie iż was ludzie szkalują, pomiatają; i Ja będę fałszywie osądzony, oplwany i biczowany, i między łotry na krzyżu policzony... Sieroty, co płaczecie nad grobem waszych ojców i blizkich, pójdźcie do mnie, i Ja płaczę nad grobem przyjaciela. Pójdźcie do mnie!...

Poznaliśmy Cię, Boże nasz, Zbawicielu nasz potężny w mowy i sławie, wszechmocny w cierpieniach Twych! Poznało cię, Mężu boleści, zbolałe serce nasze: oto jeszcze korząc się tuli się do ciebie— ach, nie odpychaj nas dla grzechów naszych—przytul nas, osłodź cierpienia nasze, byśmy znaleźli wypoczynek duszom naszym zbolałym. . .

## KAZANIE 3.

„Wezmijcie jarzmo moje na się, uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca: a najdziecie odpoczynek duszom waszym.“ Mat. 11, 29.

Woła nas Chrystus do siebie i słowem i przykładem i głosem krwi swej. Zachęca nas do rzucenia się w jego ramiona. Spracowanych i zbolałych woła nas do siebie, głosem Matki nawołuje płaczące i łkające od trudów i niedoli dzieci. Sam spracowany i zraniony, chce nas przygarnąć do zranionej swej piersi. Sam ukoronowany Koroną cierniową zagląda do strapionego serca naszego i wybiera cierń po cierniu, które je ranią. Sam wzgardzony, poniżony, od Ojca opuszczony, zbiera nas rozproszonych i wyrzekających: by jak matka współbolejąca pobiadać nad naszą dolą, by ukoić nasze cierpienia. Jeżeli cierpiącemu dziecięciu lżej się staje, kiedy je matka weźmie na ręce i zacznie okrywać pieszczotami swemi a przymawiać mu i pocieszać, głaskać je i tulić do siebie: jakże większej ulgi doznaje prawy chrześcijanin w objęciach Wszechmocnego Mistrza i Zbawiciela, Męża boleści znającego cierpienia ludzkie.

Nie kończą się jednak na tych nawoływaniach, na tych pieszczotach chęci i starania Zbawiciela naszego, niosącego nam ulgę w cierpieniach naszych. On chce, On pożąda, iżbyśmy zrzucili z siebie ciężar i jarzmo grzechu, które na sobie zaślepieni złą wolą dobrowolnie dźwigamy. Zaleca nam tedy, byśmy złożywszy z siebie jarzmo namiętności i pychy, przyjęli na się jego jarzmo Miłości i Łaski. Nie uwalnia nas zupełnie od ciężarów, ale każe nam szukać ulgi w porzuceniu grzechu, w wypełnianiu jego Zakonu, który jest brzemieniem lekkiem i wdzięcznem. „*Powołuje nas Chrystus Pan*, powiada Bernard Św., *pracujących do wypoczynku i obciążonych do wytchnienia*; *nie ujmuje przeto ciężaru i pracy*: *owszem, zamienia innem jarzmem*, *innym ciężarem*; *ale ten ciężar lekki*, *ale to jarzmo wdzięczne*: *bo w nich się znajdują*

*niewidzialne dla oka ludzkiego ulga i wypoczynek.*" (Cyt. u Korn. a dap. T. I. Comm. in Evang.)

Poznawszy z nauk poprzednich ciężkie jarzmo pracy i cierpień i pomoc Chrystusową w dźwiganiu tego jarzma, w dzisiejszej nauce zastanowimy się nad ciężarem jarzma grzechu i nad słodyczą jarzma Chrystusowego. O, litościwy nasz Mistrzu i Zbawco, oświeć nas twą łaską, byśmy poznali: jak okrutne jarzmo dźwigamy na sobie przez własne winy, i jak wdzięcznem a lekkiem jest to jarzmo cnót, które Ty nam zaleczasz! Spraw to za wstawieniem się Twej Matki...

## I.

„*Ciężkie jarzmo jest włożone na syny Adamowe odednia wyjścia z żywota matki, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich*, powiada mędrzec Pański: *od siedzącego na stolicy chwalebnej, aż do poniżonego na ziemi; od tego który nosi koronę, aż do tego który się okrywa płótnem... Zapalczywość, rozruchy, wątpliwość i bojaźń śmierci...*" (Eccli. 40, 1.) Daleko jednak cięższem jest jarzmo grzechów naszych, których się dopuszczamy za podszeptem wyrodnego samolubstwa i pobudką złej woli. Samolubstwo i zła wola pierwszych naszych rodziców natchnęły pychą szatańską i nadstawiając uszu namowom szatana były przyczyną upadku ich i niedoli całego rodzaju ludzkiego. Czemże szatan zagłuszył sumienie Ewy, jeśli nie słowami łechcącemi namiętność samolubstwa, pragnącego wyniesienia i pychy równającej się z Bogiem: „*Będziecie jak bogowie...*" oto decydujące słowa zdrady szatańskiej, któremi olśniona pierwsza matka nasza sięgnęła ręką po owoc zakazany: oto pokusa największa, zacierająca w sumieniu pierwszych rodziców głos Boży: oto hasło potężne, które człowieka ze sługi Bożego uczyniło niewolnikiem namiętności!

Jak woda po zerwaniu tamy, tak namiętność ludzka po przekroczeniu prawa Bożego, całym pędem uderzyła na syny Adamowe, wywracając i druzgocąc wiarę i cno-

ty rodzaju ludzkiego. W obec zniszczenia, jakie na ziemi czynią namiętności ludzkie, maleją nieszczęścia i przeciwności, które z przyrodzenia ponosimy. Złość i przewrótność namiętności okrutniej się mści na człowieku, aniżeli sprawiedliwe kary Boże. Zniesie człowiek pracę, przeboli cierpienia, śmierć nawet samą przyjmie z uległością; ale któż tak mocny, by nie upadł w namiętności, oswoił się z kajdanami grzechu; bez rozpaczy spójrzał w przepaść występków! Najcnotliwszy człowiek zatrwoży się i zadrży nad losem własnym, bo nie raz, jak powiada Mędrzec Pański: *„Znamienie marności zaciemnia dobre rzeczy, a niestateczność pożądliwości wywraca umysł bez złości.“* (Sap. 4, 12).

Tę to wszechwładną tyrankę ludzkości Święty Jan Apostoł wskazuje nam w trojakim objawie, w potrójnej władzy nad człowiekiem; a mianowicie jako *„pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota.“* (Ep. I, 2, 16). Tak rozczłonkowanej namiętności ludzkiej chciejmy poszczególnie przyjrzeć się i zastanowić się jak wielkim a srogim ciężarem przygniata ona umysł i serce człowieka, i jak zabójczym jadem zatruwa życie jego i blizkich, i jak rozpaczliwy koniec mu gotuje.

Pożądliwość ciała, to nadmierna żądza dogodzenia popędom zmysłowym. Przejawia się ona już w nadużyciu w pokarmach, napojach i w strojach jako też i w rozpuście. Ludzie oddający się nałogowo tym nadużyciom poduszczani bywają samolubstwem, które ich popycha na wszystkie drogi choćby i najpodlejsze, byle sobie dogodzić. Pycha, stawiąc ich na tronie bóstwa, zakrywa przed oczami ich prawo Boże. Lubiący wytworne pokarmy i wystawne bale nie będzie się liczył, ani z ruiną majątku i zdrowia, ani z klątwą Bożą, byle tylko dogodzić żarłoczności swojej. Pijak, ostatni krwawy grosz utopi w trunkach, po łzach żony i dzieci pójdzie na hulatykę, wyrzecze się kościoła, spowiedzi: ani się przerazi strasznej śmierci pijaków. Zbytkująca w strojach wietrznica nie zastanowi się nad tem że kosztem drogocennych szmat i gałganków nie jednąby łzę ubóstwa otarła; ani nad tem, że

może samej na starość przyjdzie się świecić łachmanami; ani nad tem, że te wdzięki, któremi się dziś popisuje może za kilka dni robactwo toczyć będzie. Byle sobie dogodzić! A cóż dopiero mówić o zaślepieniu rozpustników, idących na nierząd po gruzach sławy, wstydu i przysiąg w obec ołtarzy złożonych. Brata się i przyjaźni się młodzik z najpodlejszemi istotami, zapominając o swej niewinności z pod strzechy ojcowskiej, z pod skrzydeł matczynych wyniesionej; rzuca się w objęcia wszetecznicy mąż, co wiarę zaprzysiągł swej żonie: owszem dla nierządnicy potarga węzły małżenskie, wiary swej odstąpi, wyprze się zakonu ojców swych, drwiąc ze wszystkiego najbezczelniej, obelgi i pogróżki ludziom prawym w oczy rzucać będzie. Ależ co mówię? wszak dziś ludzie, zkądinąd poważani, występki rozpusty i łamania wiary małżenskiej uważają za rzecz sumienia i nie sprzeciwiającą się honorowi! Przebóg! cóż to za sumienie, cóż to za honor? nie mówię w obec Ewangielii, ale w obec praw narodów, które wiarołomców związku małżeńskiego haniebną śmiercią karali. Cóż to za ludzie poważni, co takie sądy o sumieniu i honorze wydają? Czyż nie sprawdzają się na nich słowa Mędrca: „*niestateczność pożądliwości wywraca umysł bez złości*!...“

Jaki los jest blizkich i krewnych ludzi hołdujących pożądliwości ciała: chyba już, na nieszczęście, wiecie aż nadto z doświadczenia, i toż wiecie że rzadki z takich ludzi szczęśliwą śmiercią umiera. Bo i trudno, iżby Bóg był łaskaw na tych, o których w wyrokach swoich taki sąd wydał i potępił tych: „*których Bóg jest brzuch i chwała w sromocie ich*“—„*którzy ciało plugawią a cokolwiek z przyrodzenia jak nieme bydło rozumieją w tem się psują*“ (Filip. 3, 19; Jud. 10). Może szczęśliwi są, kiedy w zaślepieniu żyją? ale bynajmniej. Jeżeli człowiekowi uczciwemu dolegają ciosy jarzma przyrodzonego, to na nich ono spada ze stokroć większym ciężarem. Nie łudźcie się tem, że wyglądają wesoło w czasie hulatyk: zajrzycie do ich serca, kiedy są samotni, albo kiedy od czasu do czasu nad sobą się zastanowią. Owoż całe piekło rozpa-

czy otwiera się w duszy ich, zaiste biednej, spodlonej, starganej pożądliwościami. Nigdzie oni się skryć nie mogą przed tem piekłem. Wewnątrz sumienie już głosem matki zawodzi żałośnie, już surowością ojca wyrzuca mu: w sercu czuje wstręt i obrzydzenie do siebie, umysł oprócz rozpaczy strasznej, czarnej rozpaczy, nic nie widzi. Chcieliby wyciągnąć ręce do ludzi, ale którzy ich otaczają obmierźli im; a uczciwi od nich się odwracają. Probują wznieść oczy do nieba: wszakże tam Bóg litościwy; ale ztamtąd słyszą dekret straszny: „*Nie łudźcie się: ani złodzieje, ani pijanice, ani cudzołożnicy nie posiędą królestwa niebieskiego.*" (I. Cor. VI· 10).

## II.

Drugą namiętnością wkładającą srogie jarzmo grzechu na człowieka jest chciwość zysków i bogactwa. I chciwców jarzmo okrutne przygniata. Zaczynając od tego, co zawistnem okiem patrzy na dobro bliźniego, i kończąc na tym, co z zaciśniętemi pięściami, przymierający z głodu i nędzy, siedzi nad skarbami chciwie zgromadzonemi: widzimy ich jęczących pod tem jarzmem i niedolę siejących dokoła siebie. Chciwiec niezna, co to sprawiedliwość i miłosierdzie. Samolubstwo ciągle go pobudza, by zagarnął więcej; a pycha zaciemnia mu oczy na miłość bliźniego. Jak wilk zgłodniały wszędzie wyszukuje zdobyczy. Ciągle przemyśliwa nad tem: jak podejść bliźniego, jak go oszukać, jak zagarnąć jego ziemię, dom, majętność, jak skrzywdzić wdowę, jak wyzyskać niedolę sieroty. Nie dopytasz się tam uczucia oprócz chciwości, nie dojrzysz tam innych myśli oprócz szperania po cudzych kątach. Nie poruszą go też żadne cierpienia ludzkie, ani prawa Boże. Będzie on głodem morzył własne dzieci, łzy wyciskał sąsiadów. Przerzucając zyski nie dojrzy tam łez i krwi bratniej, nie dosłyszy jęku i przekleństw pokrzywdzonych. Boga też lekceważy, bo cóż po Bogu chciwości jego? żeby On był ze złota, możeby mu oddał pokłon. Chrystus go nie wzruszy, bo cóż mu

po Chrystusie nagim, konającym na Krzyżu! Chciwość zaślepia oczy sumienia jego, iż dla niej gotów się wyprzeć i wiary swojej. Bo jak powiada Paweł Św. *„Źródłem wszystkiego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści.“* (Tim. VI. 30).

Zaiste wiele boleści spada na chciwca; nie zna on miłości Boga i bliźniego, co ożywia serce i ducha podnosi. Tam panowanie samolubstwa i chciwości. Obrzydliwa namiętność, jak robak toczy w nim szlachetne uczucia; a on wygląda jak człowiek trawiony ciągłą i ciężką chorobą. Nie uśmiechnie się szczerze do człowieka, by go nie spoufalić, by nie wyciągnął ręki po zyski jego; nie otworzy przyjaźnie drzwi blizkim swoim, by nie uszczuplić coś ze swych zysków; nie pójdzie do Kościoła, by nie opuścić skarbów; bez Sakramentów i spowiedzi skona, by nie zdradzić czarnych dróg chciwości. Słusznie też powiedział Mędrzec Pański, iż: *„nad łakomego nie ma nic gorszego“* (Eccli. 10, 9). Pogardzony i przeklinany od ludzi nie znajdzie litości i u Boga, który mówi przez Apostoła swego: *„ani złodzieje, ani łakomi nie posiędą królestwa niebieskiego.“* (I. Cor. 6, 10).

Trzecim nareszcie jarzmem grzechu i namiętności jest pycha. Samolubstwo ludzkie, szukające w poprzednich namiętnościach źwierzęcego zadowolenia, w pysze wynosi człowieka zaślepionego po nad bracią; a nawet i ponad Boga. Zaślepiony tą namiętnością pyszałek nie znajduje sobie równego na tym świecie; albo nie mając, ani zdolności, ani przymiotów, chce się zrównać z ludźmi zajmującymi najwyższe posady i dostojeństwa, cieszącymi się sławą i uznaniem. W imię tej urojonej wielkości wszelkimi drogami ubiega się o tytuły, wywyższenia i poklask u ludzi. Całe życie jego pełnem jest udręczeń i niepokojów—jarzmem najnieznośniejszem. Bo chociaż pogardza ludźmi i z góry na nich patrzy, nieraz jednak musi nachylać karku swego korząc się i płaszcząc przed nimi, byle dopiąć swych zamiarów. Jakże poniżającemi a szarpiącemi jego umysł nadęty są wszelkie zawo-

dy i rozczarowania! Jakżeż głęboko i boleśnie wpija się w jego serce zawiść; jakież czarne obrazy podejść i pomsty stają w oczach jego wyobraźni! Cały oto, jakby ogniem jakimś ukrytym trawiony, pnie się coraz wyżej i wyżej po drabinie wyniesienia i dumy aż nim się nie załamie pod nim szczebel; a on w proch obrócony nie wpadnie w dół otwarty zarówno jak dla wielkich, tak i dla małych, jak dla wyniesionych tak i pogardzonych. Bo „*za pysznym chodzi uniżenie*,—powiada mędrzec Pański, (Eccle. 29, 25) *dusza pysznego jest głupią i nieszczęśliwą*, (Sap. 15, 14) *serce ich pełne brudów*." (Eccle 11, 32)

Nie ma jednak straszniejszego zaślepienia namiętności nad pychę, która człowieka z Bogiem równa: niema straszniejszego jarzma nad to które ona, wtłacza na barki zaślepieńca. Nie uznaje taki zaślepieniec ani Boga, ani prawa Jego, które uważa za przesądy i zabobon; a tymczasem chcąc nie chcąc dźwigać musi na sobie najokrutniejsze jarzmo niewiary, zwątpienia, i co zatem idzie—rozpaczy, a najczęściej ostatecznego zbydlęcenia uczuć i obyczajów. Nie jeden z tych niedowiarków, co z początku zadzierali głowę na wspomnienie o Bogu i religii, sądząc, iż zwolniwszy się od węzłów religijnych, znajdą prawdę i szczęście: bardzo ją nizko trzyma dzisiaj znalazłszy się oko w oko z nicością, i czarną niedolą, i udręczeniem duszy. Sami sobie dziwią się nieraz, jak mogli tak nizko upaść, zejść do takiego stopnia niewiary i występków. Zaślepienie nie pozwala im przejrzeć, iż kiedy stali na górze Bożej wiary i Zakonu Pańskiego, pycha ich strąciła ztamtąd: i oto pędem coraz większym lecą na dno przepaści, gdzie oprócz strzępków frazesów ludzkich i robactwa namiętności, nie ma więcej nic.—„*Rzekł głupi w sercu swem: niemasz Boga; popsowali i obrzydliwymi się stali w zabawach swych, usta ich pełne złorzeczenia; skruszenie i nieszczęście na drogach ich*" (Psalm 15, 1).

## III.

Trzykrotnemu jarzmu namiętności i grzechu przeciwstawia Chrystus Pan naukę swoją i prawa swoje o-

parte na miłości Boga i bliźniego, a streszczone w trzech przedniejszych uczynkach chrześcijańskich: poście, jałmużnie i modlitwie. Miłość Boga i bliźniego usuwa ślepe i nizkie samolubstwo i rozwija w człowieku porządną miłość ku samemu sobie. Porządną, mówię miłość, która go uczy porządku, iżby Boga i Jego prawa cenił nadewszystko, siebie zaś zarówno z drugimi ludźmi uważał za sługę Bożego. Przy tak uporządkowanym stosunku człowieka do Boga i do ludzi, nauka Chrystusowa, zasobna w pomoc Łaski, dyktuje mu prawo postu, wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu i w dozwolonych zabawach i rozrywkach ludzkich, nakłada hamulec na zmysłowe popędy. Tem prawem stłumia w nim pożądliwość ciała i zwalnia go od jarzma tej namiętności. Człowiek umartwiony czuje, co prawda, niejakiś ciężar w odmówieniu swym zachciankom; ale ten ciężar maleje w porównaniu do jarzma namiętności, ale ten ciężar staje się rozkosznym i wdzięcznym dla ludzi wstrzemięźliwych, gdyż, jak powiada Św. Cypryan, *„zwyciężanie i pokonanie rozkoszy cielesnych jest największą rozkoszą“* (Kat. Hist. Szmid). Czemu zresztą i każdy przyświadczy, kto w życiu swem zachowuje wstrzemięźliwość.

Przeciwko pożądliwości oczu mamy prawo Chrystusowe jałmużny. Prawo to nie tylko nakazuje nam dzielić się z bliźnimi dostatkami zbywającymi; ale w razie wielkiej potrzeby, głodu, lub nędzy straszliwej, nawet sobie od ust odejmować i z niezbędnych rzeczy nieść ratunek nieszczęśliwym. Jak światło i ciepło słoneczne na zlodowaciałą ziemię, tak prawo jałmużny i szczodrobliwości Chrześcijańskiej oddziałuje na serce chciwością zamrożone. Pod promieniami łaski i światła nauki Chrystusowej rozgrzewa się serce ludzkie i wydaje z siebie obfite plony miłosierdzia. I nie jest człowiekowi z tem prawem ciężko: jeżeli czasami chwilowo stoczyć musi walkę ze złą wolą, stokrotnie wynagrodzonym bywa po udzieleniu wsparcia bliźniemu. Nie zna on udręczeń chciwca, bo nie zaufał w ziemskich dostatkach; nie trwoży się zbytecznie o los swój, bo za nim idą do Boga łzy

wdzięczności i błogosławieństwa. I w duszy jego błogo i uroczyście, strojno a wdzięcznie, bo na niej spoczęło słodkie jarzmo Chrystusowe, bo mu przyśpiewuje proroctwo Psalmisty: „*Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan... uczyni go błogosławionym na ziemi... i wspomoże na łożu, niemocy*“ (Ps. 40, 2).

Nareszcie przeciwko namiętności pychy, Chrystus Pan zaleca Modlitwę z pokorną ufnością w Opatrzność Bożą. Modlitwa pokorna jest aktem uznania Mądrości i Potęgi Bożej nadewszystkiem panującej, jest hołdem Bogu jako Istocie najwyższej a zarazem i uznania nieudolności i bezzaradności ludzkiej. Buntuje się, co prawda, pycha ludzka przeciwko tej modlitwie, nastrzępia się jak może frazesami hardych umysłów, uzbraja się pociskami zwątpienia i namiętności, łechce ospałością i lenistwem; ale skoro człowiek się oprze tym natarczywościom pychy i ukorzy się przed Najwyższym, a uczucia swe wyleje w modlitwie, następuje spokój i równowaga w jego strapionej duszy. Uczucie pobożności, jak dźwięczna lutnia potrącana słowy modlitwy wznosi się pod stropy niebios, tam do tronu Bożego: jako hymn pochwalny w radości, jak płacz sieroty w niedoli, jak pieśń Dawida w pokucie i wraca ztamtąd opromieniona błogosławieństwy, nadzieją i przebaczeniem. Bo jak powiada Mędrzec Pański: „*Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki, ani będzie pocieszona, aż się przybliży, ani odejdzie, aż Najwyższy wejrzy.*“ (Eccli. 35, 21). W obec tej modlitwy Korzy się pycha ludzka, a z nią razem wszelkie nienawiści, gniewy i pomsty; w sercu modlącego się, a upokorzonego w jarzmie Chrystusowem, blaskiem pełnem rozkoszy jaśnieją Miłość Boża i bliźniego.

Oto jarzmo Chrystusowe, oto brzemię Miłości Boga i bliźniego, słodkie a wdzięczne, wzniosłe a rzewne. Nie przygnębia ono człowieka, jak jarzmo przyrodzone pracy i cierpień; nie poniża go i nie katuje, jak jarzmo grzechu; ale podźwiga w pracy i cierpieniu upadającego, ale po nad wszelkie namiętności ludzkie podnosi człowieka

do rzędu niebian—istot nadziemskich. Słusznie Augustyn Św. jarzmo Chrystusowe podobnem czyni do ciężaru skrzydeł u ptaków, które *„za ich pomocą wzlatują pod niebiosa, noszą je i podnoszone przez nie bywają; noszą je na ziemi, podnoszą się za pomocą ich do niebios.“* (Sermo 25).

O Ludu, pracą i cierpieniami przykuty do tej ziemi, o ludu szarpany i smagany twemi namiętnościami, jeśli te nauki potrąciły o twe serca zranione i zastanowiły twój umysł niespokojny: do jarzma Chrystusowego powołuję cię słowy Zbawiciela naszego. Oto utajony w Przenajśw. Sakramencie z ołtarza Św. woła on do was, biedni tułacze ziemscy, wygnańcy z raju rozkoszy, jęczący pod jarzmem grzechu praojców i grzechów własnych synowie Adama: „Pójdźcie do mnie, którzy pracujecie a jesteści obciążeni; a ja was wesprę; weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym.“ Wznoścież ku Niemu spracowane dłonie wasze, otworzcież Mu zbolałe serca wasze, wypowiedźcie Mu wszystkie troski i cierpienia wasze, a najdziecie wypoczynek duszom waszym...

Do niego, do tego Boga Miłości, zbliżajcie się śmiało, ktokolwiek jesteście: On ubogi i cierpiący nie będzie się stronił od nędzy waszej: On cichy a pokorny nie będzie surowo karcił grzechów waszych. Z pokutą szczerą, z sercem żałośnem śmiało przypadajcie do stóp Krzyża Jego. Nie z góry Synai, z pośrodku błyskawic i grzmotów, głosem groźnej potęgi, dyktuje on prawa swoje, jak niegdyś do przerażonych Izraelitów; ale głosem matki, opiekuna i obrońcy, współbolejący i współczujący, woła ku nam dziś Jego dobrocią rozrzewnionym: „pójdźcie do mnie... a najdziecie odpoczynek duszom waszym.“

Na Twoje wezwanie, Boże i Zbawicielu nasz, cichy i pokorny, żałośny a litościwy, tłumnie się garniemy do Ciebie. Składamy Ci w ofierze owoc pracy naszej z cierpień i łez uwity. Przyjmij go, Królu, koroną cierniową ukoronowany. U Twojego Krzyża z jawnogrzesznicą i z łotrem winę naszę opłakujemy, nie pogardzaj łzami na-

szemi! Gotowe serca nasze, o Zbawicielu, gotowe serca nasze na przyjęcie Twego jarzma, utwierdź je na barkach naszych, by zła wola go nie zrzuciła. Pocieszyłeś nas, Panie, Twemi słowy w tych naukach, pociesz nas ilekroć w życiu Twej pomocy wzywać będziemy. Pociesz nas i przy śmierci, wołając do nas: „Pójdźcie do mnie... a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.“ Amen.



# KAZANIE
## o litościwym Samarytaninie.

A Samarytan... ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest. (Łuk. 10, 33).

Samarytanie pochodzący z pogan przyszli do ziemi Izraelskiej z Assyryi, po uprowadzeniu tam ludu Izraelskiego przez króla Salmanasara do niewoli. Przybysze ci pogańscy zamieszkali w stolicy królestwa Izraelskiego, Samaryi, ztąd nazwano ich Samarytanami. Żyjąc w ziemi Jzraelskiej przyjęli w części zakon Mojżeszowy, a w części zachowali rozmaite przesądy i gusła pogańskie. Ztąd znienawidzili ich Żydzi. Nie wolno było pić z jednego naczynia z Samarytaninem, ani nawet nogą na ich ziemię stąpić. Według pojęcia przejętych ku nim nienawiścią żydów, każdy Samarytanin miał w sobie djabła. Co wyraźnie wypowiedzieli żydzi, mówiąc do Chrystusa: "Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan i czarta masz.“ (Jan. VIII).

Nazwali żydzi Chrystusa Samarytaninem dla tego, iż On przestawał z grzesznikami i celnikami, zachodził do ziemi Samarytańskiej, nauczał ich, karcił grzechy i błędy, a ratował i wspierał ludzi. Żydzi zaślepieni literą prawa nie zrozumieli Jego posłannictwa. Nie mogli przypuścić żeby Samarytanin mógł być bliźnim. Ale Chrystus Pan, jako Bóg w mądrości swej nieogarniony, w litości

i miłosierdziu swem nieskończony, Boskiem swem sercem objął narody i pokolenia ziemi, przygarnął pokutujących grzeszników; a biegłych Doktorów w zakonie zmusił, jak widzimy z przykładu w przeczytanej Ewangielii, uznać, że i Samarytanin, który uczynił miłosierdzie nad zbitym i opuszczonym, jest bliźnim.

Nie zrozumieli żydzi zaślepieni Chrystusa, ale zrozumiał świat cały, pokolenia i narody ziemskie. A zrozumieli Go i poznali Go ludzie, jako litościwego Samarytanina, zwracającego uwagę na niedolę i cierpienia ludzkości: uleczającego balsamem swej nauki i łask swych jej rany: a krwią swoją okupującego dla niej gospodę w przybytkach niebieskich. O tym zbawiennym wpływie Chrystusa, jako litościwego Samarytanina, dziś mówić będziemy.

O litościwy Samarytaninie, oświeć umysły i serca nasze, byśmy litością Twą nauczeni sami okazywali miłosierdzie i litość braci naszej. Spraw to za wstawieniem się twej Matki...

## I.

W sposób trojaki możemy zapatrywać się na działalność Chrystusa jako Zbawiciela rodzaju ludzkiego: jako na Nauczyciela, Cudotwórcę i Miłośnika ludzkości. W każdym z tych trzech kierunków Jego działalności widzimy w Nim promieniejące szczególniejsze miłosierdzie względem ubogich i maluczkich, pogardzonych i cierpiących. Jako Nauczyciel zniża się do poziomu pojęcia prostaczków, a w przypowieściach i podobieństwach ogłasza im niedocieczone mędrcom zasady. Stojąc wpośród rzeszy wsłuchanych w słowa Jego nauki i wskazując na nie, jako na znak swego Boskiego posłannictwa, powołuje się na to, iż ubogim opowiada Ewangielją. „Idźcie, powiada do uczni Janowych, i odnieście Janowi, iż ubogim Ewangielią opowiadają.“ Jako Cudotwórca czyni cuda nie na zawołanie dumnych faryzeuszów, nie dla zaspokojenia ciekawości Heroda, ani też dla wywarcia zemsty na swych wrogów; ale dla ulżenia cierpiącej

ludzkości. Więc wraca zdrowie ślepym, chromym, i złożonym ciężką niemocą; wskrzesza córkę zbolałemu Jairowi, syna spłakanej wdowie Naimskiej, żałośnym i w ciężkim smutku pogrążonym siostrom Marcie i Maryi, brata Łazarza. *„Szedłszy odnieście Janowi,* powiada do uczni, *coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają...“* (Mat. 11, 6).

Nauką swą lecząc rany umysłu, a potęgą wracając zdrowie i życie ciału: i nad skażoną wolą i nad zbolałem a zranionem sercem rozciągnął miłosierdzie swoje. Już grozą, już słodyczą, już prośbą pociąga do siebie ludzi grzesznych i nałogowych, by zeszli ze złej drogi, a nawrócili się na drogę prawdy i cnoty. Mateusza od urzędu celnika powołuje na Apostoła, do Zacheusza, także celnika sam się wprasza. *„Zacheuszu,* mówi doń, *zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim.“* (Łuk. XIX). „Zstąp prędko,“ cóż znaczy ten pospiech, bracia mili? cóż znaczy to przynaglanie do gościnności, cóż znaczy to wpraszanie się do domu przedniejszego celnika? Czyż tak wymagał dla siebie tej gościnności Ten, co nieraz zapominał o pokarmie cielesnym i Apostołom wzywającym do skromnego posiłku odpowiadał, iż jego pokarmem jest spełniać wolę Ojca? Czyż pragnął wypoczynku Ten, co już się przyzwyczaił do życia tułaczego i nie miał gdzie głowy skłonić, a zmęczony podróżą usiadłszy przy studni, objaśniał Samarytance chwałę Ojca swego, i spracowany, całe noce spędzał na modlitwie? Cóż to wszystko znaczy, iż tak skwapliwie nakazuje Zacheuszowi, by go przyjął do domu swego?

Nic innego, jedno nieogarniona, niepojęta miłość grzeszników, szukających zbawienia. Wszakże Boskim swym umysłem dójrzał w Zacheuszu serce skore i chętne do pojednania się z Bogiem. Bo kiedy ten celnik dla małego wzrostu nie mógł Go dójrzeć, wlazł na drzewo, by się choć zdala przyjrzeć Temu Miłośnikowi grzeszników. Ocenił ten poryw zbawiennej ciekawości Boski nasz

Zbawiciel, przynagla więc, przyśpiesza, by nie zastygło jego serce w dawnych nałogach; przynagla, przyśpiesza, bo Mu się chce co prędzej ogłosić zbawienie temu domowi...

A owoż odpowiedź faryzeuszom, przyprowadzającym na Jego sąd jawnogrzesznicę i z hardością powoływującym się na Zakon Mojżeszowy, iż ma być ukamienowaną! *„Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień“* (Jan 8, 7). W tych słowach czyż się nie daje widzieć owa bezgraniczna miłość względem grzesznika! Karci sędziów zarozumiałych, lituje się nad grzesznym człowiekiem. Niech rzuci na nią pierwszy kamień; ale ten, kto jest bez grzechu! A któż z ludzi bez grzechu? Sami ci faryzeusze, sędziowie, nie byli wolni. Potępiając ich dumę, nawet im samym otwiera serce litościwe i wskazuje że i oni drogą łez i pokuty mogą szukać u niego przebaczenia... Ale oni w hardości swej zawstydzeni i zaślepieni nie chcieli wyrozumieć słów Chrystusa, wyszli ze świątyni, a jawnogrzesznica pokutująca znalazła usprawiedliwienie. *„Niewiasto*, woła do niej korzącej się u stóp Jego, *gdzież są, co na cię skarżyli? żaden cię nie potępił? Która rzekła: żaden, Panie. I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz.“*

O któż z nas, bracia mili, nie rozrzewni się na te słowa Miłośnika ludzi, Miłośnika grzeszników pokutujących. O jakże litość Jego zrozumiale a przekonywająco przemawia do serc naszych o Jego Boskiem posłannictwie, o jakżeż nam zbitym i zranionym przez grzechy nasze, a omijanym i lekceważonym przez mądrych, sławnych i bogatych tego świata pociągająco przypomina się ten Boski Samarytanin, co miłosierdziem swem wzruszony, nie tak na zasługi nasze ogląda się, jak nad niedolą naszą lituje! O jakże zrozumiała nawet dla prostaczka staje się Jego potęga i Mądrość Boża i Bóstwo Jego, kiedy z jawnogrzesznicą zalany łzami u stóp Krzyża Jego szuka przebaczenia! Kiedy u trybunału pokuty słyszy słowa Jego z ust kapłana: Ja cię rozgrzeszam! Idź w pokoju a więcej nie grzesz!

Oto jakby żywa, nieśmiertelna stoi przed oczami naszemi postać Boskiego naszego Zbawiciela, oto z ramionami na krzyżu rozciągniętemi, z miłością w nas się wpatruje. Oto kiedy w sercu zjawi się chwiejność i powątpiewanie, i zarazem obawa kary Bożej, oto, zdaje się mówi do nas grzesznych: „*Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać*“ (Łuk. V. 36).

## II.

„*Nalazłem tego, którego miłuje dusza moja*, woła oblubienica z Pieśni nad Pieśniami, *pojmałam go, a nie puszczę go*... (3, 4). A jej głosowi wtóruje ludzkość, co w Chrystusie znalazła Litościwego Oblubieńca. Bo nauką swoją, cudami swemi, litością swoją porwał, przykuł do siebie serce jej. I oto, jak owa oblubienica, woła: „*Jak jabłoń między drzewem leśnem, tak miły mój między synami, pod cieniem jego, którego pragnęłam, siedziałam, a owoc jego słodki gardłu mojemu; wprowadził mię do piwnice winnej rozrządził we mnie miłość, obłożcie mnie kwieciem... bo od miłości mdleję*...“ (2, 3). Zrozumiała ludzkość głos oblubieńca swego! Jeszcze nim wprowadził ją do winnicy swej przez Chrzest i rozrządził w niej Miłość przez Zesłanie Ducha Św.; już otaczające rzesze wielbiły Go, już Go królem swym uczynić chciały; już i biegli w Zakonie Nikodemowie i Józefowie z Arymatei zbliżyli się doń; już niewiasty Izraelskie wołały: „błogosławiony żywot który cię nosił“ i podprowadzały dziatki swe pod Jego błogosławiącą rękę; już Mu naród i dziatki „Hosanna“ śpiewały. Już pozyskał wielką wdzięczność w sercach ludu, iż kiedy Mu faryzeusze wyrzucali, że pozwala takie honory sobie oddawać, mógł powiedzieć: „*iż jeśliby ci milczeli, kamienie wołać będą*“ (Luc. 19, 40).

Ale to były początki tego hołdu który Mu przez wieki oddają bez podziału i zastrzeżeń wdzięczni prawdziwi Jego wyznawcy. Wiemy, bracia mili, na jakie próby narażona była wiara pierwszych chrześcijan. Oto zaledwie poznali zasady Chrystusa, zaledwie serce ich zasmakowało

w Jego Miłości, musieli nieść za Niego ofiarę z siebie, ze krwi swojej i życia swego. Zabłysły stosy od ciał żywcem palonych Chrześcijan, zatrzęsły się cyrki od grzmotów i oklasków rozbestwionych pogan na widok konających Chrześcijan rzuconych bestjom na pożarcie,—szeroko i daleko polała się krew Męczenników. A jednak wszelkie prześladowania i okrucieństwa w ciągu wieków nie wydarły z serc ludzkich Chrystusa. Całemi tłumami szły na stosy powolne na skinienie Jego ofiary. A w pośród nich dali się widzieć ludzie wysokiego stanowiska, z rodu Królewskiego, z urzędu Senatorskiego i możniejszych obywateli Rzymu. Na czele tych tłumów stanęli filozofowie, i dziewice niewinne, i matki rodzin; starce i dziatki: a wszyscy z uśmiechem i przebaczeniem, z litością dla zabójców, szli złożyć dobrowolną i krwawą ofiarę. Szli z oblubienicą wołając: „Nalazłam tego, którego miłuje dusza moja, pojmałam go, a nie puszczę go... obłóżcie mnie kwieciem, bo od miłości mdleję"... Szli i po dziś dzień, oto przez wieki, idą krwią i życiem dać zań świadectwo, bo w Nim poznali litościwego Samarytanina.

A jeśli ustają prześladowania, i świadectwo krwi staje zawieszonem, ileż to widzimy ofiar dobrowolnych, co się na całe życie poświęcają Mu na służbę w zaparcu się i odosobnieniu od świata, na usługach bliźnim w narodach obcych, wpośród dzikich. Ileż to chętnych wielbicicli widzimy po świątyniach naszych, co gromadnie zebrani w dnie święte i uroczyste: już Mu wdzięczne „Hosanna" śpiewają, już w płaczu i żałości u stóp Jego Krzyża wypowiadają żale swoje i koją cierpienia swoje. Wszyscy mu oddani, wszyscy mu wdzięczni. Gdzie umysł nie pojmie tam serce domówi, a każdy prawy Chrześcijanin rozumie Tego litościwego Samarytanina. Bogobojne matki, które w pośród bogactw i dostatków uczą dziatki swoje kochać Jezusa, jako też w biedzie i prostocie podnosząc je do stóp Ukrzyżowanego: oto od wieków wyrażają tę wdzięczność ludzkości dla Jezusa, miłość stateczną dla litościwego Samarytanina. Z oblu-

bienicą wołają: „*Nalazłam tego, którego miłuje dusza moja...*“

Ach jakąż to rzewną wdzięcznością odpłacają Mu się grzesznicy litością i miłosierdziem jego nawróceni! Dość tu będzie przytoczyć hymn pokutniczy, a pełen wdzięczności ku litościwemu Panu Bogu i Zbawicielowi, jaki wypłynął z serca skruszonego wielkiego grzesznika i wielkiego pokutnika św. Augustyna. „Lekarzu mój, w tajnikach duszy mej przebywający, odpuściłeś winy moje, i pokryłeś je, ażebyś mię uszczęśliwił w sobie, odmieniając duszę moją wiarą i Sakramentem Twoim... Zmiłuj się nademną według wielkiego miłosierdzia Twego, dla Imienia Twego, a kończąc dzieło Twoje zgładź nieprawości moje. Ty sam wiesz do jakiego stopnia posunąłeś nawrócenie moje, Ty najprzód uzdrowiłeś mię, ażebyś miłościwie odpuścił wszystkie nieprawości moje... Ty, coś wykupił z zepsucia żywot mój i otoczył mię litością i miłosierdziem... Kocham Cię Panie! Przeniknąłeś serce moje słowem Twojem i ukochałem Ciebie... Zapóźno ukochałem Ciebie piękności, tak dawna i tak nowa, zapóźno ukochałem Ciebie!... Ty ze mną byłeś; a ja z Tobą nie byłem. Lecz zawołałeś i głos Twój przerwał głuchotę moją... Zasmakowałem w Tobie! Zabłysnąłeś, zajaśniałeś i przywróciłeś wzrok mnie ślepemu... Zasmakowałem w Tobie i odtąd łaknę i pragnę... O Miłości, która zawsze gorejesz a nie gaśniesz!...“ (Wyzn. Ks. X). A temu wyznaniu wydobytemu z głębi serca męża chrześcijańskiego, Ojca Kościoła, dźwięcznej lutni Chrystusowej, towarzyszy natchniony śpiew Psalmisty nawróconego: „*Albowiemeś Ty, Panie, słodki i cichy i wielce miłosierny ku wszystkim, którzy Cię szukają*“ (Ps. 85, 5). A tym śpiewom i dziś towarzyszy nie jedna łza nawróconego grzesznika, przygarnionego przez Litościwego Samarytanina, który przyszedł szukać i zbawić, co było zginęło w Izraelu...

## III.

„*Idź że i ty uczyń także*,“ powiedział Jezus do biegłego w Zakonie, nauczonego nowego Zakonu miłości

w przypowieści o litościwym Samarytaninie. Idźcie i wy uczyńcie także ludziom, bracia mili, świadczcie miłosierdzie blizkim i dalekim, przygarnijcie ubogiego i nędzarza, pokrzywdzonego i sierotę. Idźcie i wy czynić także, a niech w was obudzi się i zmartwychwstanie litościwy Samarytanin, niech obcy nam ludzie poznają w nas słodycz litości i miłosierdzia Jego! Idźcie i czyńcie podobnie a pamiętajcie, iż wiele możemy w swej nauce, więcej w cnotach, a najwięcej w litości i miłosierdziu Chrystusowem. Nauka wskaże nam Boga w niebie, cnoty ukażą Go na ziemi, a litość i miłosierdzie objawią Go w sercu naszem. Nauka okaże nam wszechmoc Jego, cnoty sprawiedliwość i świętość, a miłosierdzie ukaże nam w Nim Ojca...

A pono najwięcej nam o Tym Ojcu wiedzieć należy, mianowicie dziś, kiedy ludzie w zaślepieniu samolubstwa szukają tylko samych siebie i swoich własnych wygód. Dziś, kiedy bardzo wielu, fałszywą religijnością uwiedzeni, sądzą, że wielką zasługę przed Bogiem czynią, gdy pogardzają i poniewierają ludźmi błądzącymi i grzesznymi. Dziś, kiedy wielu zapomina już nawet przyrodzonego głosu krwi, a nie ma litości dla najbliższych swoich; dziś, kiedy od wzajemnych nienawiści i braku litości i serca dla bliźnich z prorokiem zawołać należy: „*Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu*“ (Jerem. 13, 11) „*każda głowa chora, a każde serce żałośne.*“ (Jsai. 1, 5).

Czyż to rzadki dzisiaj przykład poniewierki rodziców na stare lata? Oto wyrodnym synom stają się oni nieznośni i przykrzy w starości swej, wyrzucają im tedy niedołęztwo, nie ustąpią ich strofowaniu, a nieraz i za drzwi wyprawią. Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu... Mężowie i żony, ileż to razy bez litości i miłosierdzia podejmują waśnie i zwady, trwają w gniewie i zawiści, targają i łamią przysięgę, pomstę sobie poprzysięgają. Ojcowie i matki, jakżeż często nie mają litości dla dziatek swoich, marnotrawiąc grosz i zdrowie na hulatyki, hańbiąc imię swoje

w złych towarzystwach! I nie czują tego, jaki los straszny, ubóstwo, niedolę, kalectwo, zepsucie i ostateczną hańbę gotują dzieciom swoim. Ojciec pijak i rozpustny, matka nie bojąca się Boga, czyż mają choć odrobinę litości nad dziatwą swoją, czyż się użalą nad ich jękiem i łzami? Spustoszona jest ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu...

Cóż już mówić o losie opuszczonego i sieroty, o tych podróżnych na tym padole płaczu przybitych i zranionych przez losy złowrogie, przez ubóstwo, kalectwo i nędzę?... Tu już nie o litości mowa, tu z mędrcem Pańskim zawołać wypada: „*widziałem pod słońcem na miejscu sądu niezbożność, a na miejscu sprawiedliwości nieprawość. I rzekłem w sercu swojem sprawiedliwego i niezbożnego Bóg sądzić będzie; i rzekłem w sercu synom ludzkim, aby ich Bóg doświadczył i uważał, że są bestjom podobne.*" (Eccls. 3, 16).

Kiedy tak postępujecie, nie łudźcie się, Chrześcijanie, swem imieniem! Kto nie ma miłosierdzia i litości, nie dozna miłosierdzia i litości od Chrystusa; kto nie ma serca dla bliźniego, niech nie czeka zmiłowania od serca Jezusowego, ani tu na ziemi, ani w dzień Jego sądu. Oto On przed oczyma waszemi codzień na Krzyżu rozpięty, głosem konającym wołający o przebaczenie dla zbójców: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" jest jakby ustawiczną skargą na waszą nieludzkość i brak serca, jest dekretem potępienia na wasze samolubstwo. Nauką i Krwią swoją wskazuje wam jasno, że każdy człowiek jest bliźni; a wy tymczasem ukrywając nieludzkość serca waszego pod pokrywką nienawiści religijnej, lub plemiennej, podzieliliście ludzi, jak poganie: na braci i obcych, na przyjaciół i nieprzyjaciół, na blizkich i dalekich i sądzicie o nich nie sądem Litościwego Samarytanina, ale sądem faryzejskim, ale sądem zaślepionym — bez zastanowienia, bez rozwagi, bez serca...

Nie łudźcie się modłami i ofiarami waszymi, chociażby one najwytrwalsze i najprzykładniejsze były: nic one wam nie pomogą. Sam Bóg jest świadkiem tego,

kiedy woła do Izraela, nie mającego litości nad ubogim i sierotą i depczącego poniżonych: „*Mam w nienawiści i odrzuciłem święta wasze... a jeśli mi ofiarować będziecie całopalenia i dary wasze, nie przyjmę; i na śluby wasze nie wejrzę. Odejmij odemnie zgiełk pieśni twoich, i piosnek liry twojej słuchać nie będę.*“ (Amos. 5, 21). Na nic przeto nie zdadzą ci się twoje modły, na nic twoja powierzchowna religijność, nie masz litości, nie spotkasz jej dla siebie! A chcesz ją znaleść u Boga: naśladuj Samarytanina Litościwego, idź za Chrystusem świadcząc miłosierdzie i litości Boże swoim i cudzym, braciom i sąsiadom, blizkim i dalekim, przyjaciołom i nieprzyjaciołom. To jest największe przykazanie wiary naszej: „*idźże i ty czyń podobnie.*“

O Litościwy Samarytaninie, Boże i Zbawicielu nasz, w cóżby się obróciła ziemia i czem byłby rodzaj ludzki, gdyby nauka Twoja i przykład Twój nie pobudził serc ludzkich do litości. Widzę srogość Starego Zakonu i drżę z trwogi; patrzę na krwiożerczość pogańskich plemion, upadam na duchu i serce się krwią zalewa nad losem człowieka. Słyszę głos tkliwy proroka, iż niemasz, ktoby uważał w sercu; słyszę głos wieszcza pogańskiego, iż człowiek dla człowieka jest źwierzęciem drapieżnem: truchleję nad zagładą wzajemną synów ludzkich. Ale Ty, Litościwy Samarytaninie, ukazałeś się na tej nieludzkiej i zwaśnionej ziemi, ale Ty nauczyłeś ludzkość litości dla bliźnich! I oto, pomimo zapomnienia wyrodnych dzieci, wierna ci ludzkość ukochała Ciebie, bo w litości znalazła, kogo pragnęła. Oto rozrzewniona i wdzięczna z niewiastą Izraelską woła: „Błogosławiony żywot, który cię nosił!“ oto z niemowlętami Izraelskimi śpiewa „Hosanna“ Tobie, Litościwy Samarytaninie! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, w imię Litości i Miłosierdzia. Amen.



# KAZANIA

## o czuwaniu na przyjście Pana.

„Błogosławieni oni słudzy, które przyszedłszy Pan znajdzie je czujące.“ (Łuk. 12, 38)

Zwyczajem było u starożytnych Rzymian, iż nad bezpieczeństwem mieszkańców podczas nocy czuwały kolejno zmieniające się straże. Zmiany odbywały się co trzy godziny, tak iż w ciągu nocy były trzy, lub nawet, jeśli noce były dłuższe, i cztery straże. Z tego powodu czas nocny liczył się, jak u nas podług godzin, tak w całem państwie Rzymskiem podług zmian straży. Początek nocy nazywano strażą pierwszą, następnie drugą, trzecią i czwartą. O trzech strażach mamy wzmiankę w Ewangelii dziś czytanej, o czwartej straży wspomina Ewangelja kiedy mówi o ukazaniu się Chrystusowem po zmartwychwstaniu Apostołom na morzu.

Przemawiający w przypowieściach i podobieństwach według wyroków Mądrości Bożej Chrystus Pan, dla uprzystępnienia swych prawd prostaczkom i dla udowodnienia ich nieokrzesanemu umysłowi, częstokroć bierze przykłady z przedmiotów otaczających i ze zwyczajów powszechnie znanych. W ten sposób, zwracając uwagę umysłu rzeszy na rzeczy sobie znane i dostępne, ułatwia im pojęcie rzeczy nieznanych i tajemnic niedoścignionych. Tak też i w dzisiejszej przypowieści: z konieczności czuwania straży nocnej nad bezpieczeństwem ludzkiem doczesnem, poucza słuchaczy o nieodwołalnym obowiązku dla każdego człowieka czuwania nad swem zbawieniem

wiekuistem. Przykład bierze z ustroju państw ziemskich, by wykazać obowiązki w wierze swej i w swym Kościele ustanowionym na ziemi dla istot ziemskich.

A podobieństwo to jest wyraźne i wielce pouczające. Bo jak od czujności straży w ciągu nocy zależy spokój, porządek i bezpieczeństwo mieszkańców, tak i od czuwania chrześcijańskiego nad sobą zależy spokój naszego sumienia, porządek w wykonaniu praw i przepisów wiary, jako też i bezpieczeństwo pod względem wiekuistego zbawienia. Opuści się straż ziemska w czujności swej: zakłóca się spokój, ustaje porządek, niebezpieczeństwo zagraża mieszkańcom. Zaniedba się człowiek w czuwaniu nad sobą: rozstraja się porządek w jego życiu umysłowem i religijnem, traci się spokój sumienia, a nad głową jego wisi groza niespodzianej śmierci i nieodwołalnych sądów Bożych. Dla tego też Chrystus Pan błogosławiący czujnych sług, w innej przypowieści nawołuje do czuwania: „*Patrzcie, czujcie: bo nie wiecie kiedy czas będzie* (Mark. 13, 33), *bo nie wiecie, ani dnia, ani godziny*“ (Mat. 25, 13). O znaczeniu chrześcijańskiego czuwania i o jego potrzebie dzisiaj mówić będziemy.

Powolni na głos Twój, Nauczycielu nasz, gotowiśmy czuwać na przyjście Twoje, tylko Ty nas oświeć i naucz i dodaj nam zachęty. Spraw to za wstawieniem się Twej Matki...

## I.

Przez obowiązek czuwania chrześcijańskiego rozumiemy tu w najobszerniejszem znaczeniu, dającem się zastosować do chrześcijan każdego stanu i wieku, pamięć ustawiczną na Boga i na nasze zbawienie: na prawa Boże i na nasze względem Niego obowiązki. Pamięć ta bywa wyraźna, jeżeli przy sprawowaniu się naszem pamiętamy o Bogu; lub niewyraźna i jakby z przyzwyczajenia, jeżeli spełnienie obowiązków naszych zaczyna się i od czasu do czasu potwierdza się postanowieniem pracowaniu na chwałę Bożą, na zbawienie duszy—i wyrażaniem

w modłach i nabożeństwach, iż powinniśmy zawsze być gotowi do zdania rachunku ze spraw naszych. Sprawy zaś te i czynności nie koniecznie muszą być ściśle religijne: jako to rozmyślania, modły, uczęstnictwo w Sakramentach św.; ale—i sumienne wypełnienie naszych obowiązków doczesnych może być oznaką czuwania chrześcijańskiego: i jest tem w istocie, jeśli mu towarzyszy intencya religijna i możliwe wykonanie obowiązków wiary. Wyraźnie nas o tem poucza Apostoł Paweł św. zalecając w sprawach doczesnych pamięć na Boga i mówiąc: „*Chocia tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie.*“ (I Cor. 10, 31).

Cała tedy istota rzeczy i zasługa czynności naszych doczesnych przed Bogiem, wraz z obowiązkiem religijnego czuwania, polega na tem, iżbyśmy mając duszę czystą i serce szczere wszystkie nasze sprawy skierowywali ku Bogu i pamiętali na niepewność godziny, w której On nawiedzi nas łaską swoją, lub dopuszczeniem, lub też powoła nas przed Sąd swój sprawiedliwy. W ten to sposób zaczynając od najwyższych i najmędrszych, aż do najniższych i prostaczków, każdy może stojąc na swem stanowisku wypełnić straż Chrystusową, być gotowym na przyjście Pana swego, na przyjęcie z Jego, ręki łaski i prób, błogosławieństw i krzyżów; i na sąd Jego, by zdać rachunek ze sprawowania się swego. Każdy może przez takową czujność zasłużyć na pochwałę Pana: „*Błogosławieni oni sludzy, które przyszedłszy Pan znajdzie czujące.*“

Jak w każdej sprawie tak i w każdym wieku powinniśmy czuwać na przyjście Pana: co znowuż wyraźnie daje się widzieć ze słów Chrystusa błogosławiącego tych sług, których znajdzie czujących o drugiej i trzeciej straży, czyli, jak tłumaczą badacze Pisma Św.—w młodości i wieku dojrzałym. O pierwszej straży nie wspomina Chrystus Pan, bo to wiek niemowlęcy człowieka, bo nad nim czuwa oko ojca i matki, lub jego opiekunów. W tym wieku człowiek nie może jeszcze zdać sobie sprawy z obowiązków religijnych. Ale skoro się obudzi umysł i zaczyna rozpoznawać złe i dobre, a w sercu

swem poczuje pociąg do występku i do cnoty: wtedy nastaje straż druga i następnie trzecia, a nawet i czwarta, jeśli się wiek przedłuży. Z temi strażami przychodzi obowiązek czuwania dla każdego, by spełniając uczciwie i sumiennie obowiązki swego stanu, przez całe życie pamiętał na Boga i do Niego odnosił swe trudy i zabiegi i zawsze miał na myśli, iż lada chwila nawiedzi go Pan: „*A jeśliby przyszedł o wtórej straży i jeśliby o trzeciej straży przyszedł, a takby nalazł; błogosławieni są oni słudzy.*"

## II.

Tak, sługami Bożymi jesteśmy, wola Boża nakazująca nam czuwanie powinna być dla nas prawem nieodwołalnem. O to czuwanie dopomina się i pożytek nasz własny, zarówno: jak wieczny, tak i doczesny. Na tym padole pielgrzymowania czujność nad sprawami swemi, nietylko doprowadza nas do wrót szczęśliwej wieczności, ale i w podróży przynosi wielkie dobrodziejstwa. Trzeba wiedzieć bowiem, że przez nawiedzenie Boże rozumie się nie tylko powołanie na sąd Boży, ale i łaski Boże, ale i krzyże jakie w ciągu życia zsyła Bóg na człowieka. Udziela zaś nam łask swoich Bóg i doświadcza nas wedle upodobania swego, w czasie przed nami zakrytym, a w Jego wyrokach określonym: stosownie do tego, co mówi przez Proroka: „*Czasu upodobanego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię.*" (Jsai. 49).

W obec tych niezbadanych wyroków Bożych pędzimy to życie, jakby pośrod cieni nocnych, wśród ciemności błędu i grzechu. Z natury swej ciemności usposabiają do lenistwa, do uśpienia w dostatkach i pomyślnościach ziemskich: znieczulają nas względem rzeczy niebieskich i niebacznymi czynią na wszystkie dary i łaski Boże, jakoteż i na próby Boże. Jak przez chmury prze- ziera słońce dobroczynne i spadają pioruny, tak i w ciągu ciemności tego życia niespodzianie przychodzą do nas łaski Boże, jako też i spadają ciosy gniewu Bożego. Nie wiadomo, kiedy to przyjdzie na nas; a jeżeli nie będzie-

my czujnymi i przygotowanymi na przyjęcie łask Boskich, utracimy je, a z niemi może i zbawienie. Jeżeli nie będziemy czujnymi na próby Boże, zginiemy pod ich ciosem. Dla tego i mówi Chrystus: „*Czuwajcie, bo nie wiecie dnia, ani godziny.*“

Tembardziej czuwać powinniśmy wpośród pokus i przeciwności, któremi prawica Boża doświadcza nawet wybrane dusze. Wpośród zawieruchy przeciwnych losów jesteśmy, jak rozbitki na morzu: pod nogami rozszalałe fale, nad głową burze i pioruny. Człowiek traci z przed oczu światło Majestatu Bożego, zachwiewa się wiara w Opatrzność, nie widzi się końca niedoli i utrapień. Trzeba wielkiej łaski Bożej, by nie zatonąć w tym oceanie zamieszania. Czuwać przeto powinniśmy tembardziej, bo jak powiada Psalmista „*Zbawienie sprawiedliwych od Pana i wyrwie ich czasu utrapienia.*“ (36) Dla tego też i Chrystus Pan zaleca swym uczniom zasypiającym w Ogrójcu Oliwnym: „*czuwajcie zemną, abyście nie weszli na pokuszenie.*“ (Mat. 26, 38).

Niepewność godziny śmierci, w końcu, przypomina każdemu z nas obowiązek czuwania, by przy końcu życia były w porządku rachunki nasze z Bogiem i ludźmi, byśmy nie ponieśli szkody wiecznej na duszy. Nieodwołalne prawo śmierci, niepewna jej godzina: spada na człowieka najczęściej nie oczekiwana: jak złodziej, znienacka porywa śmiertelników z tego świata i przenosi na niedoścignione sądy Boże. Ci którzy jej szukają nieraz długo na nią czekać muszą; ci co się jej najmniej spodziewają, stają się przedwczesną jej ofiarą. Omija nieraz przez czas długi starców sędziwych, spragnionych wypoczynku; zachodzi niespodzianie drogę młodzieży i mężom w sile wieku snującym złote projekta długowiecznego życia. Wspomnijcie tylko, bracia mili, na tych, co z pośród nas w kwiecie i sile wieku najniespodzianiej zniknęli z przed oczu naszych. Wspomnijcie mężowie i żony na dozgonnych towarzyszy waszych, co już na sądzie Bożym stanęli: jak nagle przyszło im z wami się

pożegnać, jak często nieczujni i nieprzygotowani poszli na spotkanie Pana!

Wspomnijcie, ojcowie i matki, co w dziatkach waszych pokładaliście na przyszłość nadzieje wasze i przewidywaliście w nich w starości podporę życia. A gdzież są dzisiaj? I jakżeż prędko, jak niepostrzeżenie wyrwane zostały z objęć waszych? I czy były przygotowane na wezwanie Pana? Młodzieży rozbawiona, policz i ty szeregi swoje, przejrzyj się w gronie przyjaciół swoich! a gdzież są ci, co mieli na długie lata być waszymi towarzyszami i przyjaciółmi. Wszak przyrzekaliście sobie długowieczną przyjaźń i braterstwo; a tymczasem zostaliście zawiedzeni w nadziejach i oczekiwaniach waszych; a tymczasem śmierć nieubłagana najniespodzianiej podcięła ich kosą na zaraniu życia! Czyż te codzienne przykłady nie wołają do was z Chrystusem: „*Czuwajcie, bo nie wiecie dnia, ani godziny.*“

Zrozumieli ten głos święci Pańscy, a wpośród nich Św. Kazimierz Królewicz Wyznawca, który wpośród przepychu wolał umartwienie, wpośród zbytków włosienicę, wpośród zabaw i rozkoszy—modlitwę i czuwanie w rozmyślaniu. A kiedy go Pan powołał na początku dni jego z pośród złości tego świata, znalazł go czującym. I dla tego chwałą nieśmiertelną na niebie i na ziemi ukoronował go i dał go za przykład potomności. A my wspomniawszy na życie jego i na przykłady, przyjrzawszy się chwale jego, co od wieków żyje w ustach pokoleń, i tej czci, którą go Kościół po całym świecie otacza, czyż nie zawołamy z Chrystusem: „*Błogosławieni oni słudzy, które przyszedłszy Pan znajdzie czujące.*“

## III.

Hojny i dobry jest Pan nasz dla swych wiernych dzieci czuwających na Jego przyjście. Ale i dla marnotrawnych synów oznacza chwile nawiedzenia swego, podczas których, jeśli znajdzie ich czujących, przebacza im grzechy i do łaski swej przyjmuje. I dla nich zakreślił

w wyrokach swych odwiecznych czas upodobany, w którym otwiera swe ramiona ojcowskie na ich przyjęcie. Czasu upodobania swego wołał on przez proroków do narodu Izraelskiego: „Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga twego!“ a którzykolwiek czuwali na głos jego i nawracali się z drogi złej, znajdowali łaskę i przebaczenie. Głos wołającego na puszczy dał się słyszeć z ust poprzednika Chrystusowego: „czyńcie godne owoce pokuty!“ a czuwający na przyjście Pana oto, w skrusze i żalu za swe grzechy, przyjmowali chrzest pokuty z rąk Janowych, i znaleźli w nim ucieczkę od gniewu Pańskiego, i zbliżyli się do królestwa Chrystusowego. Ten dzień upodobany wskazuje Chrystus zaślepionym żydom, płacząc nad miastem i przymawiając: „*Jeruzalem, Jeruzalem, co zabijasz proroki: gdybyś i ty poznało w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu.*“ (Łuk. XIX, 42).

Nawiedza tedy Bóg synów marnotrawnych; ale nawiedza ich w czasie wiadomym sobie, a zakrytym dla grzeszników. Dosyć na świadectwo tego przytoczyć kilka wypadków nawrócenia, poczerpniętych z Pisma Św. Piotra nawiedza Bóg zaraz po upadku, Dawida i Jawnogrzesznicę po niejakimś czasie, Łotra w godzinę śmierci. Nawiedzenia tego rozmaite były okoliczności i miejsce. Więc Dawida nawiedza Bóg przez Proroka swego w pałacu królewskim; Jawnogrzesznicę w świątyni przyprowadzoną na sąd przez faryzeuszów; Piotra wejrzeniem swem w krużganku Arcykapłana, Łotra zaś jękiem i łzami swemi na Krzyżu. Te przykłady i innych wiele wyraźnie wskazują nam, jak niespodzianie nawiedza Pan grzeszników; i skoro znajdzie gotowych ku nawróceniu, pociąga ich ku sobie i przebacza pokutującym winy. A wszystko to przypomina ludziom grzesznym, aby czuwali na to zbawienne przyjście Pana, według rozkazu Chrystusowego: „*Czuwajcie, bo nie wiecie dnia, ani godziny.*“

Nawet dla największych zbrodniarzy nie odmawia Bóg nawiedzenia swego, i łaski swe niejednokrotnie posyła i dla zatwardziałych grzeszników. Wspomnijmy tyl-

ko na ojcowskie miłosierdzie Boże, okazywane Kainowi pokilkakroć. Bo najprzód, kiedy ten wyrodek zamyślił w czarnej duszy swej zabić brata, nawiedza go Bóg, pomimo, iż był nań zagniewany i nie przyjmował ofiary z ręki jego i mówi: „*czemuś się rozgniewał, czemu spadła twarz twoja? Azali, jeśli dobrze czynić będziesz, nie odbierzesz nagrody?*" Ale Kain nie czuwał na przyjście Pana, zaciął się w złości swej — zabił brata. I teraz znowu nawiedza go Bóg i znowu woła: „*gdzie jest Abel, brat twój?*" Obudza w nim poczucie braterstwa, aby go przywieść do upamiętania. Ale Kain nie czuwał na przyjście Pana, dla tego odrzekł ponuro: „*Nie wiem; zalim ja jest stróżem brata mego?*" Jeszcze woła Bóg do niego, jeszcze głosem krwi bratniej chce poruszyć jego sumienie. „*Cóżeś uczynił*, woła Bóg do niego z wyrzutem, *głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi?*" Ale Kain nie był przygotowany na przyjście Pana, nie usłuchał tego ostatniego nawoływania. I wtedy to nad głową zapamiętałego zbrodniarza rozległ się głos klątwy, rzuconej z ust Bożych: „*będziesz przeklętym na ziemi, która przyjęła krew brata twego z ręki twojej.*" (Genes. 4, 6).

To straszne bratobójstwo, połączone z zaciętością zbrodniarza w obec tkliwego miłosierdzia Bożego, zapisane na pierwszych kartach dziejów wygnanego plemienia: jakżeż pouczającym jest przykładem nieskończonej litości Bożej nad zbrodniarzami, jakże groźną przestrogą zaślepieniu zbrodniarzy nie czuwających na przyjście Pana! Za karą i odrzuceniem Kainowem idą krwawym szeregiem bicze i pomsty Boże na zapamiętałych. Z popiołów zniszczenia od gniewu Bożego powstają narody zalane potopem, iż nie słuchali nawoływań Noego: mieszkańcy Sodomy i Gomory siarczystym ogniem spaleni, iż nie szli za przestrogami Lota; narody pogańskie, zamieszkujące niegdyś ziemię obiecaną i za upor swój w sprosnościach ginące w paszczęce miecza Izraelskiego: i w końcu naród Izraelski, dla zaślepienia swego i niesłuchania przestróg Bożych, częścią wytępiony, częścią rozproszony po całym świecie. Oto, powstają

przed nami te ofiary lenistwa i zaślepienia, i wołają do nas: *„czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny...“*

Wpatrzony w te krwawe dzieje, wsłuchany w głosy konających pod ciosami gniewu Bożego narodów Mędrzec Pański woła do Boga: *„Ty Panie mocy, sądzisz z cichością i z wielką folgą nas rządzisz; bo masz w pogotowiu moc kiedy chcesz. Uczyniłeś dobrą nadzieję synom Twoim, gdyż sądząc dawasz miejsce w grzechach do pokuty. Jeśli bowiem winnych karałeś z taką pilnością, dałeś im czas i miejsce, przez któreby od złości swej odmienić się mogli. Lecz, którzy się nie polepszyli, pośmiewiskiem i karaniem doznali godnego sądu Bożego.“* (Sap. 12, 18; 19, 26).

O Boże Miłosierny, Boże Sprawiedliwy! Ty, co w litościach nieprzebrany i w karach nieprzebłagany, w łasce i rószczce czuwasz nad nami: nad cnotami naszemi i nad złością naszą: Ty co w wyrokach odwiecznych orzekłeś dla nas chwile nawiedzenia Twego: przebacz nam, przebacz, jeśli nas kiedykolwiek przyszedłszy nie znalazłeś czujących na przyjście Twoje! Troski codzienne, zła wola i namiętności, częstokroć nas zaślepiają! Ale wsłuchani dziś w nawoływania Twego Miłosierdzia, poruszeni karzącą rószczką Twoją: oto postanawiamy czuwać na przyjście Twoje, zarówno w łaskach, jak i w próbach, w doli i niedoli, w szczęściu i we łzach. Nawiedzaj nas Boże, ale obudzaj w nas czujność: byśmy, gdy przyjdzie godzina ostatniego Twego nawiedzenia na tym padole wygnania naszego, z czystem sumieniem, z sercem otwartem na przyjście Twoje, spotkać Cię mogli i usłyszeć z ust Twoich: *„Błogosławieni, oni słudzy, które przyszedłszy Pan znajdzie je czujące.“* Amen.



# KAZANIE
## na słowa Apostoła.

„Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam.
Jan 14.

Nie jednemu, być może, zda się nierozważną ta śmiałość Apostoła, domagającego się od Chrystusa, by mu okazał Ojca Niebieskiego. Ale nieporozumienie ustąpi natychmiast, jeśli się zastanowimy nad tem, że chociaż jasno i bez przypowieści mówił Chrystus Pan do uczni swoich i cudami wyraźnymi stwierdzał w oczach ich swe nauki; umysł ich jednakże niewykształcony i z natury swej nieugięty z wielką trudnością przystępował do poznania i uznania zasad Ewangielii. Potrzebowali tedy Apostołowie i domagali się od Chrystusa cudu nadzwyczajnego, jako rękojmi upewniającej ich o prawdzie i pewności tych zasad, które pojęcia ich przewyższały. Domagali się cudu wyraźnie stwierdzającego posłannictwo i wiarogodność Chrystusową. A cóż pewniejszego nad ten cud, jeśliby Bóg-Ojciec sam w swej osobie zstąpił z nieba i przyświadczył Synowi swemu. Wołają więc z Filipem: *„Panie ukaż nam Ojca!“*

Co prawda, do tego czasu, kiedy to mówił Filip, wiele już świadectw z nieba stwierdziło posłannictwo Chrystusowe w oczach Apostołów: było to bowiem powiedziane po ostatniej wieczerzy. Ale że nie mieli jeszcze Ducha Św., wlewającego zstąpieniem swem w serca ich i umysły przekonanie i znajomość stateczną i gruntowną nauki Chrystusowej, a Chrystus Pan powołując ich na Apostolstwo zapowiadał im własne poniżenie i wskazywał im twardy los apostolstwa: chcieli więc u-

pewnić się o nagrodzie, co ich czeka u Ojca. „*Syn człowieczy*, mówił o sobie Jezus, *będzie wydany poganom i będzie najgrawan i ubiczowan... i zabiją Go.*“ (Łuk. XVIII, 33). O ich zaś losie zapowiedział: „*Oto ja was posyłam jako owce między wilki.*“ (Łuk. 10, 3) *albowiem będą was wydawać do rad i w bożnicach swoich biczować będą was* (Mat. 10, 17)... *jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą... będziecie płakać i lamentować*“ (Jan 15, 20). Wsłuchani w te wieści zatrważające, oto dla upewnienia swych nadziei przyszłych, wołają: „*ukaż nam Ojca.*“

Jakby mówili: Ty, Nauczycielu nasz, tak pięknie a porywająco mówiłeś nam o tym Ojcu niebieskim: co jak gospodarz winnicą, tak On rządzi światem, jako rolnik zasadza i szczepi latorośle, jako Pan stworzenia troszczy się o małym robaczku, jako król urządza ucztę synowi i sprasza swych przyjaciół, jako ojciec miłosierny czule przygarnia do siebie synów marnotrawnych! Z ust Twoich poznaliśmy Go, pokochaliśmy Go; żaden z proroków tak pięknie o Nim nie mówił, ukaż więc Go nam tu na ziemi, nim go obaczym w niebie: „*Panie, ukaż nam Ojca!*“

„*Filipie*, odpowiada Chrystus Pan, *kto mnie widzi, widzi i Ojca.*“ I odpowiedzią tą wskazuje na jedność swej natury z Ojcem i na wspólność działalności swej. Ktokolwiek tedy widzi Go i Jego czyny i słyszy słowa nauki Jego, ten widzi i słyszy Ojca, który Go posłał. Nad znaczeniem tych słów dziś się zastanowimy. O Zbawicielu, któryś cierpliwie objaśniał tajemnice Apostołom, oświeć nas dzisiaj, byśmy przez Cię poznali Ojca Twego!

## I.

„*Ukaż mi oblicze twoje... ukaż mi chwałę twoją...*“ (Ex. 33. 13, 18) wołał niegdyś do Pana Mojżesz, wódz i prawodawca Izraelski; a głos jego był powtórzeniem wołania Patryarchów i pokoleń ziemi. „*Boże, ukaż oblicze twoje i będziemy zbawieni!*“ (Ps. 79, 4) wzywał Pana psalmista Pański, przygrywając mu na wdzięcznej arfie;

a z błagalną pieśnią jego łączyły się nawoływania Proroków Izraela i wieszczów narodów pogańskich. Modlitwa mężów natchnionych odezwała się w wyrokach i okrzykach mędrców świata wyczekujących zstąpienia Bóstwa na ziemię. „A choćby najmniejsza, choćby tylko prawdopodobna wiadomość o Najwyższej Istocie, powiada jeden z nich (Arystoteles), więcej pociesza umysł ludzki, aniżeli największa i najdokładniejsza znajomość rzeczy niższych.“ Boga więc od wieków szukali wygnańcy z Raju, Ojca chcieli ujrzeć synowie Adama, synowie gniewu. Ojca chcieli ujrzeć, gdy mu budowali ołtarze i składali na nich swe ofiary wszystkie narody i pokolenia ziemi. Ojca szukali Egipcjanie w tajemniczych obrzędach; Grecy na uroczym Olimpie; Rzymianie na zwycięzkim Kapitolu: wszyscy wznosząc wzrok i dłonie do stropów niebieskich, wołali: „*ukaż nam Ojca!*“

Ogólne pożądania i powszechne nawoływania ludzkości odrzuconej ziściły się w przyjściu Boga Zbawiciela na ziemię. Tajemnica wcielenia słowa Bożego, Jego cuda i nauki widzialnie objawione ludowi, wykazały ludziom zmysłowym moc i mądrość Bożą: obrazowo i dotykalnie przedstawiły Opatrzność Bożą nad synami ludzkimi. Co pierwiej było niedostępnem dla mędrców świata i niedoścignionem dla wieszczów Izraela, objawionem zostało w przyjściu i Odkupieniu Chrystusowem i zarazem ojcowstwo Boże w pełności blasku zajaśniało nad pojednaną ziemią; a ludzkość natchniona duchem Syna Jego, zawołała: „Abba—Ojcze!“

Ale nie tylko duchowo, owszem cieleśnie przedstawił się Ojciec niebieski synom ludzkim w osobie Syna swego Jednorodzonego. Bo gdy ten Syn Boży wziął na się naturę ludzką i nie przestając być Bogiem we wszystkiem równym swemu Ojcu, stał się człowiekiem równym nam, z wyjątkiem grzechu: naocznie: —w czynach i słowach, w nauce i cudach, w troskliwości i miłosierdziu Jego ujrzała ludzkość obraz Ojca niebieskiego. Chrystus bowiem, według słów Pawła Ś. „*jest jasnością chwały i wyrażeniem istności jego* (Ojca) (Hebr. 1), *gdyż w Nim*

*mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie.*" (Colos. 2, 9). Cieleśnie tedy okazał Chrystus Pan w swych słowach i czynach Ojca niebieskiego Izraelowi i przypominał mu wszystkie dobrodziejstwa Jego uczynione patryarchom. Kiedy rozmnażał chleby na puszczy, przypominał synom Izraelskim szczodrobliwość Ojca, który karmił ojców ich manną na puszczy; kiedy rozkazywał morzu i wiatrom, przypominał im potęgę tego Ojca, który kazał wodom morskim i Jordanu rozstąpić się i dać drogę Izraelitom i posłał wiatry swe, by osuszyły łożyska morza i rzeki. Kiedy leczył chorych, wskrzeszał umarłych, oczyszczał od grzechu, pocieszał zasmuconych, napominał zaślepionych, a błogosławił garnących się do siebie: jakże w żywych barwach przedstawił Tego Ojca, który przez wieki wspierał ich w niedoli, podźwigał z upadku, przebaczał winy pokutującym, pocieszał w smutku, karcił w zapomnieniu i błogosławieństwy otaczał posłusznych woli swej! Chrystus przeto był obrazem żywym Ojca niebieskiego dla Izraelitów i dla całych pokoleń,—zastępcą widzialnym Ojca na ziemi, czynami i słowy uprzytomniającym Jego wielkość i dobroć. Ztąd Św. Ambroży powiada: „*W czynach poznajemy Jezusa, w czynach Syna poznajemy Ojca: czy to on zamienia wodę w wino, czy uzdrawia ślepego, namaszczając oczy jego mułem ziemi, czy to odpuszcza grzechy: wszędzie w Nim widzę Ojca stwarzającego świat z nicości, a człowieka z mułu ziemi, i odpuszczającego grzechy.*" (Proem. in Evang. S. Luc.).

## II.

W szczególniejszy zaś sposób okazał Chrystus Pan nieskończoną względem nas dobroć Ojca i Jego bezgraniczne miłosierdzie w tajemnicy Męki swej i śmierci. Od modlitwy Chrystusowej w Ogrojcu widzimy działającego Ojca niebieskiego ze szczególniejszą miłością rodzaju ludzkiego, z ową miłością, o której mówi Jan Św.: „*tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego dał.*" Chrystus Pan, w czynach swych i słowach okazujący Ojca

niebieskiego: w ciągu nauczania i w czasie męki swej i śmierci wyświetla nam i na pierwszem miejscu kładzie wolę Ojca Swego. Bo kiedy w modlitwie w Ogrojcu Oliwnym zgodził się za nas cierpieć, jako powód swej zgody wskazał wolę Ojca swego: „*nie jako ja chcę, ale jako ty... niech się dzieje wola twoja!*“ (Mat. 26, 39). Jak Izaak niosący drwa na stos, na którym miał spłonąć, i dobrowolnie dający się złożyć na ołtarzu ofiarnym, by wypełnić wolę ojca swego; tak Chrystus Pan bierze na barki swe narzędzie śmierci swej, krzyż: z uległością poddaje się oprawcom, by wola Ojca niebieskiego była spełniona. W tej srogiej napozór woli Ojca niebieskiego wyświetla się Jego nieskończona miłość względem rodzaju ludzkiego. On prowadził Abrahama na górę i rozkazał tam ofiarować jedynaka syna: doświadczywszy wiary jego powstrzymał rękę i niedopuścił krwawej ofiary: a posłuszeństwo jego wynagrodził obietnicą błogosławieństwa narodów ziemi w jego potomstwie. On poprowadził na Golgotę Syna swego Jednorodzonego, a nie powstrzymał ręki zabójców, dopuścił Mu skonać na krzyżu: aby w Jego śmierci dokonany został testament obietnic, zgładzone zostały grzechy, uzupełnione ofiary, by przez śmierć Jego zapanowało nowe prawo nad rodzajem ludzkim, prawo łaski i przebaczenia.

Świadek męki i śmierci Chrystusowej, co wpatrzony w konającego Zbawiciela badał tajemnicę miłości Bożej ku rodzajowi ludzkiemu, wyraźnie poucza nas, iż w tych męczarniach i śmierci objawiona została szczególniejsza ku nam miłość Ojca niebieskiego. Mówi bowiem: „*W tym się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń. W tym jest miłość nie jakobyśmy my umiłowali Boga; ale iż on pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy.*“ (I, 4, 9). W śmierci tedy Zbawiciela naszego poznaliśmy wyraźnie Ojca niebieskiego, przyjrzeliśmy się bliżej przymiotom Jego. Sprawiedliwość Boża nieskończona w krzyżu Zbawiciela spotkała się z nieskończoną Miłością. Te przymioty Boże na pozór sprzeczne ze so-

bą w osobie Ojca niebieskiego, we krwi i śmierci Syna Jego wyjaśnione zostały. Ten Ojciec nieskończenie miłujący rodzaj ludzki, daje zań okup nieskończonej wartości, bo daje Syna swego; a jako nieskończenie sprawiedliwy „*własnemu Synowi swemu nie przepuścił*, jak powiada Św. Paweł, *ale go za nas wszystkich wydał*“ (Rom. 8, 32). A wydał Go na poniżenie, policzkowanie i śmierć haniebną, i jakby opuścił Go w skonaniu: dla tego, aby się wypełniła miara sprawiedliwości Jego, naruszona przez wyniosłość i pychę grzesznego człowieka.

Przez to uosobienie przymiotów Ojca w Chrystusie nietylko Apostołowie, nietylko wieki potomne mogli jasno poznać Ojca swego miłosiernego; ale nadto i Prorocy przewidywali to zastąpienie Ojca przez Syna na ziemi, kiedy Prorok Pański zapowiadał: „*Ten ci jest Bóg nasz i nie będzie poczytan inny przeciw niemu. Ten wynalazł drogę umiejętności i podał ją Jakóbowi słudze swemu; potym na ziemi był widzian i z ludźmi obcował.*“ (Baruch. 3, 36, 38).

Gdy tedy czyny i słowa Chrystusowe, Męka Jego i śmierć, świadectwo Apostołów i Proroków mówią nam, iż w Chrystusie Panu pod powłoką ludzkiej natury była pełność Bóstwa i w Osobie Jego przebywa Bóg: nie przez objawienie, jak u Patryarchów: nie przez natchnienie, jak u proroków: nie przez obrazy i podobieństwa, jak w umyśle każdego człowieka: nie pod godłami mistycznemi jak w świątyni Salomona, ale cieleśnie:—łatwemi są tedy do pojęcia słowa Chrystusa wyrzeczone do Filipa: „*kto mnie widzi, widzi i Ojca.*“ Świat pogański domagał się widzieć Boga, Izraelici wzywali oblicza Jego, bo Go im zasłaniały zmysły; pierwsi poznawali Go tylko przez stworzenia a drudzy z nauk patryarchów i proroków;— ale kto ujrzał Chrystusa, ten ujrzał Ojca niebieskiego: Filipie, kto mnie widzi, ten widzi i Ojca mego.—Ojca wszechmocnego w cudach moich, Najmędrszego w naukach moich, Sprawiedliwego nieskończenie i pełnego Miłości w posłannictwie mojem, w Krzyżu moim.—„*Kto mnie widzi, widzi i Ojca.*“

## III.

Po uzupełnieniu tajemnicy Odkupienia, Duchem św. oświeceni, zrozumieli Apostołowie znaczenie i powagę tych słów Zbawiciela. Widzieć się to daje z ich zaparcia się i poświęcenia dla Chrystusa, w którym poznali Ojca jako też i z nauk, i przepowiadania. Obraz Ojca niebieskiego niezatartym pozostał w ich duszy i obudził w nich moc i wiedzę niezwyciężoną, przed którą zdumiewali się poganie, zgrzytali zębami biegli w zakonie Doktorowie żydowscy. Jak dzieci ujrzawszy ojca nabrali odwagi i roztropności nadziemskiej. Ogrzani ciepłem miłości ojcowskiej, nie oglądając się na poklask mądrości ludzkiej, ani na czynione sobie zasadzki przez żydów, ani na prześladowania, szli śmiało między narody i pokolenia niosąc światło Ewangielii, opowiadając Miłość Ojca niebieskiego. Jeżeli ich spotkały prześladowania, więzienia, bicia „*szli od obliczności rady,* powiada Św. Łukasz, *radując się, iż się stali godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywość cierpieć*" (Act. 5, 41).

Radowali się w cierpieniach swych dla Chrystusa, za honor sobie poczytywali Krzyż Jezusowy. Wsłuchajmy się z jaką to wzniosłą powagą wyraża się o swem Apostolstwie Św. Paweł: „*Żydowie cudów się domagają i Grekowie mądrości szukają, a my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego. Żydom wprawdzie zgorszeniem a Grekom głupstwem; lecz samym wezwanym i żydom i Grekom Chrystusa mocą Bożą i mądrością Bożą.*" (I Corin. 1, 23). Tej to mądrości i mocy Bożej w Chrystusie wystarczało Apostołom do przeniesienia wszystkich ciężarów Apostolstwa, do wytworzenia sobie niezłomnej wiary i nadziei niezachwianej w skuteczność swego Apostolstwa: do wytłómaczenia, w końcu, w słowach prostych a przystępnych dla prostaczków miłości niepojętej Ojca niebieskiego; przez opowiadanie nauk i czynów Syna Jego Jednorodzonego, ukrzyżowanego za grzechy rodzaju ludzkiego. „*Przyszedłem nie z wyniosłością mowy, albo mądrości opowiadając wam świadectwo*, mówi tenże Apostoł,

*albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego.*" (ibid. 2, 1). Wpatrując się w postępowania Apostołów opowiadających Chrystusa i wsłuchując się w słowa ich, jasno widzieć się daje, iż poznali oni w Chrystusie Ojca miłościwego i że na nich sprawdziły się słowa: „*Kto mnie widzi, widzi i Ojca.*"

Przechodząc od Apostołów ku sobie samym zeznajemy to, iż częstokroć już niedolą naszą przygnębieni, już urokiem chwały Ojca porwani wołamy do Chrystusa: „*Panie, ukaż nam Ojca!*" Świat pozostał ten sam, co otaczał Apostołów: zwodniczy, zmienny, zdradziecki i mściwy; wyznawców Chrystusa czeka los Apostołów, bo wszakże Ś. Paweł zapowiedział: iż „*wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą: a źli ludzie i zwodnicy pomnożą się w gorsze, błądząc i w błąd wwodząc.*" (2. Tim. 3, 12).

Niezgody i waśnie ludzkie, nieporozumienia w życiu domowem ciężkemi chmurami zasłaniają nam drogę życia; gniewy i zwady, pomsty i zbrodnie jakby ostrzem miecza ranią serce nasze zbolałe! Tu los sierocy niezapewniony, tam sprawiedliwość podeptana, ubóstwo i nędza poniewierana: wszystko to porusza, wszystko to boli i wyrywa skargę z ust naszych. Zawodząc nad losem własnym, płacząc nad losem drugich: oto wznosisz oko załzawione na krzyż Zbawiciela, a z jękiem i boleścią powtarzasz prośbę Apostoła: „*Panie, ukaż nam Ojca!*" Niech On nas po ojcowsku pogodzi, niech nas uspokoi, niech przygarnie sieroctwo nasze, niech wesprze i podźwignie ubóstwo; niech podźwignie dzieci swe z niedoli i poniżenia, niech ukoi ból zranionego serca, niech otrze łzę boleści z nabrzmiałej powieki, niech okaże nam pogodne, ojcowskie oblicze swe, niech pocieszy nas:—„*Panie, ukaż nam Ojca!*"

Żyjąc wpośród zamieszania i zawodów tego świata, czujesz, biedny człowieku, że i wewnątrz ciebie, w sumieniu twojem i w sercu twojem nie masz pokoju, rzadkie dnie pogodne. Złą wolą miotany, namiętnościami nagaby-

wany, grzechami przywalony, nie doznajesz spokoju we dnie i nocy dla zgryzot sumienia wyrzucającego ci zapomnienia twoje. Ty chciałbyś zerwać z grzechem, chciałbyś, jak syn marnotrawny, rzucić służbę namiętnościom a wrócić do Ojca twego i choćby sługą najniższym być w domu Jego. Ale więzami grzechu i namiętności oplątany, czujesz nieudolność swoją i niestałość postanowień swoich: tu powstaniesz, tu upadasz. Z celnikiem skruszonym nie śmiesz oczu podnieść w niebo, dla tego wołasz do Ukrzyżowanego: „*Panie, ukaż nam Ojca*!“ Niech okiem litości spójrzy na swe dziecię marnotrawne, niech potęgą swoją wesprze; w litości i miłosierdziu, niech przebaczy grzesznemu, niech przygarnie powracające, niech pocieszy, niech uleczy ciosami grzechu zranione, zbolałe. „*Panie, ukaż nam Ojca*!“

Złość ludzka i lekkomyślność, hołdując przelotnym pojęciom a więcej prawom zmysłów, podkopują zasady odwieczne wiary; ludzie zaślepieni fałszywą wiedzą, a więcej zmysłowością powstają przeciwko Bogu, bluźnią Chrystusowi Jego i prawom Jego najświętszym. Oto z szeregów wyznawców Chrystusa występują Judasze, którzy za srebrniki wygód światowych, zmysłowych rozkoszy: pod pokrywką postępu, swobody sumienia, sprzedają swego Zbawiciela! Oto bluźnierstwa i szyderstwa z Kościoła krwią Zbawiciela odkupionego rozlegają się w domach chrześcijańskich... Stoisz biedny wyznawco Chrystusa, jakoby jeden z owej nielicznej gromadki wiernych czcicieli Ukrzyżowanego na Golgocie, i dokoła słyszysz śmiechy i szyderstwa: — „Jeśli on Syn Boży, niech obroni siebie, niech zstąpi z krzyża hańby i pośmiewiska“... i zbolały, wołasz: „Ojcze, czemuś nas opuścił!“

Ale wiara twoja wspiera cię, Ukrzyżowany Zbawiciel daje ci przykład wytrwałości w cierpieniach. Dla tego nie unikając cierpień, ale jak dziecię rószczką dopuszczenia Bożego smagane, nie odwracasz się od niego, ale ręce wyciągając do Zbawiciela, wołasz: „*Ukaż nam Ojca*!“ Dokoła rozlegają się bluźnierstwa, dokoła na-

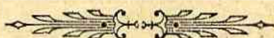
woływania:—„A gdzie wasz Ojciec, a gdzie wasz Bóg"— Ach, Zbawicielu, „*ukaż nam Ojca!*"

I oto z krzyża mówi do ciebie, jak niegdyś do Apostoła: „Dziecię moje, kto mnie widzi, widzi i Ojca. W krzyżu moim widoczna jest miłość Ojca mojego ku tobie grzesznemu, a w nauce mojej i cudach moich jaśnieje postać Ojca mego troskliwego o los twój! Uskarżasz się na los twój ziemski, na złych ludzi, ale zważ niebaczne dziecię, Ten Ojciec dobry kocha dzieci swoje, każe słońcu wschodzić dla złych i dobrych i spuszcza rosę niebieską na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Ten gospodarz dobry nie pozwala wyrywać kąkolu z pszenicy, aż do żniwa... Żalisz się na ubóstwo i sieroctwo twoje, nie lękaj się dziecię, masz Ojca dobrego, on odziewa lilijki polne, on żywi ptaszęta niebieskie, daje pokarm rybom morskim, czyż może zapomnieć o tobie! On włosy na twej głowie policzył, On mnie za ciebie na męki oddał. Jęczysz zraniony grzechem, człowieku skruszony, znam boleść twoją, najdotkliwszą ze wszech boleści; bom widział rospacz Kaina i Judasza, bom słyszał płacz Dawida i wołanie tkliwe konającego Łotra na krzyżu! Jam widział łzy i jawnogrzesznicy, Jam przyszedł z woli Ojca szukać, co było zginęło na ziemi.—„*Kto mnie widzi, widzi i Ojca!*"

Idź-że śmiertelniku do stóp Krzyża twego Zbawiciela, wpatrz się w oblicze Jego, wsłuchaj się w nawoływania Jego: poznaj w nim Ojca Miłosiernego, a już nie z Filipem proś o ukazanie Ojca, ale z Tomaszem ranami Męki jego nauczony i oświecony, wołaj: Pan mój i Bóg mój! A kiedy się zachwieje w tobie wiara, kiedy serce zaboli, błagaj Apostołów, aby cię nauczyli ufności w zawodach i wytrwałości w cierpieniach!

O święci Apostołowie, temiż uczuciami, co i wy przejęci częstokroć w życiu naszem chcemy ujrzeć Ojca. Poznaliśmy Go z wami dziś w Chrystusie naszym: tylko prosimy was, kiedy za grzechy nasze ujrzycie rozgniewane oblicze Jego nad nami, kiedy usłyszycie wo-

łanie nasze z padołu łez i cierpień, o wtedy przyczyną swą ukażcie nam miłościwe oblicze Jego, ukażcie nam Ojca. Amen.



# KAZANIE
## o Tajemnicach wiary i dowodach.

„Będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.“ Mat. 13, 35.

Kiedy Egipcyanie zaprzątani byli grzebaniem ciał umarłych, pobitych ręką Anioła śmierci, lud wybrany udał się do ziemi obiecanej. Pan Bóg rozpostarł nad tym ludem swą opiekę i, aby ten lud nie zbłądził z drogi, którą wszechmocną ręką nakreślił, dał mu za przewodnika słup obłoku. We dnie wyglądał ten obłok nakształt ciemnej chmury i wskazywał drogę Izraelitom zasłaniając ich od nieprzyjacioł i spiekoty słonecznej; w nocy zaś przyświecał im nakształt słońca. Lud wybrany podróżujący do ziemi obiecanej przez pustynię bezludną był przedstawicielem ludzi sprawiedliwych odbywających pielgrzymkę po tej ziemi, pozbawionej należytej znajomości Boga i Jego przykazań, do ziemi obiecanej, t. j. do Królestwa niebieskiego. Słup kierujący ludem był godłem Św. Wiary przewodniczącej sprawiedliwym w ich doczesnej pielgrzymce. Jak ten słup cudowny raz był światłym a drugi raz ciemnym: światłym w ciemnościach nocy, a ciemnym przy świetle słonecznem; tak też dwojaką jest wiara: ciemną z jednej strony i niepojętą w swych tajemnicach dla najzdolniejszych nawet umysłów ludzkich, a jasną i pojętną w swych dowodach, na których się opiera.

Głębokością tajemnic wiara zmusza rozum ludzki do uznania swej nieudolności w stosunku do Boga i każe nam iść za sobą stosownie do woli Boskiej; jasnością

zaś swych dowodów podnosi rozum pociąga do siebie i prowadzi go przez ciemności zalegające umysły synów tego świata do Królestwa Niebieskiego. Tajemniczość ta i głębokość wiary służy tylko przewodnikiem dla sprawiedliwych; złośliwi zaś synowie tego świata, nie mogąc ocenić jej wpływu zbawiennego, od niej się z lekceważeniem odwracają.

Jasność i dobitność podstaw wiary zachwyca i utwierdza umysły wzniosłe i czyste; a zwichnięci w tym kierunku synowie tego świata nie chcąc w ślepocie swej zważać na nic, sądzą nierozumnie, że wiara pozbawiona jest dowodów mogących zmusić do uznania jej wiarogodności. Są i tacy, którzy brzydzą się odstępstwem od Boga i zaparciem się wiary; lecz zawdzięczając grubej swej nieświadomości, w rzeczach religii, fałszywe mają pojęcie o wierze. Powiadają, że wiara jest posłuszeństwem ślepem, bez najmniejszego udziału rozumu; wiara i rozum podług nich nic z sobą wspólnego nie mają, owszem jedno od drugiego się stroni, jedno drugiego unika. Ci to, politowania godni ludzie, nie wiedzą zapewno o tem, że podobnem rozumowaniem zbliżają się do niedowiarstwa, które lubi wspierać się na podobnych niedorzecznościach. Ja nie rozumuję, powiada jeden z tych wierzących, ale wierzę;—bo skorobym zaczął rozumować, pozbawiłbym się wiary, powiada drugi. Wiara i rozum wzajemnie się wykluczają, woła decydująco trzeci.

Zważmy w tej nauce rzeczywisty stosunek wiary do rozumu, by usunąć błędne mniemania i utwierdzić należyte pojęcia. Zastanowimy się więc nadtem, czego rozum w wierze pojąć nie zdoła, t. j. nad tajemnicami wiary; a następnie zważymy i tę stronę wiary, która jest pojętną dla rozumu, t. j. nad dowodami, które zmuszają rozum do uznania tajemnic niepojętych i do posłuszeństwa wierze. O Boże, któryś dał rozum człowiekowi, by nim Cię przez wiarę poznawał, oświeć umysł nasz i daj nam odnieść zbawienny z tej nauki pożytek. Spraw to za wstawieniem się Matki Najświętszej... Zdrowaś Marya!

# I.

„*O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej*, woła Apostoł zastanawiając się nad wielkością Majestatu Stwórcy Najwyższego... *któż poznał umysł Pański, albo kto był rajcą jego?*“ (Rom. 11, 33). Nikt zapewne z ludzi nie zgłębi Boskiej istoty i zamiarów. Ludzie bowiem wobec Boga są jakby kropelką wody i maluczkiem ziarkiem, jak powiada Izajasz prorok. Wobec tego Majestatu niezmierzonego spostrzega rozum ludzki całą swą nieudolność i ograniczenie. „Widzimy jak przyrodzonym popędem szybko zmierza on zakres nauki ludzkiej, prędko też przychodzi do mety, gdzie już znajduje nieprzebyte granice i spotyka zapytania bez odpowiedzi. Im goręcej pragnie wiadomości, tem boleśniej odczuwa jak maleńkiem jest państewko jego działalności, jak mało jest rzeczy o których on wie, a jak wiele, o których nie wie; postrzega że i w tym malutkim zakresie jego działalności znajduje się wiele zagadek nierozwiązalnych. Rozprawia on wprawdzie o życiu, o świetle, o sile; lecz czem one są same w sobie? jaka jest istota ich? są to tylko słowa, a każde słowo stanowi tajemnicę.“

„Oto badacz przyrody całe życie poświęca poznawaniu widzialnego świata: zapytajcie go o istocie praw, któremi się ten świat rządzi, naliczy wam wiele, ale istoty ich wam nie ukaże, bo i sam jej nie pojął. Czyż zbadał on istotę ciał widzialnych? Bynajmniej. On tylko spostrzegł wskazówki na zegarze wszechświata; ale siła poruszająca je nie da się uchwycić umysłem jego. On spo strzega życie w tym świecie, ale jaka jest istota ożywiająca ten świat, któż ją pojmie i ogarnie? Ta widzialna natura zawsze ma w sobie cóś zagadkowego, czego ludzie rozwiązać nie są zdolni: zewsząd na tej ziemi otoczeni jesteśmy cudami, których istota jest dla nas niepojętą, a pierwsze i ostatnie rzeczy wszechświata są dla nas ukrytemi.“ Tak mówią ludzie nauki, (Hettinger, Apologie) i to jest pewnikiem, przeciwko któremu jeśliby się kto targnął, dowiodłby tem samem nieświadomości swej, lub też zarozumiałości graniczącej z szaleństwem.

Z drugiej jednakże strony rozum nasz schylając swe czoło przed ukrytą istotą tego widzialnego świata, wspierając się na swych spostrzeżeniach uznaje istnienie tego świata pomimo tajemnic. Uznaje on, że jest życie na tej ziemi, chociaż nie może pojąć jego istoty i źródła; uznaje obecność światła i siły, chociaż nie rozumie ich początku pierwszego. Ktoby zaś odrzucał pewność istnienia świata dla jego tajemnice, tem samem niepochlebne wydałby świadectwo o stanie swego umysłu. Jeżeli więc świat, który widzimy i rękami dotykamy, jest pełen tajemnic, pomimo których, polegając na świadectwie zmysłów i rozumu, uznajemy jego istnienie: któżby się ośmielił zaprzeczyć tajemnice w świecie wiary? I cóż mamy powiedzieć o tych, co tę wiarę odrzucają dla jej tajemnic: chociaż nam je podaje sam Bóg? Chyba to, co niegdyś o takich mędrkach wyrzekł Król Dawid: *„rzekł głupi w sercu swem: nie masz Boga.“* (Ps. 13, 1).

Opłakania to godny dla swej ślepej zaciętości naród, ci niedowiarkowie! Chcieliby oni swym ograniczonym rozumem objąć i zmierzyć Boga nieskończonego; a nie mogąc tym niedorzecznym chęciom swoim zadosyć uczynić, gdyż blask Majestatu Boskiego tak ich poraża, jak światło słoneczne pewnych ptaków nocnych, w osłupieniu więc wołają: nie uznajemy tajemnic, gdyż ich należycie nie pojmujemy. I tą powierzchowną odpowiedzią decydują o ważności pytania, rozstrzygają całą wielkość przedmiotu; a ich zarozumiałość ślepa sięga po wieniec tryumfu wtenczas, kiedy rzeczywiście politowania jest godną. Gdzież rozum, gdzież sprawiedliwość? Dla czegoż potępiacie to, czego zrozumieć nie jesteście w stanie? Czy to dla tego, by sprawdzić na sobie słowa Pisma Św., nauczającego, że nierozsądny ze wszystkiego się śmieje, czego nie rozumie? (Proverb. 15, 5).

Zresztą zgodźmy się na to, że odrzucacie to czego nie pojmujecie. Bądźcież sprawiedliwi po swojemu: wyprzysięgnijcie się wszystkich nauk przyrodniczych, których istotna część jest dla was niepojętą: wyrzeczcie się pewników z dziedziny wiedzy naturalnej, których począ-

tek i koniec jest przed wami ukryty i porzućcie wszystką waszą oświatę, którąście nabyli wierząc w słowa nauczyciela. Ale widzicie, że podobny krok byłby szaleństwem, dla czegoż nie chcecie tego uznać względem prawd Bożych, przezeń objawionych, co przyznajecie prawdom nabytym przez wasz umysł? O, dziwna ślepoto niedowiarstwa, kiedyż się nareszcie upamiętasz, kiedyż się zwrócisz do Boga prosząc Go o uleczenie tak groźnego obłąkania!

## II.

Jak tedy w świecie widzialnym są tajemnice, których istoty umysł nasz rozwiązać nie może, w których jednakże bytność się wierzy opierając się na świadectwie uczonych ludzi i własnych spostrzeżeń; tak też i w świecie niewidzialnym są odwieczne i nieskończone prawdy, których wewnętrznego związku rozum nasz ująć nie może, a które uznaje przekonany o ich istnieniu objawieniem Bożem i wsparty łaską wiary. Tajemnice więc, jak widzimy, są to prawdy przewyższające rozum nasz, przez Boga objawione. W tajemnicach swych wiara jest ciemną i niepojętą; i chociaż posiada dowody, jak to zaraz obaczymy, przekonywające rozum, tu jednak wymaga od niego posłuszeństwa zupełnego i uległości bezwarunkowej. To posłuszeństwo, ta uległość stanowią środek i nastręczają nam sposób do zaskarbienia sobie zasług na życie wieczne. Oto dla czego Chrystus Pan powiedział do Św. Tomasza: „*Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli*“ (Joan. 20, 29). Błogosławieni ci, którzy nie widzą a wierzą: bo gdyby ujrzeli, jużby nie było wiary, ale poznanie; a więc nie byłoby zasługi: bo poznając w zupełności prawdę, musieliby ją przyjąć koniecznie, a nie dowolnie: a więc i nie mieliby nagrody.

O zaiste, godne podziwienia nieskończone miłosierdzie Boże i Jego mądrość nieogarniona w tem, że nas drogą wiary chce do zbawienia prowadzić. Miał Bóg na widoku swoją chwałę i naszą zasługę. Przez uległe poddaństwo chciał, byśmy uczcili Jego mądrość nieogar-

nioną i nieśli Mu zarazem w ofierze nasz rozum przez wiarę, jak oddajemy Mu swe serce przez miłość. Lecz nie dość tego; miał On jeszcze na widoku i nasz pożytek. Chciał bowiem, byśmy uległość tę prawdom niepojętym utrzymywali kosztem walk z niedowiarstwem, walczyli z własną pychą i zarozumiałością: a niosąc wieniec zwycięztwa nad niedowiarstwem i własną dumą otrzymali nagrodę wieczną. Oto więc,B. M., powód dla którego Bóg objawił nam niezbadane tajemnice i wymaga od nas silnej wiary. Oto dla czego Boski nasz Zbawiciel tak często odwołuje się do wierzących w Niego: „*idź w pokoju*“—„*wiara twoja ciebie uzdrowiła.*“ (Luc. 18, 42).

Tajemnice wiary nie tylko przynoszą korzyść człowiekowi w dziele jego zbawienia; ale też dają pokój duchowi jego, który dla każdego z nas jest najpożądańszym. Bez tych tajemnic bowiem rozum ludzki, zamiast nabycia pewnych zasad i przekonań i obdarzenia człowieka spokojem ducha, ustawicznie go wprowadza w zawikłane pytania i nowe przyczynia mu niepokoje. Wiemy aż nadto dobrze, że rozum nasz jest zmienny w swych sądach i jak chętnie zajmuje się nowemi przedmiotami, które mu wyobraźnia nasuwa. Co dziś przyjmuje za zasady, nazajutrz odrzuca jako błąd: co mu się podobało wczoraj, dzisiaj od tego się odwraca ze wstrętem. Takie to zwykłe usposobienie umysłu ludzkiego. Napada nań wątpliwość jedna podkupująca jego zasady, nim zdoła ją rozwiązać, już druga nadeszła; i tak po kolei, aż nareszcie pozbawiony spokoju i rozwagi, leci na oślep drogą nieznaną, u której końca leży zgubna przepaść.

To, co się powiedziało, szczególniej się sprawdza w rzeczach wiary i na umysłach niespokojnych, któreby chciały swą miernotą mierzyć nieskończoność. Ztąd wynika, że ludzie chcący przeniknąć wszystko swym rozumem i zbadać ukryte dla umysłu ludzkiego tajemnice pozostają w ustawicznych wątpliwościach, o wszystkiem pomieszane i zawikłane mają pojęcia,—a zasady pewnej—żadnej. Gonią przed siebie bezwiednie na oślep w przyszłość ciemną, gdzie żaden promień prawdy nie świeci.

Zaczynają swą podróż nie pytając drogi, lecą po manowcach i kończą zwątpieniem. Św. Augustyn sam na sobie to stwierdza. Gdy po za tą wiarą odrzucając tajemnice chciał znaleźć prawdę, wszystkich starań swych przyłożył, nie szczędził, ani nauki ani swych zdolności: wszystko poświęcił, co mógł; i po wielkich poszukiwaniach, po wielu błędach, nic nie znalazł oprócz zwątpienia. Nie miał odpoczynku, nie miał spokoju; rozum któremu powierzył przewodnictwo, zawiódł go i codzień to liczniejszemi nabawiał go kłopotami; aż w końcu pobudzony łaską Wszechmocnego zwrócił się do wiary: w niej znalazł to wszystko, czego bez niej szukał daremnie. Po latach zwątpień i rozpaczy, jakiemi go nabawiał rozum pozbawiony wiary, w sercu jego zapanowało wesele i spokój: gdyż znalazł prawdę przez wiarę i wylewał łzy dziękczynne przed Bogiem, bez którego, oprócz niepokojów i zgryzot sumienia, nic nie znalazł.

Oto, Bracia M., korzyść i pożytek jakie nam daje wiara przez swe tajemnice. Przez uznanie tych tajemnic skarbimy sobie zasługi na Królestwo Niebieskie; przez poddanie rozumu naszego wierze znajdujemy szczęście i spokój na ziemi. Stokroć szczęśliwszy jest prostaczek wyznający tę wiarę, niż dumny zarozumialec jej pozbawiony; stokroć szczęśliwszy jest młodzieniec powtarzający ze szczerą wiarą Skład Apostolski, niż bezbożny niedowiarek posiadający wszystkie umiejętności tego świata. To wynika z tego cośmy tu słyszeli; to potwierdzi każdy niedowiarek, który tracąc wiarę utracił i spokój, a pozbawiając się tajemnic wiary pozbawił się wszystkiego. Nic on nie widzi, nic go stale nie pociesza, bo wszędzie widzi nicość i mgłę nieprzejrzystą. Co było przednim, nie wie? co po nim będzie? nie wie, czem sam jest? ach, niech on sam odpowie. My tu przypomnimy tylko słowa Pisma Św.: *„A człowiek, gdy we czci był nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobny.“* (Ps. 48, 13).

Uznanie więc tajemnic nie jest ubliżającem człowiekowi, ale naturalnem następstwem ograniczonego rozu-

mu jego. Wiara w tajemnice nie przynosi uszczerbku rozumowi ludzkiemu, ale go podwyższa, dając mu pomoc Boga w swych doskonałościach nieogarnionego. Przez wiarę w tajemnice człowiek oddaje Bogu wzniosłą daninę, hołd najgodniejszy i należną mu chwałę. Uniżając się przed Majestatem tajemnic rozum nasz uznaje nad sobą panowanie Mądrości nieskończonej. Tajemnice nie są bez pożytku dla nas i w tem życiu; one to jak dobroczynne słońce, którego my rozumem zgłębić nie możemy, rzucając swe zbawcze promienie na umysły i serca ludzkości, obudzają w nas i rozwijają prawdziwe pojęcie i dobre obyczaje. Jest-to złoty łańcuch ręką wszechmocnego spuszczony z niebios na ten padoł płaczu, by pogrążona w ciemnościach grzechu i błędu ludzkość, uchwyciwszy się go przez wiarę, coraz więcej zbliżała się do jasności mądrości Bożej. To jest słowo Boga nieskończonego do skończonego umysłu naszego; słowa tego nigdy nie zgłębimy, ale przez nie coraz bardziej zbliżać się będziemy do znajomości Boga. Nie stronić się więc od nich, nie bluźnić je, lecz z całem sercem do nich mamy się garnąć i starać się bliżej poznać to światło, rozjaśniające pojęcie o Bogu, o człowieku i o tych ważnych prawdach, jakie rozum ludzki nadaremnie własnemi siłami rozwiązać pragnął. Trzymajmy się stale wiary w tajemnice, aż nim nie nastąpi dzień, kiedy twarzą w twarz Stwórcę oglądać będziemy. „*Teraz widzimy*, jak powiada Paweł Św., *przez zwierciadło i przez podobieństwa, lecz w onczas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w onczas poznam, jakom poznany*“ (I. Cor. 13, 12).

## III.

Gdyśmy już poznali znaczenie i zbawienny wpływ tajemnic Św. Wiary naszej, gdyśmy się przyjrzeli tej głębokości nieskończonej, przed którą ginie i niknie nasz rozum, zwrócić nam wypada uwagę na stronę wiary pojętną dla naszego rozumu, t. j. na dowody zmuszające rozum do uznania tych niezbadanych tajemnic. Jak

bowiem przez zupełną uległość ogłoszonym przez się tajemnicom chciał Bóg zapewnić szczęście i spokój doczesny i wieczną nagrodę w życiu przyszłem, tak z drugiej strony potwierdzając wiarogodność swego objawienia czynami pojętnemi dla rozumu chce, aby ta uległa wiara nasza była posłuszeństwem rozumnem. Ztąd też i wiara ciemna i trudna do pojęcia jest w swych tajemnicach, a światła i łatwa w swych pobudkach i dowodach dla wyrobienia w człowieku silnego przekonania o jej potrzebie i prawdziwości.

Niepojętą jest dla nas i niezbadaną tajemnica połączenia się Boga i człowieka w Osobie Chrystusa Pana; i jeżeliśmy obowiązani wierzyć w Boga-człowieka, Zbawiciela naszego: nie jest to bez dowodów przekonywających nasz rozum o Jego boskości. Chrystus Pan ukazał się na ziemi i ogłosił się równym Bogu, Synem Bożym; głosi Ewangelją, daje nawet prawa; jednakże nie wymaga posłuszeństwa swej nauce bez dowodów niezbitych i zdolnych do przekonania rozumu. Uwzględnia On upor żydowski i powiada do nich: „*jeśli znaków i cudów nie ujrzycie*, *nie uwierzycie*“ (Joan. 4, 48), i Boską swą naukę stwierdza licznemi cudami, które zmuszają rozum ludzki zawołać: „*prawdziwie ten był Synem Bożym*“ (Mat. 27, 54). Na głos Jego znikają choroby, kalectwa i niemoce ludzkie. Daje wzrok ślepym, głuchym słuch, paralitykom przywraca władzę, uzdrawia trędowatych, ucisza burzę, chodzi po powierzchni wody jak po lądzie, wskrzesza umarłych.

Nawet i wtedy gdy miał śmiercią odkupić rodzaj ludzki daje cudowne dowody swego Bóstwa. Skoro tylko do żołnierzy w ogrodzie Gietsemani, wyrzekł: „*Jam jest*“ (Joan. 18, 4), szybko się cofają w tył i padają na ziemię niewidzialną siłą obaleni. Judasz, co Go zdradził, wiesza się z rozpaczy; Piotr po trzykrotnem zaparciu się na jedno spójrzenie zalewa się łzami szczerego żalu i pokuty. Przybity do Krzyża nawraca Łotra, wstrząsa całą martwą naturę, a ziemia pokrywa się czarnym kirem ciemności i pogrąża się w ponurym smutku

żałoby. Te dowody tak dzielnie przemawiają do otaczającego ludu, iż ze drżeniem i ze strachem biją się w piersi i wołają: „zaiste, ten był Synem Bożym!“ A tak rozum ludzki, chociaż nie pojmował tajemnicy odkupienia, uderzony dotykalnemi zjawiskami uznał jej prawdziwość i rzeczywistość.

Wahają się i chwieją i z niedowierzaniem zapytują się wzajemnie Apostołowie o Zmartwychwstaniu swego Mistrza, ale kiedy się On cudownie między nimi się okazał, gdy oczom ich wskazał swój bok, ręce i nogi przebite, wszyscy naocznie przekonali się o rzeczywistem Zmartwychwstaniu Jego, a sam nawet niewierny Tomasz, woła: „*Pan mój i Bóg mój.*“ (Joan. 20, 28). Te i inne niezliczone dowody mają jednakową wartość względem nas jak i względem przekonanych Apostołów i uczni Chrystusowych; a niedowiarstwo, które przez XIX wieków stara się wszelkiemi sposobami obalić je, nigdy nie wyszło na tem pomyślnie. Chcąc bowiem odrzucić te zjawiska pewne i jasne, musiało się uciekać do niedorzecznych przypuszczeń, chwytać się zasad śmiesznych. Okryte wstydem na widok własnej niedorzeczności, uciekało się do kpin i szyderstw: co zwykle czynią przewrótne umysły względem swego przeciwnika, którego zwyciężyć nie mogą,—względem nauki, której nie pojmują.

Oprócz tego wiarę naszą w Chrystusa Pana wspierają inne dowody, których współcześni Chrystusowi żydzi nie znali, a temi są proroctwa spełnione. Oto Chrystus bierze swych uczni, prowadzi na górę Oliwną i wskazując im na Świątynię, powiada do nich: „*przyjdą dni w które z tego, na co patrzycie, nie będzie zostawiony kamień na kamieniu, a rodzaj ten nie przeminie, aż to się wszystko stanie*“ (Luc. 21, 6). Tą zagładą Jerozolimy zajęty rzęsiste łzy roniąc, w Niedzielę Kwietną wykazał szczegółowie zniszczenie tego miasta. „*Gdybyś i ty poznał i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; albowiem przyjdą na cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblęgą cię i ścisną zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na ka-*

*mieniu*" (Luc. 19, 42). I my dziś z historyą w ręku widzimy spełnienie się proroctwa co do joty. Gdy bowiem cały narod żydowski w trzydzieści lat później zgromadził się licznie na święta Wielkanocne do Jeruzalem, przez wojska rzymskie jakby wałem został otoczony; dręczony niezgodą i głodem straszliwym, został podbity, częścią zamordowany, częścią na wszystkie strony świata rozpędzony. Świątynia zniszczona, miasto z ziemią zrównane. Odtąd już pozostał Izrael, jakto przepowiedział Daniel prorok na kilkaset lat przedtem, bez króla, bez kapłana i bez ołtarza za swe zbrodnie i zabicie Chrystusa (Dan. 9, 21). Nadaremnie Juljan Apostata, ojciec chrześcijan odstępców, kusi się odbudować świątynię, nadaremno śpieszą zewsząd żydzi dla podźwignięcia gmachu, żeby zadać kłamstwo Ewangelii: bo oto ziemia zaczyna drżeć, usuwa się z pod nóg robotników, wichry i ogień buchają z wnętrza, rozpędzają ich, jak o tem świadczą nawet sami poganie.

Zginęła więc synagoga, której zagładę przepowiedział Chrystus Pan, a na jej miejscu w całej chwale i okazałości istnieje Kościół Św. którego panowanie wiekuiste zapowiedział Chrystus Pan: „*Tyś jest opoka, powiada on do Piotra, a na tej opoce zbuduję Kościół mój*" (Joan. 21, 15). I oto zjawia się Kościół Chrystusowy, przeciwko któremu walczą nieustannie mocy piekielne, lecz nic dokazać nie mogą. Krwawe prześladowania pogan, pociski miotane przez niedowiarstwo, zdrada judaszów, nie zgładziły Kościoła Chrystusowego; ale przeciwnicy sami się roztrzaskali o tę skałę Piotrową, wołając z odstępcą Juljanem: „Zwyciężyłeś Galilejczyku!" Giną prześladowcy, znikają błędy a niedowiarkowie i Judasze smutnie kończą chwile. Jeden tylko Kościoł stoi nienaruszony, według przepowiedni Chrystusa. Spełnienie tych dwóch proroctw, pomijając inne, już dostatecznie może przekonać prawy i niezwichnięty rozum by uznał Chrystusa za swegoBoga, i jeżeli człowiek nie może zgłębić tajemnicy Wcielenia, ma pewne dowody dla czego ją uznać powinien.

Jeśliby kto nadto chciał jeszcze świadectwa od ludzi wiarogodnych niech się przyjrzy dwunastu Apostołom, którzy swą wiarę w Chrystusa i we wszystko co widzieli i słyszeli krwią własną i śmiercią przypieczętowali; i jeżeli mu nie dość tego, niech powoła przed się na świadectwo męczenników chrześcijańskich. Ziemia się pod nim jak fale morskie poruszy; otworzą się groby, a ztamtąd ujrzy wychodzących umarłych za Chrystusa. Liczba ich jest ogromną, bo kilkanaście miljonów. Są tam dzieci i starcy, i ludzie w pełnej sile wieku: bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie. Cóż to za jedni? „*Jesteśmy świadkami Chrystusa*, odpowiedzą, *daliśmy świadectwo za Niego nie tylko słowem, ale i czynem, ale krwią i śmiercią*“ (Hettinger Apolog). Niech się w końcu zapyta miljonów serc prawdziwie katolickich, które pomimo skażenia ogólnego nie utraciły swej wiary, a i te nie odmówią mu świadectwa na korzyść tej wiary. Niech zagłębi się i zapyta własnego serca i rozumu: czyż nie szczęśliwsze były dlań te chwile, kiedy miał tę wiarę, i czyż nie od tej chwili rozpoczął gorzką pielgrzymkę w ciemnościach zwątpienia, kiedy ją utracił.

## IV.

Widoczna więc, Bracia Mili, jest niedorzeczność niedowiarstwa zarzucającego nam wiarę bez dowodów i odrzucającego tajemnice wiary, których nawet w tym widzialnym świecie uniknąć nie można. Najmędrszy nasz Stwórca, dając nam rozum za przewodnika w tym widzialnym świecie, nie pozbawił go uczęstnictwa w świecie niewidzialnym. Jeżeli go w tym świecie tajemnic poddał pod kierownictwo wiary; nie zaprzeczył zupełnie używania swych przyrodzonych zdolności w rzeczach religijnych. Owszem, sam mu daje sposobność, by o ile może przekonał się o prawdziwości i nieomylności tej wiary, by to jego posłuszeństwo było rozumnem. Chciał go tylko poddać wierze, ale nigdy zupełnie go od niej usunąć, ale nigdy zaprzeczyć mu zastanawiania się i badania pobudek zmuszających do wierzenia. Inaczej zaś

wiara nasza byłaby chwiejną, bez dowodów i przekonań, lub też wymuszoną—i bez zasługi. Wypadało więc, aby wiara niepojęta w swych tajemnicach, a przekonywająca w swych pobudkach, była środkiem do zasługi na życie wieczne, i zarazem przekonywała rozum o swej pewności. Może tu ktoś powiedzieć, że dowody tak silnie przekonywające nasz rozum o potrzebie i pewności wiary nieprzekonywają jednak niedowiarków, i nie czynią na nich wrażenia. Ależ, pytam, czyż się zastanawiali oni kiedykolwiek nad nimi? i czy przyłożyli starań do ich należytego ocenienia? Czyż zachowali w rozbieraniu pobudek bezstronność poglądu, czystość umysłu i serca? czyż szukali tej wiary dla tego aby ją nabyć? Bynajmniej. Kółko bezbożnych zarozumialców, niedorostków nierozważnych, którzy ze wszystkiego się śmieją, oprócz swej głupoty,—którzy wszystkiemu światu gotowiby wmówić nieuctwo, a swych prawdziwych zwichnień nie chcą, ani znać, ani rozumieć: oto zwykli nauczyciele ich. Przez nich to utracili wiarę na Chrzcie Św. nabytą, od nich nauczyli się pomiatać tą cnotą, której nie pojęli. Zamiast przykładać swój rozum do zbadania podstaw wiary, do nabycia pojęcia religijnego, chwycili się za dzieła i książki bezbożne, w których, Bogiem a prawdą, mało co zrozumieli i z urywanych bezbożnych zdań i bluźnierstw nauczyli się szkalować swoją wiarę świętą.

Czy jest podstawa rozumowa w tych, jak oni nazywają, uczonych dziełach; czy jest prawda historyczna? oto ich nie pytaj, oni o tem słyszeć nie chcą; dla nich dosyć, że tam gdzieś jest napisano, a nawet i wydrukowano, że wiara jest przesądem i zabobonem, a już to dla nich wystarcza! To i stanowi nieraz całą uczoność tych synalków zarozumiałych, w których zaślepiona miłość macierzyńska widzi ducha czasu, a choć pokryjomu i popłakuje nad odstępstwem dziecka, uspakaja się tem, że taki to już czas,—może się kiedyś nawróci i t. p. Ztąd też mamy niedorostków zastarzałych w błędach, gardzących prawdziwą wiarą a ślepo, aż do zbytku, do niedorzeczności, wierzących w zwichnięte zasady swych

mistrzów bezbożności, których najczęściej nie rozumieją. Bo kiedyż mają czas ich wyrozumieć ci, którzy nie mają pojęcia o drogocenności czasu, którzy na wszelkie zajęcia patrzą, jak na ciężar nieznośny, od którego jak najprędzej starają się uwolnić, by się zająć zabiciem tegoż czasu na zabawach, biesiadach i t. d. Wierzą w bezbożne zasady, a nie rozumieją ich następstw i bezzasadności: bo aby należycie ocenić jakąś zasadę należy mieć stosowne do tego przygotowanie, a przygotowanie to wymaga pracy, czasu i umysłu wolnego od uprzedzeń. O tem ich nie pytaj. Zwichnąwszy raz przez nieoględność swe pojęcia, idą dalej, rządząc się raczej popędem ślepej namiętności, aniżeli czystego rozumu, który im często stawia przed oczy Istotę jakąś wyższą i nie słuchają sumienia, które im kiedy niekiedy, jakby we mgle, ukazuje straszny Sąd Boży. „*Rzekł głupi w sercu swem nie masz Boga.*“

O, Bracia Mili, cóż mamy uczynić wobec takiego obłędu współbraci naszych, mamyż cisnąć na nich kamieniem pogardy? — nie, to myśl pogańska. Mamyż względem nich zachować się obojętnie? ale to niegodne chrześcijanina. Cóż więc uczynić wypada? Oto z miłością chrześcijańską odnośmy się do nich, z tą miłością Chrystusa, która wie gdzie surowo należy skarcić, gdzie należy upomnieć a gdzie zamilczeć wypada. Dajmy z siebie przykład cnoty i gorliwości w wierze, a jeżeli nie wszystkich, to większość zgubionych ocalimy. Ty zaś, wierna młodzieży katolicka, ucz się za młodu zasad tej św. wiary, która daje człowiekowi prawdziwą godność i prawdziwe szczęście. Stoisz na progu życia; w tym wielkim świecie rozmaicie się kierują: uzbroj się w silną wiarę, bo tej nikt cię nie pozbawi, oprócz ciebie samego. Nieraz może o serce twe uderzy bolesny odgłos bezprawia ludzkiego, nieraz może przywalony uciskiem, nieszczęściem, zdradą, będziesz wylewać łzy boleści; ale jeśli zachowasz wiarę, w niej najdziesz pociechę. Uchylając swój umysł przed niepojętemi tajemnicami, staraj się wzbogacić go w te zasady, które dlań są pojętne i

bądź pewny, że nie rozumu lęka się ta posłanka niebios, ale głupoty, i o to jedno dba wielce, by nie być potępioną wprzód, nim poznaną nie będzie. Amen.



# KAZANIE
## o pocieszeniu w Wierze.

„Iżem wam to powiedział smutek napełnił serca wasze.“

Ludzie mało z wiarą obeznani zwykli mówić, iż prawa jej i zasady krępują w człowieku swobodny polot myśli, nakładają hamulec na porywy uczuć i serca: a przedstawiając suche formuły do poznania i rozwijając przed umysłem człowieka sąd i kary Boże przejmują serce jego zniechęceniem i smutkiem napełniają. Podług ich pojęcia religia tylko podaje zasady umysłowi do ślepego uznawania a prawa do wykonania, nie troszczy się o potrzeby serca zkądinąd szlachetne i niezbędne. Kładąc nacisk wreszcie na główną pobudkę chrześcijańską, szukanie przedewszystkiem Królestwa Niebieskiego, odmawiają wierze troskliwości w pocieszaniu zbolałego serca ludzkiego w jego przeciwnościach doczesnych. Dla tego też widzimy w świecie nie rzadki przykład zobojętnienia względem wiary, a szukania rozrywek światowych, nawet pośród chrześcijan zkądinąd zacnych i szlachetnych.

Tymczasem, że tak nie jest, łatwo się przekonać z Ksiąg Świętych i z nauki Kościoła, by powziąć inne przekonanie i upewnić się, iż wiara powstrzymując rozum od błędów a serce od zepsucia i wznosząc je na skrzydłach uczuć szlachetnych do Boga, wcale nie zamilcza o potrzebach godziwych serca ludzkiego. Owszem, tem wznioślejszą obudza w niem radość i szczęście, tem większy urok roztacza przed jego wyobraźnią, tem dosadniej w słowach wypowiada obfitość szczęścia i pokoju

napełniającego serca wierzących, im wyższa ją ożywia potęga, niż wynalazki ziemskie. Z większą troskliwością śledzi tętna serca ludzkiego, łagodzi i koi rany w boleści, podtrzymuje i upewnia w pomyślności.

Otwórzmy tylko Księgi Święte, wniknijmy głębiej w treść nauk i nawoływań mężów natchnionych: a znajdziemy tam rzeczy zdolne zająć najbieglejsze umysły, poruszyć, rozrzewnić i zaspokoić najozięblejsze serca. Czyż kto z ludzi opowiedział tak treściwie i barwnie, a z taką pewnością, dzieje stworzenia świata i początku rodzaju ludzkiego, jak Mojżesz? Czyż streścił kto tyle mądrości w przysłowiach i naukach, jak mędrzec Pański? Czyż zaśpiewał kto wznioślej a wdzięczniej nad Dawida? Czyż przedstawił kto majestatyczniej i groźniej dzieje narodu swego, niż mężowie święci opisujący dzieje i upadek Izraela? Czyż zapłakał kto rzewniej nad Jeremjaszą? Czyż opisał kto z większym urokiem dzieje miłości czystej a świętej oblubienicy Bożej Kościoła,—jako zorza poranna wschodzącej w pomroce wieków, zdobnej i możnej w swych Apostołach, Kapłanach, niezwyciężonej w swych męczennikach, otoczonej chórami swych wyznawców i Dziewic,—niż pieśniarz Pański?

Słowa wreszcie Chrystusa pocieszającego Apostołów w smutku dowodzą jasno, że religia niesie pocieszenie człowiekowi nawet w jego troskach doczesnych; i w istocie rzeczy, sama tylko może zaspokoić pragnienia serca i ukoić jego boleści. O tem dziś pomówimy. Zeszlij nam Ducha Twojego, o Boże, oświecającego, byśmy poznali jak wielkie dajesz nam pocieszenie w wierze naszej, i jak nierozważnie postąpili ci, którzy od tego źródła pocieszenia odstąpili. Spraw to za wstawieniem się Twojej Matki...

## I.

Chociaż w ubóstwie i poniżeniu przez Mękę i Krzyż swój zbawić nas przyszedł Chrystus Pan i doprowadzić nas do raju utraconego wązką i ciernistą drogą; jednakże nie odmówił nam pomocy swej i pociechy w tem do-

czesnem tułactwie. Owszem, obfitość wesela zawierająca się w naukach i cudach Jego spływa potokiem w serca wierzących i jest jakby znamieniem Boskości i wiarogodności Jego posłannictwa. Do radości i pocieszenia wzywali Izraela Prorocy przewidujący Jego przyjście; radość ogłasza Anioł i wesele wielkie pastuszkom przy Jego urodzeniu. Pocieszenie i radość niesie Boski nasz Zbawiciel nauką swoją i cudami czyniąc dobrze wszędzie i wszystkim, co się do Niego garną. Pocieszenie i radość wlewa w serca uczniów swych, pouczając ich o miłości swej i mówiąc do nich: „*tom wam powiedział, aby wesele moje w was było, a wesele wasze napełniło się.*“ (Joan. 15, 11).

Wiele bez wątpienia wymaga od nas Chrystus Pan poświęcenia się i zaparcia, byśmy godni byli Jego miłości. Dotkliwe walki stoczyć musimy z własną złą wolą i pokusami zewnętrznemi, by w nas mógł zapanować pokój Chrystusowy i zapowiedziane przezeń wesele,—by choć chwilowo rozpędzić smutek serca naszego. Ale jedna chwila tego pokoju, jeden moment tego wesela,—kiedy umysł i serce oświecone wiarą w bezbrzeżnym a niezamąconym oceanie tajemnic, widzą obraz Przedwiecznego i swoje w Nim szczęście,—wynagradza choćby najdłuższe utarczki, choćby najcięższe chwile pokus, zwątpienia i cierpień. Owszem, nawet w tych gorzkich a pełnych smutku cierpieniach, w tem chwilowem jakby opuszczeniu przez Chrystusa, wzmacnia się i pociesza człowiek nadzieją widzenia chwil jaśniejszych powrotu Chrystusa. Bo przecie sam Chrystus zasmuconym Apostołom zapowiedział swój powrót, i w tej nadziei utwierdza nas Apostoł, kiedy mówi: „*Mocą Bożą strzeżeni jesteście przez wiarę ku zbawieniu, w czym radować się będziecie: trochę teraz jeśli potrzeba zasmucić się w rozmaitych pokusach, aby doświadczenie wiary daleko kosztowniejsze nad złoto* (którego przez ogień próbują) *było nalezione ku chwale i czci i sławie w objawieniu Jezusa Chrystusa. Albowiem jako obfitują w nas utrapienia Chrystu-*

*sowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza.*" (I. Petri, 5; II. Ad Corint. 1, 15).

A pocieszenie to i wesele w Bogu Zbawicielu naszym nie jest jakiemś urojeniem, wytworem podniesionej wyobraźni; ale wprost wypływa z uczucia opromienionego zjednoczeniem z Bogiem, z duszy na obraz Boży stworzonej, z duszy która jest z przyrodzenia swego chrześcijańską. Jak dziecię cieszy się i raduje kiedy widzi nad sobą życzliwe oko rodziców; tak człowiek każdy cieszy się tą radością dziecka przyrodzoną, jeśli z nim jest Bóg jego i Zbawiciel jego Chrystus, w którym wszystka radość jego i szczęście jego prawdziwe. To nam wskazuje wyraźnie sam Chrystus Pan, kiedy mówi do Apostołów: „*Jam jest winny szczep, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie a Ja w nim, ten siła owocu przynosi; bo bezemnie nic czynić nie możecie. Trwajcież w miłości mojej; tom wam powiedział, aby wesele moje w was było, a wesele wasze napełniło się.*" (Joan. 15, 5; 9, 11).

Od Boga mamy życie, od Boga czerpiemy siły nasze i podtrzymanie życia naszego: w Bogu, jak powiada Apostoł, żywiemy i ruszamy się i jesteśmy: jego bowiem rodzajem jesteśmy, wołają przez usta tegoż Apostoła wieszcze i mędrce narodów (Acta 11, 28). Zkądże jeśli nie od Boga wypływać mają nasze radości i pociechy nasze; w kimże, jeśli nie w Bogu, nie w dobrowolnej naszej łączności ze źródłem szczęścia, mamy czerpać utwierdzenie naszych nadziei i szczęścia naszego? Jak słońce z przyrodzenia swego oświeca, ogrzewa i ożywia świat cały; jak ojciec i matka miłością swą ogrzewają i rozrzewniają, tak Bóg z przyrodzenia swego, jako ojciec i pan stworzenia, jako szczególniejszy ojciec i miłośnik rodzaju ludzkiego z przyrodzenia swego jest źródłem: „*wszystkiej pociechy*, jak powiada Paweł św., *który nas cieszy we wszelkiem utrapieniu*" (II Cor. 1, 3). Oto ten Bóg wszelkiego pocieszenia tam, z tronu wiekuistego, patrząc na dzieci swoje na tej ziemi zbolałe, zasmucone i zapłakane, spragnione pociechy nawołuje do siebie: „*Jam jest początek i koniec*! Ja pragnącemu dam darmo ze źró-

dła żywota“ (Apocal. 21, 6). I rodzaj ludzki nie jest głuchym na to nawoływanie, z przyrodzenia swego nosi w sobie poczucie, iż tam pocieszenie jego. W biedzie i w niedoli wznosi wzrok zbolały do nieba z błagalną modlitwą, a z pośród ruin zniszczenia i śmierci, niewiary i bluźnierstwa: pochwytując głosy przeszłych wieków, jakoteż okrzyki i nawoływania proroków i Apostołów, woła z niezłomną wiarą i nadzieją: „*rodzajem Bożym jesteśmy.*“

Tak, rodzajem Bożym jesteśmy, w Nim początek nasz i koniec, w Nim i wszelkie pocieszenie nasze, godność i zbawienie nasze. Tam człowiek, gdzie Bóg. Nie masz tam człowieka, gdzie niema Boga.—Człowiekiem jestem na obraz Boży stworzonym, woła ludzkość uznająca nad sobą prawa Boże! Zwierzę jestem, nie masz Boga! woła nieliczna garstka, uznająca nad sobą panowanie zmysłów i nieubłagane prawo ślepego przypadku. I hardzi w swej zarozumiałości dzisiejsi odstępcy Boga: stojąc na zdobyczach pracy ludzkiej wieków przeszłych, genjuszów wierzących, ujarzmiając siły zmysłowej przyrody, wydzierając ziemi tajemnice i bogactwo, przy szumie i huku pary: olśnieni światłem nowych wynalazków, groźny wznoszą wzrok do nieba i wypowiadają walkę Bogu. Nie pamiętni na potęgę Tego, co stworzył świat, dał człowiekowi rozum, by z biegiem czasów wykrywając ślady mądrości Bożej, w otoczeniu świata widzialnego poznawał i uznawał niewidzialną prawicę Bożą, czynią sami siebie bogami i twórcami wiedzy i wynalazków. Ozdobieni i wywyższeni bogactwy znajomości w stworzonych rzeczach zawartej, za nic sobie mają Boga i z aniołem buntowniczym przechwalając się, wykrzykują: „*wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże, wywyższę stolicę moją, usiędę na górze testamentu, wstąpię na wysokość obłoków, będę podobnym najwyższemu.*“ (Isai. 14, 14).

Tak się to mówi w głos, tak się dopiero odgraża niebu niedowiarstwo; a zachwycone chwilowemi zdobyczami i przelotną pomyślnością, z dumą i politowaniem patrzy na tułaczów ziemskich oburącz trzymających się

krzyża Zbawiciela swego; z szyderstwem pytają: a gdzie wasz Bóg? Tymczasem pozwólmy im być szczerymi, a niech nam powiedzą rzetelnie, czyż rzeczywiście nauka bez Boga ich tak uszczęśliwia, iż nie ma ani cienia zwątpienia w umyśle i smutku beznadziejnego w ich sercu? Chyba że nie! Czyż przeciwnie życie i wynalazki bez Boga nie są bańką mydlaną, co jaskrawo świeci i prędko ginie? Czy nie jest to życie bez wiary i nadziei w Boga długą a bezcelową drogą, na której gdzie niegdzie spotyka się kwiatki a wszędzie ciernie, a w końcu straszny dramat śmierci? Czyż nie przeraża ich ten świat swym Majestatem wobec nicości, gdzie nie masz Boga, ani życia, poza grobem? Najniezawodniej. Czyż nie jest to przyczyną najczarniejszego smutku, na który nie masz w świecie, ani w żadnej nauce bezbożnej lekarstwa? Najpewniej. Losem ich pełnym smutku przejęty Psalmista, woła do Boga: „*wszyscy, którzy cię opuszczają zawstydzeni będą, którzy cię odstępują na ziemi napisani będą iż opuścili źródło wód żywiących Pana.*" (17, 13).

## II.

Opuścili Boga hardzi Synowie bezbożności, a oto nie mają pocieszenia w wynalazkach swoich: odrzucili prawo Chrystusa, oto smutek napełnił serca ich. Czynią wszelkie wysiłki, by sobie uprzyjemnić życie na tym świecie, by zagłuszyć głos wiary ojców. Patrzy na to z politowaniem Chrystus i mówi: „*bezemnie nic nie możecie uczynić*!" A ten głos Chrystusowy jest nieomylnym, niezmiennym. Odstępstwo od Chrystusa było i jest zgubą dla rodzaju ludzkiego, zmorą przygniatającą polot uczuć szlachetnych, grobem wszelkich nadziei, wiecznem panowaniem smutku i śmierci. Bo ten Chrystus był pocieszycielem narodów, jako pożądany, jako oczekiwany w Izraelu i jest początkiem i źródłem wszelkiego pocieszenia Chrześcijan, jako szczep odkupionej ludzkości. W Chrystusie rodzaj ludzki bierze początek życia duchowego, w Nim czerpie moc i dzielność swoją, w Nim ma

moc do podtrzymania i uskutecznienia zamiarów i dążności swych rzetelnych. Ta siła życiowa i energja do czynu z Chrystusa pochodząca nie tylko niezbędną jest w porządku nadprzyrodzonym do zbawienia wiekuistego; ale nawet w porządku przyrodzonym do uporządkowania uczuć i dążności człowieka, do zachowania godności ludzkiej, do uspokojenia pragnień serca naszego. Chrystus bowiem, jako Odkupiciel uświęca naturę ludzką, jako Nauczyciel kształci i rozwija umysł i serce człowieka, i reguluje stosunki i prawa ludzkości; jako Pocieszyciel zapala w sercach ludzkich płomień miłości bratniej i rozlewa w nich urok miłości Bożej. Z Jego nauki i zasług spływa na nas, jak zbawienie wiekuiste, tak i dobrobyt i pomyślność doczesna, dla tego mówi do faryzeuszów: „*Jam jest światłość świata, kto za mną idzie nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota... Jam jest początek, który i mówię wam.*" (Joan 8, 12, 25).

Po za Chrystusem przeto nie masz w rodzaju ludzkim ani mocy niespożytej, ani cnoty wytrwałej, ani szczęścia stałego, ani też nawiązać się mogą bratnie stosunki pokoleń ziemi. Filozofija stała się pewną i niewzruszoną, gdy się wsparła na zasadach nauki Chrystusowej. Historja rodzaju ludzkiego mogła się uspołecznić i stać się mistrzynią dziejów powszechnych, nawiązać początek i koniec, wykazać stosunki, uogólnić przyczyny, pobudki, jako też i następstwo czynów ludzkości, tylko od tej chwili, kiedy z ust Zbawiciela dał się słyszeć głos modlitwy do Ojca wszystkich: „Ojcze nasz!" Tylko odtąd zwaśnione pokolenia ziemi wyciągnęły ku sobie bratnie ramiona, kiedy na Golgocie stanął krzyż a na nim Zbawiciel rozciągnął swe ramiona ku pojednaniu zwaśnionych; kiedy krwią Zakonodawcy przypieczętowane zostało nowe i wieczne przymierze zjednoczonego w Odkupieniu rodzaju ludzkiego. To też i Paweł św. stwierdza, mówiąc o Chrystusie: „*W Nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa choć księstwa, choć zwierzchności...*

*A On jest przed wszystkimi. Jak jest głową Kościoła... ażeby przezeń pojednało się wszystko z Nim, uspokoiwszy przez krew Krzyża, bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest...*" (Coloss. 1, 16, 20).

Wiarogodność tego zresztą stwierdza postępowanie tych, co się Chrystusa wyparli. Czy to jest człowiek pojedyńczo wzięty, czy też całe pokolenie i naród, skoro nie masz wpośród nich Chrystusa, skoro się nie rządzą zasadami Jego, niestałością swoich poglądów i cnót, brakiem rzeczywistej pociechy w sercu, zdziczeniem w obyczajach, rozpasaniem w namiętnościach, a w końcu zwątpieniem i rozpaczą dowodzą spełnienia się na nich słowa Chrystusa: „*bezemnie nic uczynić nie możecie.*" Nie ostoi się najszlachetniejsze prawo, ani się utrzymają najwznioślejsze zasady, gdzie nie masz Chrystusa, gdzie nie masz religii, gdzie ludzie lękają się tylko ludzi. Nie utrzyma się długo choćby najmniejsza nadzieja, nie pogości pociecha w sercu, jeżeli jej nie poda i nie utwierdza Chrystus.

Jak niegdyś u pogan tak i w dzisiejszem niedowiarstwie, nieoglądającem się na prawo Boże, na przepisy miłości bratniej, ogólne widzimy rozprzężenie obyczajów, upadek zasad i na rozcież otwarte wrota na drodze do zatracenia nietylko wszelkiej wiary, ale nawet pojęć ludzkich—do ostatecznego rozbestwienia. Jest Bóg! ale do niego nikt dójść nie może, woła jeden z nich; ale on się nami nie interesuje, poprawia drugi. Może być jest; ale ja w niego nie wierzę, dogaduje trzeci. Nie masz Boga, nie masz Chrystusa: jesteśmy igraszką losu, woła w końcu nie mały zastęp dzisiejszych hołdowników postępu bez Chrystusa! A z tego zamieszania zasad, z tej wieży Babel pojęć, powstają coraz nowe i potworniejsze zdania. W sercu pozbawionem Chrystusa, ogołoconem z Jego darów, powstaje bagno zatrutych namiętności, i potokiem wstrętnym a cuchnącym zalewa świat...

Szlachetniejsi z niedowiarków, mając delikatniejsze instynkta, lub też zaszczepione zasady obyczajów chrześcijańskich w niemowlęctwie, wstrzymują się od spodlenia ostate-

cznego; ale zato wyrzutki społeczne, nałogowcy, złodzieje, nierządnicy, najobszerniej korzystają z tych praw swobody bezbożnej. Zresztą i tamci, pomimo wykształcenia w naukach zdradzają w sobie zanik szlachetniejszych pobudek, a no i pewnego smaku w obejściu się towarzyskiem, kiedy pozwalają sobie w domach katolickich, przy dzieciach i młodzieży wierzącej krytykować zasady wiary, albo i szydzić i przedrwiwać z praktyk religijnych... Sprawdzają się słowa Chrystusa: „*bezemnie nic uczynić nie możecie*,“ bo ci ludzie nic nie uczynili i nic nie nabyli w porównaniu do tego co utracili. A możeż być taki człowiek szczęśliwym?...

## III.

Patrząc na to odstępstwo od Chrystusa, na dzikie obyczaje dzisiejszych odstępców, nie widzi się w pośrodku ich szczęścia i pokoju, a żywo przypomina się obraz pogan starodawnych, jaskrawo i barwnie narzucony przez Mędrca Pańskiego: „*gdzie ani małżeństwa, ani życia czystego już nie zachowują, ale jeden drugiego z nienawiści zabija, albo cudzołóztwem zasmuca. I wszystko się pomięszało: krew, mężobójstwo, złodziejstwo i obłuda; skażenie i niewiara; zaburzenia i krzywoprzysięstwo, zapamiętanie Boga i splugawienie dusz; niestateczność małżeństwa i niewstydliwość; trwoga między dobrymi.*“ (Sap. 14, 24). A ponad tą tłuszczą rozszalałą wznosi się obraz Chrystusa z politowaniem mówiącego: „*Bezemnie nic uczynić nie możecie.*“ Macie postęp i wynalazki, macie wiedzę i nauki; a nie macie zasad pewnych o samych sobie, o waszym początku i końcu. Macie dostatki i zarobek, macie pałace i zagrody, a nie macie spokoju ducha. Macie złoto i klejnoty, macie uciechy i rozkosze; a nie macie spokoju sumienia. Skarbicie sobie skarby na ziemi, które dzieci wasze zmarnotrawią, a wdowy wasze z głodu i wstydu przymierać będą. Policzyliście drogi gwiazd niebieskich, skróciliście drogi ziemskie, a zapomnieliście o drodze wiodącej do nieba, do prawdziwego szczęścia!

Natworzyliście sobie praw i przepisów, położyliście nadzieję w mądrości swej; a podeptaliście prawa moje i przykazania moje, odrzuciliście jedyną nadzieję we mnie: a oto staliście się podobnymi odrzuconej córce Jerozolimskiej w płaczu gorzkim wyrzekającej, iż dla grzechów jej uczynił ją Pan: „*spustoszoną, przez wszystek dzień żałością utrapioną.*“ (Jerem. 1, 13). I przyjdzie czas, jeśli się nie nawrócicie z serca do Boga i do Chrystusa Jego, zapłacze nad grzechami waszymi potomstwo wasze, siedząc na ruinach waszych nadziei; a ludzie prawi z Psalmistą zawołają nad pohańbieniem każdego z was i wskazując na ruiny wielkości naszej i dumy, mówić będą: „*Otóż ci człowiek, co nie kładł Boga pomocnikiem swoim, ale ufał w mnóstwie bogactw swoich* (51, 9) *skruszenie i nieszczęście na drogach ich.*“ (13, 4).

„*Iżem wam to powiedział, smutek napełnił serca wasze.*“ Niech to was nie obraża M. B. jeżeli kogo słowo Boże dotknęło boleśniej. Znak to jest, iż trafiło na bolącą ranę. A jeżeli do smutków waszych codziennych dodało nowej żałości i goryczy, znak to jest, iż w was pozostało jeszcze trochę uczuć zdrowych. Obyście się chwycili skutecznego lekarstwa w Wierze Chrystusowej zawartego. Obyście jaśniej przejrzeli a zrozumieli: iż ani nauki, ani bogactwo, ani wynalazki wasze nic wam bez Boga nie pomogą. Wszakże przez Chrzest św. staliście się latoroślami Chrystusa, zaszczepieni we krwi Jego, nie możecie rozwijać się, nie możecie wzrastać odcięci od tego szczepu Boskiego. Samo życie wasze,—ta czczość w obec dogadzania namiętnościom, ten przesyt wobec rozkoszy, ten smutek wreszcie czarny, który coraz częściej zaczyna zaglądać do duszy waszej,—czyż nie jest wyraźnym wyrzutem i przypomnieniem słów Chrystusa, iż bez Niego nic nie możemy: czyż nie jest to, że tak powiem, instynktowną żałością serca, iż Chrystus was opuścił? O wróćcie się do Niego, dzieci harde, wróćcie się do Ojca waszego, dzieci swawolne a nieszczęśliwe! oto, gotowy do litości i przebaczenia nawołuje was jak niegdyś grzeszne Jeruzalem do powrotu przez proroka swego o-

biecując litość i przebaczenie: „*Użaliłem się Jeruzalem i Syonu żalem wielkim... wrócę się do Jeruzalem z litościami... jeszcze pocieszy Pan Syon i obierze Jeruzalem.*“ (Zachar. 1, 16).

„*Iżem wam to powiedział smutek napełnił serca wasze.*“ B. M., wierni wyznawcy Chrystusa, bo możeście wspomnieli sobie, jak nieraz, pomimo wiary waszej, kiedy was na chwilkę, jak swych uczni opuścił Chrystus Pan, a na was spadły próby Boże, doznali smutku i żałości. A chociaż ten smutek nie był tak strasznym i przerażającym, jak smutek wyrodnych synów, nie mniej był dotkliwym jak smutek dziecka po rozstaniu z rodzicami. Prawda, Najmilsi, i wierzący człowiek doświadcza tych chwil trwogi, kiedy mu przeciwnościami przygnębionemu, złością ludzką zranionemu, zdaje się jakoby niebyło z nim Chrystusa: owo jak Magdalena w dzień Zmartwychwstania zbolała, zaniepokojona rzuca się na wsze strony szukając i wołając: „nie masz Pana mego!“ Ale ta próba Boża dłuższa, lub krótsza, zawsze się kończy pocieszeniem i tryumfem. Chrystus litościwy nie pozwoli zaginąć w smutku i żałości wiernemu dziecięciu swemu; ale się ukazując jak Magdalenie drogą wiary i nadziei powróci radość, i wesele, i szczęście utracone. Bo oto, woła do was zasmuconych i zbolałych: „*I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie: lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od. was nie odejmie.*“ Amen.



# KAZANIE
## na uroczystość Wszystkich Świętych.
## O zjednoczeniu Chrześcijan w pocieszeniu przez wiarę.

„Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebieśiech.“ Mat. 5.

Cierpienia, poniżenia i prześladowania zapowiada nam Chrystus: a zarazem nakazuje wesele i radość. Możebnaż to jest rzecz, aby wpośród cierpień i ucisku człowiek zbolały mógł się radować i weselić? Możebnaż to rzecz, aby w skołatanem przeciwnościami sercu ze smutkiem i boleścią dały się połączyć radość i wesele? Może to Chrystus mówi o radości swych wyznawców, w sposób wyjątkowy skazanych na cierpienia i radością niedostępną wszystkim chrześcijanom pocieszonych: jako to męczenników, bohaterów wiary? Bynajmniej. Wszakże Apostoł mówi: wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.“ Dziwne to na pozór i niewytłumaczone błogosławieństwo: „*błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią*!...“ Dziwne i nie wyjaśnione na pierwsze wejrzenie obietnice i zachęty: „*weselcie się i radujcie się*!...“ (2 Tim. 3, 12).

Ale Prawda Boża mylić się nie może, ale Słowo Boże w błąd wprowadzać nie będzie. Nad wiernymi wykonawcami zasad Chrystusowych i współuczęstnikami cierpień Jego czuwa oko Boże—Pan wszechmogący i wszystkowidzący, Pan dziwny w Świętych swoich a niezbadany w drogach swoich. Nad cierpiącymi jest opieka Bo-

ża, która wlewa otuchę i pociechę zbolałym sercom i powstrzymując nawał cierpień, przechodzących siły człowieka, woła do piętrzących się nad głową skazańca fali nieszczęść: „*aż póty przyjdziesz, i dalej nie postąpisz, i tu rozbijesz nadęte wały twoje*“ (Hiob, 38, 11.); a podźwigając pod ciężarem krzyża upadające dziecię swe mówi doń pocieszająco: „*Błogosławieni! którzy cierpią... weselcie się i radujcie się!...*“

Ztąd to Chrystus Pan, ilekroć mówi o cierpieniach, zawsze dodaje otuchy i zachęty swym wyznawcom, by się pocieszali: „*będziecie płakać i narzekać... wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci*“ (Joan. 16, 20). W szkole tych cierpień wyćwiczony, smutkiem i goryczą dla Chrystusa nasycony, Apostoł z posród ucisków i utrapień własnych woła do wiernych dzieci: „*weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się!*“ (Philip. 4, 4) bo „*jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza!*“ (2 Cor. 1, 6). W dzień uroczysty przypomnienia radości nieustającej Świętych Pańskich w niebie, zastanowimy się dzisiaj nad obfitością pocieszenia Pańskiego wszystkich wiernych na ziemi i wskażemy źródło prawdziwego szczęścia, jakoteż i objaw jego — zarówno w życiu ludzi zamożnych i światłych — i w życiu biednych i prostaczków.

O Ty, co nas błogosławisz w ubóstwie, cierpieniu i we łzach, daj nam dziś ujrzeć te promyki jasne pocieszenia, któremi darzysz wiernych twych wyznawców na ziemi, zanim weselem wiecznem ukoronujesz nas w niebie. Królowo Wszystkich Świętych, Matko błogosławiona w boleściach i pocieszeniu, módl się za nami! Zdrowaś Maryo!

## I.

Z podwójnego źródła wypływają, podwójnem prawem się kierują nasze radości i smutki. Jedne są natury duchowej, drugie cielesnej; jedne odnoszą się do duszy naszej, drugie do ciała. O radościach i smutkach cielesnych mowy tu być nie może, gdyż zanadto są krót-

kotrwałe i znikome, by odzielnie wzięte mogły być uważane za podstawę szczęścia ludzkiego; i jeżeli mają wartość jaką: to o tyle, o ile się łączą z pociechami duszy religijnemi. Wszystkie bowiem dostatki i pomyślności ziemskie same przez się nie są w stanie zadosyć uczynić potrzebom duszy ludzkie, ani dać skutecznego lekarstwa w cierpieniach. Nawet wiedza, umiejętność i wynalazki ludzkie nie zaradzą temu. Człowiek czuje się wtenczas uspokojonym i w przeciwnościach znajdzie pomoc skuteczną, kiedy mu przyświeca Wiara i Nadzieja w Bogu, kiedy go oświeci i ogrzeje Miłość Boża, kiedy z Psalmistą zawołać może: „*Jeśliby mię Pan nie wspomógł, małoby dusza moja nie mieszkała w piekle... według mnóstwa boleści w sercu mojem, twoje pociechy uweseliły duszę moją*" (Ps. 93, 12, 19).

Ponad tem wszystkiem, co nam daje ten świat widzialny, ponad temi dostatkami, tytułami i rozkoszami królestwa tego świata, duch nasz widzi jaśniejące, nieprzemijające Królestwo prawdziwego szczęścia; przeczuwa je, garnie się do niego. Nawet w jego zboczeniach do uciech światowych daje się spostrzegać dążność do tego szczęścia z krainy wiekuistych rozkószy. Dla tego to Chrystus, oświecający odwieczne drogi umysłu ludzkiego i prostujący błędne ścieżki woli ludzkiej, wskazuje zbłąkanym źródło prawdziwego szczęścia ponad ziemią i jej przemijającemi pociechami, w Królestwie niebieskiem: „*szukajcie najprzód Królestwa Bożego!*" O światowych zaś potrzebach mówi jako o podrzędnych, które w oczach Bożych bywają jakby dodatkiem do prawdziwego szczęścia: „*a to wszystko przydane wam będzie*" (Luc. 12, 31). Ztąd i wypływają owe dziwne rozrządzenia Opatrzności, iż kiedy pociech wyższych udziela każdemu człowiekowi, który ich szuka: kiedy ducha swego wylewa „*na wszelkie ciało*" (Joel 2, 28). kiedy Ewangelią swoją ogłasza „*wszemu stworzeniu;*" to ziemskie przydatki wydaje według nie zbadanej dla nas Woli swej – dając jednym mniej, drugim więcej i „*losem rozdzielając ziemię,*" (77, 54) jak powiada Psalmista Pański.

W zupełności pociech Bożych duchowych czerpie każdy człowiek według miary i swojej potrzeby: możny i ubogi, światły i prostaczek, król i podwładny, starzec i niemowlę. Umysł ludzki wiarą oświecony i pocieszony, z psalmistą Pańskim wyśpiewuje radości swoje: *weseliłem się z tego, co mi powiedziano.*" Sumienie łzami pokuty omyte, miłosierdziem Bożem pocieszone, darzy człowieka pożądanym pokojem podnosząc go w chwale przed Bogiem i przed ludźmi: „*albowiem ta jest pochwała nasza świadectwo dobrego sumienia*" (II Cor. 1, 12), jak powiada Apostoł Paweł Święty. Z oświecenia umysłu wpatrzonego okiem wiary w ognisko szczęścia,—w Boga; z zalecającego nas przed Bogiem i przed ludźmi świadectwa dobrego sumienia; z pokoju w nas panującego: wynika radość i szczęście, którego świat dać nie może swym hołdownikom,—to wesele, które sam Bóg daje każdemu, kto go szuka i pożąda. Wesele i radość od Boga pochodzące jedynie tylko pocieszyć mogą człowieka w przeciwnościach doczesnych i opromienić duszę jego urokiem szczęścia udzielającego się jednomyślnej w Bogu braci. „*Ojciec miłosierdzia*, że zawołamy ze Św. Pawłem, *i Bóg wszelkiej pociechy cieszy nas we wszystkiem strapieniu naszem, abyśmy mogli i sami cieszyć tych, którzy są we wszelkim ucisku*" (II Cor. 4).

Ale te pociechy duchowe nie tak wyraźnie zalecają się człowiekowi zmysłowemu, jak pociechy światowe, Dla tego mądrość Boża w całym szeregu świętych swoich i naostatek w Synu swym Jednorodzonym i w bohaterskich Jego wyznawcach—w ciężkich próbach, w boleści i śmierci pocieszanych—zaleca nam pocieszenie swoje. Pocieszenia Boże opowiada Hiob cierpiący z ufnością niezłomną, Dawid prześladowany, prorocy Izraelscy w pośród bałwochwalstwa i upadku narodów. Pocieszenia u Ojca swego szuka Zbawiciel ludzkości, prześladowany przez faryzeuszów i doktorów zakonnych. A w tęsknocie śmiertelnej w Ogrojcu Oliwnym, pocieszenie Chrystus przyjmuje z rąk Anioła, i na krzyżu uskarżając się na opuszczenie własne, pociesza Łotra nawróconego przebaczeniem winy. Za

Chrystusem oto idą całe zastępy Męczenników i Wyznawców, przechodzą przez ogień i miecze, dźwigając krzyże przeciwnych losów, z uśmiechem szczęścia niewymownego, z duszą opromienioną pocieszeniem niebios, z rozkoszą śpiewając hymny tryumfu nad cierpieniami i z Apostołem przyświadczając: „*jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza.*“

## II.

Religja chrześcijańska, powiada pewien mąż uczony, dążąc do szczęścia wiekuistego w niebie, utwierdza zarazem szczęście ludzkie i na ziemi: ona ma Zbawiciela od grzechu i śmierci, pomocnika w każdej potrzebie i w cierpieniach tego życia; ona daje ten pokój dla serca ludzkiego, którego ten świat przyrodzony, ani jego nauki i wynalazki nie posiadają. (Montesq. Espr. de lois). A mówi to człowiek światowy. I nie dziw, bo radość i wesele Boże promieniejące na obliczach wyznawców Chrystusowych udziela się każdemu; bo przykłady prawych Chrześcijan, przenoszących radości wieczne nad uciechy światowe, są świadectwem wymownem dla ludzi uznających, iż w religii tylko spotykają się pocieszenia Boże, kojące cierpienia, rozweselające dusze—iż ten tylko posiada znajomość prawdziwego szczęścia na tym padole płaczu, komu Chrystus mówi: „*Weselcie się, radujcie się.*“

Słodyczą pocieszenia Bożego pociągnieni szukają prawi chrześcijanie pokoju i pociechy swej przedewszystkiem w religii. Szczęście i rozkosz duszy w radościach religijnych przenoszą ponad wszystkie rozkosze światowe. Pod wrażeniem tych uczuć obudzonych nauką rodzicielską, lub głosem Bożym, widzimy całe zastępy ludzi możnych i wysoce na tym świecie postawionych dobrowolnie opuszczających swe dostatki i tytuły, a poświęcających się w ubóstwie i pracy na służbę Bożą. To są apostołowie głoszący życiem i przykładem wyższość pociech niebieskich nad ziemskiemi; to są wy-

brańcy Boży, którym Bóg dał pochodnię światła wesela niebieskiego, by przyświecali żyjącym braciom na ziemi i wskazywali im drogę do prawdziwego szczęścia. To są posłańcy niebios w ludzkiej postaci do ludzi na ziemi, aby ci nie znikczemnieli w dostatkach swych, aby nie dostali zawrótu głowy od swych tytułów i godności... Mury klasztorne, szpitale i stepy dzikich narodów zwiedzane i zamieszkiwane przez tych dobrowolnych zwolenników ubóstwa i zaparcia się Ewangelicznego, wieleby o tem mogły powiedzieć. Któż nie spotykał, albo o czyje ucho nie zawadził głos zachwytu nad tymi apostołami pocieszenia chrześcijańskiego, co opuściwszy dostatki ziemskie poszli szukać w ubóstwie i w usługach bliźnim rozkoszy niebieskich, co zapomniawszy o boleściach doczesnych, w obec łez i niedoli mają uśmiech nadziemski i iskierki Bożej pociechy dla zbolałych i strapionych. Zaiste, widocznie „*Bóg wszelkiej pociechy*“ zdobi oblicza ich radością „*aby cieszyli tych którzy są we wszelkim ucisku.*“ Zastanówcie się, wspomnijcie, wszakże i wy w życiu nieraz widzieliście tych Aniołów, w Imię Boże niosących wam pociechę jako Kapłanów, mężów lub niewiast chrześcijańskich...

A te nasze świątynie bogate i strojne, jako danina ojców naszych możnych, ofiara bogaczy bogobojnych, czyż nie są świadectwem w ciągu wieków świadczącem, iż w tych ofiarach szukali oni pocieszenia i ulżenia sercu swemu, którego w dostatkach nie znaleźli. Czyż w tych wiekopomnych ofiarach nie przekazali testamentem tej wiary, iż ponad wszystkimi tytułami i majętnościami ludzkimi wznosi się i panuje szczęście prawdziwe, pociecha niezawodna, w pocieszeniach religii. To jest sława nasza, to jest i pociecha nasza. Ludzie rozmaicie o nich mogą sądzić, a my zachowajmy to przekonanie, iż te ofiary są ustawicznem ubłaganiem przed Bogiem o miłosierdzie dla nich i o pocieszenie dla potomności, jak możnej tak i ubogiej, zarówno garnącej się do progów tych świątyń hojną ręką praojców wzniesionych. Wsłuchajmy się w słowa Mądrości Bożej, mówiącej nam o naszych

bogaczach bogobojnych i ofiarnych i szukających pociechy w Bogu. „*Szczęśliwy bogacz, który jest znalezion bez zmazy, i który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniędzach i skarbach... i przetoż utwierdzone są dobra jego w Panu, a jałmużny jego będzie wysławiało wszystko zgromadzenie świętych*... (Eccli. 30) *Bogaty i ubogi* (w tych świątyniach) *spotkali się* (i poznali iż), *obódwu Pan jest Stworzycielem*“ (Sap. 22, 2).

Nieodrodne potomstwo, święta spuścizna ojców naszych, w wierze szukających pocieszenia, oto i dziś pomimo niewiary i zwyrodnienia wielu ze współbraci zamożnych, widzimy sami jaką miłością otaczają to święte dziedzictwo ojców, jak są pełni szacunku najwyższego i przywiązania dla tej wiary, jak wzorowie szukają pociech religijnych w świątyniach i w nabożeństwach domowych, razem ze swą bracią uboższą. Zarówno uchylają czoła przed Majestatem Bożym, zarówno schylają kolana u trybunału pokuty i u stołu Pańskiego szukają pocieszenia i ukojenia, których ani światowe dostatki, ani żadne godności i urodzenie dać nie mogą. Jeżeli nam w oku stają wybryki możniejszych, nie sądźcie z tego o wszystkich, bo wszakci najdziemy i z pośród ludu pracowitego wyrzutków społecznych. Patrzcie na czyny i postępowanie tych, co z wami zarówno złożyli w Bogu nadzieje i pociechy swoje, i wyznają, iż ubogiego i bogatego „obódwu Pan jest Stworzycielem“ i pocieszycielem. Zwróćmy uwagę na tę matkę bogobojną, jak wpośród dostatków i świetności doczesnej od niemowlęctwa przyucza swe dziatki do modlitwy, by zgiąwszy kolana jak i dziatki biednych rodziców, błagały Boga o pomoc i pocieszenie, o błogosławieństwo na drogę życia... W tem upokorzeniu dziecka swego przed Bogiem poucza je matka chrześcijańska, iż bogactwa i dostatki wtenczas pożyteczne są, jeśli posiadającemu przyświeca wiara w Boga i nad mieniem jego rozciąga się błogosławieństwo Boże. Ta matka, upakarzająca dziecię swe w obec złocistych i zdobnych komnat, przypomina mu, iż dostatki ziemskie przemijają i rozmaite drogi bywają dzieci rodzi-

ców zamożnych, zarówno jak i każdego śmiertelnika—może je spotkać: i sieroctwo, i niedola, i ubóstwo, i ucisk... i że w religii tylko złożone są pocieszenia dla zbolałego serca niezawodne, choćby się przyszło iść w wieńcu cierniowym... Oto źrodło pociechy prawdziwej bogobojnych bogaczy naszych.

## III.

Przychodzi więc na ten padoł płaczu Anioł Boży pocieszający, ale przychodzi do tych, którzy z czystem sercem i umysłem upokorzonym za Chrystusem wołają do Ojca niebieskiego: „bądź wola twoja!“ Przez chmury zwątpienia i niedoli przeświecają promyki świetlane pocieszenia niebios; ale tylko tym, którzy mają wzrok swój ku Bogu zwrócony. I przychodzą te aniołki Boże, zwiastuny lepszej doli, nie tylko w bogactwach uczciwie nabytych i po Bożemu szafowanych, w bogactwie chrześcijan bogobojnych: przychodzą do każdego, do najuboższego i prostaczka bogobojnego. Boć przecie, jeśliby przychodziły tylko do bogaczy i możnych, chybaby nie warto było Bogu i świata stwarzać? Iluż to jest bogaczy w porównaniu do ludu pracy i ludu ubogiego? Wszakże to liczone kropelki w oceanie biedy i niedostatku rodzaju ludzkiego! wszak to rzadkie gwiazdki na firmamencie bezbrzeżnym niedoli! A jeśliby ten ubogi człowiek nie miał swego anioła pocieszyciela, który by go jak Chrystusa krwawym potem zalanego w Ogrojcu pracy, ubóstwa i trwogi o los swój nie pocieszał, nie wzmacniał, niezrozumiała byłaby sprawiedliwość Boża.

I rzeczywiście tak nie jest, boć te pociechy, jak wiemy, nie zależą od pomyślności i dostatków doczesnych. Kiedy nie jednego bogacza, niepamiętającego na Boga, gryzie i dobija chciwość, lub marnotrawstwo, pycha i rozpacz: ten ludek Boży mało ma, mało i pragnie, nie goni za światem, nie chciwy nadmiernych zysków, nie zazdrośny o wielkie tytuły. Nie przywiązują go roskoszne węzły do ziemskich dostatków, dla tego też on częściej spoziera w niebo szukając tam pociechy praw-

dziwej, niż na skarby złudne tej ziemi, dla tego też garnie się on do świątyń Bożych i większe w nich pocieszenie znajduje, niż rozbawieni po świecących salonach, a omijający kościoły, bogacze tego świata.

Prawda, iż radość i wesele bogaczy, spotęgowane dostatniem wykształceniem i świecącem otoczeniem jaskrawiej się rzuca w oczy, silniej przemawia do zmysłów: owo jak barwy kwiatu w ozdobnych ogrodach umiejętnie pielęgnowanego. Ale to wesele powierzchowne, radość krótkotrwała. Badawcze oko dójrzy robaka zniszczenia w pięknych zwojach kwiatu i zarodki znudzenia, przesytu i rozpaczy w sercu rozbawionych światowców. Tymczasem pocieszenie religijne bogobojnego prostaczka, nieznaczne na pozór, skromne i ubogie, jak jego odzieżka, bezbarwne jak jego dola: owo jak powszednie barwy tego kwiatka polnego, którego nie pielęgnuje umiejętna ręka ludzka, ale sam Bóg przyodziewa. Jak kwiatek polny, tak ubogi człowiek, wystawiony na pogodę i niepogodę, cieszy się spokojem ranku majowego, ożywiającym powiewem wiosny życia, ale i rzucany bywa przeciwnościami, jak kwiatek polny w czasie burzy. Zawieją wichry niedoli nad jego głową biedną: owo jak ten kwiatek drży, chwieje się, aż do ziemi przypada; ale gdy uspokoją się burze, zaświeci słonko, znów się podnosi, znów świeci barwami niestartemi. Tem słonkiem ubogiego człowieka jest wiara, promieniami ożywczemi -- pocieszenia wiary. Zamieć snieżna całunem śmierci pokryje ziemię i kwiatek polny zamiera, i ubogi człowiek w przeciwnościach zdaje się na chwilkę tracić wiarę i ufność, ale powieją wiatry wiosenne, kwiatek się ożywia, odradza się: przyjdą pocieszenia Boże, a ubogi człowiek znów jaśnieje swoją prostą, ale szczerą, ale rzewną radością w Panu...

Mówię do was obrazowo, stosując los człowieka do praw natury zmysłowej, wy, co lekceważąc prawa Boże chcecie urządzić los człowieka biednego podług praw natury źwierzęcej. Wykazuję jasno źródło pociechy biednego człowieka w Bogu, byście nie zamącali mu głowy

bezbożnością. Cieszcie się sami, jeśli wam tak dobrze bez Boga, bez wiary, bez aniołków pocieszycieli! Nie odbierajcie ubogiemu ostatniego kawałka chleba, a ludowi biednemu jedynej pociechy jego wiary. Bo widzisz, mój ty dobroczyńco ludzkości, twego życia lata nie liczą się na wieki; a ten lud ze swą wiarą i pociechami swemi przetrwał i przebolał najcięższe chwile. Wiele zmian w świecie uczonym i wysokim poczyniły wynalazki ludzkie, zatarłszy podania i obyczaje praojców; a ten lud zachował i wiarę swoją i obyczaje, i pociechy swoje i piosenki swoje. Nie strasz tego ludu wyzyskiem Kościoła i kapłanów. Daremna praca, on czuje, że w tym Kościele kryje się prawdziwa pociecha jego i wywyższenie—w tym Kościele, co na początku dziejów swych zbratał senatorów z niewolnikami, co z łez i niedoli tego ludu powoływał kapłanów do ołtarzy swoich i wynosił na trony Biskupów i Papieży, przed którymi schylają czoła możni i wielcy i mocarze tego świata. Ten Kościół głosem pasterzy swych domagał się i domaga się bratniego współczucia u Panów względem ubogich braci.

Próżna wasza fatyga w podszczuwaniu wyrzutków z tego ludu na możniejszych braci. Nikt porządny nie posłucha was. Przyklaśnie wam ten prostak postępowy, co zamiast uczciwą pracą zdobywać kawałek chleba, woli okradać dwór, wypasać łąki, wycinać drzewo z lasu pańskiego. Aleź takich we wsi palcami wytykają! A któżby ich słuchał. Nie pójdzie za wami uczciwy rzemieślnik, ale łotrzyk, utracjusz, który prędzej czy później skończy na kajdanach. Nie zazdroszczą bogatszym dostatków zacni ludzie ubodzy, ani wam waszego postępu. O jedno was proszę, nie odbierajcie im wiary, nie odrywajcie ich od pracy, dajcie im spokój. Weźcie się sami za pracą pożyteczną, rozumną i rzućcie rozprawy wasze o doli ludu, którego nie rozumiecie, a który słysząc wasze bluźnierstwa postępowe odżegnuje się od was, jak od zapowietrzonych.

Ten lud kocha panów swych i przełożonych dających im pożywienie i zarobek, a w biedzie skuteczną

radę, pocieszenie i wsparcie, opiekę i przytułek w sieroctwie. Nie mamy co narzekać na naszych panów i możnych, zwykle bogobojnych i miłosiernych. A jeżeli są z nich, lekceważący losem ludu, toż to właśnie tacy co i Boga lekceważą, Kościoły omijają i do Sakramentów nie przystępują, nie szukają zarówno z ludem pocieszenia w Bogu, jak ich bracia bogobojni. Ten lud nawiedzający tłumnie kościoły z bogobojnymi panami, od wieków przyzwyczaił się widzieć w nich braci w obec Boga. Bo chociaż świat i obowiązki rozłączają nas, świątynie nasze są tem ogniskiem wspólnem, przy którem rozgrzewamy uczucia bratnie. Tu panowie czerpią nauki, jak postępować z biedniejszym bratem, tu lud biedny uczy się poszanowania i uczciwości w stosunkach z możnymi. Tu kapłani nasi odbierają posłannictwo zagrzewania serc bratnich do miłości i jedności; tu i wieszcze nasi dostrajali lutnie swe do harmonii miłości Bożej i czerpali natchnienie do swych utworów nieśmiertelnych, opiewających o wielkości jednego Ojca-Boga i o losach jednej Matki, ziemi. Ztąd wysnuli wzniosłe zasady wiary i nadziei i włożyli je w serca i w usta tak możnych, jak i ubogich braci wspólnie wielbiących Boga: „Kiedy ranne wstają zorze“ i swoją Królowę Bogarodzicę, Ranną Jutrzenkę“ co tam zasiada tron Chwały u Boga „i świeci w Ostrej-bramie“ i na ołtarzach świątyń naszych.

Nie pozbawiony więc nasz lud pociech Bożych, a możni i światli bracia ułatwili mu przystęp oto tych pociech: przez wznoszenie świątyń, przez układanie hymnów i śpiewów religijnych, które do dziś dnia żyją w sercach i ustach ludu: pocieszając go i rozrzewniając przez uczęstnictwo z tym ludem w modłach i nabożeństwach. Od lat niemowlęcych dziecię ubogie omyte zdrojem Chrztu Św. staje się przybytkiem Ducha Św., ulubieńcem Aniołów Bożych. Aniołowie odwiedzają je w ubogim domku i jak Chrystusowi w Betlejem w jasełkach, tak duszyczce tego dziecięcia śpiewają „gloria“—ręką matki zaprowadzą je do świątyni, ukażą chwałę Bożą. Oto dziecię z pierwszem obudzeniem się rozumu, wyobraźni i uczuć po-

czuje w sercu swem niebo — pocieszenie Boże i na długie lata, aż do końca życia, pozostaną mu w pamięci te pierwsze objawy pociechy niebios: Po wyjściu ze świątyni długo, długo na jawie i we śnie w niemowlęcej wyobraźni roją się Aniołki Boże, rozbrzmiewają hymny chwały Bożej. Nie ma czasu, przypuśćmy, ubogi młodzian myśleć o karetach i koniach, o piknikach i szumnych balach, nie ma czasu uboga dziewica myśleć o paryskich modach; ale mają oni tę pociechę niebios, iż są czyści i niewinni, z duszą i sercem czystem stają na progu życia, ze łzą nieskalaną namiętnością wpatrują się w ołtarz i w niebo, zkąd czerpią pociechy, których ani bogactwa, ani wiedza światowa nie dadzą, ani złotem, ani urodzeniem nie nabędziesz.

I śmierć jego nie jest pozbawiona pociechy Bożej, duszom wybranym właściwej. Bo kiedy bogacze nieraz drżą na myśl o śmierci, drętwieją na ukazanie się kapłana: on z radością nadziemską wita tego gościa, przed którym całe życie otwierał duszę swoją, wypowiadał żale i nadzieje swoje: z dziękczynieniem przyjmuje Pana Boga, który był towarzyszem i pociechą jego doli tułaczej, a teraz staje się przewodnikiem na drogę wieczności—wiatykiem. Oto pociechy Boże ubogiego człowieka, oto radości jego i wesele. Skromne one na pozór, jak barwy kwiatka polnego —przeplatane burzami przeciwności i łzami, prawda; ale jak promienie słoneczne oświecające pole życia jego, przenikają aż do głębi ducha jego. Nad grobem jego nie staną pomniki spiżowe, bo któżby się tam interesował kwiatkiem polnym zeschniętym? potomność nie będzie wyliczać wiekopomnych czynów jego, ale dziatki jego z modlitwą pójdą za nim tam, gdzie najdrobniejsza usługa nie będzie opuszczona w Księdze Żywota; ale matka Kościół przypominać go będzie w modłach za zmarłych... ale sławić będzie chwałę jego nieśmiertelną, obchodząc uroczyście pamięć Wszystkich Świętych...

I czyż w obec tego wszystkiego, ten człowiek biedny, ten lud pracy, może mieć w nienawiści brata swe-

go możniejszego? Czyż opuści matkę swoją Kościół? On nie uczyni tego, chybaby się spodlił w obyczajach, jak ci podszczuwacze! Tymczasem on wierzy, ot i dziś staje w obec możniejszych braci w świątyni i razem z nimi wielbi chwałę nieśmiertelną ojców swoich, co tu na ziemi wspólnie cieszyli się i płakali — dzieląc się wspólną radością u tronu Bożego. Cieszą się biedacy nadzieją wspólną, iż jak tu na ziemi teraz razem wielbią Boga w Świętych Jego, tak i tam jednem sercem i usty śpiewać będą hymny Chwały wiekuistej.

O Święci Boży, szczególniej patronowie nasi, ojcowie i bracia, wy nieraz na tej ziemi gorzkiemi łzami opłakiwaliście niezgody i odstępstwa, błagajcie u Boga o jedność i miłość bratnią dla swej potomności. Wy już opływacie w radościach i szczęściu wiekuistem, uproścież u Boga pocieszenie dla nas, bo my pod krzyżem przeciwności, smutku i żalu upadamy. Serce nasze i usta zapomniały o śpiewach radosnych, a tylko wołają do Boga: bądź wola twoja! Rozterki i poróżnienia dochodzą ostateczności i wydzierają ludowi wiarę, która was zbawiła, o proścież Boga o zjednoczenie, o pocieszenie nas z nawrócenia błądzących, z wytrwałości wierzących, aby w nas obfitowała pociecha przez Chrystusa. Amen.



# KAZANIE
## na Nowy Rok.
## O obowiązkach Chrześcijanina.

„A gdy się spełniło dni ośm, iżby obrzezano dzieciątko, nazwano Imię jego Jezus.“

„Uwierzył Abraham i poczytano mu ku sprawiedliwości“ i przez to stał się ojcem wszystkich narodów wierzących w Boga i garnących się do wykonania woli Jego i do sprawiedliwości. Na znak swej wiary i jako cechę otrzymanego usprawiedliwienia, z wyraźnej woli Bożej przyjął Abraham na ciele swem obrzezanie i takowe potomności swej przekazał. Obrząd takowy miał przypominać synom jego obietnice Boże w Przyjść Mającym Messyaszu. Byłto znak widzialny niewidzialnych łask Boskich w przyszłem Odkupieniu,—zmysłowem zjednoczeniem dzieci Abrahamowych, łączących się duchowo wiarą w Boga i nadzieją w Messyasza. Zarazem był to obrzęd bolesny, poniżający i upokarzający dla człowieka, jako wyraz kary za pychę i wyniosłość pierwszych rodziców w raju. W znaczeniu więc mistycznem sięgał on kolebki rodzaju ludzkiego, był świadectwem obietnic Bożych i kończył się na Golgocie, gdzie polała się krew Boga Zbawiciela okupującego winy i ziszczającego obietnice.

Po akcie Odkupienia ustaje ten obrzęd napominający poniżenie rodzaju ludzkiego w Testamencie prawa i grozy, a Chrystus Pan ustanawia nowy podnioślejszy obrzęd w sakramencie Chrztu Św., który jest znakiem widzialnym otrzymania niewidzialnych łask Boskich,

znakiem wyzwolenia z jarzma grzechu i klątwy i podniesienia człowieka do godności syna Bożego, dziedzica łask i chwały Jego. Ten obrzęd w Testamencie miłości, nie jest już figurą i przepowiednią przyszłych dobrodziejstw Bożych, ale jest wyrazem zniszczenia i jakby pogrzebania grzechu—jest wzmocnieniem się i jakby zmartwychpowstaniem w mocy Bożej, sprawującej w duszy człowieka odrodzenie w wierze, nadziei i miłości, uświęcającej go i usprawiedliwiającej na żywot wieczny. Ztąd Paweł Św. mówi do chrześcijan: „*Obrzezani jesteście obrzezaniem nie ręką uczynionem, w zwleczeniu ciała cielesnego*; (ale) *w obrzezaniu Chrystusowem, pogrzebieni z nim we chrzcie, w których wyście też powstali przez wiarę skuteczności Boga, który go wzbudził z martwych. I was... spółożywił z nim, darowawszy wam wszystkie grzechy, zmazawszy który był przeciwko nam Cyrograf dekretu i ten zniósł z pośrodku przybiwszy go do krzyża.*“ (Coloss. 2, 11—14).

Jednak zanim dokonał Odkupienia na krzyżu Chrystus Pan przyjmuje obrzezanie Abrahamowe, bo On jest potomkiem jego według ciała, On jest spadkobiercą i wykonawcą obietnic Izraela, On jest przedstawicielem całego rodzaju ludzkiego. W Jego obrzezaniu zaczyna się odkupienie ludzkości kosztem krwi, a w ciele Jego natura ludzka ponosi udręczenie i upokorzenie za grzech Adama, w którym wszyscyśmy zgrzeszyli. I nie tylko dla uzupełnienia tylu tajemnic przyjmuje Chrystus Pan obrzezanie, ale i dla przykładu i nauki swym wyznawcom, aby gdy ustanie to prawo, zwolnieni od grzechów i przyobleczeni szatą niewinności przez Chrzest św., umartwiali ciało swoje, krępowali namiętności i powstrzymywali złą wolę; aby rozwijając w sobie cnoty chrześcijańskie, spełniali wolę Bożą. „*Azaż nie wiecie,* zapytuje Paweł św., *iż którzykolwiek w Chrystusie Jezusie ochrzczeni jesteśmy, w śmierci Jego jesteśmy ochrzczeni?... aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili... i dalej nie służyliśmy grzechowi:... grzech nad wami panować nie będzie.*“ (Rom. 6, 3—14). Idąc za przykładem Chrystusa, według zale-

cenia Apostoła, dziś zastanowimy się nad obowiązkiem poskramiania ciała i namiętności, i ulegania woli Bożej. O Zbawco, o Dziecię, dziś pierwsze krople krwi Twej za nas przelewające, daj nam zrozumienie tej nauki za przyczyną Twej Matki...

## I.

Wielkiem jest imię Chrześcijanina, obfite są łaski Boże udzielane przez Sakrament Chrztu Św.; i to nas wyszczególnia między narodami ziemskimi, nie naznaczonymi znamieniem Krzyża, i to nas zbliża do chórów Anielskich, otaczających tron Boży. Ale nie małe też są i obowiązki nasze, jakie na nas wkłada Chrzest św., a to zastanowić i zatrwożyć nas powinno. Zbawiciel nasz, Syn Boży jednorodzony, Dziecię niewinne: oto poniża się, wyniszcza się i w krwawym obrzędzie poddaje się woli Bożej. Czyż my, kosztem tego poniżenia i krwi odkupieni, mamy być zwolnionymi od wszelkiego poniżenia i cierpień dobrowolnych na tym świecie? Bynajmniej. Św. Paweł powołując się na cierpienia Chrystusowe i poniżenie, nakazuje nam iżbyśmy współcierpieli z Chrystusem i podzielali Jego poniżenia, a strzegąc się grzechu byśmy wypełniali wolę Jego w pobożnem i cnotliwem życiu. Powiada bowiem: „*okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie, i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie.*“ (Tit. 2, 11). „*Albowiem nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią będą usprawiedliwieni.*“ (Rom. 2, 11).

Z tej nauki Apostoła, jakoteż i z przykładu Zbawiciela, wynika, iż zanim zaczniemy udoskonalać się w cnotach, należy nam wyzuć się z grzechu, złożyć z siebie starego człowieka, a przyodziać się w nowego. Pierwszą więc rzeczą, pierwszym obowiązkiem dla nas jest: zapanować nad swemi namiętnościami, oczyścić sumienie od grzechu, przygotować pole dla cnoty. Przedewszystkiem zaś zwrócić uwagę mamy na główną namiętność naszą, pod którą jak pod skorupą ślimaka niedostrzeożne dla oka

naszego rozwijają się inne namiętności; a tą jest pycha połączona z samolubstwem. Ona to pozorując ukryte w nas złe żądze i nieraz najgorsze nawyknienia, przedstawia nas cnotliwymi powierzchownie, wtenczas kiedy na duszy giniemy. Ona to podbudzając miłość własną, w niewinnych kolorach przedstawia nam własne występki i usprawiedliwia w oczach własnych krzyczącą nieraz bezbożność i niesprawiedliwość.

Nadto uciekając, się pod płaszczyk religijności, w imię cnót urojonych najwstrętniejsze dążności samolubstwa i dumy ubiera w barwę cnót religijnych lub też gorliwości chrześcijańskiej. Mój Boże, ileż gniewu i pogardy kryjemy w sercu swem dla niemiłych nam bliźnich pod płaszczykiem zamiłowania w cnotach i prawości chrześcijańskiej! Ileż to razy patrzymy ze wstrętem faryzejskim na celników i jawnogrzeszników, a nawet zaślepieni tą dumą nie wahamy się w modłach naszych wynaszać się ponad bliźnich! Nawet lenistwo i ospałość naszą w służbie Bożej umiemy w imię pychy ochrzcić mianem słabości ludzkiej, a w krzyczących uchybieniach przeciwko prawom Kościoła apelować do Miłosierdzia Bożego. Pycha to czyni, iż na języku mamy imię Chrystusowe, a w sercu namiętność, iż usty wielbimy Zbawiciela cierpiącego, a w postępowaniu jesteśmy sługami rozbujałych namiętności. Pycha to czyni, iż staliśmy się tym ludem zdradliwym, o którym Bóg przez proroka mówi: „*Ten lud przybliża się do mnie usty, a czci mię wargami swemi, ale serce jego dalekie jest odemnie.*“ (Isai 29, 13).

Cóż to, pytam was, za Chrześcijanie są, co się modlą i bywają w Kościele; a lekceważą przykazania Boże? krzywdzą i poniżają bliźniego? Są to słudzy namiętności. Cóż to są za jedni, co się żegnają, mówią pacierze; a oddają się nałogom pijaństwa, rozpusty i wszelkiego rodzaju marnotrawstwa? Są to niewolnicy namiętności. Wielbią oni ustami Zbawiciela swego, co maluczkim będąc krew swą przelewał i oddają zarazem cześć nałogom wylewając łzy i krew domowników swoich. O Chrześcijanie nałogowi, chrześcijanie upędzający się za rozko-

szami tego świata, o chrześcijanie zaślepieni namiętnością pychy! nie wiem jak wy możecie pogodzić wasze upodobania z tym ubogim żłobkiem Chrystusa, z tem Dzieciątkiem Krew Św. przelewającem! Nie wiem komu wy więcej wierzycie, czy potędze Odkupienia, czy sile namiętności?

O Dziecię Boże, oto masz Chrześcijan, Chrześcijan pychą zaślepionych w nałogach i zbytkach grzęznących! oto masz Chrześcijan, ubiegających za swoją namiętnością a nie myślących o Twoich cierpieniach! O Dziecię Boże, oświeć ich, by poskromili namiętności swe zrzucając pychę swą!...

## II.

Szał namiętności zaślepia ludzi, iż w przekraczaniu praw Bożych nie widzą już grzechu. I oto wyrodek, bluźnierca, co dla dumy swej upozorowanej nauką szydzi z grzechu jak z przesądu;—lubieżny rozpustnik uważa sobie grzech za wymyśł ludzki;—pijak zalawszy głowę, ledwie mogąc językiem obracać, woła: co mi tam grzech, co mi tam nauki, nikogo się nie boję! Oto są przewodnicy wyzucia się z porządku prawa Bożego i ludzkiego, oto orędownicy swobody wyuzdanych namiętności! Oto bezczelni nauczyciele swobody sumienia, rozszalałej swawoli. Oto ci, o których mówi Psalmista Pański: „*Rzekł głupi w sercu swoim: Nie masz Boga. Popsowali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich... grób otwarty jest gardło ich, językami swemi zdradliwie poczynali, jad żmijowy pod ich wargami, których usta pełne są złorzeczenia i gorzkości... nie masz bojaźni Bożej przed ich oczyma.*“ (Ps. 13, 1).

Pomimo to jednak nie brak wielu naśladowców szermierzy bezbożności i moralnego wyuzdania! Jakże wielu podąża za nimi nie zdając sobie sprawy ze swej swawoli. Nie chcą oni zrywać z Bogiem, a nawet i z wiarą swoją, ale i namiętność ma swoje prawa i urok. Więc tedy chwieją się między Bogiem i mammoną. Dla wytłumaczenia tej namiętności podzielają prawa Boże na

większe i mniejsze, prawa zaś Kościoła uważają za przepisy dowolne, a nieraz, podług ich poglądu, niezgadzające się z duchem czasu i wymaganiami postępu. Po zebraniach większych i mniejszych, w kółeczkach starszych i młodszych: ot tak sobie dla spędzenia czasu, a nieraz i dla wytłumaczenia słabostek swych nicują się najświętsze zasady, i powoli otwiera się furtka skrępowanym dotychczas bojaźnią Bożą namiętnościom. W tych kółkach nauczy się leniuch wytłumaczenia się od postów i spowiedzi, nieoględny ojciec i matka lekceważenia przysięgi, a skłonny do nałogów uniewinnienia swej słabości. Nie chcą wedzieć tacy, na pozór religijni, iż tą grzeszną nierozwagą podkopują w sobie i drugich zasady bojaźni Bożej i rozwijają w sobie popędy namiętności. Nie chcą wiedzieć, że to bywa powodem do zaniedbania obowiązków najświętszych względem dzieci, a młodzieży dodaje bodźca do swawoli i tem opłakańszych nadużyć, iż rozwijać się będą pod złudną pokrywką religijności. Jeżeli zaś religijność ta zacznie szwankować i wspomni się im o grzechu, to cię nazwą fanatykiem, zagorzalcem, nie liczącym się z wymaganiami życia. Nie jeden z nich marnuje czas zdrowie i fortunę na hulatyki, pijatyki, na karty, na zbytki. Powiedz mu o grzechu marnotrawstwa i odpowiedzialności przed Bogiem, wtedy dopiero poznasz: że nie ty znasz Boga i zasady wiary; ale właśnie on. Chociaż zkądinąd katechizmu dobrze nie umie; ale za to na palcach wyliczy ci wszystkie przykłady miłosierdzia Bożego i litości nad słabością ludzką; ale za to nie wspomni ci o karach i klątwach Bożych na marnotrawców i gwałcicieli prawa Bożego i prawa Kościoła — nie pamięta o tem, co powiedziano, iż „kto nie słucha Kościoła, niech ci będzie jako celnik i poganin.“

Bawimy się, każdy goniąc za własną namiętnością, brniemy z grzechu w grzech, mówiąc: „nie masz w tem grzechu.“ Radziśmy, że zbrodnie jawne nie cieżą na sumieniu, szeroką dajemy dyspensę swoim zachciankom, dyspensę jakiej nawet i Kościoł dać nie jest w stanie. Nigdzie naprzykład nie spotyka się w dyspensach, żeby

wolno było komu tańczyć w dnie uroczyste Bożego Narodzenia; a wszakże po naszych domach religijnych odbywają się tany takowe. Jedni tłumaczą się niewiadomością, co się im nie pochwala; a drudzy, nie uwierzycie,—dyspensą—jaką mocą im udzieloną? Bóg ich tam wiedzieć raczy. Tymczasem za przykładem bogatszych i z ludu pracowitego bardzo wielu pozwala sobie w te święta upijać się, awanturzyć się, kląć, rozbijać i t. p. Oto święta chrześcijańskie! Oto szabaty Boże obchodzone przez lud wybrany. Uskarża się Bóg nad nami, jak niegdyś nad narodem Izraelskim przez proroka swego: „*Dałem im przykazania swoje i sądy moje pokazałem im... nadto i szabaty moje dałem im, aby były znakiem między mną, a między nimi, a iżby wiedzieli, iż ja Pan poświęcający je.*“ A oni „*w przykazaniach moich nie chodzili i sądy moje porzucili, szabaty też moje gwałcili bardzo.*“ (Ezech. 20, 11—13).

Uskarża się i Dzieciątko Jezus wylewające dziś Krew za nas a rozbawieni Chrześcijanie wołają: „któż mi może prawo grzechu stanowić?“ Apostoł woła, iżbyśmy nie służyli grzechowi, a chrześcijanin pyta: „co to jest grzech?“ Dzieciątko poddaje się prawu obrzezania, Apostoł nawołuje, iżbyśmy w nowości żywota chodzili; a wyrodni Chrześcijanie, hardzi i nadęci w obec prawa Bożego, niewolnikami chętnymi są grzechów starych.—„A oni w przykazaniach moich nie chodzą i sądy moje porzucili, szabaty też moje gwałcili bardzo.“ O Dziecię Jezus, Dziecię wszystko wiedzące, w łezkach Twoich czytam nie tylko boleść cielesną, ale większą boleść—boleść wiekową, bezbrzeżną—gdyż Ty przewidywałeś, jak wielu Chrześcijan będą źle obchodzić święta Twoje i z prorokiem płakałeś: „*szabaty moje gwałcili bardzo.*“

## III.

Odwróćmy wzrok nasz od tej potworności, do której doprowadzają rozhukane namiętności. Zwróćmy uwagę naszą na tę Boską Dziecinę, wsłuchajmy się jak nas

poucza. Mówi ono do nas, Chrześcijanie, iżbyśmy skrępowawszy porywy namiętności naszych, nie tylko w dnie pogodne, ale i w cierpieniach, ale i w próbach Bożych, ulegali woli Bożej, chociażby ta wola Najświętsza wymagała od nas ofiary największej, — ofiary krwi i życia naszego. Z jasełek swych poucza nas: „Jam jest pielgrzymem na tym świecie zmiennym, dziś w jasełkach, jutro w świątyni, dalej na puszczy tułactwa, potem w ubogim domku Nazarejskim przy pracy ciężkiej. Następnie nauczycielem w Izraelu, błogosławionym przez jednych, nienawidzonym i prześladowanym przez drugich! Wydany w końcu poganom, będę najgrawanym, biczowanym, skonam na krzyżu opuszczony od Ojca i od ludzi...“

„Ukaże się na chwilkę na tym padole płaczu chwała moja, jak w śpiewie Aniołów przy stajence, tak w hołdzie Królów, w cudach moich i na górze Tabor, w Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu. I w ciągu wieków od czasu do czasu, będzie objawiać się potęga moja widzialnie w Kościele moim niezwyciężonym. Tymczasem w ciągu życia uczniowie moi muszą wiele cierpieć, a kiedy świat będzie się weselił, wy będziecie płakać i narzekać... Wyście towarzysze cierpień moich i niedoli mej na ziemi, jeżeli ujrzycie jaśniejszy promyk w życiu tem, jak moi uczniowie na górze Tabor, nie chciejcie sobie czynić trwałych domków, bo to życie jako cień przemija, a z nim i radość jego i smutek jego, chwała jego i pożądliwość jego... *„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną; ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują.“* (Mat. 6, 20).

„Czyńcie przeto wolę Ojca mego, zawsze i we wszystkiem z nią zgadzając się i jej ulegając. Czy wam za świecą dnie jaśniejsze, czy chmurami smutku i żałoby pokryją się chwile życia waszego, niech się dzieje wola Ojca mego. Czy wam Bóg da dostatki, sławę i przyjaciół w tem życiu: czy ubóstwem, poniżeniem i nieprzyjaciołmi otoczy was, niech się dzieje wola Ojca mego! Czy was wiarą i cnotami ozdobionych poprowadzi po

jasnych drogach świętości i doskonałości: czy z pośród jęku i łez pokutniczych powoła was do siebie, niech się dzieje wola Ojca mego! Czy wam świecić będzie pomyślność w otoczeniu i błogosławieństwach, czy krwawą drogą pójdziecie na Golgotę, by skonać w opuszczeniu i zapomnieniu, niech się dzieje wola Ojca mego! „*Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi!*“...

Tym głosem Dziecięcia Jezus poruszeni i rozrzewnieni, czegoż mamy sobie dzisiaj życzyć, Chrześcijanie? Oto, wspominając na słowa Apostoła mówiącego, iż w tem Dziecięciu „okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości trzeźwie, i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie.“ Życzmy sobie, aby nam Bóg nie odmówił pomocy powstrzymać nasze namiętności i wypełnić wolę Jego. A z pomocą Bożą niech nieoględni zarozumialcy porzucą nie licujące z imieniem Chrześcijańskiem niedowiarstwo i bluźnierstwo i w uznaniu wdzięczności niech oddadzą cześć maluczkiemu Jezusowi. Niech rozpustni zejdą ze zbrodniczej drogi, a ze łzami jawnogrzesznicy rzucą się do stópek Jezusa przelewającego dziś krew na odkupienie grzeszników. Niech pijacy porzucą nałogi swe, niech gniewliwi złożą pomsty swe, niech poróżnieni podadzą sobie rękę do zgody. Niech krzywdziciele i zdziercy wspomną na łzy rozlane pokrzywdzonych, a wynagrodzą krzywdy poczynione. Niech obłudni zrzucą z siebie ohydną maskę płaszczenia się i pochlebstwa, niech języczliwi i nicujący sławę ludzką powstrzymają swój język złośliwy! Niech marnotrawcy nauczą się oszczędności, niech bogacze i możni przejmą się niedolą biednych i maluczkich, niech wspomną o ubogich, wdowach i sierotach, a niech sobie zapamiętają słowa św. Pawła Apostoła wszyscy tu zebrani, że Pan nasz Jezus Chrystus „*dla was stał się ubogim, będąc bogatym, abyście ubóstwem Jego i wy bogatymi byli*“ (II Cor. 8, 9.), i napomnienie Ś. Jakóba Apostoła, iż: „*Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować nieskalanym od tego świata.*“ (1, 27). Amen.

# KAZANIE
## na Św. Władysława.

„Zawoławszy sług swoich dał im dziesięć grzywień". Łuk. 19.

Król ziemski rozdaje grzywny swym sługom, by pomnożone mu wrócili. Król niebieski rozdaje swym wyznawcom dary i łaski, by współdziałając z niemi powiększyli je swemi zasługami i cnotami. Król ziemski porucza swe grzywny na czas odjazdu i za powrotem kładzie liczbę z powiększonych talentów, nagradzając pracowitych sług swoich a karząc sługę niegodziwego. Król niebieski, Zbawiciel nasz, odchodząc do nieba i zsyłając Ducha Św. daje wyznawcom swym łaski i będzie kłaść rachunek w dzień powrótu—w dzień sądu. W daleką krainę, bo do nieba udał się Zbawiciel nasz by wziąć Królestwo, i moc, i panowanie na prawicy Bożej. W chwale wielkiej i majestacie wróci ztamtąd sądzić żywych i umarłych i oddać każdemu według zasług.

Zwołuje tedy Zbawiciel sług swoich przez powołanie ich do wiary swej, udziela im łask w Sakramencie Chrztu Św., przysparza je w innych Sakramentach. Wszelkimi sposobami: już nauką i napomnieniem, już nabożeństwem i głosem sumienia, zachęca ich do sprawowania powierzonych sobie łask i darów; a kiedy który z nich zachwieje się i upadnie, otwiera przed nim Miłosierdzie swe i pomoc skuteczną w Sakramencie pokuty. Wszelkimi sposobami przestrzega ich, by nie zakopali powierzonych sobie talentów i przez Apostoła zachęca: *„z bo-*

*jaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie, a Bóg jest który sprawuje w nas chcieć i wykonać wedle dobrej woli*" (Filip. 2. 12).

Ale jak słudzy ziemskiego Pana, tak i wyznawcy Chrystusa: jedni wzorowo sprawują powierzone sobie grzywny, drudzy zaś przez lenistwo i ospałość ku służbie Bożej zaniedbują się i dla usprawiedliwienia swego niedbalstwa powołują się na surowość praw Bożych, i wcale nie myślą o powiększeniu powierzonych sobie talentów. Naocznie to nam przedstawia Kościół Św., kiedy stawiąc za wzór wierności i skwapliwości w sprawowaniu talentów Świętych swoich, karci i napomina, grozi i zachęca leniwe dzieci, by naśladowały Świętych braci swoich w pomnażaniu łask udzielonych i zasług. Nadtem dziś pokrótce się zastanowimy.

O Królu Królów i Panie sług Twoich, co powierzasz nam swe łaski i dary ku sprawowaniu i pomnożeniu: daj nam przejrzeć jak mamy wiernie sprawować je, byśmy zyskali nagrodę sług dobrych a uniknęli kary sługi złego. Spraw to za wstawieniem się Twej Matki...

## I.

„*Dziwny Bóg w Świętych swoich, da moc i siłę ludowi swemu*" (67, 36) śpiewa Psalmista Pański, zapowiadając niepojęte łaski i dary Bożė w Odkupieniu jakoteż i budujący przykład i wpływ na obyczaje ludzkie Świętych Pańskich. Wielkie dziwy zaiste okazał Bóg w Świętych swoich Nowego Zakonu, wykazując w życiu i postępowaniu ich niezłomną wiarę i wzorowe obyczaje—z ułomnych śmiertelników tworząc bohaterów wiary i cnoty. Wielkie dziwy okazał Bóg w Świętych swoich powołując ich z rozmaitego stanu i stopnia wykształcenia do służby swojej: więc i od pługa i od tronu i z pośrod mędrców i prostaczków, z pogan i żydów i ze wszystkich pokoleń ziemskich. Oto i w dniu dzisiejszym Kościoł nasz Św. wystawia nam za wzór do naśladowania w czystości życia i świętości obyczajów Św. Władysława Króla i

Wyznawcę. Nosił on koronę i trzymał berło władzy zasiadając na tronie ziemskim: i zarazem był pokornym sługą Bożym, schylającym z uległością swą głowę przed Tronem Króla nad królami—przed Bogiem. Jako król rządził i rozkazywał w swem państwie odbierając hołdy majestatowi swemu przynależne; jako sługa Boży powolnym był na skinienie woli Bożej, korzył się w skrusze przed majestatem Bożym, a w postach, modlitwach i jałmużnach składał należną Panu nad pany daninę.

Był to rycerz waleczny i nieustraszony, kiedy się przychodziło piersią swą zasłonić Chrześcijaństwo przed mieczem pogan; a hojny sługa Boży, kiedy szło o budowanie świątyń i klasztorów, i dbający o chwałę i cześć Bożą. I to wyszczególnić należy w zasługach jego, że żył w czasach powszechnej rozpusty i barbarzyństwa, które nurtowało jeszcze wpośród świeżo nawróconych narodów, kiedy cnoty nie były utrwalone, obyczaje dzikie, rzadki przykład świętości. A jednakże, jak nie zaślepiła go wielkość królewska i rycerska sława: tak nie poszedł za pożądliwością tego świata, ani za jego rozkoszami. Po za rządami kraju, poza rycerskiemi zapasy, mając chwile swobodniejsze, rozrywki szukał w modlitwie i rozmyślaniu i w nich znajdował rozkosz niewymówną. Wysoko wznosiła się dusza jego na skrzydłach modlitwy i rozmyślania, kiedy go nieraz widziano, jakby podniesionego od ziemi, jakby porwanego polotem duszy. Promienna była jego wiara, kiedy go za życia postrzegano nie jednokrotnie otoczonym promienistem światłem. *„Dziwny Bóg w świętych swoich...“*

W obec tych dziwów staje zdumiony rozum ludzki. Bogaty i zasobny w wiedzę i wynalazki z zakresu natury widzialnej staje się ubogimi maluczkim wobec dziwów—jak dziecię chwiejny i nieudolny, jak łupina orzechowa na niezmierzonym oceanie tajemnic Bożych. I nie dziw, bo to dzieła Boże, które sam Bóg tylko wyrozumieć może, wskazane nam śmiertelnym ku zbudowaniu i zachęceniu do dobrego. A jeżeli rozum nasz w grzesznej dumie nie pojąwszy ich znaczenia i doniosłości za-

czyna się chwiać i wątpić: oto ten Pan, dziwny w Świętych swoich, wykazuje mu nieudolność jego, zawstydza dumę jego. „*Gdzieżeś był*, woła, *gdym zakładał fundamenty ziemi? Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrywało, gdym kładł obłok, szatę jego i mrokiem jako pieluchami dziecinnemi spowijał? A zaś ty po narodzeniu twojem rozkazał świtaniu i okazał zorzy miejsce jej?...*“ (Hiob.). Niesprostamy w istocie nieogarnionej mądrości i potędze Bożej, póki na tej ziemi jakby w źwierciedle poznajemy tajemnice Boże; ale zato możemy przy współdziałaniu łaski Bożej naśladować Świętych w cnotach i zyskać nagrodę przyobiecaną Świętym. To nam Bóg mówi wynagradzający zasługi świętych, to nam mówią i święci nasi przykładem swoim. Tam z przybytków niebieskich w uroczystości dzisiejszej przypomina i poucza nas Władysław Św. Życiem swem i przykładami woła do was, wielcy i możni na tym świecie chrześcijanie, że pomimo wasze bogactwa i dostojeństwa można być miłym Bogu sługą i bogactwa swe i godności obrócić na chwałę Bożą. Woła do was mężowie zacni powagą, męztwem i umiejętnością, że i pod piersią, ozdobioną odznaczeniem się w naukach, lub zasługach, może być serce tkliwe i czułe na chwałę Bożą, może być lutnia Boża wylewająca się w potoku wzniosłej modlitwy. Wielcy i możni przeszłych wieków, obok zasług i dostojeństw łączyli rzewną pobożność, ze skupieniem i namaszczeniem służąc do Mszy kapłanowi.

## II.

Ale to zacofanie średniowieczne, powie nie jeden z szanujących się dziś mężów. Co innego asystować damom i liczyć to sobie za honor, ale Bogu w Świątyni, na to są biedaki i żaki kościelne. Dziś kto się szanuje i robi honory Bogu od wielkiego święta, to i w Świątyni postawą i miejscem chce się wyróżnić i górować ponad tłumem pogrążonym w głębokiej modlitwie. I któżby tam dzisiaj z poważniejszych odważył się jeśliby i chciał

poklęknąć na stopniach i usłużyć kapłanowi? Wszak to byłoby tak jakoś nie swojsko, tak jakoś nie stosownie, że podobną usługę poczytano by za bigoteryę, albo obłudę; a wymaganie takie wystawionoby na śmieszność! Nie prawdaż? I cóż to jest? czyśmy się stali cnotliwszymi, rozsądniejszymi, pracowitszymi od ojców naszych? Chyba że na to pytanie wielu i bardzo wielu zarumieni się, jeżeli jeszcze odrobinka poczucia wstydu pozostała. Zaledwie przebłyskające gdzie niegdzie objawy cnót i rozsądku słabo się jakoś odzywają; a natomiast brutalne poniewieranie zasad Kościoła i łoskot upadających majątków i dostatków, ręką modlących się ojców zebranych, owo jak rozszalałe fale morskie roznoszą echo złowieszcze dające o nas świadectwo: niewiara, rozwiązłość, zanik zdrowego rozsądku, marnotrawstwo talentów Bożych...

Wyszło więc ze zwyczaju dawne nabożeństwo, ale zato weszło we zwyczaj, że dziś już lada majętniejszy rzemieślnik, sprytniejszy czeladnik i wyrobnik, choruje, jak mówią, na pana. Przywdziawszy modne ubranie, nauczywszy się zręcznie uchylać kapelusza przed znajomymi, ale nie przed kapłanem i trzymać się po pańsku: już nie lubi słuchać, o czem go nauczają w Kościele; ale wsłuchuje się w rozmowy gołowąsych młokosów, co nieraz wypędzeni z zakładów naukowych za lenistwo i jeszcze za gorsze rzeczy, rzucają wędkę na głupie ryby, co to, jak Apostoł naucza, „i zwierzchności nie słuchają i majestat bluźnią.“ Więc już lekceważy przepisy wiary, nie uczęszcza do spowiedzi, nie zachowuje postów; owszem zapatrzywszy się na bogatszych i rozumniejszych balujących i rozbijających się w poście po teatrach, i on uczęstniczy na dramatach szynkowych, urządza pikniki dla kumów i kolegów swoich; i on, ale tu zauważyć należy, podpiły i tylko podchmielony, puszcza się w pląsy w dnie żałoby i pokuty...

Odmienne, jak widzimy, nasze obyczaje od obyczajów Świętych naszych. „Kochaj Maryę i susz wigilję“—mówili wierzący ojcowie nasi. Masz pieniądze

w kieszeni? ciesz się jak możesz i jak umiesz: nie zważając, ani na miejsce, ani na czas, mówią dzisiejsi synowie. Powiadają, iż dawniej obił ojciec syna dorosłego za to, że wracając z podróży i spiesząc na powitanie ojca, zapomniał zdjąć czapki przed krzyżem i przez zapomnienia jadł przez matkę podane potrawy mleczne w wigilję. Chyba dzisiejszym ojcom i kijów by zabrakło, gdyby mieli karcić swych synalów i córek nie tylko za posty złamane, za uchybienie czci Bożej; ale już za jawne bluźnierstwa i dzikie wybryki.

Odmieniliśmy się; ale nie na lepsze, niestety! · Powierzchowne frazesa naukowe przyjęliśmy za wiedzę, jaką-taką ogładę towarzyską za dobry ton. Zamieniliśmy czujki i siermięgi dziadów naszych na obcisłe i kuse fraczki; ale też szpetnie obcięliśmy obyczaje dawne, szczerość i prawość dawną. Na wymagania i zwyczaje świata poszły majątki i praca; a z nimi i wiara, i talenta Boże: jak przyrodzone tak i nadprzyrodzone. We wszystkiem szukamy siebie i swoich wygód, marnujemy talenta Boże na świecidełka światowe, staliśmy się podobni owym wyrodnym chrześcijanom, o których Apostoł mówi, iż *„wszyscy, co ich jest szukają, nie co jest Jezusa Chrystusa.“* (Philipp 2, 21).

Smutne to jest i bolesne. Poganie, kierujący się namiętnościami, szukają zaspokojenia żądzy swej; żydzi karą Bożą zaślepieni przez chciwość uganiają się za zyskiem ziemskim i za światową modą: bo nie wzięli talentów od Chrystusa. Chociaż zkądinąd nie można im odmówić poszanowania przepisów wiary ich i zwyczajów religijnych. Smutne przeto jest zaślepienie tych Chrześcijan, co wziąwszy talenta Boże naśladują sługę niegodziwego, i uskarżając się na niemożebność do wykonania przepisów wiary Chrystusowej, zakopują te talenta, a sami się wylewają na rozmaitego rodzaju występki nieuchodzące nawet poganom i żydom. Musimy, powiadają, folgować sobie w niektórych przepisach, bo za surowe są dla obyczajów naszych, za ciężkie są dla słabych sił naszych!

Jak podobnego rodzaju wymówki są nieszczerymi wykrętami i obłudnem kolorowaniem odstępstwa, dosyć zauważyć, że ani nauki, ani dostatki, ani wywyższenie rzetelnie pojęte, wcale nie stają na przeszkodzie główniejszym przepisom wiary i nie zawsze przeszkadzają wypełniać obowiązki nawet pomniejsze: owszem, więcej dodają bodźca i zachęty do postępowania coraz wyżej na drodze doskonałości. Temu przyświadczają Święci Królowie, mędrcy i bogobojni bogacze, co w wywyższeniu swem znaleźli wdzięczniejszą sposobność sprawowania talentów Bożych najwzorowiej. Temu przyświadczają Św. Władysław, Św. Kazimierz, św. Jadwiga i Elżbieta królowe, jakoteż i inni mężowie wielcy w mądrości i niewiasty z domów zamożnych, do rzędu świętych w Kościele naszym zaliczeni. I stan ubogi i pracowity, chociaż zmusza więcej czasu poświęcać na szukanie kawałka chleba, niż na modlitwę i nabożeństwo, nie stoi jednak na przeszkodzie do wiernego spełnienia powierzonych talentów. Mało Bóg dał, mało i wymagać będzie, ale zawsze będzie wymagać, by mu powrócono grzywnę zdwojoną. A praca i ubóstwo częściej każe człowiekowi oglądać się na Boga. Świadkami tego są Święci ze stanu ubogiego wyniesieni jako wzory świętości w Kościele Bożym.

Cóż więc jest powodem poniewierania talentów Bożych? Najprostsza rzecz w świecie:—zbyteczne zajęcie się losem swym doczesnym, a lekceważenie wiekuistego zbawienia; zbytnia troskliwość o dogodzenie zachciankom zmysłowym, a zniechęcenie do rzeczy Boskich; nadskakiwanie światu i jego wymaganiom, a ospałość w służbie Bożej. To wytwarza i podtrzymuje grubą nieznajomość w rzeczach wiary i dzikie, niczem nieuzasadnione, pojęcia o jej przepisach. Przez grubą nieznajomość swych obowiązków religijnych uroili sobie ludzie, jakoby Bóg wymagał od nich rzeczy niemożebnych; przez ospałość i lenistwo bez zarumienienia zakopują talenta Boże i dyspensują sobie odstępstwa od praw Bożych nazywając to słabością ludzką. Nie chcą wiedzieć o tem, iż z lekceważenia pomniejszych przepisów powstaje pomiatanie

największemi. Zapominają, iż Bóg Miłosierny i zkądinąd względny na słabość ludzką jest surowym i nieubłaganym dla wyrodnych sług marnujących Jego talenta, że ten Bóg mówi: „*ktoby rozwiązał jedno z najmniejszych przykazań będzie zwan najmniejszym w Królestwie niebieskiem*“ (Mat. 5, 19) t. j. potępionym; i że Apostoł Jego woła: „*ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednym upadł, staje się winien wszystkiego.*“ (Jac. 2. 10).

III.

W samej rzeczy. Jak pod względem zdrowia cielesnego z powodu małych nadużyć i zaniedbań wytwarzają się ciężkie, a nieraz i nieuleczalne cierpienia; tak i pod względem zbawienia duszy z lekceważenia pomniejszych przepisów powstają wielkie i groźne błędy i zbrodnie i ostateczne odstępstwa od wiary. Niech nam powie ten, co dziś bluźni Bogu i wierze, czyż nie zaczął od zaniedbywania się w małych przepisach wiary, w akuratności modlitwy, bywania na mszy, zachowywania postów? Ten co targa, lub potargał już, związki małżeńskie, czyż nie zaczął od tego, że uważał sobie za błahostkę pomniejsze przeniewierstwa żony, lub męża; albo jak sługa niegodziwy wiarę i miłość i uczciwość małżeńską uważał za surowe wymagania prawa Bożego? Ten co dziś nie pamiętając na honor i wstyd tarza się w bagnie rozpusty, niech wspomni, czyż nie zaczął od pozwalania sobie na grzeszne myśli, na podejrzane towarzystwa i stosunki,—od lekceważenia przepisów cnoty, nakazującej panowanie nad grzesznemi myślami i wystrzeganie się gorszących towarzystw? Niech wspomni i ten, co dziś, zapomniawszy godności człowieka przez pijaństwo staje się nieraz źwierzęciem nierozumnem, czyż nie zaczął od kieliszków, od bratania się z pijakami? a i ten, w końcu co dziś żyje krwią i łzami krzywdy ludzkiej, czyż nie zaczął od pomniejszych wykroczeń przeciwko sprawiedliwości?

Wszyscy tacy na początku swego zaniedbania się hardo i lekceważąco odpowiadali przestrzegającym: „nic

to, albož to kryminał? „Po co mamy cedzić komary? Wszak jesteśmy wierzący, zachowujemy przykazania Boże, a na pomniejsze przepisy, na przykazania Kościoła: gdzie nam śmiertelnym ludziom pamiętać?“ Tak się tłumaczą z początku; ale kiedy coraz więcej się zaczną wikłać w namiętnościach, i coraz większe łamać przykazania, i coraz głębiej zakopywać talent Boży: już się nie tłumaczą; ale wprost napadają na Kościół i na jego sług — Kapłanów za fanatyzm i surowe wymagania. Nie tłumaczą już swojego odstępstwa; ale jawnie mówią, że Kościół jest wymagającym, zamało folgującym słabości ludzkiej: że łono Kościoła, jak to powiedział w swoim czasie pewien mocno delikatny gazeciarz, jest zbyt szorstkie —i dla tego odeń ludzie delikatnych uczuć odstępują!

Powstrzymajcie usmiech słuchacze! by ci delikatni nie obrazili się, a zważcie jaka to jest ich delikatność. Kiedy idzie o zachowanie praw Bożych i sprawowanie talentów Bożych, w tem oni są bardzo delikatni: tak słabą a wrażliwą mają naturę, że aż utyskują biedacy na jarzmo Chrystusowe. Bo i pytam, jakżeż tu delikatnemu człowiekowi pościć? jakże mu zgiąć kolana na modlitwie? jakżeż mu uklęknąć przy konfessionale i wywnętrzać się na równi z chłopstwem ze stanu swej duszy? jakże mu uklęknąć przy kratkach do stołu Pańskiego, trzymać się prostego obrusa obok nędzarza? Prawda, delikatny; litowalibyśmy się nad nim, a możebyśmy i współczuli, gdybyśmy nie wiedzieli, iż ten delikatny i zbyt wrażliwy człowiek wcale nie jest delikatnym, kiedy poniewiera żoną, lub zdradza męża, — depce po łzach i jękach dzieci swoich, urąga się i szydzi nad starością rodziców swoich... O, w szale namiętności nie są oni delikatni: bo kiedy sumienie im wspomni sąd Boży i zmarnowane talenta, wtedy ze sługą niegodziwym odpowiedzą Bogu w sposób grubjański: *„jesteś Bóg srogi, bierzesz czegoś niedał, a żniesz czegoś nie siał.“* (Łuk. 19).

„Co mi tam Bóg, co mi tam sąd Boży! wołają ci delikatni, a w gruncie rozbestwieni namiętnościami: nie podoba mi się żona, rzucam ją: wpadła w oko

inna, a więc tę znać chcę: mam pieniądze—hulam: przepiję, zapracuję, oszukam, skrzywdzę, byle tylko sądu i kary ludzkiej nie spotkać. Co mi tam jakieś łaski Boże, i gadanie o talentach? grosz—to grunt, hulatyka—to rozkosz, nasycenie namiętności—to nagroda". Tak zwykli mówić i odpowiadać zapamiętali utracjusze talentów Bożych, a hołdownicy bożka namiętności. Tak się w końcu tłumaczą przed kapłanem i rodziną rozpustnicy, nałogowi pijacy i oszuści; tak w końcu wyjaśniają swe zasady ci, co z początku odstępstwa swego przykrywali się frazesami nauki. Spełnia się na nich co powiedział Mędrzec Pański: „*Usta niezbożnych nieprawość pokrywają... wnętrzności niezbożnych okrutne.*" (Pror. 12, 10).

O ludzie honorowi a delikatni, coście tak słabi wobec praw Bożych, a tak wytrwali w swych namiętnościach! niech wam sumienie odpowie, jak wy honorowi jesteście w sprawowaniu talentów Bożych. O ludzie delikatni na przepisy Boże, a brutalni w swej zmysłowości! niech wam sumienie odpowie: czyż te przepisy Boże były w rzeczywistości niemożebne ku wypełnieniu, a talenta Boże ku sprawowaniu. Niech wam sumienie odpowie: dlaczegoście zakopali talenta wiary i cnoty, dla czego dziś jesteście złymi mężami, żonami, rodzicami i dziećmi, gospodarzami i sługami? Dla czego grzęźniecie w rozpuście, pijaństwie i innych występkach? A jeżeli się zatrwożycie wobec obudzonego głosu sumienia, jeżeli poznacie, iżeście niegodziwie postąpili zakopując talenta Boże: uciekajcie się do przyczyny Sw. Władysława, by wyjednał wam zmiłowanie Boże; a kiedy się upamiętacie, wstępujcie w ślady jego, by zyskać koronę wiecznej chwały...

Jeżeli zaś w zaślepieniu waszem dalej trwać myślicie, pamiętajcież na groźbę Bożą: iż to, co macie, czem się teraz cieszycie, będzie wam odjęto. Wielu z panów i gospodarzy, utraciwszy talenta Boże, stracil imajątki i gospodarstwa; wielu mężów i żon, rodziców i dzieci, zakopawszy talenta Boże, zakopali i szczęście rodzinne. I wy co straciwszy talenta wiary i cnoty, a no i rozum i rozsądek, a szu-

kacie honoru: wiedźcie o tem, iż go nie znajdziecie, bo został wam odjętym. A choćby wam ludzie przyznawali, odmówi wam Bóg i odejmie resztki sławy od domu waszego, jak odjął talenta od sługi niegodziwego. Gonicie za zyskiem, posiadacie jeszcze resztki fortuny nadszarganej: i to wam odejmie Bóg, bo on powiedział, iż u tego, co mało ma przez niegodziwość swoją: i to, co ma odjętem będzie. Macie jeszcze mężów i żony, rodziców i dzieci, panów i sług: i to wam odejmie Bóg, albo wypędzi was od nich, byście jak Kainy zdala się od ludzi tułali a nie znaleźli pocieszenia w tułactwie waszem: bo od tego, kto mało ma i to, co ma, odjętem będzie.

Natomiast pocieszcie się, zacni słudzy Boscy, wierni pracownicy nad powiększeniem powierzonych wam talentów. Nie trwóżcie się, jeśli złość ludzka wam ujmuje sławy, lub dostatków ziemskich, Bóg wam wynagrodzi, pocieszając was w tem życiu i podwajając wasze zasługi na sądzie swoim. W ślady Św. Władysława wstępuj, gromadko wierna: modlitwą, postami i jałmużną podwajaj talenta wiary i cnoty; a Bóg cię połączy z tym Św. Królem, co zyskał sławę nieśmiertelną u Boga. Amen.



# KAZANIE

## o współczuciu Chrześcijańskiem.

Żal mi tego ludu. (Mark. 8.)

Zdziwienie obejmuje nas słyszących te słowa Chrystusa, który jak zwyczajny człowiek wyraża swój żal nad ludem zgłodniałym. Cóż to jest? pyta umysł zdumiony tym okrzykiem Boga-Zbawiciela. Czyż Mu zabrakło potęgi do ulżenia i zapobieżenia głodowi. Bynajmniej, gdyż, jak czytamy, mocą swoją rozmnożył chleby. Czyż przewidział ich śmierć głodową. I to nie, gdyż nakarmił tysiące. Czyż może zachwiewał się z początku w wynale-

zieniu sposobu nakarmienia zgłodniałej rzeszy? Ależ to byłoby bluźnierstwem wobec Jego wszechwiedzy! A jednak wydaje okrzyk politowania? Najpewniej;—i to w słowach pełnych rozrzewniającej litości: *„Żal mi tego ludu!“* Nie poczucie bezzaradności swojej, ale niedoli tułaczy ziemskich: nie zeznanie niemocy własnej, ale ułomności ludzkiej, wyrywa z serca Jego tę bolesną skargę: „żal mi tego ludu.“ Patrzy na te rzesze spragnione słowa Jego, na tych biednych śmiertelników, z chciwością chwytających świetlane promyki chwały Królestwa nieśmiertelnego: widzi zarazem, jak potrzeby ciała podrywają dążności i polot ducha, jak w tych ludziach toczy się walka potrzeb duchowych z koniecznemi prawami ciała. Oniby tak chcieli tu, na uroczych dolinach ziemi świętej, umajonych kwieciem i bujną roślinnością, słuchać i słuchać potoku nauk rozkosznych; a tu głód, zwyczajny, głód ukazując niemoc i nędzę codzienną dopomina się o prawa swoje, rozprasza ten święty nastrój duszy... *„żal mi tego ludu.“*

Ten lud tak spragniony słowa Bożego, tak pochopny w chwilach nastroju religijnego w swych modłach i świątyniach do przenoszenia się ponad przemijające dobra ziemskie:—tam do krainy niebios, gdzie słońce szczęścia nigdy nie zachodzi: nie raz doczesnością przywalony na tej ziemi i dla tej ziemi zapomni o tem słowie Bożem. A złudnemi obietnicami świata uwiedziony, jakże gorzko będzie płakał bezzaradny i wyrzekał w boleści serca doznawszy zawodu. „Żal mi tego ludu“! Ten lud tak doświadczany próbami niebios, biczowany własnemi złościami, nie umie pocieszyć siebie ani braci swej ciepłem serca swego; ale dumą i złością do biczów losu sam na siebie gotuje razy. „Żal mi tego ludu!“ Bo mogąc na tej ziemi pomagać sobie nawzajem współczuciem, litością i miłosierdziem dobija siebie nienawiścią. „Żal mi tego ludu“, woła, a tem wołaniem chce nas nauczyć wzajemnego współczucia dla nas samych. O Miłosierny, przez mnóstwo litości Twoich oświeć nas! O Matko Miłosierdzia, módl się za nami!...

# I.

Przez cnotę współczucia rozumiemy zajęcie się serdeczne i troskliwość o los bliźniego. Współczucie wymaga z naszej strony poświęcenia pewnego zakątka w swem sercu dla bliźniego, a wyrzucenia ztamtąd wszelkiego samolubstwa i uprzedzenia. Jest ono najlepszym łącznikiem ludzi: poruszając wszystkie najszlachetniejsze uczucia w sercu człowieka do niesienia drogą wiary, miłości i wsparcia pomocy i pocieszenia bliźniemu. Współczucie nad losem bliźniego było nakazanem w prawie Starego Zakonu, uzupełnionem w zostało Nowym Zakonie i wypisanem w sercach ludzkich ręką Bożą. Bóg Ojciec wszech narodów ukoronowany litościami i miłosierdziem, potrójnem prawem zobowiązał człowieka, by miał litość nad bratem swoim, a według możności swej dopomagał mu rozumem i sercem—zawsze i wszędzie dając z siebie przykład miłosierdzia i litości nad synami ludzkimi, szukającymi tego Miłosierdzia.

Na każdej stronicy Starego Testamentu znajdujemy rozrzewniające nauki i przykłady litości Bożej nad ludźmi. Sądzi On, co prawda, surowo, karze grzechy, gromy ciska na głowy nieprzejednanych odstępców jako Sędzia nieskończonej sprawiedliwości; ale skoro ujrzy upamiętanie i zwrót marnotrawnego dziecka ku sobie, zapomina mu zbrodnie i, jak Ojciec wszystkich narodów, przebacza pokutującemu narodowi wybranemu zarówno, jak i Niniwitom. A w tem przebaczeniu nie tylko ogłasza dekret uniewinniający jako sędzia, ale czułością otacza powrócone dziecko i jak matka ogrzewa e ciepłem swej miłości nieskończonej. Niezaprzeczenie, straszne sądy Boże stały się nad grzesznem plemieniem, gdy je sędzia nieubłagany zalewał wodami potopu, gdy ogniem i siarką niszczył Sodomę i Gomorrę i w paszczęce miecza wytępił sprośnych mieszkańców ziemi obiecanej; ale zanim przystąpił do kary potopem przez sto lat upominał ludzi do upamiętania posyłając Noego. Sodomczyków upomina przez prawego Lota a grzeszne pokolenia przez głos ich

sumienia i prawa natury. Zanim ukazała się pełność Zbawienia współczucie nakazanem było dla bliźnich. Bałwochwalców kazano Izraelitom unikać, by się nie zarazili ich błędami, i jak Bóg otaczał miłością wiernych sobie Patryarchów Proroków i lud swój, także ludowi temu nakazanem było wzajemne współuczucie dla siebie. „*Bądź miłosierny jako ojciec*“ (Eccli 4, 10), woła Mędrzec Pański. To miłosierdzie Boże doznawane przez wybranych, opiewane przez proroków, miłosierdzie bez końca i granic wskazuje Chrystus Pan i podaje nam do naśladowania: „*Miłosiernymi bądźcie, jako i Ojciec wasz niebieski miłosierny jest.*“ (Łuk. 6, 36).

Tak, dziełem Chrystusa było i zadaniem Jego posłannictwa nie tylko zjednać zasługami swemi litość Ojca niebieskiego nad rodzajem ludzkim; ale ją wykazać w żywych słowach i przykładach i zaszczepić ją w sercach ludzkich. W Mądrości swej odwiecznej przewidując upadek ludzkości i nieubłaganą karę wiszącą nad wygnanem plemieniem wyrzekł On do Ojca swego: ,,żal mi tego ludu“! A ofiarując się na Odkupiciela mówił: „*Ojcze święty*,“ pójdę do nich na ziemię: „*iżbym dał im żywot wieczny, aby poznali Ciebie Samego Boga prawdziwego i którego poszlesz Jezusa Chrystusa. Ja je zachowam w Imię Twoje, by żaden z nich nie zginął; chcę aby byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie a ja w Tobie, aby i oni byli zemną i oglądali chwałę moją.*“ (Joan. 17, 3.) ,,Żal mi tego ludu!“ Stało się zadość prośbie Syna Bożego: wygnańcom z Raju obiecanem było Jego przyjście. Kiedy zaś w dopełnieniu czasów Sprawiedliwości karzącej coraz częście: i tkliwiej wznosił się do nieba głos błagalny synów Adamowych, kiedy prorocy Izraela jednogłośnie zawodzili- „*wzbudź potęgę twoją a przyjdź, abyś nas wybawił*“ i łkaj jąc wyrzekali: „*Panie Boże Zastępów, dokądże będziesz się gniewał?*“ przyszedł na ratunek ludzkości obiecany Zbawiciel. Schodząc na tę ziemię, wołał z Psalmistą do Ojca Swego: „*ofiary i oblaty* (tego ludu) *nie chciałeś... tedym rzekł: Oto idę; na początku ksiąg napisano o mnie, abym czynił wolę twoją...* (39, 8). *Żal mi tego ludu.*“

Stanąwszy na ziemi w ludzkiem ciele Syn Boży Jednorodzony w całości poświęcił siebie rodzajowi ludzkiemu, by zjednać mu przebaczenie, zmiłowanie i litość Ojca niebieskiego, by zapalić między ludźmi iskierkę współczucia i wzajemnej litości. Woła przeto z Prorokiem: „*Duch Pański na mnie, przeto mię Pan pomazał; posłał mię, abym oznajmił cichym, abym leczył skruszone sercem i opowiedział więźniom wyzwolenie... abym opowiadał rok ubłagalny Panu... abym cieszył wszystkie płaczące.*“ (Isai. 61, 1). Otacza się słodyczą i litościami; gdzie tylko dopatrzy serce ku Jego zakonowi skłonne, gdzie dójrzy łzy pokuty, gdzie usłyszy jęk skargi—już tam jest cały na usługi, obfity w pocieszeniu, niewyczerpany w litościach. Ztąd rzadkie wymówki, nieliczne wyrzuty grzesznikom zatwardziałym czynione; ale nieskończona łaskawość i słodycz opromienia Jego mowy i czyny. Nie kamionuje korzącej się u stóp swych jawnogrzesznicy, a tylko głosem pełnym wyrozumienia dla słabości ludzkiej powstrzymuje sędziów jej, mówiąc: „*kto z was bez grzechu, niech ciśnie na nią kamieniem.*“ Kiedy pełni oburzenia uczniowie na niegościnność i złe przyjęcie w pewnem mieście Samarytańskiem, chcieli nań sprowadzić ogień z nieba i spalić, sfukał tych uczniów, iż nie poznali Jego posłannictwa litości, mówiąc: „*Nie wiecie czyjego ducha jesteście: Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać.*“ (Łuk. 9, 54). Wiedział i znał przewrótność mieszkańców Jerozolimy i złość ludu odrzuconego, iż Go wyda w ręce Piłatowe: nie wyklinał go jednak, ani się nań uskarżał—płakał nad nim litując się nad blizkim zatraceniem miasta świętego i ludu. Z tą samą słodyczą, która Go cechowała w ciągu nauczania, z tą litością, która opromieniała Jego nauki odzywa się do służalca Kapłańskiego wymierzającego Mu policzek, i do Judasza zdradliwie całującego, i do Piłata, który skazuje Go na śmierć. Z tą samą słodyczą, litością i współczuciem—modli się na Krzyżu za swych bluźnierców i oprawców... wszędzie i zawsze w słowach Jego przebija się jedno uczucie, jedna rzewna, a tak do serca przemawiająca nuta: „*Żal mi tego ludu!*“

Spełnił wolę Ojca Swego Boski nasz Zbawiciel: słodyczą swą i litościami zjednał rodzaj ludzki z Ojcem swoim — a nam pozostawił przykład i naukę, jak mamy się współuczuciem i litością rządzić w stosunkach naszych z bracią. Mówi bowiem do nas: „Dałem wam przykład, abyście jakom Ja czynił i wy czynili.“

## II.

Pełen litości jest Bóg względem ludzi zwracających się ku Niemu, niewyczerpanym jest w łaskawości i współczuciu względem szukających u Niego pomocy, Zbawiciel nasz. To też i ludzie, jako obraz Boga wszechmogącego a litościwego, powinni naśladować litości Jego, a Chrześcijanie przedewszystkiem łaskawość Boga Zbawiciela. „*Miłosierdzie Boże*, mówi Leon Św., *chce abyś ty człowieku był miłosiernym*, *aby w dziele Jego sam się Stwórca okazał*, *aby w zwierciedle serca ludzkiego*, *promieniejącego współczuciem*, *zajaśniał obraz Boży*.“ (Serm. in fest. OO. SS.). Do współczucia pobudza nas wreszcie serce nasze, zmusza niedola nasza, i litość przez drugich nam okazana. Któż bowiem znajdzie się z ludzi, któregoby nie ogrzało współczujące serce, nie przygarnęło strapionego, nie pocieszyło i nie ukoiło cierpiącego? Któżby się znalazł między nami, którýby mógł powiedzieć, iż dla niego nie zakołatało współczuciem serce matki i blizkich, a gdy był w biedzie i niedoli—nikt się nad nim nie ulitował? Chyba by to był szczególniejszy wyjątek. Bo na widok niedoli i cierpień bliźniego najzatwardzialsze serca żywiej kołatać zaczynają: na łzy i jęki sieroty łzą zapływają oczy ludzkie. Prawda, usposobienie, sobkowstwo i pomyślne okoliczności nakładają hamulec na ten szlachetny poryw serca; ale to nie zaprzecza przytomności w niem współczucia na los bliźniego. Jeżeli rozum zajęty własnym interesem, wyobraźnia przepełniona zachwytami własnego szczęścia, zapomną okazać współczucie—serce zawsze przemówi, serce napomni—miej litość nad bratem twoim, bo sam litości i współczucia potrzebujesz!

Ztąd, jak błędnem byłoby pojęcie o religii ograniczać tylko do znajomości zasad Bożych i wykonania przykazań, a usuwać od niego wszelkie współczucie szlachetne serca: tak też obłędem umysłu i przewrotnością i znikczemnieniem serca jest dowodzenie, iż dostatecznem spełnieniem obowiązku względem ludzi może być li tylko zimne wyrachowanie, sztywna, bezduszna pomoc i ogołocone ze wszelkiego współczucia wsparcie. Jeszcze więcej niezrozumiałem jest dowodzenie niektórych myślicieli dzisiejszych, co mówią: iż wszelkie uczucia w stosunku z ludźmi są słabością, i że oni nigdy ich nie potrzebują. Dziwne to, dziwne. Gdzieżby oni zatracili te święte iskierki serca? Z kim że oni przestawali od dzieciństwa swego? Wszakże od niemowlęctwa naszego tuliło nas do siebie serce matczyne—wszakże nad losem i przyszłością naszą drżało nieraz serce rodzicielki. Wszakże miłość rodzicielska z serca czerpała nauki życia i wiary i kierowała stopy nasze na drogę obowiązku zarówno jak i do Świątyni. Wspomnijmy sobie, ilekroć w życiu naszem: w kłopotach, w niedoli i w niebezpieczeństwie doznaliśmy bezinteresownej pomocy od bliźnich, tyle razy pomoc takową podyktowało im dobre serce. Wspomnijmy, jak nieraz współczujący nam dobroczyńcy i wspomożyciele nasi byli nam ludźmi obcymi i dalekimi—zbliżyło ich do nas współczujące serce. Zaiste współuczucie serca nie jest czemś zbytecznem w stosunkach ludzkich; ale jest dźwignią tych stosunków, ale jest bodźcem zjednoczenia ludzi, ale jest potrzebą podtrzymującą i uszlachetniającą człowieka. Ztąd też i Mędrzec Pański zaleca: przestawać z mężem świątobliwym, który się użali nad człowiekiem w niedoli jego i trzymać się zdrowej rady serca, nad które nic nie masz droższego. (Eccli 37, 17).

I w rzeczy samej, wiele może dokonać człowiek swemi zdolnościami; ale jeśli w jego działalności nie przebija się serce, staje się on jakby machiną skomplikowaną, cudów dokazującą i podziwu godną—ale nie pociągającą serca ludzkiego. Może on wielu nauczyć, oświe-

cić, wspomódz; ale nie zagrzeje serca ludzkiego, nie pocieszy troski, nie otrze łzy boleści ludzkiej. Podziwu godne są zdobycze umysłu ludzkiego, cudów dokazuje wyobraźnia ludzka, zdumiewa nieraz wymowa; ale jeśli w tem wszystkiem nie dopatrzysz serca współczującego, niczem one są w potrzebach ludzkich.

Dla człowieka boleścią zdjętego, dla sieroty tulącej się do zimnego grobu rodziców, milszym i skuteczniejszym jest powiew ciepła współczującego serca, aniżeli wszystkie wywody uczonych i ich wynalazki, aniżeli najgenialniejsze wysiłki fantazyi i wymowy ludzkiej. Nie jeden przeto zdjęty boleścią i niedolą, nieczułym będąc na wszelkie ludzkie wynalazki, pogardzając złudnemi obrazami uciech i rozkoszy, goni i szuka iskierki współczucia, szuka serca litościwego. Bo znalazłszy je znajdzie wszystko; bez niego zaś cały świat ten będzie zaczarowanym ogrodem, złotą klatką, z której wyrywa się ptaszę uwięzione, albo i piekłem — gdzie niema żadnego współczucia i litości. Bez współczucia serca owo cały świat strapiony i zbolały będzie jak owe miasto Izraela, w którem prorok powiada, iż *„płacząc płakało w nocy, a łzy jego na policzkach jego; nie masz ktoby je cieszył."* (Tren. 1, 2). Bez tego współczucia wszelkie zabiegi będą próżnemi, wszelka rada będzie fałszywą, bo jej brak serca, a cierpiący człowiek z Hiobem odpowie fałszywym przyjaciołom: *„Jakoż cieszycie mię próżno, gdyż wasza odpowiedź pokazała się być przeciwną prawdzie."* (21, 34).

Zastanów się nadtem i pomyśl każdy, co dziś zaślepiony powodzeniem doczesnem zasklepiłeś serce swoje na niedolę bliźnich i powiadasz, iż nie warto brać do serca niedoli braci, by sobie spokoju i pomyślności nie zamącić. Nie zasłaniajcie oczu, ludzie, przed rzeczywistością wyciągającą ramiona o współczucie bratnie, nie okłamujcie serc waszych szukających w biedzie i niedoli, w smutku i tęsknocie współczucia braci i blizkich waszych. *„Synowie człowieczy pókiż ciężkiego serca?* wyrzuca wam Psalmista Pański, *przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?"* (Ps. 4, 3). Wspomnijcie na ojcowskie uczucie

Boga Ojca narodów, na tkliwą miłość i współczucie Zbawiciela waszego, głębiej przyjrzyjcie się uczuciom waszym! Jeżeli to was nie poruszy i nie pobudzi do współczucia, niechże głos Boży, przez usta Mędrca wypowiedziany i sąd Jego nad ludźmi twardego a nieużytego serca wyrzeczony, przerazi was. Nie wesoła przyszłość wasza ludzie, ludzie zimni i obojętni na los bratni! Wyroki Boże mówią iż *„serce twarde źle się na ostatek będzie miało, a serce złośliwe będzie obciążone boleściami.“* (Eccli.) Nie zlituje się Bóg nad wami, kiedy Go wołać będziecie, iżeście się nie zlitowali nad bliźnimi, kiedy On wskazując wam ich niedolę wołał do was nieraz: *„żal mi tego ludu*!“

## III.

„Dusza niezbożnego żąda złego: nie zlituje się nad bliźnim swoim“ (Prov. 21, 10). Złość i przewrótność ludzka zaślepiając umysły na wyroki Boże i serca na głos Chrystusa czynią wielu obojętnymi i nieczułymi względem bliźnich. Jak ślepy nie dójrzy łez na policzkach płaczącego, jak głuchy niedosłyszy jęku sieroty, tak człowiek grzechem i nałogami zaślepiony, ani dójrzy, ani dosłyszy tętna bolejącego serca. Zaślepiony w swych nawyknieniach grzesznych, on umie tylko drżeć przed trwogą o własny los; tymczasem uczucie jego nigdy się nie wyleje ku pocieszeniu bliźniego. Nadto, kiedy pod działaniem namiętności i występku znieczula się sumienie złego człowieka, wyradza się razem i dziczeje w nim serce. Niezbożny człowiek nie tylko nie zna litości, ale owszem czuje dziką radość, jeśli kogokolwiek skrzywdzi, jeśli ujrzy łzy zdradzonych i usłyszy jęki uciśnionych.

Cieszy się więc w duszy swej przewrótnej obłudnik, jeżeli mu się uda wyprowadzić w pole niedoświadczonego; cieszy się zdradliwy człowiek, jeżeli widzi w sidłach przez się zastawionych upatrzoną ofiarę; cieszy się złodziej, kiedy mu się uda zdobyć cudzą własność—choćby to był ostatni kęs chleba sieroty i wdowy, choćby to było kosztem łez i nędzy okradzionych. Cieszy się i

zbój jeżeli zręcznie, nie narażając się na sądy ludzkie, pozbawi zdrowia, lub życia człowieka; a chociażby to był ojciec dzieci, podpora biednej rodziny, chociażby lament osieroconych skały wzruszał, nic to nie wzruszy zbója, nic nie wywoła współczucia w jego wyrodnem sercu. Bo „dusza niezbożnego, nie zlituje się nad bliźnim swoim.“

Nie inaczej też postępują i w postępkach swych wcale uczucia szlachetnego nie zdradzają nierządnicy. Nie mówię już, iż żadnej litości oprócz źwierzęcych upodobań nie mają względem uwiedzionej przez się ofiary; ale co gorsza nie ulitują się nad smutkiem i bólem blizkich swoich i krwi swej. Ileż to matek i ojców opłakuje nierząd swych synów i córek; a ci nie tylko, że nie ulitują się nad ich boleścią, ale owszem będą szydzić i najgrawać się z łez ojca i matki a bluźnierstwem bez litości krwawić ich serca i deptać ich najświętsze uczucia! Rozpustny mąż nie ulituje się nad zakrwawionem sercem swej żony, nad skargami i płaczem swych dziatek; ale owszem wyrazami karczemnemi będzie im odpowiadał na ich żale i skargi. Temu przyświadczy nie jedna żona rozpustnika. Wychowana bogobojnie w domu rodzicielskim nie jedna z nich nie przypuszczała co ją spotka po ślubie, i że ten któremu zaufała całem sercem niewinnem, któremu los i życie swe wobec ołtarzy Pańskich powierzyła—będzie tyranem i dręczycielem dozgonnym jej uczuć szlachetnych, nie uszanuje honoru jej, nie zadrży współczuciem na okrzyk boleści rozdartego serca. Miły, skromny, nawet nieraz religijny obłudnik przed ślubem, później występuje jako skończony łotr—bezwstydny, zbydlęcony. Zamiast słówek uczuciowych, któremi darzył niegdyś, słyszy biedna niewiasta cały potok wyrazów bezwstydnych, brutalnych, godnych ust kajdaniarza, a nie męża... tłumi w sobie zgrozę i oburzenie, tuli dziatki do siebie, by nie słyszały bluźnierstwa... Ulituje się nad jej rozpaczliwym losem człowiek obcy, ale mąż rozpustnik będzie się najgrawał,—jak szatan, będzie się nasycał jękiem skazanych na męki.

Rozpusta znieczula serca i zabija wszelkie współczucie nawet w sercach niewiast, które z naznaczenia swego powinne być piastunkami i kapłankami uczuć szlachetnych. Krwiożercza a nierządna Herodjada w dniu uroczystym, tańcem swej córki dobijająca się o głowę Ś. Jana Chrzciciela, oto potwór straszliwy, oto matka nierządnic, w których wszelkie uczucia szlachetne nierządem są zabite! Jak w nierządnicach dziczeją uczucia, dość jest wspomnieć, iż one nie wahają się zhańbić domu ojca, zranić serce matki, potargać węzły małżeńskie, po łzach dzieci swych jak źwierzę rozszalałe rzucać się na nierząd; a nawet nieraz dla dogodzenia swym namiętnościom, dla zatarcia swej podłości nałożyć ręce na życie męża, lub dzieci, czego już żadne źwierzę nie uczyni. Nie masz więc ani śladu w nich uczucia: *„Bo niezbożny nie zlituje się nad bliźnim swoim."*

Jak nierządnicy przez nierząd, tak nałogowi pijacy przez pijaństwo zabijają w sobie wszelkie uczucie. I oni zarówno nie ulitują się, ani nad starością ojcowską, ani nad modłami żony, ani nad prośbami dzieci: marnują zdrowie, przepijają majątek, przyczyniają sobie chorób, a dzieciom i żonie nędzę i śmierć głodową gotują. Któż z was nie poczuł bólu w sercu na widok nędzy w rodzinie pijackiej, na widok tej żony sponiewieranej i obdartych dziatek. Oto nie jeden z was ulitował się nad nimi, a już datkiem, już radą starał się osłodzić boleść ich; a tymczasem mąż i ojciec najgrawał się nad ich łzami i nędzą—Sodomę i Gomorę podejmował w domu, kiedy które z bólu zajęczało, nie ulitował się więc nad krwią swoją. *„Bo niezbożny nie zlituje się nad bliźnim swym."*

Znużylibyśmy się wyliczając potworności ludzi bezbożnych, w których grzechy i występki zabiły szlachetne uczucia. Ale nie możemy pominąć smutnego objawu tego znieczulenia w ludziach, zkądinąd mających pretensyę do wzniosłych uczuć. Mówię o ludziach mniej lub więcej wykształconych. W kółku ludzi wychowanych przyjętem jest nie obrażać ludzi obecnych, przyjaciół lub

znajomych. Tymczasem, jeżeli temu wykształceniu brakuje wiary, zdradza się w tych ludziach zanik uczuć szlachetnych, które mają na języku. Bo zważcie czemże są owe dysputy religijne, owe złośliwe docinki o rzeczach świętych,—jeżeli nie poniewierką tych uczuć i nie targaniem serc wierzących! A jednakże to jest chlebem i strawą codzienną ludzi bezbożnych. Jeżeli w towarzystwie znajduje się ktoś z blizkich, lub przyjaciół krętacza, złodzieja, pijaka, lub nierządnika: dobre wychowanie u tych ludzi nie pozwala o tem mówić, by nie obrazić, lub nie ubliżyć obecnym. Ale wygadywać niestworzone rzeczy na religją, ale znęcać się nad wierzącym ojcem, lub matką, żoną, mężem, siostrą, bratem lub dzieckiem, któż z tych ludzi za brak uczuć sobie poczyta? Owszem przyjemność w sobie dziką czują i z tego się przechwalają, iż szyderstwem zranili wierzące serce. O ludzie mądrzy, o ludzie pięknie wychowani a niewierzący i szydzący z wiary naszej i ze sług ołtarza, nie zacytuję wam słów Pisma Św., bo być może nie wierzycie w nie, ale przytoczę wam obrazek z dziejów starożytnych pogan. Umieli oni obrazowo przedstawiać, jak cnoty tak i wady ludzkie. Otóż i szyderstwo z rzeczy świętych przedstawiali w postaci osła z wyszczerzonymi zębami.

Potworne są czyny ludzi, z uczuć szlachetnych przez występki i niewiarę wyzutych, straszne są dzieje ludzi bezbożnych! Dla tego też, Bracia Najm.,—strzeżcie się folgować namiętnościom, strzeżcie się rozpusty i niewiary, które zabijają święte uczucia! Cnotami swemi i wiarą żywą rozwijajcie w sobie współczucie do bliźnich, współczujcie Chrześcijanom, jako braciom w Chrystusie i wszystkim ludziom jako braciom w Bogu Ojcu. Współczujcie cnotliwym, współczujcie i synom marnotrawnym; a nie gaście w sobie tego świętego ognia, który Bóg Stworzyciel w sercu waszem naniecił a Bóg Zbawiciel przykładem Swym utrwala i podtrzymuje. Woła nad wami Zbawiciel wasz „*żal mi tego ludu*!“ Ulitujcie się i wy nad niedolą bratnią aby, kiedy sami będziecie potrzebowali współczucia, znaleźli je u ludzi i u Boga. Amen.

# KAZANIE
## o Sakramencie Małżeństwa.

„Były gody w Kanie Galilejskiej.“

Dziwnem zdać się może niejednemu, iż Zbawiciel nasz, Syn Boży, wstąpił na gody małżeńskie; że Zbawiciel nasz wskazujący wązką, ciasną drogę do nieba, męką i krwią swoją przypieczętowujący swe Odkupienie, posłannictwo swe i cuda zaczyna od uczęstnictwa na godach—od rozmnażania wina dla ucztujących. Wnikając jednak głębiej w znaczenie obecności Chrystusa na godach małżenskich w Kanie Galilejskiej, za wskazówką tłumaczy pisma Św., ujrzymy w tem niedoścignioną rozumem mądrość Jego, jako też wiele pobudek i przykładów godnych Boga Zbawiciela. Więc Jego pokorę i miłość bliźniego, którą przejęty z nieba zstąpił, by świat pyszny i samolubny a zarozumiały nauczyć pokornego o sobie mniemania i życzliwości dla braci. Przyjmuje tedy zaproszenie na gody, ukrywając Majestat swój jako ubogi syn cieśli z Nazaretu, obecnością wypełnia życzenia zapraszających i nas uczy miłości i równości bratniej. „Wołają na gody Pana nie jako wielkiego człowieka, ale jako prostego znajomego, jako jednego ze śmiertelników, powiada Św. Jan Chryzostom. I przychodzi nie zważając na swój Majestat, lecz dobrocią swą ubóstwo nasze przyodziewając. Ten bowiem, który nie pogardził przyjąć na się postać sługi, nie odrzucił i zaproszenia na gody.“ *Był tedy Jezus na godach i uczniowie Jego.*

Co większa, był na godach, by obecnością swą uświęcić poniewierany dotychczas ten związek, który później w nauce swej jako lekarz oczyścił od namiętności ludzkich i łaską swoją uleczył rany przez namiętności zadane; jako nauczyciel otoczył go przywilejami, wzmocnił prawem nierozerwalności, a jako Bóg podniósł go do godności Sakramentu, uświęcającego dusze i serca małżonków i dającego potrzebne łaski do wypełnienia wzajemnych obowiązków dozgonnego pożycia. W ten sposób Chrystus Pan, obecnością swą na godach w Kanie Galilejskiej czyniąc początek cudów swych w przemienieniu wody w wino, wskazał, iż chrześcijańskie odrodzenie ludzkości zaczynać się powinno od uświęcenia małżeństw, od przeistoczenia w nich natury ułomnej, namiętnej, niestałej — na naturę chrześcijańską, świętą i stateczną, opromienioną prawem miłości Chrystusowej. „*Był tedy Jezus na godach, byli i uczniowie Jego.*“

Ku zbudowaniu rodzin chrześcijańskich, ku chwale Boga Zbawiciela naszego, chciejmy dziś zastanowić się nad ważnością związku małżeńskiego w Starym Testamencie i w Zakonie Chrystusowym. Obfitość łaski swej zeszlij na nas, o Boże Cudowny, by w tej nauce małżonkowie chrześcijańscy znaleźli dla siebie wskazówki do godnego wypełnienia odwiecznego prawa Twego i przez to zasłużyli uczęstniczyć na godach wiekuistych w niebie. Orędowniczko nasza, Matko Syna Bożego, wzorowa Oblubienico ubogiego Cieśli, dziś w niebie Królująca Maryo, Ty się módl za nami!...

## I.

Z pomiędzy zasad, które wyznaje nasz Kościoł św. są prawdy, które Bóg objawił przez Syna swego, przez proroków w Starym Zakonie i prawdy, które objawione zostały u kolebki rodzaju ludzkiego — pierwszym ludziom. Do tych zasad odwiecznych, do prawd sięgających początku istnienia człowieka odnosi się nauka o świętości i zacności związku małżeńskiego. A prawda ta nie po-

bieżnie została objawiona, nie w skróceniu opowiedziana: jak naprz. dzieło stworzenia całego wszechświata: ale uroczyście ogłoszoną przez Boga i uznaną przez człowieka. Jak wyróżnił Bóg stworzenie człowieka powołując go do bytu—uroczystą odezwą od Osób Boskich: „*uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze,*“ tak i stworzenie niewiasty podobnąż otacza powagą, mówiąc, „*uczyńmy mu* (Adamowi) *pomoc podobną jemu,*“ tak też i ślubem uroczystym połączył ich. Po stworzeniu bowiem niewiasty z żebra Adamowego, jak powiadają księgi rodzaju, „*przywiódł ją do Adama.*“ A gdy Adam przyjmując ją zawołał: „*To teraz kość z kości mojej i ciało z ciała mego*“, Bóg błogosławiąc związek ich uczuć, wyrzekł: „*przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a połączy się do żony swej: i będą dwoje w jednym ciele. I błogosławił im Bóg i rzekł: Roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię*“ (Genes. 2, 22; 1, 28).

W mądrości więc Bożej bierze początek, z woli Jego najświętszej wypływa błogosławieństwy Bożemi otoczony na początku wieków, związek małżeński. A chociaż człowiek przez grzech swój utracił raj rozkoszy, chociaż później wpadł w rozmaite błędy, tak pod względem pojęcia o Bogu, jako też i swoich obowiązków względem Boga: chociaż małżeństwo w tem ogólnem zamieszaniu straciło blask swój pierworodny: jednakże nie straciło zupełnie swego charakteru Boskiego i religijnego. Przypuśćmy, że nie powstrzymywany należytą znajomością Boga i Jego praw człowiek, pod wpływem rozbujałych namiętności, dopuszczał się występków wręcz przeciwnych temu związkowi; że wielożeństwo i nałożnictwo panowały w świecie pogańskim, nawet i w narodzie Izraelskim dla „twardości serca“ tolerowane były niewiasty poboczne, i rozwody. Pomimo to jednak związek małżeński wznosi się niejako ponad wynalazki i namiętności ludzkie. Zawiera się zawsze w otoczeniu ofiar, modłów, lub innych obrzędów religijnych—pod błogosławieństwem patryarchów i ojców rodzin. Mężatka jest matką dzieci uczęstniczących w prawach ojca—spad-

kobierców majątku i sławy rodu swego. W imię powagi tego związku mogła Sara powiedzieć mężowi swemu Abrahamowi: „*wyrzuć niewolnicę i syna jej: nie będzie bowiem dziedzicem syn niewolnicy z synem moim Izaakiem.*“ (Genes. 21, 10).

Chociaż tedy tolerowanem było w Starym Zakonie nałożnictwo, chociaż niektórzy mężowie Izraelscy powodowali się powolnością tego prawa, większość jednak mężów świętych święcie dochowywała wiary małżeńskiej: jak Noe i jego synowie, Jzaak, Mojżesz, Aaron, Stary Tobiasz i syn jego i inni, którzy przykładnością pożycia małżeńskiego świecili nie tylko współczesnym, ale i późniejszym pokoleniom. Nadto prawo Izraelskie stało na straży czystości związku małżeńskiego, wyraźnie bowiem powiedziano w pięcioksięgu Mojżesza, iż „*jeśliby kto cudzołożył z żoną drugiego: śmiercią niechaj umrze cudzołożnik i cudzołożnica.*“ (Lev. 20, 10).

Nawet w dogorywającym z powodu niewiary i upadku obyczajów pogańskim Rzymie, który był spadkobiercą wierzeń i błędów, cnót i występków starych narodów pogańskich, związek małżeński nosił na sobie cechę religijną i był otaczany prawodawstwem ludzkiem jakoteż i obrzędami religijnemi. Prawa bowiem Rzymskie mówiły wyraźnie, iż małżeństwo jest zespoleniem prawa ludzkiego i Boskiego. Ze srogością też nieubłaganą, właściwą dzikim narodom karano cudzołóztwo nawet u narodów barbarzyńskich i najdzikszych. Tam gdzie nie było zbrodnią zabić człowieka — zbrodnią poczytywało się przeniewierstwo małżeńskie, a najwyszukańszemi karami, jedna od drugiej okrutniejszemi, mściła się ludzkość za naruszenie powagi i świętości małżeńskiej. Ze wszystkich tych kar najłagodniejszą była pono ta, kiedy winowajców przywiązywano do rosochatego drzewa i dopóty włóczono po ulicach, i bito kijami póki ducha nie wyzionęli. Straszne to były prawa; ale one wymównie świadczą, iż ludzkość nawet instynktownie stawała w obronie świętości związku małżeńskiego!

## II.

I cóż, zapytacie, ma szczególniejszego w sobie związek małżeński, iż z taką troskliwością i srogością czuwa nad niem miłosierdzie Boże i sprawiedliwość; a i poganie, którzy Boga zapomnieli, w obyczajach swych zdziczeli, czemuż z taką dziką namiętnością stają w obronie jego? Czyż to dla tego, iż to kolebka ludzkości? Tak, ale niezupełnie. Czy dla tego, iż to rozsadnik cnót i dobrych obyczajów? Tak, ale jeszcze nie wszystko. Czy może dla tego, iż od czystości związków małżeńskich zależy dobrobyt rodzin i narodów. Tak; ale i to jeszcze nie wszystko. Bo jak widzimy stają w obronie jego ludzie, nie bardzo liczący się z dobrymi obyczajami i niebardzo pamiętający o dobrobycie rodzin i narodów. Cóż więc jest za przyczyna? Nauka Chrystusowa sięgająca początków ludzkości i przenikająca aż do głębi ducha ludzkiego może nam to wytłumaczyć. Chrystus Pan odpowiadając faryzeuszom na pytanie „*godzi li się człowiekowi porzucić żonę swoją?*“ mówi:—„*Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, męczyznę i niewiastę stworzył je i rzekł: dla tego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją, co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.*“ (Mat. 19, 4.) Stając tedy w obronie powagi i nierozerwalności małżeństwa, Chrystus przypomina biegłym w zakonie faryzeuszom odwieczną wolę Bożą ustanawiającą związek małżeński, a wola ta wraz z innemi zasadami religijnemi była wypisana w sercach ludzkich; i dla tego też razem z pojęciem o Bogu, chociaż została przez namiętności ludzkie skażoną, jednakże zatrzeć się nigdy nie mogła.

W tej zaś woli Bożej ukryta była tajemnica, w której się uświęcał związek ludzki, a która objawiona została światu z przyjściem Chrystusa na ziemię i po dokonaniu dzieła Odkupienia. A tą tajemnicą, tą siłą ukrytą był związek mistyczny, od wieków w wyrokach Bożych postanowiony, Chrystusa Odkupiciela z odkupionym rodzajem ludzkim—z Kościołem. Od wieków postanowił

Bóg Oblubieńca Syna swego Jednorodzonego połączyć nierozerwalnym węzłem Odkupienia z Oblubienicą ziemską—z Kościołem. I w tej to myśli Apostoł mówi o małżeństwie: „*Sakrament to wielki jest: a ja mówię w Chrystusie i w Kościele.*“ (Ephes. 5, 32) Na tym odwiecznym duchowym wzorze urządził Bóg łączność nierozerwalną dwojga ludzi, cielesno-duchową. Ze związku Odkupiciela z Kościołem wypływają prawa dla związku małżeńskiego. O czem wyraźnie poucza nas Św. Paweł Apostoł, mówiąc: „*Mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła... ale jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też i żony swoim mężom we wszystkiem. Mężowie miłujcie żony wasze jako i Chrystus umiłował Kościół.*“ (Ibid. 22 — 25).

Z tego, co się powiedziało, każdy jasno pojąć może z was M. B. do jak wielkiej godności i zacności podniósł Chrystus Pan związek małżeński: wracając mu pierwotną jego świętość i nadto nadając mu godność Sakramentu, przez który uświęcają się dusze i uczucia małżonków chrześcijańskich. Jasno ztąd też widzieć się daje, iż kiedy przystępowanie do tego Sakramentu zależy od dobrej woli człowieka: to już zachowanie się i postępowanie w tym Sakramencie, po przyjęciu go nie od ludzkiej woli, ale wcale i zupełnie od Boga zależy. Raz związek małżeński został ważnie zawartym—stał się on Sakramentem tylko od Boga zależnym. „*Co Bóg złączył, człowiek niechaj nierozłącza.*“—„*Jak głowa nie może być odłączona od ciała,* powiada Augustyn Św. *tak niewiasta od męża. Już na początku wieków, kiedy człowiek został stworzonym, ustanowionym był związek między mężczyzną a niewiastą, aby trwałym był i nierozerwalnym—ustającym tylko ze śmiercią; podobnie jak dusza ze śmiercią tylko odłącza się od ciała, tak i związek ten bez śmierci rozerwanym być nie może: i dla tego opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się do żony swej.*“ (lib. 14 de Civit. Dei).

Takto, mili bracia, nasz Kościół Św. zapatruje się na Sakrament małżeństwa i ostatecznie przez całe wieki broni świętości i powagi jego. W pierwszych wiekach

gorącą staczał walkę ze zbyt gorliwymi zwolennikami bezżeństwa, wychodzącymi z tej zasady, iż jakoby, ten związek ubliżał czystości i świętości nauki Chrystusowej. I w dzisiejszych czasach, kiedy ludzie zaślepieni w namiętnościach swych porównali człowieka z bydlęciem i odrzucają małżeństwo jako ciężar zbyteczny, z równą gorliwością staje w jego obronie. I jak przez wieki, wobec rozmaitych herezyj, tak i dziś wobec niedowiarstwa z Apostołem woła: „*Sakrament jest to wielki, ja wam powiadam w Chrystusie i w Kościele!*“

A kiedy małżonkowie chrześcijańscy zapomniawszy na godność swoją, zaczną się skłaniać ku słabostkom ludzkim i opuszczać się w obowiązkach swych — odkrywa odwieczne księgi i słowy tegoż Apostoła nawołuje do upamiętania: „*Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościoł; żony niechaj poddane będę mężom swym, jako Panu, albowiem mąż jest głową żony.*“ I nie poprzestaje na sprostowaniu uczuć; ale wnika w potrzeby doczesne małżonków i nakazuje mężom troskliwość, aby żony nie cierpiały głodu i chłodu przez lenistwo, albo rozpustę mężów. Bo mówi z Apostołem: „*Mężowie mają miłować żony swoje, jako swoje ciała, albowiem nikt nie ma w nienawiści swego ciała, ale je wychowywa i ogrzewa.*“ A żonom nawzajem przypomina prawa Boże, „*ażeby się ćwiczyły w roztropności, żeby męże swe lubiły, dziatki swe miłowały, roztropne, czyste, trzezwe o dom się starające, dobrotliwe, mężom swym poddane, aby słowo Boże nie było bluźnione.*“ (Ad Tit. 2, 4).

## III.

Poznawszy te piękne nauki i prawa naszego Św. Kościoła o Sakramencie małżeństwa, każdy zrozumie, iż jeśli chrześcijanie zastosowują się do tych nauk i przepisów, małżeństwa ich mogą nie tylko przynosić chwałę Bogu i być błogosławieństwem dla rodzaju ludzkiego; ale nadto chlubą naszą przed całym światem. I zaiste, Bóg przejawiający mądrość swoją w dziełach swych oka-

zał się wszechmocnym i czcigodnym w Sakramencie Małżeństwa. Od pierwszych wieków Kościoła Chrystusowego, małżeństwa, odrodzone w Odkupieniu Chrystusowem, otoczone były aureolą szczęścia i błogosławieństwa Bożego dla prawych małżonków. „*O gdybym zdołał*, woła jeden pisarz kościelny z II wieku wiary naszej, *odmalować szczęście małżeństwa, które Kościół stanowi, ofiara Mszy św. potwierdza, a błogosławieństwo kapłana związuje, które Aniołowie zwiastują, a Ojciec w Niebiesiech uważa za ważne! Dwoje wiernych sprzęgło się pod jedno jarzmo, do jednej nadziei, jednym ślubem do jednostajnej służby... pospołu modlą się... razem poszczą, uczą, napominają i pomagają jeden drugiemu. Pospołu uczęszczają do kościoła, pospołu przystępują do Uczty Pańskiej: nierozłączni z sobą w utrapieniu, prześladowaniu i pociechach. Nic przed sobą nie tają, z niczem się przed sobą nie wystrzegają, żadnej sobie nie wyrządzają przykrości... Patrzy na to i słucha Chrystus i raduje się: takim zsyła pokój.*" (Tertul lib. 2. ad nov.)

I któż z was, bracia, nie uraduje się i nie rozrzewni na ten piękny obraz pożycia bogobojnych małżonków? Któż ujrzawszy ten świetlany promyk jedności, zgody i miłości, łączności, wiary i nadziei w małżeństwach, w ogniskach rodzinnych chrześcijańskich: nie odda chwały Najwyższemu Stwórcy, co tak mądrze urządził los człowieka na ziemi, takiemi błogosławieństwy otoczył kolebkę jego życia, tak zaszczytnem kierownictwem otoczył niemowlęctwo jego i młodość; co związek małżeński uświęcił w odwiecznych wyrokach swoich, w zjednoczeniu Syna swego z naturą ludzką—w Tajemnicy wcielenia i z Kościołem—w Tajemnicy Odkupienia.

Niema nic w małżenstwie chrześcijańskiem, coby od ludzi pochodziło, powagą ludzką ustanowione było: tu sam Stwórca wszechmocny rozrządza wyrokami swojemi, łaskami i błogosławieństwy. Nic tu powaga ludzka, ani świętość, ani zbrodnia, dokazać nie mogą: co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Dla tegoż i małżonkowie chrześcijańscy nie dla siebie żyją, nie dla swoich

ziemskich poglądów i skłonności ślubują; ale wypełniają wyroki Boże; a wola Jego najświętsza zespalając ich uczucia, wiarę i nadzieję, pracę i troski czyni ich sługami swoimi, pracownikami w winnicy Chrystusowej. Mąż miłością swą uświęca żonę, żona uległością swą jest koroną władzy męża w Bogu.

A chociaż w dzisiejszych czasach rozwielmożniła się niewiara i bardzo wielu zaślepiła namiętność, jednakże niebrak w Kościele Chrystusowym wzorowych małżeństw, co statecznem pożyciem w wierze wspólnej, w nadziei niezłomnej i w miłości trwałej wiernie wypełniają wolę Bożą i przynoszą zaszczyt i chlubę Kościołowi. Są, co prawda, małżonkowie nie pamiętający ani na Boga, ani na swoje wysokie stanowisko wobec Boga i Kościoła; chwała Bogu, możemy to z chlubą w Chrystusie powiedzieć, iż niezrównanie więcej mamy małżeństw bogobojnych—mamy nie rzadkie małżeństwa, w których otrzymując błogosławieństwo Boże—znaleźli wiarę niedowiarkowie, dobre obyczaje marnotrawcy, szczęście i radość zniechęceni i zrozpaczeni; a wiodący życie bezcelowe zachętę do pracy, do przypodobania się Bogu i ludziom. „*Wielki to jest Sakrament w Chrystusie i w Kościele*!“

Pojednani z Bogiem przez spowiedź, połączeni z Chrystusem w Komunii Św. z duszy i serca czystego zaprzysiągłszy sobie wzajemną wiarę i miłość dozgonną w obec ołtarzy Pańskich, oto dwoje ludzi stają się jakby jedną istotą, jednym człowiekiem. Jedna ozywia ich dusza, jednakowy cel ich trosk i trudów i zabiegów. Jedna przyświeca im nadzieja, albo zagraża boleść. Mąż pracuje, oszczędza, troszczy się, by w domu nie zabrakło chleba; żona kieruje porządkiem domu, czuwa nad ogniskiem rodzinnem, jest kapłanką wiary i cnoty. Cieszą się wspólną radością, jeśli im Bóg błogosławi pomyślnością; podtrzymują się nawzajem wpośród burzy i losów złowrogich na tym niestałym oceanie życia ludzkiego. Dotkną cierpienia, kalectwo, przyjdzie starość—nie porzuci jedno drugiego, ale ręka w rękę postępują, jak za dni jasnych, tak i w dniach smutku i próby Bożej.

Nie bez tego, iżby na jasnym firmamencie ich uczuć nie ukazały się chmurki nieporozumień chwilowych. Jest to wynikiem słabości ludzkiej, iż pomiędzy najwięcej siebie kochającemi istotami, zjawiają się przelotne gniewy, wyrwie się słowo przykre. Ale pomiędzy małżonkami chrześcijanskimi nie długo one trwają — pamięć na Boga, miłość uświęcona w Sakramencie, rozprasza te chmurki niezgód i łączy powaśnionych głosem Psalmisty: *„gniewajcie się a nie grzeszcie!“* A modlitwa wspólna do Boga, co rodzaje losy ludziom na ziemi, i do Zbawiciela swego, który krwią i męką swoją odkupił dusze ich, uświęcił związek ich, i do tej Matki Zbawiciela najwzorowszej a niepokalanej Oblubienicy Józefa Św.: oto zaciera w sercu ich wszelkie uprzedzenia, obudza bojaźń Bożą, wkłada ufność i nadzieję w Miłosierdzie Boże. I oto, kiedy małżonkowie chrześcijańscy poklękną na modlitwę, wezwą na pomoc Zbawiciela poruczając Mu troski i radości swoje: zaiste, jak powiada wspomniany Pisarz Kościoła: *„Patrzy na to Chrystus i raduje się, takim zsyła pokój.“ — „Wielki to jest Sakrament, a ja powiadam w Chrystusie i w Kościele.“* Amen.



# KAZANIE
## na Narodzenie Najświętszej Maryi Panny.
### O godności Patryarchów.

Księgi Rodzaju Jezusa Chrystusa...

Dwojakim jest rodzaj Zbawiciela naszego. Pierwszym jest narodzenie Jego jako Syna Bożego Jednorodnego przed wieki z Ojca. Drugiem narodzenie Jego jako człowieka w uzupełnieniu czasów z Niepokalanej Dziewicy Maryi. Pierwszy Jego rodzaj żadnym umysłem stworzonym nie może być ogarnionym, ani dla Aniołów Bożych dostępnym. O tem narodzeniu Sam Bóg tylko może mieć należyte pojęcie, który mówi do Syna Swego: „*przed jutrzenką zrodziłem Cię*“ (Ps. I. IV.). Człowiek zaś, jak umysłem nie jest w stanie pojąć tej tajemnicy, tak też i słowem wypowiedzieć nie może. Dla tego i prorok okiem wieszcza natchnionego wpatrzony w postać Syna Bożego, woła: „*rodzaj Jego któż wypowie?*“ (Jsai. 35). Drugi zaś rodzaj Jego jako człowieka, acz niedocieczony i tajemnic pełny sam w sobie, jest dostępnym i jasnym w swych zewnętrznych objawach—w pochodzeniu ludzkiem Syna Bożego od Patryarchów, którym obiecanem było, iż z ich pokolenia narodzi się pożądany przez narody Zbawiciel. I ten rodzaj opisują Ewangeliści.

Jedno może być nie zrozumiałem dla ludzi mało obeznanych ze zwyczajami Izraela, dla czego to Ewangelista wyprowadza rodzaj Św. Józefa, który był tylko, jako oblubieniec Maryi, Opiekunem Chrystusa narodzone-

go z Maryi za sprawą Ducha Świętego. Ale to się łatwo daje wytłómaczyć powszechnie zachowywanym zwyczajem u Izraelitów, iż wyliczano rodowody i zapisywano tylko męzczyzn, nigdy zaś kobiet. Obok tego było prawem przepisanem u Izraelitów dla zachowania odrębności pokoleń, iż nie wolno było pojmować żon z drugiego pokolenia. Ztąd Ewangielista piszący Ewangelję dla żydów, nie chciał naruszać zwyczaju wiekami uświęconego; a wyprowadzając rodzaj Józefa od Abrahama i Dawida, wykazał tem samem rodowód i Maryi, jako córki Patryarchów.

W tym to rodowodzie Chrystusa Pana i wyliczaniu Jego poprzedników, obok wyraźnych świadectw co do pochodzenia ludzkiego według obietnic Bożych, danych Abrahamowi i jego potomkom, zawiera się jeszcze nauka budująca dla nas o zacności i godności wysokiej Patryarchów w Starym Zakonie, jako powierników tajemnic Bożych. Tu się zawiera i wskazówka o wzniosłem stanowisku rodziców chrześcijańskich, którym Bóg powierzył tajemnice i łaski swe w Odkupieniu. Na początku Ewangelii wylicza Apostoł tych, co przez wieki biorąc nauki z niebios wskazywali potomności przyjść mającego Odkupiciela: jakby dla przypomnienia rodzicom chrześcijańskim o wielkośći ich powagi w nauczaniu dziatek swoich podług wskazówek i wyroków Kościoła Chrystusowego. Nad tem dziś pokrótce się zastanowimy.

O Zbawicielu, coś na świat przychodząc obrał Sobie za Matkę Niepokalaną Dziewicę, Córkę Patryarchów; coś nauką, cudami i krwią swoją uświęcił rodziny chrześcijańskie, oświeć nas i daj nam tej nauki zrozumienie. Przez przyczynę tejże Matki Twej.

## I.

„*Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim... panujące we władzach swych, ludzie wielkiej mocy i mądrością swą obdarzeni, pokazujący w pismach*

*prorockich zacność prorocką, i rozkazujący ludowi czasu swego, i mocą roztropności swej najświętsze słowa... starający się o poczciwości, doma spokojnie mieszkający z nasieniem ich trwają dobra... dziedzictwo święte wnukowie ich.*" (Eccli 44, 1—12.) Tak nawołuje Mędrzec Pański do uwielbienia powagi Patryarchów, zaczynając wyliczać ich sprawy i cnoty od początku wieków—aż do czasów najbliższych Chrystusa. A wielka ich była powaga w Izraelu dla wysokiego ich stanowiska, na którem ich postawiła wola Boża. By tę powagę wyrozumieć, należy najprzód zauważyć, szczególniej o Patryarchach pierwszych wieków, iż to byli jakby naoczni świadkowie losu tułaczego pierwszych rodziców, z raju wygnanych. Długowieczność życia ich dochodząca do tysiąca lat sprzyjała temu, iżby poczerpnąwszy z ust Adamowych, lub jego dzieci wiadomość o jego stanie pierwotnym w Raju, o jego upadku i wygnaniu i o danych mu obietnicach Bożych, przez długie wieki byli żyjącymi świadkami jej i wdrażali ją w umysł potomności. Matuzal Patryarcha, dziad Noego, urodził się i z górą dwieście lat żył za życia Adama, a po urodzeniu wnuka swego, Noego, 600 lat. Noe zaś żył po potopie 350 lat i za jego czasów urodził się Abraham i żył z górą lat 50. Dwa tysiąclecia upłynęły od stworzenia człowieka aż do Abrahama: i dwóch tylko świadków stoi między temi dwoma postaciami—Adamem i Abrahamem, z których pierwszy zgotował niedolę potomstwu swemu, a drugi za wiarę swą otrzymał obietnicę błogosławieństwa w nasieniu swojem. Patrząc na te wiekowe postacie, na tych olbrzymów, których wieki złamać nie mogły, zaiste z Mędrcem Pańskim zawołać wypada, iż to byli „*ludzie wielkiej mocy, i chwalebni w rodzaju swoim.*"

Do tej chwały Patryarchów dodać należy przewodnictwo ich w rzeczach wiary. Byli oni powiernikami, stróżami a zarazem i nauczycielami prawd Bożych, im osobiście objawionych, lub od Ojców swych przekazanych. Oni to otoczeni licznem potomstwem, ogłaszali mu wielkość, świętość i sprawiedliwość Bożą; oni to pła-

czącym i jęczącym tułaczom ziemskim zapowiadali powrót do Raju utraconego—przez tego co ma przyjść, Messyasza. Oni to zwołując dzieci swe do ołtarzy składali swe ofiary dziękczynne i ubłagalne wzywając opieki i błogosławieństwa niebios nad sobą i nad potomstwem swoim. Oni to urządzali stosunki wzajemne między ludźmi, dyktowali prawa, które zachować należało, i wskazywali występki i grzechy, których unikać potrzeba było. Powagą strażników prawdy Bożej, i tłumaczy wyroków Bożych odziani, byli to „*ludzie mądrością swą obdarzeni*, jak powiada Mędrzec Pański, *pokazujący w pismach prorockich zacność prorocką i rozkazujący ludowi czasu swego i mocą roztropności najświętsze słowa... starający się o poczciwość, doma spokojnie mieszkający.*“

Nakoniec w ręku Patryarchów spoczywało błogosławieństwo Boże, które udzielali swym dobrym dzieciom a odmawiali wyrodnym. Byli więc jakby żyjącą skarbnicą miłosierdzia i łask Boskich, a nad czyją głową spoczęły błogosławiące ręce ich i wyrzeczone były słowa błogosławieństwa, ten nigdy nie był zawiedzionym w swych nadziejach. A kiedy Abrahamowi obiecanem zostało, iż za jego posłuszeństwo i gotowość ofiarowania syna Izaaka, z jego rodu wyjdzie pożądany Zbawiciel—odtąd do błogosławieństwa ojcowskiego dodanem zostało błogosławieństwo na pierworodztwo. Jeden z synów z woli Bożej z rąk ojca swego otrzymywał przełożeństwo nad bracią, a zarazem w spadkobierstwie i obietnicę Bożą, iż z jego pokolenia narodzi się oczekiwany Zbawiciel i że w jego potomstwie błogosławione będą wszystkie narody. „*Dajżeć Boże z rosy niebieskiej*, woła Izaak sędziwy błogosławiąc Jakóba, *i z tłustości ziemskiej obfitość zboża i wina. I niech ci służą narodowie i niech ci się kłaniają pokolenia; bądź panem braciej twojej... a ktoby cię błogosławił, niech będzie błogosławieństwa pełen.*“ (Genes. 27, 28).

Każdy z was, M. S. widzi, iż pomimo to, że gniew Boży wisiał nad wygnanem plemieniem, jednak w sędziwości, mądrości i błogosławieństwach Patryarchów, zła-

godzony był los tułaczy, znajdowały ukojenia zbolałe serca wygnańców w obietnicach patryarchom powierzonych. Pomimo grozy chwili wygnania, jakże uroczo stają przed nami, ci odwieczni stróże prawd i szafarze błogosławieństw Bożych. W prostocie życia, w obyczajach nieposzlakowani, w wierze niezachwiani: oto jako przykładni ojcowie u ogniska domowego, pełni mocy jako królowie pokolenia, pełni namaszczenia i powagi jako kapłani u ołtarzy, jako prorocy wpatrzeni w daleką przyszłość niosącą zbawienie, przedmiotem zachwytu są dla Mędrca Pańskiego, czci i uwielbienia dla potomności. „*Ojciec tu rządzi licznem potomstwem bez sędziów i kata, ale według sumienia i mocą uszanowania, wdzięczności i przekonania. Wierząc w Boga służą mu wszyscy w swoim bliźnim, w ojcu. Tu początek wszystkich szlachetnych zwyczajów i rządów ludzkich, tu źródło powszechnego braterstwa rodzaju ludzkiego, tu pierwsze jego prawa i wspólna wiara.*“ (Cez. Cantu.).

Tu nie jeden ojciec i matka chrześcijańska mogą poczerpnąć dla siebie wzory i przykłady niezłomnej wiary, wytrwałej nadziei, uległości wyrokom Bożym i mądrego kierownictwa dziećmi swemi i zlewania na nich błogosławieństwa Bożego w Jezusie Chrystusie, Bogu i Zbawicielu naszym—w którym błogosławili ci mężowie chwalebni potomstwo swoje. To też z Mędrcem Pańskim zakończyć nam wypada pochwałę ich, wyznając, iż *ci wszyscy w rodzajach narodu swego sławę otrzymali, a za dni swoich byli w pochwaleniu; oni są ludzie miłosierdzia których pobożności nie wstały, z nasieniem ich trwają dobra, dziedzictwo święte wnukowie ich... nasienie ich i sława ich nie będzie opuszczona. Mądrość ich... powiadają narodowie, chwałę ich... opowiada Kościół.*“

## II.

I zaiste Kościół nasz święty głosi chwałę ich, wielbiąc ich wiarę i cnoty, czytając nam księgi rodzaju dziedzictwa świętego wnuków ich Jezusa i Matki Jego Ma-

ryi. W dniu uroczystym Narodzenia tej Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanej—przypomina powagę i znaczenie jej praojców, by zbudować i nauczyć jej dzieci—wyznawców Chrystusa. Maryę to, maluczką dziecinę na ręku rodziców Jej Joachima i Anny przejrzał Mędrzec Pański, kiedy wołał: „dziedzictwo święte wnukowie ich.“ Do kolebki Maryi uświęcającej przez Syna swego węzły rodzinne wznoszą błagalne dłonie rodziny chrześcijańskie. U kolebki Maryi spełnia się obietnica w Raju dana o niewieście mającej zetrzeć głowę węża i proroctwo o Dziewicy Matce Bożej, zaczynają się spełniać obietnice dane patryarchom i spływać błogosławieństwa na świat cały. Rodzice jej stoją na rozłomie dziejowym, na krańcu wieków, gdzie się kończy szereg patryarchów Starego Zakonu, żyjących nadzieją w przyjść mającego; a zaczyna się nowy szereg Patryarchów rodzin i pokoleń Nowego Zakonu, żyjących w Odkupieniu spełnionem przez Syna Bożego—„*uczynionego z niewiasty*, jak powiada Paweł św., *uczynionego pod zakonem, aby te które pod zakonem byli wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali.*“ (Galat. 4, 4).

Z dzieciątkiem Jezus na ręku, Marya, jak nowa Ewa staje się Matką wszystkich żyjących, w Odkupieniu zwiastując nowe łaski, nowe błogosławieństwa dla rodzin chrześcijańskich—dla ojców i matek, dla dzieci i potomności. Syn Jej odrodzi ludzkość, otwory bramy niebieskie wygnańcom; a w tem odrodzeniu i odkupieniu na pierwszem miejscu położy uświęcenie rodzin chrześcijańskich. Pierwszy cud Zbawiciela staje się tedy na Godach w Kanie Galilejskiej—tu woda przemienia się w wino, a związek małżeński w Kościele Chrystusowym podniesionym zostaje do godności Sakramentu—„wielkiego Sakramentu,“ jak powiada Apostoł. Jak w Starym Testamencie Patryarchowie rodów byli powiernikami obietnic Bożych, tak w Nowym staną się uosobieniem i wyrazem spełnionych tajemnic, odzwierciedlającymi związek Chrystusa z oblubienicą swą Kościołem.

Prawda nie dano tym Patryarchom Nowego Zakonu długowiecznych lat Patryarchów Starozakonnych; ale obfitość łaski zastępuje sędziwość, a znajomość spełnionych tajemnic Bożych, które tamci Patryarchowie zdala przewidywali, i życie obyczajne na wzorach Ewangielii ukształcone, uzupełnia niedostatek wiekowych doświadczeń i wkłada na skronie ich koronę powagi sędziwości. Bo wszakże Mędrzec Pański powiedział: „*sędziwością jest roztropność człowieka, a wiek starości żywot niepokalany.*“ (Sap. 4, 8.). Odkupieni i uświęceni łaską Bożą ojcowie i matki chrześcijańskie, stojąc na czele dziatwy swej, wskazują „im najświętsze słowa.“ Wiekiem i doświadczeniem starsi od swych dzieci, owo jak patryarchowie opowiadają im przeszłe dzieje swej wiary i bogobojności, przypominając zarazem chwile radości i smutku, pomyślności i losów przeciwnych: przypominając, co przeżyli, przecierpieli dla Boga. Jak patryarchowie owo wskazują dziatwie swej przyszłość nieśmiertelną, ziemię obiecaną w Królestwie niebieskiem i opiekę Bożą na ziemi: z Dawidem Królem powtarzając: „*Byłem młodym i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba.*“ (Ps. 36, 25.).

Oni to, rodzice chrześcijańscy, jak patryarchowie na czele rodzin swych składają Bogu modły i ofiary swoje. Jeśli ich ominie los przeciwny, ujdą niedoli doczesnej—po wyjściu z potopu klęsk i nieszczęść—oto z patryarchem Noe wznosząc serca wdzięczne do niebios z dziatkami swemi składają Bogu dziękczynne ofiary. Wiara im oświeca tajemnice Boże, serce ich odczuwa, że się Bogu podobają te ofiary, i że im Bóg błogosławi i zamiast różnobarwnej tęczy na niebie, wskazuje im majestatem słońca jaśniejącą Królowę Niebios płaszczem świetlanym otulającą wierne sobie rodziny. Przez tę Bogarodzicę przyrzeka im, że potopem zatracenia nie dotknie ich. Wskazując na tę Opiekunkę rodzin chrześcijańskich mówi do nich Ojciec niebieski: „*To znak przymierza, który daję między mną i wami i do wszelkiej du-*

*szy żywiącej, która jest z wami na rodzaje wieczne.*" (Genes. 9, 12).

Nie zawsze zapewne dni jasne i pomyślne przyświecają rodzinom chrześcijańskim: oprócz przeciwności spotykanych od ludzi, spadają dopuszczenia i od Boga. Niedostatek, ubóstwo, choroby i śmierć częstokroć chłoszczą najświętsze rodziny. Ależ i w życiu dawnych patryarchów spotykamy wiele przykładów rozdzierających serce. Przypomnijmy tylko boleść Jakóba po stracie Józefa, kiedy sądząc go przez dzikie źwierzęta pożartym, wołał w żalu nieutulonym: „*Zstąpię do syna mojego płacząc do piekła.*" (Genes. 37, 35). I boleść ubogiego dla szczodrobliwości swej, kalectwem ślepoty dotkniętego Tobiasza, kiedy żegnał syna swego na daleką drogę po odzyskanie długu; a w końcu ofiarę Abrahama, kiedy jedyne dziecię swe ulegając woli Bożej prowadził na stos ofiarny, i boleść Hioba, w jednym dniu tracącego dziatki swe.

Spotykają się, powiadam, próby Boże w rodzinach chrześcijańskich: rodzice nieraz pieszczą malutkie swe dziatki ciesząc się nadzieją, że one będą podporą starości, światłem oczu ich, jak nazywa stary Tobiasz swego jedynaka. Tymczasem niedoścignione wyroki Boże inne kreślą drogi dla ich nadziei. Jednym dzieci znikają z przedoczu przez zdradzieckich braci uwiedzione i zaprzedane do niewoli błędu i grzechu; drugich opuszczają by sobie na kawałek chleba zapracować, inni znowuż widzą jak Bóg wymaga od nich ofiary krwawej — ofiary Hioba. Nie upadali patryarchowie w swej wierze i ufności ku Bogu. I rodzice chrześcijańscy, nie utuleni w swym żalu, poważni w swym wieńcu męczeńskim z Hiobem cierpiącym usprawiedliwiają wyroki Boże: „*Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli... Pan dał, Pan odjął; jako się Panu upodobało, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogosławione.*" (Hiob 1, 21; 2, 10).

# III.

Uzupełnieniem zbawiennego wpływu Patryarchów na dzieci i potomstwo było, jak wiemy, błogosławieństwo ich dawane w ważniejszych chwilach i przy końcu życia. Błogosławieństwo rodzicielskie jest koroną posłannictwa i powagi rodziców chrześcijańskich. A chyba nie ma tak obłąkanego niedowiarka, chyba nie ma tak dzikiego serca z pośród dzieci chrześcijańskich, któreby nie schyliło głowy i nie rozrzewniło się pod błogosławiącą ręką rodzicielską. Prawda, że niektórzy dzisiaj idąc za fałszywemi hasłami niewiary, uwiedzeni namiętnościami, nie oglądają się na błogosławieństwa niebios, nieczuli są na łzy i nawoływania ku poprawie. Jednakże skoro nastąpi chwila błogosławieństwa rodzicielskiego—niedowiarek zapomina, że jest bydlęciem, w nim obudza się człowiek; a zacięty w nałogach grzesznych odczuwa szybsze uderzenia serca i łzy cisnące się do oczu: bo w nim obudzają się uczucia święte, synowskie—bo nad nim zawisła błogosławiąca ręka Patryarchy.

A pod tą ręką błogosławiących ojców i matek w Chrystusie, błogosławiących na doczesne tułactwo i na wieczne rozstanie, schylają się głowy nie tylko ubogich i biednych dziatek, ale i mędrców i królów i kapłanów; a pod tą ręką potęgi i moce świata czują się maluczkiemi i bezsilnemi. Bo to ręka Boża,—bo w niej Bóg umieścił moc i potęgę swoją, obietnice i błogosławieństwa swoje,—bo w tym ręku spoczywa owo błogosławieństwo wyrzeczone przez Patryarchę Jakóba nad głową Józefa: *„Bóg ojca twego będzie pomocnikiem twoim, a wszechmogący będzieć błogosławił błogosławieństwy niebieskiemi...“* (Genes. 49, 25).

O jakżeż zdobni i pełni powagi i namaszczenia są rodzice nasi, kiedy wyciągają drżącą rękę nad głowami swych dziatek! W tej chwili wszystko, co ziemskie odstępuje: i nasze dostatki, i stopnie, i tytuły, co nas różnią: tu staje istota nadziemska błogosławiąca dziecię na drogę życia w świecących pałacach—błogosławiąca dzie-

cię na ubóstwo i pracę w ubogich lepiankach: i na otoczonych dostatkami łożach przedśmiertnej boleści, i na ubogiej pościeli dogorywającego Łazarza... Oto chwila jedna, zespalająca i podnosząca ludzi — chyba dostateczną jest, by opamiętać poważniej myślących i ludzi serca, iż człowiek dający i otrzymujący te błogosławieństwa jest czemś wyższem ponad tę ziemię—ponad to otoczenie nierozumne, bezmyślne. Choćby wszystkie nauki i księgi zaginęły, języki ustały, postać błogosławiących rodziców głosem Boga dyktującego prawa na górze Synai będzie zawsze kruszyć serca i schylać harde czoła, by uznały i zeznały, iż jest nad nami Bóg, żyjący w błogosławieństwach rodziców naszych: iż jest nad nami Chrystus, w odkupieniu którego utwierdzają się te błogosławieństwa według proroctwa Patryarchy: „*Błogosławieństwa ojca twego zmocnione są błogosławieństwy ojców jego.*" (Genes. 49, 26).

Bracia Najmilsi, ojcowie i matki, i dzieci chrześcijańskie, zrzućcie dziś z siebie światowe uprzedzenia—a przed tym poważnym szeregiem Patryarchów, o których wspomina Ewangelja dzisiejsza i przed Matką Najświętszą na ręku swych rodziców spoczywającą—wspomnijcie na te pomyślności i dary, któremi was Bóg otoczył! ale cóż one znaczą wobec wielkości błogosławieństwa rodzicielskiego? Wielka być może nauka wasza, zdumiewające są wynalazki mądrości waszej: ale czemże one są w obec błogosławieństwa ojców waszych? Czy za nie i dla nich mielibyście podeptać urok i powagę błogosławiącej w Imię Boże ręki? Czyż dla marnych frazesów ludzkich mielibyście się wyrzec tak drogiej w dziejach ludzkości spuścizny? Czyż dla szumnych haseł niewiary mielibyście odmówić potęgi niebios błogosławieństwu rodzicielskiemu? i zrównać je z nieudolnym wysiłkiem prochu ziemskiego? z obrzędem bez znaczenia i treści? Czyżbyście z Ezawem za miskę soczewicy sprzedali pierworodztwo swoje?...

W obec patryarchów i twej Matki Najświętszej, pociesz się ubogi ojcze i matko, i dziecię, i sierota opusz-

czona! Nie macie wy dostatków, nie możecie swym dzieciom nic zostawić: zostawcie im błogosławieństwo; a nie będą zawiedzione. I ty, dziecię biedne i sieroto, nie zazdrość bogatszym dzieciom dostatków—dosyć wam będzie na błogosławieństwie ojców i matek waszych: a Bóg obmyśli wam los, a Bóg was otaczać będzie błogosławieństwy. Wspomnijcie na Świętych Rodziców Matki Boskiej: nie mieli oni dostatków, i bogactw: a do jakiej godności u Boga wywyższona została ich Córka! Prawda, nie miała ona pałaców, dostatków i wygód na świecie: jako uboga Dziewica poślubioną była ubogiemu cieśli z Nazaretu: ubóstwo otaczało i kolebkę Jej Dziecięcia Chrystusa. A kiedy Ją widzicie dziś na tronie Boskim królującą i panującą nad miljonami narodów, kiedy widzicie obok siebie bogatych i wielkich, korzących się przed ubogą Maryją: poznajcież, iż w mocy Bożej wszystko spoczywa a czcią otaczajcie ojców waszych i jako najdroższy skarb chowajcie na wieki ich błogosławieństwo.

O Matko i Pani nasza, dziś jako malutka dziecina spoczywająca na ręku twych Rodziców! przyjmij od nas hołdy, cześć i uwielbienie! i tam Ojcu Niebieskiemu i Synowi Twemu przedstaw jako wyrazy najgorętszej wdzięczności za dobrodziejstwa Jego i za to, iż wzmacniając w Tobie błogosławieństwa Ojców twoich, Patryarchów, utwierdził na wieki błogosławieństwo ojców naszych! O błogosławiona bądź Maryo, Córko Patryarchów z której się narodził Jezus, by w Nim ojcowie i matki, i dzieci, i sieroty, i opuszczeni znaleźli błogosławieństwo doczesne i wiekuiste. Amen.



# KAZANIE
## o powadze wstawiennictwa rodzicielskiego przed Bogiem.

„Jestem człowiek pod władzą postawiony.“ (Mat. 8).

Pouczające zdziwienie okazał Chrystus wobec dumnych i hardych Izraelitow nad wiarą tego żołnierza Rzymskiego i wobec powierzchownie wierzących faryzeuszów, i doktorów zakonnych,—nad głęboką i pokorną wiarą praw poganina. Wielka bowiem wiara, a obfita w znajomość rzeczy odwiecznych, przemówiła przez usta jego—dając naukę przełożonym i podwładnym wieków potomnych, pouczając Kapłanów i Królów i rodziców, jakoteż, i podwładnych: i dzieci, i każdego człowieka, który chce czy niechce wyznawać musi: *„jestem człowiek pod władzą postawiony“*—sam rozkazujący i słuchający innych.

Naczelną władzą po nad człowiekiem, władzą po nad wszelkie władze, jest Bóg. Jemu ulega wszechstworzenie, Jemu poddane są niebiosa i ziemia, Jemu ulega słońce i gwiazdy, rzeki i morza, góry i doliny ziemskie: przed Nim padają, czołem Mu biją chóry Anielskie, Jemu poddana jest wszelka dusza żyjąca, Jego podwładnym, jako dzieło rąk Jego i owca pastwiska Jego, jest każdy człowiek wpatrzony w tron chwały Pana swego i z setnikiem wołający: *„jestem człowiek pod władzą postawiony!“*

Po tej władzy Najwyższej następuje i z niej wypływa władza Boża, poruczona ludziom wybranym do kierownictwa; władza Kościoła, rodziców i władza Kró-

lów i przełożonych tego świata. Jak za obłokiem cudownym uprzytamniającym moc Bożą i wolę Jego postępował Izrael po puszczy długoletniego tułactwa, tak za promieniem Bożym władzy świecącej w przełożonych postępuje ludzkość po tym padole tułactwa do ziemi obiecanej. I każdy z pielgrzymów wołać musi z setnikiem: „*jestem człowiek pod władzą postawiony*!"

Garstka zarozumialców buntuje się przeciwko tej władzy, i jak zdradliwi synowie Izraelscy, nieraz podburzają lud, uwodząc go, jakoby ten wódz z ramienia Bożego miał ich prowadzić na zatracenie, i wyłamują się sami z pod niej... A tymczasem nieoględni niechcą poznać, iż zrzucając jarzmo Boże, wkładają na się jarzmo niewiary: odrzucając władzę Bogiem ustanowioną, poddają się woli prowodyrów bezbożności, wymysłom ludzkim i własnym nikczemnym żądzom i namiętnościom i że chcąc niechcąc muszą ulegać klęskom i chorobom—nie mogą być wolnymi a z setnikiem, niechcący, wołać muszą „*jestem człowiek pod władzą postawiony*!"

Jednakże władza Boża nie gnębi człowieka, przełożeni w imię Boże kierujący podwładnymi nie poniżają; ale natomiast wiele łask i darów Bożych sprowadzają na nich: już to w sprawach wiecznego zbawienia, już w potrzebach doczesnych. W kierownictwie i wskazówkach przełożonych zawiera się wola Boża, kierująca drogami człowieka i szczodrobliwość Boża, niosąca skuteczną pomoc w czasie doczesnego tułactwa jego na tej ziemi: „*Żyć w uległości*, powiada pewien mąż chrześcijański, *niczem innem nie jest: jak złożeniem ciężaru na barki przełożonych: na ich ręku być niesionym i podtrzymywanym w powodzi, by nie zatonąć; ale w bezpieczeństwie przepłynąć morze tego życia drogą najkrótszą.*" (Climac. cit. ap. Corn. a Lap. in Luc. 204 p.) Dobroczynny i zbawienny wpływ posłuszeństwa i uległości przełożonym w dzisiejszej nauce bliżej rozważymy.

O, Zbawicielu, coś na ten świat przyszedł spełnić wolę Ojca Twego i zbuntowany ródzaj ludzki do uległości doprowadzić: oświeć nas dzisiaj, byśmy poznali zna-

czenie tej uległości! Pokorna służebnica Pańska, Marya, Módl się za nami!

I.

Syn Boży Jednorodzony przychodząc na ten świat uzupełnić zakon stary nakazujący czcić ojca i matkę, naprawić to wszystko, co w nim było zepsowanego i zbawić tych, którzy dla odstępstwa od tego zakona byli zginęli, zaczął zbawienne dzieło swe od uległości Ojcu swemu niebieskiemu. „*Nieprzyszedłem*, mówi, *na świat pełnić wolę swoją, ale tego, który mię posłał Ojca.*“ O Nim bowiem przed wieki, kiedy nad nieposłusznymi synami rozciągało się prawo gniewu, w Jego osobie wołał prorok: „*Na początku księgi napisano jest o mnie, abym pełnił wolę Twoją i tedym rzekł: oto idę.*“ (Joan. 6; Ps. 39). Stanąwszy na tej ziemi zbuntowanej, już nauką, już cudami, już przykładem własnym zachęcał i pociągał ludzi do uległości Bogu i wszelkiej władzy od Boga pochodzącej: zalecając posłuszeństwo Kościołowi, rodzicom, Królom i panom świeckim. Nauki jego wyraźne a pełne powagi, kiedy mówi o posłuszeństwie należnem Kościołowi: „*a kto Kościoła nie słucha, niechci będzie jako publikanin i poganin* i kiedy powołując się na odwieczne prawa, uświęca władzę rodzicielską i przypomina faryzeuszom: „*czcij ojca i matkę twoją.*“ Nauka jego o posłuszeństwie obejmuje wszystkich ludzi i wszystkich przełożonych, kiedy przez Apostoła zaleca wyznawcom swym: „*aby przełożeństwom i zwierzchnościom poddanymi byli i na rozkazanie posłuszni.*“ (Mat. 18, 17; Tit. 3, 1).

Uległość względem władzy ludzkiej wykazał Chrystus na swej własnej osobie. Chociaż bowiem nie obowiązywał Go zakon Mojżeszowy, zachowuje święcie przepisy jego w swem obrzezaniu, ofiarowaniu i w nawiedzaniu Świątyni Jerozolimskiej. Chociaż był Stwórcą rodziców swoich i przyszedł na świat spełnić wolę Ojca niebieskiego, ulegał jednakże władzy ich i „*był im poddany*“ w czasie ukrytego życia swego w domku Nazarejskim i w ciężkiej pracy pomocą. Na prośbę Matki swej uświę-

cając wolę rodzicielską uczynił pierwszy cud w Kanie Galilejskiej. Także na sobie dał przykład uległości władzy doczesnej, kiedy opłacał za siebie podatek poborcy rzymskiemu. Sługą wreszcie siebie nazywał wszystkich kiedy mówił, iż *„syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale iżby sam służył.“* (Mat. 20, 28).

O Boże przedwieczny, na którego skinienie posłuszne są niebiosa i ziemia, przed którego Majestatem korzą się i drżą chóry anielskie: któż nam wytłumaczy twoje dla nas i za nas poświęcenie i wyniszczenię się do postaci sługi? Nieskończony w potędze i wielkości niezbadany, niedościgniony w upokorzeniu Sługo i Zbawco ludzkości, oto się przed tobą korzy i czołem Ci bije rodzaj ludzki. Hołdy Ci składają pomazańcy Boscy, których Ty władzę uświęciłeś; do Ciebie ręce wznoszą podwładni i dzieci, których posłuszeństwo i uległość wywyższyłeś służebnictwem swojem! Tyś Zbawca Królów, Kapłanów, rodziców i panów: Tyś Zbawca poddanych, sług i dzieci: stałeś się wszystkiem dla wszystkich! Nie przestając być Bogiem stałeś się człowiekiem, będąc Królem wieków stałeś się sługą ludzkości, aby będąc pierworodnym z ludzi według ciała, był zarazem wzorem i przykładem dla człowieka pod władzą postawionego!

Nadto, by tę władzę nauką wskazaną, przykładem zaleconą, jeszcze więcej pociągającą dla podwładnych uczynić, Chrystus w cudach i błogosławieństwach przedstawił ją jako zródło łask Boskich i pomocy Bożej w potrzebie. Czy to błogosławi dzieci przez matki doń przyprowadzone, czy uzdrawia córkę niewiasty Chananejskiej i sługę setnika, czy też wskrzesza córkę Jazira i syna wdowy Naimskiej: zawsze wykazuje w tem: jak wielką skłonność serca swego i potęgi swojej na prośby rodziców za dziećmi, przełożonych za podwładnymi, tak też i wyjaśnia wzniosłą wiarę tych przełożonych, ojców i matek, jako też i troskliwość ich o los dzieci i podwładnych. Rozmaite występują tu osoby w rozmaitych okolicznościach i potrzebach; rozmaite jest ich stanowisko i wykształcenie, rozmaity sposób wyjawiania potrzeb

swych: jedna ich oświeca wiara w Boga, jedno ogrzewa ich serce współczucie i troskliwość nad cierpiącemi dziećmi i podwładnymi. W ich troskliwości i zabiegach wykazuje się prawda nie zatarta, przez apostoła wygłoszona, iż nie synowie rodzicom skarbią, ale rodzice synom i przełożeni podwładnym. (2 Cor. 12, 14).

## II.

Z krainy dalekiej, z narodu obcego, idzie niewiasta Chananejska do Chrystusa szukając pomocy dla swej córki ciężko cierpiącej. Słyszała ona wiele o wielkim cudotwórcy z Nazaretu, łaskawym dla rodziców, przyjmującym i błogosławiącym dziatki niewiast Izraelskich. W tej nadziei i ona spieszy do Niego, by choć zdala, choć słowem swojem wszechmocnem, pobłogosławił i uzdrowił jej córkę. Tymczasem jakiż ją zawód czeka w przyjęciu. Oto ten, który doświadczał wiary Abrahama, doświadcza jej pokory, aby wobec tłumów wykazaną była jej wielka wiara. Raz poraz prosi o pomoc, i zawsze słyszy odmówną odpowiedź. Prośby jej nareszcie poruszają Apostołów: Ci się wstępują: „*odpraw ją,* mówią do Chrystusa, *bo woła za nami*" (Mat. 15, 22). Ale i na ich prośby następuje odmówna odpowiedź i na jej wołanie Chrystus ostro i jakby pogardliwie odpowiada, mówiąc: iż się niegodzi szafować skarbów, przeznaczonych dla Izraelitów, poganom—„*chleb synowski miotać psom.*" Ale wytrwała w modlitwie i roztropna w odpowiedziach niewiasta niezraża się tą poniżającą odpowiedzią. Uczucie macierzyńskie podtrzymuje w niej wiarę i nadzieję, że wysłuchaną być musi: powaga jej władzy ośmiela odpowiedzieć Chrystusowi: „*I owszem, Panie, bo i szczenięta jedzą z odrobin, które padają ze stołu panów.*"

Oto odpowiedź serca matczynego, oświeconego miłością dziecka, oto głos władzy rodzicielskiej gwałtownie i natarczywie kołatający do skarbnicy miłosierdzia Bożego: oto głos przedstawicielki matek chrześcijańskich, dla których zniesione będą wszelkie tamy starego zako-

nu uniemożliwiające przystęp łaskom Bożym dla pogan: oto jakiego świadectwa oczekiwał Chrystus Pan dając pierwotnie odmówną odpowiedź niewieście Chananejskiej; i teraz dopiero, gdy wytrwała jej wiara i roztropna nadzieja wystąpiła na jaw przed tłumami Izraelskimi, woła Chrystus Pan stwierdzając najwyższy objaw uczuć wiary w pogańskiej niewieście: *„Niewiasto, wielka jest wiara twoja! niechaj ci się stanie, jako chcesz...“*

Z bojaźnią i pokorą przystępuje do Chrystusa inny poganin, setnik rzymski, błagający o uzdrowienie sługi swego. Dobre musiało być serce w tym żołnierzu, kiedy się tak troszczył o zdrowie sługi swego, iż niepamiętny na urząd swój i pochodzenie idzie żebrzeć pomocy u Cudotwórcy narodu żydowskiego. W tem sercu dostrzegł między innemi szlachetnemi uczuciami wielką pokorę Chrystus Pan, a okazując gotowość swoją pójść i uleczyć sługę osobiście, powoduje wylew jej i objawienie przed ludzmi: zdziwiony bowiem niepomiernie tą gotowością służbista, przyzwyczajony do rozkazów, więcej się korzy, więcej poczuwa niegodność swoją: wzruszony i upokorzony woła: *„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij słowo, a będzie uzdrowion sługa mój; bo jestem pod władzą postawiony!“* Pierwowzór i przykład dla Panów i przełożonych chrześcijańskich, oto w jak sposób wymówny objawia troskliwość o los swego sługi i uległość i pokorę wobec władzy Najwyższej, której ulegać muszą wszyscy. Wierny wreszcie wykonawca zalecenia mądrości odwiecznej nakazującej panom: *„jeśli masz sługę wiernego, niech ci będzie, jako dusza twoja, jako brata, tak go szanuj,“* (Eccli 33, 31) acz poganin wykazał wyższość swoją nad synami narodu wybranego. Dla tego i mówi Chrystus: *„nieznalazłem takiej wiary w Izraelu.“* Dobry i wierny musiał wreszcie być sługa ów, kiedy się tak troszczył pan o niego, iż pozyskał serce jego i łaskę niebios w niemocy swojej i uzdrowion jest owej godziny: kiedy zaniesione były prośby za uzdrowienie jego i moc Boża nań zstąpiła. W setniku i słudze oto się stawią przed Chrystusem wszyscy

w Boga wierzący panowie i słudzy, ze wschodu i zachodu słońca spieszący, by posiąść tron synowstwa Bożego; we władzy Bożej uświęcający władzę swą i posłuszeństwo.

Ale oto przed nami nowy przedstawiciel władzy, w odmienny sposób udający się z prośbą do władzy Najwyższej. To Jair Książe żydowski, przełożony ich synagogi, mąż poważny i czcigodny w narodzie: ojciec wreszcie najczulszy względem konającej córki, ojciec pełen wiary w moc Bożą i litość Bożą nad zbolałem sercem ojcowskiem. Boleść srogo ściska to serce, bo zostawił w domu swe dziecię konające a w drodze dowiedział się o jego skonie. Tłumiąc w sobie boleść w krótkich wyrazach wypowiada prośbę swoją: „Panie córka moja dopiero skonała.“ (Mat. 9, 18). Boleść tak wielka, iż przyćmiewa poniekąd wiarę w potęgę niewidzialną, ale domaga się znaków zmysłowych, widzialnych. Nie poprzestaje na słowie jak setnik, lecz prosi: „*pójdź włóż na nią rękę Twoję, a żyć będzie.*“ Chociaż boleścią przyćmiona, nie jest jednak chwiejną w zasadach swoich wiara Jaira, bo kiedy na słowa Chrystusa wchodzącego do domu, iż „nie umarła dzieweczka, ale spi,“ śmieli się z niego otaczający; nie zachwiał się wierzący ojciec i otrzymał zmartwychwstałą córkę z rąk Chrystusa. Oto wiara rodzicielska w moc Bożą! oto powaga władzy rodzicielskiej sprowadzająca pod dach swój Chrystusa, wracająca życie dziecięciu. Oto wiara rodzicielska, żywo napominająca wiarę ojców i matek chrześcijańskich w pomoc Bożą chorej dziecinie! Jak ten Książe, tak nie jedna matka stroskana, zbolała, pada przy łóżeczku chorego dziecięcia, prosi i błaga Boga, by oddalił kielich śmierci... Idź niedowiarku powiedź jej: „nierozsądna o co prosisz? Prawa natury są niezmienne“ Ale ona wiarą w Boga przejęta zwróci na cię wzrok zdziwiony, pokiwa głową i odpowie ci, iż u Boga niema nic niepodobnego (Hetting. Apologie). Oto wiara, której żadna boleść nie zgasi, żadne szyderstwo i bluźnierstwo nie zachwieje. Oto wiara zbolałych rodziców!...

# III.

O wielka i niezłomna jest wiara ojców naszych w próbach i doświadczeniach, kiedy nas modłami swemi osłaniają od śmierci, kiedy nawoływaniem swem, jękami i łzami sprowadzają miłosierdzie Boże nad dziećmi. Ale próby Boże bywają ciężkie, ale doświadczenia prawicy niebios tak nieraz dotkliwe i przygnębiające, iż chociaż wiary w sercu nie stłumią, powstrzymują słowa modlitwy i wprowadzają jakby w odrętwienie uniemożliwiające łzy i skargi. Tą boleścią przygnębiona i jakby przybita w uczuciach swych macierzyńskich szła biedna wdowa Naimska za zwłokami swego jedynaka. Sroga boleść biednej matki litością przejmowała otaczających, łzy wyciskała bliźnim i powinowatym. Pogrążona w tej boleści jakby niezwraca uwagi na Chrystusa, jakby niewie o jego cudach i dobrodziejstwach: o nic nie prosi; zdawałoby się, iż boleść serca zasłania jej wszelką nadzieję ratunku...

I Chrystus zbliżając się do tego żałobnego orszaku nie może okazać ku naśladowaniu ludowi jej wiary, jak niewiasty chananejskiej i setnika; ale współczuciem swem wykazuje boleść jej i strapienie ciężkie. „*Ulitował się nad nią*, jak powiada Ewangelja, *i rzekł jej nie płacz*!“ O jakże nieogarniona i niedocieczona jest opatrzność Boża, przenikająca tajniki serca i duszy ludzkiej! o jak miłosierny jest Pan dla zbolałych ojców i matek! Kiedy Mu niezasyłają prośb, On Sam do nich przemawia; kiedy Go nie proszą, on sam się z pomocą naprasza; kiedy oni upadają pod brzemieniem zwątpienia, On obudza do życia obumarłą wiarę i nadzieję. I kiedy najmędrsi z ludzi tracą wątek myśli w strapieniu, kiedy najodważniejsi drżą z trwogi, kiedy ludzkie wynalazki milkną— tam prawica Boża działa, usta Boże mówią pociechę i wspomożenie zbolałym i złamanym niedolą. Chociaż usta ich milczą, Bóg rozumie głos serca tłumionym jękiem wołającego. Zbliża się do mar przeciwnych losów, do tragarzy unoszących nadzieje zbolałych rodziców, a wszech-

mocnem słowem, jak niegdyś obudzając młodzieńca wołał: „*tobie mówię wstań*,“ tak i dziś woła do niejednego syna i córki, złożonych niemocą ciała i duszy: „*wstań*“ i oddaje ich w ręce pocieszonych rodziców.

Świat zaślepiony, opacznie i po swojemu tłumaczy smutki, boleść, nadzieję i pocieszenie ludzkie: może niedojrzy w tem prawicy Bożej, może niedosłyszy głosu Bożego; ale ujrzy, ale usłyszy serce ojca i matki chrześcijańskiej, nieraz pocieszone cudownem uzdrowieniem dziecka schorzałego, nawróceniem błądzącego; a zawsze w modlitwie swej bolesnej, kiedy obumrą uczucia wiary dla żałości i srogiej straty, usłyszą głos wszechmocny, nakazujący zmartwychpowstanie dawnej wierze i nadziei. Tą wiarą i nadzieją pokrzepieni i pocieszeni pójdą oni wytrwale za Matką Bożą na Golgotę, staną pod krzyżem dziecka konającego, ze łzami złożą je do grobu wołając: „*bądź wola twoja*;“ a pocieszając się w tej czarnej boleści nadzieją zmartwychwstania i ujrzenia dziecka swego w światłości chwały, z psalmistą wołać będą: „*Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu pańskiego, bo tam wstępowały pokolenia.*“ (Ps. 121, 1—4.).

Wielkie jest i zaszczytne stanowisko władzy rodzicielskiej wobec Boga, wielkich dobrodziejstw Bożych jest ono zródłem i kanałem, liczne cuda Boże dzieją się w ludzkości na głos jej i prośby. To też i w ludziach dopóki panuje znajomość Boża, wielką ma władzę i poszanowanie powaga rodzicielska. Czują to w sobie rodzice chrześcijańscy; korzą się przed nią bogobojne dzieci. Czują, ale pono nie wszyscy ojcowie i matki; korzą się dzieci, ale także nie wszystkie. Nie rzadko już spotykamy rodziców wyzuwających się z powagi Boskiej, a chcących tylko być dla dzieci życiodawcami doczesnymi bez względu na wyroki Boże. Spotykamy też coraz częściej i dzieci, które w rodzicach po nad przygodnych życiodawców nic więcej nie widzą. Zdziera się urok majestatu Bożego z władzy rodzicielskiej: a oto obok niewiary widzimy w dzieciach nie tylko swawolę, ale hańbę i spodlenie ostateczne. Nie jeden ojciec już nie kłopocze się

o to, czy syn dochowa wiary ojców i zasad obyczajów, ale łamie ręce nad tem, że jego syn i córka poniewierając nim, puszczają się na bezdroże rozpusty i zdepcą, w końcu, cześć i honor domu. Widzimy na obliczu jego ciężką troskę już nie odobrobyt, ale o cześć zagrożoną. Chyba, że ta troska nawet bezwyznaniowym ojcom najwięcej życia zatruwa, chyba po zatem nic do stracenia nie mają...

Uskarżają się przeto i boleją wielce nie jedni rodzice nad brakiem posłuszeństwa i poszanowania władzy rodzicielskiej u dzieci, alеż na miłość Boga sprawiedliwego, wina w tem nie mała i samych rodziców, że nieumieją otoczyć urokiem i namaszczeniem religijnem swej władzy. Rządzą się sami nieraz według poglądów światowych i wymagań towarzyskich nie zawsze rozumnych; stosują się w kierownictwie dzieci nie do woli Bożej, ale do nerwów, nałogów, kaprysów a wreszcie i do kieszeni. Bo zważmyż jak od maleństwa dziś jnieedni rodzice rozpuszczają dzieci. Pieszczą je i wiele im pozwalają w niemowlęctwie, a kiedy zaczną podrastać i cokolwiek rozumieć otaczają je naprzemian zbytkami, uspasabiając do lenistwa lub próżności. Jeżeli jedno skarci, to drugie zaraz wymawia mu, iż krzywdzi dziecko: jeżeli ojciec obije, to matka nie omieszka narobić hałasu w domu, iż katuje dziecko, i pieszczoszkowi wmówić, jak ojciec jest niesprawiedliwy. Sami wobec dzieci pozwalają sobie na kłótnie i zwady, na pijatyki, i rozmaite rozrywki i gawędy nie zawsze budujące. Że podkopuje się przez to powaga rodzicielska, każdy to przyzna. Obojętność wreszcie religijna, jak we własnem postępowaniu, tak i w wychowaniu dzieci dokonywa reszty. Jeżeli się uczy dziecko pacierza, to w niemowlęctwie; ale pózniej uczą je tańców, mody, a zresztą, i nauk ludzkich, a nauka religijna ta sama, co i w niemowlęctwie. Do lat 12 nie prowadzą do spowiedzi, bo dziecko chociaż już wiele wie z rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych, katechizmu nie umie,—tego katechizmu, które umieją 7 — 8 letnie dziatki bogobojnych rodziców.

# IV.

Nie wiedzą o Bogu, nieznają się i na obowiązkach: dzieci takie nie uczęszczają do spowiedzi, nie chodzą do Kościoła, żeby się nie zaziębiły: nie poszczą, żeby na zdrowiu nie ucierpiały; ale zato chodzą na bale, na ślizgawki, tańczą całą noc i rozgrzani w mroźne noce wracają do domu. Gdzież im myśleć o Bogu, o rodzicach? już one rozbawione; gdzie im tam naukę włożyć, kiedy to takie rozumne i rozkoszne; gdzie im tam słuchać rodziców, kiedy ci są na wszelkie usługi kaprysów dzieci. Był dawniej za ojców naszych posłuch wielki przed rodzicami; ale bo tam nie urządzano balów dla młokosów, a tylko mówiąc, iż się cielętami nie orze, zaganiano je do elementarza, lub prząśnicy; a jeżeli młodzik zapominał uchylić czapki przed Krzyżem, albo suszyć wigilię, bizunem boćkowskim dawano mu ojcowską przestrogę naprzyszłość. Dzisiaj to nazywamy barbarzyństwem; ale jakże nazwiemy w takim razie samowolę młokosów, ich rozpasanie i poniewierkę względem rodziców? Jakiemże mianem godzi się nazwać takich rodziców, co w imię zmysłowego przywiązania rżądząc dziećmi, wyzuwają się wobec nich z majestatu Boskiego? Dobierajcie sami nazwy....

A ja na zakończenie wam powiem przykład, jako Bóg powolny na prośby dobrych rodziców staje się nieubłaganym dla złych. Oto żona wyrodnego Jeroboama śpieszy do proroka Pańskiego, by zasięgnąć rady co do chorego dziecięcia swego i dla niepoznania przebiera się. Duchem Bożym oświecony prorok, acz ociemniały ze starości, poznaje ją i wyrzucając udawanie, zamiast ją pocieszyć w boleści, wypowiada jej groźne proroctwo Boże: idź a rzecz Jeroboamowi: „*To mówi Pan... dla tego żem cię wywyższył w pośrodku ludu; a niebyłeś jako sługa mój, aleś czynił złe, przetoż, oto Ja przywiodę złe na dom Jeroboama i wytracę* (wszystkich z rodu jego) *idź do domu twego, a w samym wejściu nóg twoich umrze dziecię...* (III. Reg 14, 1—12.).

Ojcowie i matki nierozważni, może i wy kiedy cieniem śmierci i ruiny przerażeni przyjdziecie pytać proroków Bożych o los wasz i dzieci waszych! Matki strojace dzieci wasze na baliki, może same kiedyś w żałobę ubrane przyjdziecie kołatać u stóp ołtarzy o miłosierdzie! Mężowie łamiący wiarę, naigrawający się z przepisów wstrzemięźliwości i umiarkowania, może i wy jak Jeroboam poszlecie żony wasze dowiadywać się o przyszłe losy dzieci waszych, posłuchajcie proroctwa: „*Porazi je Pan Bóg i wyrwie z ziemi dobrej, którą dał ojcom ich*" (ibid. 15.). Dziś więc, kiedy depczecie powagę waszą, łamiecie prawa Kościoła, na zbytki i marnotrawstwa puszczacie dzieci wasze, przygotujcie im torby żebracze; kiedy będą się tułać po świecie, chyba już nie będą miały za co fundować tańcujących wieczorów i zbytkownych kolacyek...

Niech was to proroctwo nie przeraża, rodzice bogobojni, jest nad światem Bóg sprawiedliwy, widzi waszą bogobojność: Serce Jego otwarte na modły wasze i potrzeby wasze, garnijcie się do Niego z ufnością we wszelkich troskach i kłopotach; a On was usłyszy, poratuje i dopomoże wam jak dopomógł niewieście Chananejskiej, Setnikowi, Jairowi i wdowie Naimskiej, On pobłogosławi dziatki wasze, jak błogosławił dziatki niewiast Izraelskich. A jeżeli w czemkolwiek czujecie usterki—dziś z pokorą błagajcie miłosierdzia Pańskiego: O, Panie, oto z wytrwałością niewiasty chananejskiej, z pokorą setnika z powagą Jaira i z bólem niemym wdowy Naimskiej garniemy się do Ciebie i korzymy się u stóp twych, pomocy, litości twej błagamy. Ty widzisz krewkość naszą: ujrzyj łzy; modły nasze; a rzeknij słowo i będą uzdrowione dziatki i sługi nasze i będą pocieszone serca nasze. A.



# KAZANIE
## o wpływie dobrego i złego towarzystwa.

„Z wybranym wybrany będziesz; a z przewrotnym przewrotny się staniesz" (Psalm 27).

„Kto z kim przestaje takim sam zostaje", mówili Ojcowie nasi do swej dziatwy i baczne zwracali oko na jej postępowanie zarówno jak i na towarzystwo, które ich potomstwo otaczało. Nie pogardzali oni siermięgą i szarą kapotą, pod którą biło uczciwe serce; ale zato unikali wszelkich stosunków z ludźmi wolnego życia, chociażby złotem świecili Ludziom bezbożnym i zepsutego serca próg domu ich zawsze był niedostępny; a jeżeli kiedy i wolno było ludziom takowym go przestąpić, musieli się wystrzegać wszystkiego, coby mogło obrazić ich wysoce religijne uczucie. I dobrze im było i Bóg błogosławił, kiedy dobre postępowanie zalecali jako cnotę, a złe piętnowali mianem występku. I młodzież też wyrastała hoża i skromna, jak kwiatek przed rozkwitem, ukryta od przedwczesnych zawiei zepsucia i od spiekoty namiętności; w rozkwicie zaś swym roztaczała dokoła siebie cudne barwy chrześcijańskich przymiotów i miły zapach cnót, a odgłos uwielbienia wyciskał rodzicom rozkoszne łzy radości.

Mój Boże, jakże też czasy się zmieniły! Jakże to w innem świetle staje przed nami dzisiejsza młodzież! Ledwie od ziemi odrośnie, a już popełnia częstokroć olbrzymie występki; ledwo się nauczy językiem obracać;

a już sypie jak z rękawa bluźnierstwa i wszeteczne słowa! Ten dzieciak, co to niedawno jeszcze nie mógł kroku postąpić bez pomocy rodziców, zaczyna bezcześcić ich i pomiatać. To urocze stworzonko, ten aniołek miły, nad kolebką którego nie jedna łza macierzyńskiej miłości spłynęła, nad którego niebezpieczeństwem dumał i kłopotał się posępny ojciec, ta nadzieja rodziców, staje się nieraz powodem ich rozpaczy. Upor i zaciętość i bezbożność w postępowaniu wyciska znowu łzy matce; ale te łzy nie są to owe dawne słodkie łzy nadziei, tylko gorzkie, jak piołun, jak ogień palące serce nieskamieniałe: bo to są łzy matki, pogrzeb moralności i wiary swego dziecka opłakującej. I ojciec się zamyśla i on się niepokoi znowu, tylko w jego sercu niema dawnej nadziei; rozpacz nim miota na widok, że dziecko jego, co miało mu być pomocą i podporą starości, hańbą pokrywa siwe włosy jego i zniesławia jego szanowane imię.

Nad tą groźną rzeczywistością zadumani zapytujemy jak temu zaradzić i zapobiedz? Zdawałoby się nie brak nauki potrzebnej, i przykładu, i zachęty do cnoty; czemże się to dzieje, iż wszystko to nie przynosi skutku pożądanego? Lecz w tem obliczeniu dodatnich stron wychowania najczęściej upuszczamy z oczu otoczenie w jakiem się młodzież znajduje, towarzystwo kolegów, zabaw i nauk. Tymczasem od tego bardzo wiele zależy przyszłość dziecka. Towarzystwo i przyjaźń jest to jedna z wielkich dźwigni wychowania, bo kiedy inne opierają się na słowach, tu przemawiają przykłady; kiedy rady i zachęty kierują się do umysłu i rozsądku, z którym dziecko nierade się obliczać, to postępek miłego towarzysza pociąga za serce i uczucie, które w wychowaniu nierozwiniętego dziecka główną gra rolę. Dobry towarzysz i przyjaciel jest drogą do cnoty; zły i zepsuty—drogą do zguby. Chciejmy tylko nad tem się zastanowić.

O Boże coś w wyrokach twych odwiecznych wykazał wpływ towarzystwa, oświeć nas dzisiaj: byśmy przejrzeli, jak mamy cenić dobrych, a unikać złych towarzy-

szów. O, Ty, coś aniołów Twych posyłał na towarzyszów wybranym, zeszlij dziś nam łaskę twoją: spraw to za wstawieniem się Matki Boga Zbawiciela. Z. M.

I.

Co może przykład i jak potężnem jest towarzystwo w rozwijaniu dobrych, lub złych skłonności: łatwo przekonać się o tem można mając ustawiczne stosunki z ludźmi. Przyjaciel i towarzysz staje się duszą człowieka sprzyjaźnionego, który, że tak powiem, żyje nim i rządzi się, chociaż tego nieraz i nieczuje.

Postępki i zasady towarzysza powoli wpływają do serca mu oddanego, tak że z czasem zaciera się różnica zdań i pojęć i postępowania między nimi, i to tem więcej, im ściślejszą bywa przyjaźń. To skojarzenie się umysłów i serc jak bywa pożytecznem, kiedy się rzecz ma z dobrymi charakterami, tak znowu szkodliwem i zgubnem jest, jeżeli się do tej przyjaźni przyłączają wady jakieś, lub występki.

Towarzystwo dobre może zaprowadzić na wyżyny cnoty, a złe, dochodząc do najwyższego stopnia nierozwagi i nierozsądku: gdzie człowiek staje się dla człowieka bóstwem, a zachcianki jednego prawem dla drugiego: prowadzi do najokropniejszych występków i zbrodni. Uwiedziony złem towarzystwem, dla kaprysów swych przyjaciół wypiera się nieraz najświętszych rad i przestróg, depcze prawa Boże.

Tak jest silne i potężne uczucie towarzyskie człowieka: i nic dziwnego, wszakże byt nasz ziemski zawarunkowany jest towarzyskiem pożyciem z bliźnimi. Bez tej łączności mając duszę rozumną nigdybyśmy rozumu nie rozwinęli, mając wolę bylibyśmy niewolnikami grubych nałogów; a nosząc w sobie poczucie sprawiedliwości Bożej bylibyśmy ofiarami nadużyć i przemocy. Uczucie to, które nas zmusza ręka w rękę żyć z braćmi doczesnego tułactwa, sam Bóg włożył w nasze serca, by ludzie, wzajemnie skojarzeni myślą i sercem, podzielali się zdaniami i radą i pomocą, by wzajemnie, jak powiada Apostoł, dźwi-

gali jeden drugiego brzemiona, a tak wypełniali zakon Chrystusów. Tylko umysły chorobliwe unikają ludzi, charaktery harde i zdziczałe stronią od towarzystwa, lękając się obrazić swoją urojoną wielkość. Człowiek rozsądku, któremu nie obce prawo ludzkości i nauka Boża zawsze z tem się zgodzi, iż przyjaźń i towarzystwo wielką gra rolę w życiu człowieka. „*Miej wiele życzliwych*, powiada „Mędrzec Pański, *wierny przyjaciel jest mocna obrona*, *a* „*kto go znalazł, skarb znalazł*". „*Wiernemu przyjacielowi* „*niemasz porównania i niemasz godnej wagi złota i srebra* „*przeciw dobroci wiary jego. Przyjaciel wierny lekarstwo* „*żywota nieśmiertelności, a którzy się boją Pana, najdą go.* „*Kto się Boga boi równie będzie miał przyjacielstwo do-* „*bre: bo jakim on jest, takim będzie i przyjaciel jego.*" Eccli 1, 14. Wątpliwości tedy ulegać nie może, iż prawdziwy i dobry przyjaciel jest skarbem najdroższym. On w szczęściu zdolen jest odczuć radość naszą, a w nieszczęściu zrozumieć boleść, która nam serce rozdziera. W życiu zwichniętem jego napomnienie a nawet i wejrzenie,—to wejrzenie tajemnicze i niewytłumaczone, gdzie się kryje nagana ze współczuciem,—ma skuteczniejszy wpływ od napomnień z urzędu, albo z przezwyczajenia, i z większą siłą działa na wolę, i skłania ją ku dobremu.

Ileż to tkliwych a rzewnych przykładów spotykamy w dziejach ludzkich, gdzie przyjaciel prawdziwy jest apostołem i przewodnikiem do cnoty, do Nieba. Ileż to matek, które miłością swą ogrzały zlodowaciałe serca swych dzieci a swą wiarą zapaliły w nich to święte uczucie wiary, ileż to żon kierowanych uczuciem przyjaznem, pozyskało Niebu swych mężów, i wzajemnie jakże często bywają przykłady, gdzie miłujący mąż wprowadza na drogę wiary i zbawienia swą żonę!

Zostawiam to uznaniu każdego z was M. S. Ze swojej strony przedstawiam wam obraz matki i żony która pozyskała Bogu męża i syna swą tkliwą ku nim miłością i wpływem przyjaznym; jest to obraz Św. Moniki, matki Św. Augustyna. Przez całe życie z pokorą i potulnością, na jaką tylko zdobyć się może kochające miłością Chry-

stusową serce, znosi tyranię męża poganina, aż w końcu cierpliwością łamie upor jego i doprowadza go do wyznania Chrystusa i do przyjęcia chrztu św. Kiedy zaś syn jej, porzuciwszy wiarę św., wpadł w błędy i rozpustę nie zaznała ani na chwilę spokoju: zawsze za nim śledziła nie zważając, ani na trudy, ani na niebezpieczeństwa dalekich podróży, które uparty syn przedsiębierze by uciec od matki. Idzie za nim ślad w ślad, łzami i prośbami raczej, niżeli wymówką i klątwą, sercem, aniżeli rozumowaniami, wpływa na jego nawrócenie.

„Wydana za mąż, powiada o niej Św. Augustyn w swych wyznaniach, ulegała mężowi swemu jak panu, starała się przypodobać się Tobie (Boże), zalecając Cię swemi dobremi obyczajami, któremi ją upiększyłeś i uczyniłeś ją godną ukochania i uwielbienia męża; nareszcie na krótki czas przed śmiercią jego potrafiła go zniewolić do przyjęcia Chrztu św. Takiemi to zaletami odznaczała się matka moja, wykształcona przez Ciebie (Boże), Mistrza dającego skrycie nauki w szkole jej serca. Kiedym oddalał się z miejsca na miejsce, a matka srodze bolała nad odjazdem moim, trzymając mię w objęciach swoich zaklinała, żebym wrócił, albo zabrał ją z sobą;... lecz zmyśliłem przed nią, że niemam zamiaru odjeżdzać... skłamałem przed matką moją i wymknąłem się. Wiedziona silnem przywiązaniem do mnie, przebyła ląd i morze i przybyła do Medjolanu. Znalazła ona mnie w rozpaczy z powodu niemożności docieczenia prawdy“.

Tu sercem i miłością macierzyńską wiedziona podyktowała mu słowa prawdy i wskazała do niej drogę, radząc słuchać nauk Św. Ambrożego; a w taki sposób, chociaż słaba i wątła kobieta, za pomocą miłości, połączonej z cierpliwością i trudami, zwyciężyła olbrzymi i genjalny umysł syna: i oto widzimy go nawróconego i dziękującego Bogu za tę matkę serca „co go ciałem wydała na świat doczesny a sercem na świat wieczny“. Oto, matki chrześcijańskie, szkoła dla was, jak macie nawracać na dobrą drogę dzieci wasze! Szkoda tylko, że wy więcej znacie

obowiązki swe z romansowych powieści, a niżeli z nauki Chrystusowej i z przykładów Świętych Jego.

Mniej może tkliwy, ale równie potężny jest wpływ przyjaciela dobrego na pozyskanie Bogu człowieka w niedowiarstwie pogrążonego. Czytamy w kronikach nawróceń, iż niedawnemi czasy zawiązała się ścisła przyjaźń między dwoma młodzieńcami, z których jeden był katolikiem a drugi żydem, ślepo trzymającym się swych zasad. Widząc upór niewiernego chrześcijański młodzieniec daje mu medaljon Matki Boskiej, aby go nosił na szyi i odmawiał modlitewkę: „Pomnij o Najśw. Panno"! prosi go oto w imię przyjazni. Ten chociaż nie wierzy, ale czyni to uwzględniając prośby przyjaciela, którego kochał. Modlitwa odmawiana w imię przyjazni znajduje posłuchanie u Królowej grzeszników; a młodzieniec niewierny błagał wkrótce ze łzami swego przyjaciela, by go doprowadził do Chrztu Św. [1]).

Lecz po cóż dalekie przykłady! sami aż nadto mogliście się przekonać o dobroczynnym wpływie dobrych towarzyszów i przyjaciół, widząc zmianę w postępowaniu i poprawę swoich krewnych, lub znajomych. Wiele może rada i napomnienie, ale pono więcej przykład i zachęta przyjacielska; wielkich rzeczy dokazuje potęga rozumu, ale więcej z pomocą serca dokazać może; wiele zależy od dobrego nauczyciela, ale nierównie więcej od towarzysza przykładnego. Ztąd i przysłowie powiada, że słowa ulatują a przykłady pociągają i że długą drogą prowadzą przepisy, krótką zaś i skuteczną przykłady.

## II.

Nie każda jednak przyjaźń stanowić może skarb dla człowieka, nie każdy przyjaciel bywa drogą do cnoty. Bywają przyjaciele zli, zepsuci, niemoralni, którzy do zguby i na potępienie prowadzą. To też i Mędrzec P. zaleca zam roztropność i oględność w wyborze przyjaciela i towarzysza. „*Jeśli nabywasz przyjaciela*, powiada

---

1). Ratisbonne.

*„przez doświadczenie go nabywaj, a niełatwo mu wierz: bo „jest przyjaciel według czasu swego, a nie wytrwa w dzień „utrapienia; jest przyjaciel co się zwraca do nieprzyjaźni „i jest przyjaciel, który nienawiść, swary i hańbę objawi" ibid.*
Często na nieszczęście widzimy ludzi opłakujących skutki nieoględnie zaciągniętych przyjaźni. Często zdarza się widzieć owych przyjaciół Hjoba, co cię pod niebiosa wynoszą, gdy ci idzie wszystko po myśli, a w nieszczęściu powątpiewają o twej prawości; i zamiast współczucia i współudziału czynnego w naprawieniu biedy, gotowi ci dnie i noce dawać przepisy i wskazówki, jak masz postępować. Śmieszną jest tak wyrafinowana i obłudna przyjaźń; ale opłakania godną staje się, kiedy zaciera w człowieku ślady duszy i kiedy go odrywa od Boga i ciska w objęcia rozpaczy. A wszakże i do tego doprowadza zła przyjaźń. Wszakże nieraz byliśmy świadkami, jak złe towarzystwa i przyjaźni najuczciwszych ludzi z drogi dobrej sprowadzają, a szczególniej młodzież. I w tej chwili zapewne nie jeden młodzieniec, nadzieja pobożnych rodziców, obracając się w strasznem kole bezbożności, piętnując hańbą rodziców, sam ginie ofiarą złych przyjaciół. Nie jedna dziewica krwawemi łzami opłakuje nierozważny wybór w przyjaciołach i przyjaciółkach...

O zapewne, jeżeli dobra przyjaźń jest prawdziwym skarbem, to zła jest istną zgubą dla człowieka. Zły przyjaciel, zły człowiek najczęściej nie jest zdolen odczuć tętna prawdziwych uczuć przyjacielskich, najczęściej oczyma pająka patrzy on na ten świat i zastawia sieci, by pochwyciwszy ofiarę wyssać z niej krew, a sponiewieraną i steraną porzucić i nowej wyszukiwać. Z miną poczciwą i skromną wstępuje złośliwy człowiek w progi, gdzie się te cnoty zalecają; płaszczy się i świętoszkuje, a jak może ukrywa jad zepsucia i bezbożności, która przepala brudne jego serce, i tylko kiedy niekiedy wydobywa ztamtąd zabójcze odrobiny jadu, by go wpoić w serce ofiary, by oszołomić rozum i rozsądek, a później postępować według upodobania swego. Słowem honoru zaręczy, przysięgą potwierdzi, że niema złych zamiarów i

celów; ale jak mu się uda dopiąć swego, wyśmieje dane słowo, wyszydzi złożoną przysięgę; a na łzy uwiedzionej ofiary szatańskim śmiechem odpowie.

Dajmy że takich złych przyjaciół mało spotykamy, którzyby z poczuciem zła rozmyślnie na zgubę kogoś prowadzili; natomiast większość znaczniejszą stanowią tacy, którzy są złymi i zepsutymi nie wiedząc tego należycie; albo co najmniej, którzy w stosunkach z bliźnimi nie zawsze wyrządzają im szkodę z namysłu. Podtym względem są oni podobni do pewnych żyjątek, co to bezwiednie zarazę roznoszą i udzielają każdemu, co się ich dotknie. Takich złych przyjaciół najczęściej można spotkać między młodzieżą, która odebrała zwichnięte wychowanie. Najczęściej są to ludzie ze swego charakteru wesołego i otwartego mili w towarzystwie, niezrównani w koleżeństwie: tak, że uwiedzeni ich życzliwością i pewnem wylaniem uczuć nieudawanych starsi łatwo przebaczają im wady, koledzy przepadają za nimi. Tacy właśnie są najszkodliwszymi przyjaciółmi, bo młodzież nieoględna, pociągnięta temi dobremi przymiotami, mimowolnie nabiera od nich złych narowów i postępków i zmienia się do niepoznania, a zachwycając się ich stroną dobrą nieraz usprawiedliwia ich złe zwyczaje.

Wszedłszy w bliższe stosunki z towarzyszami zły przyjaciel zaczyna objawiać cały zasób zdrożnych wad i występnych upodobań, wywnętrza się w tem przed nimi. W taki sposób obudza okiem rodzicielskiem umorzoną skłonność do złego, która w każdym człowiek się znajduje; powstaje chętka uczynienia tego, co czyni jego przyjaciel. Za postanowieniem idzie czyn; ani obejrzą się nieoględne dzieci, jak się staną występnemi. Trudna w takich okolicznościach coś poradzić, bo już do występku ciągnie zachęta przyjaciela i namiętność. Będzie się ukrywać przed starszymi, przed rodzicami—i swoje robić niezważając, ani na łzy matki, ani na napomnienia ojca.

Tak samo się dzieje w rzeczach wiary, na którą kuleje młodzież nasza. Pociągnięta blichtrem powierzcho-

wnym przyjaźni chętnie nadstawia ucho towarzyszowi pouczającemu zasad bezbożnych. Otrzymując nieraz od rodziców rozkazy bez wszelkiego wytłumaczenia, najczęściej w imię posłuszeństwa; niż miłości: spotykając przesadę i obłudę u osób obłudnie religijnych: młodzież potakuje krytyce bezbożnego towarzysza, winy ludzi zwala na rzecz wiary: kozłów i kąkol w domu bożym bierze za wzór wiary, a ponieważ jej się niepodobają, więc sama wiara niema dobrego przyjęcia. I oto niedowiarek gotowy. Jeżeli wykonywa przepisy wiary, to tylko dla oka; a w gruncie lekceważy je: nie tak polegając na swojem doświadczeniu, jak na słowach złych przyjaciół i własnem zaślepieniu...

Niedawnemi czasy żył uczciwy i pobożny katolik, który chociaż zasad wiary, należycie nie rozumiał, wierzył jednak całą duszą i sercem, dbał też i o religijne wychowanie swej dziatwy. Nieszczęście chciało, że nawinął się zły przyjaciel, człowiek wyzuty ze wszelkiej wiary: więcej zarozumiały, a niżeli uczony. Zawiązuje z nim przyjaźń sąsiedzką i w rozmowach napuszonych uczonością zaczyna podkopywać zasady wiary. Nieoględny ufając w uczoność przyjaciela, a nieznając dobrze zasad Kościoła: zapomniawszy, że wiara nie jest nabytkiem półgłówków, ale darem Bożym: słucha półgłówka, waha się, chwieje się i nareszcie pada, by więcej nie powstać... w kilka lat później umarł bez spowiedzi i sakramentów św., bez pojednania z Kościołem św., w którym całe życie prawie przebył wierzącym... Nie pomogły ani łzy dzieci, ani otaczających: przyjaciel zły wziął duszę jego, by ją razem z pomstą Bożą na siebie posłać na sąd Boży.

Oto jeden przykład z tysiąca. I cóż, rodzice chrześcijanscy, lekceważący stosunki towarzyskie powiecie na to? Jeżeli ludzie w pełnym rozsądku dają się uwieść złym namowom: cóż pocznie, cóż poradzi sobie wasza biedna dziatwa którą samopas puszczacie i pozwalacie jej się wsłuchiwać w bezbożne gawędy.

O rodzice katoliccy, w imię dobra waszej dziatwy zaklinam was i błagam, strzeżcie ją od złych przyjaciół, u których bezbożność przejawia się w słowach, lub czynach: lekceważenie i pomiatanie praw bożych z hołdowaniem duchowi niewiary. Dobroć przymiotów, nieskażoność obyczajów i wiara głęboka powinna być kamieniem probierczym dla tych, co przestają z dziećmi waszemi. Pamiętajcie, że jesteście katolikami, wyznawcami zasad tego Mistrza, który powiedział: „kto nie jest zemną przeciwko mnie jest;" a każdemu ktoby powstawał przeciwko Jego nauce, wzbraniajcie uczęstnictwa z dziećmi: o ile można starajcie się ich odrywać od uczęstnictwa z ludźmi złej woli.

W rzeczach wiary i zbawienia nie można się powodować jakiemiś konwenansami i przyjętemi zwyczajami. Wróg Chrystusa jest i dla nas człowiekiem niebezpiecznym, którego jak zarazy należy unikać. Zaklinam was w imię losu dzieci, bo jeżeli nie zapobieżecie bezbożności, jeśli pozwolicie im być uwiedzionemi przez złych przyjaciół: biada im! Powiększą kółko tych nieszczęśliwych, co w niedowiarstwie rozpaczają, a szukają ulgi w samobójstwie: krew ich i potępienie spadnie na głowę waszą. Bądźcie dla nich rodzicami kochającymi miłością Chrystusową, miejcie dla nich radę obok przyjaznego uczucia, a dom wasz niech będzie szkołą wiary i miłości.

Ty zaś, młodzieży, strzeż się pilnie złych towarzyszy i wątpliwych przyjaźni. Nie łatwo wierz pierwszemu lepszemu, ale przez doświadczenie wybieraj sobie przyjaciół. O twoje dobro tu idzie, jak się postawisz za młodu taka będzie i przysłość twoja. Bóg w wyrokach swych jest nieomylny, a słowa jego nie przemijają: biada ci, jeżeli zaufasz złym towarzyszom. Zajdź do więzień, zajdź do miejsc kary, cierpień i nędzy, a zapytaj: co tych nieszczęśliwych przywiodło do tak opłakanego stanu; a wszyscy, z małym wyjątkiem; odpowiedzą ci, że towarzystwo złe zgubiło ich bez powrótnie. Wystrzegaj się przyjaciela złego, byś niedoświadczyła na sobie zgubnych rad jego, by wspomnienie tej nauki nie było dia

ciebie kiedyś smutnem wspomnieniem. Łącz się z uczciwymi a dobrymi towarzyszami, rozwijaj w sobie uczucie wiary i chrześcijańskiej obyczajności; a przestając z prawymi przyjaciołami pamiętaj na słowa Króla Proroka: *„ze świętym świętym będziesz, a z przewrotnym przewrotnym się staniesz.“* Amen.



# KAZANIE
## o zbytkach i marnotrawstwie.

„Jam głos wołającego na puszczy“.

Było to we zwyczaju proroków Izraelskich, iż objawione sobie przez Boga tajemnice ogłaszali nie tylko słowy, ale i za pomocą rozmaitych znaków i czynów. Tak Jeremjasz prorok ukazywał się na ulicach Jerozolimy na pół nagi, obciążony kajdanami, i przepowiadał naocznie przyszłą nędzę i niewolę narodu. Tak postępował Izajasz z rozkazu Bożego i inni prorocy. W czynach ich wykazywaną była przestroga i nauka zarazem dla ludzi, jak mają uniknąć gniewu Bożego. Tak też postępował i prorok nad proroki, poprzednik Chrystusowy, ś. Jan Chrzciciel.

Wyszedł on z pośród narodu zamożnego, z Jeruzalem świecącego przepychem i bogactwy, i udał się na puszczę skalistą. Tam spędził młodość swoją, poprzestając na pokarmie z korzonków, szarańczy i miodu leśnego. Mając dopiero lat 30, okryty skórą wielbłądzią, ukazał się na brzegach Jordanu, nawołując Izraelitów z rozkoszy i dostatków do podróży na puszczę, do przyjęcia Chrztu pokuty, do zgotowania drogi Pańskiej i sprostowania ścieżek Jego. Stojąc u zmierzchu zakonu Mojżeszowego i na zaraniu Nowego Zakonu, ten umartwiony i włosienicą przyodziany prorok pokuty, karci marno-

trawstwo i zbytki przeszłych pokoleń—i podaje wskazówki i przestrogi przyszłym wyznawcom Zakonu Nowego.

I nie zacichł, nie ustał głos jego na puszczy Judei, echem nieprzerwanem przeszedł aż do krańców ziemi i wieków: i oto dziś brzmi w uszach naszych, jako skarga na marnotrawstwo nasze, jako przestroga przed zbliżającym się sądem Bożym na marnotrawców. Nie ustaje ten głos, gdyż nie ustają zbytki i nadużycia w pokarmach i napojach, w odzieży i całem otoczeniu naszem. Nie ustaje, ale potężnieje, ale coraz dotkliwszym i wymowniejszym się staje w obec rozwijającej się nędzy, wobec nagromadzonych przykładów dotkliwej kary Bożej, na zbytkujących wymierzonej.

O Boże, coś oświecał lud Twój, przez proroków, oświeć nas dzisiaj słowy Twej nauki. O uboga i skromna Bogarodzico, módl się za nami! Zdrowaś Maryo!

## I.

Dał Bóg człowiekowi duszę i ciało, i dla obojga nakreślił prawa swoje. Dla podtrzymania życia i rozwoju ciała dał człowiekowi pokarm i przyodziewek ten Ojciec miłosierny, który żywi ptaszęta i robaczki i przyodziewa lilijki polne. Udzielił zaś tego wszystkiego nie dla zbytkowania i popisów, ale dla uspokojenia głodu i przykrycia nagości. Stosując się przeto do praw mądrości Bożej i łaskawości Ojca niebieskiego, z wielką oględnością powinniśmy używać tych darów Bożych. Wszelkie bowiem nieumiarkowanie i pogwałcenie tego prawa pociąga za sobą nieuniknione i straszliwe kary Boże. Księgi Święte Starego i Nowego Zakonu, powołujące do wstrzemięźliwości w pokarmach i w ubiorach, przytaczają zarazem przerażające przykłady kary Bożej na marnotrawców i zbytkujących.

Na początku dziejów narodu wybranego, krwawemi zgłoskami zapisane zostały następstwa biesiady nadmiernej. U stóp góry Synai, gdzie ten naród miał otrzymać prawa i błogosławieństwa na przyszłość—rozegrała się

straszna tragedja, w której głową nałożyli obżarcy i opilcy. Wiele łask Boskich otrzymał Izrael od Pana wyzwalającego z niewoli Egipskiej, wiele dobrodziejstw Jego doświadczył w podróży przez morze Czerwone i przez puszczę do góry Synai. Wódz jego pełen otuchy wstępował na górę, by otrzymać prawo Boże pisane na tablicach. Znudzeni synowie Izraelscy nieobecnością wodza, wypowiedzieli bunt przeciw Bogu prawemu i Jego Zakonowi, uczynili złotego cielca, zasiedli do biesiady. Pod wpływem pokarmów i napojów rozigrały się namiętności, i puścili się do koła cielca, zwyczajem pogańskim, w tany i pląsy. „*I usiadł lud jeść i pić, i wstali grać.*“ mówi o tem księga Wyjścia (32, 6).

Tem odstępstwem i szałem ludu rozgniewany Bóg postanawia wygładzić grzeszne plemię, i tylko modlitwa Mojżeszowa zapobiega temu. Gdy jednak tenże Mojżesz zstępował z góry, niosąc tablice prawa, i usłyszał muzykę i śpiewy, i ujrzał tany dokoła złotego cielca, rzucił o ziemię i zgruchotał tablice—a zwoławszy do siebie Lewitów, wiernych Zakonowi, zalecił, aby każdy z nich rzucił się z mieczem na bałwochwalców, a nie oszczędzał, ani brata, ani przyjaciela. I padło w onym dniu pod mściwym mieczem 23,000 głów bałwochwalców, pod wpływem obżarstwa tańczących. Była to rzeź niesłychana, straszna, bezprzykładna w dziejach bratniego narodu, i na długie wieki pozostała pouczającą przestrogą dla zwolenników obżarstwa i opilstwa. Czterdzieści lat potem tułał się Izrael na puszczy, wymarli wszyscy świadkowie tej uczty krwawej, a pamięć jej przeszła na pokolenia i pokolenia, powstrzymując synów Izraelskich od zbytku i nadmiary.

Prostotą obyczajów, wstrzemięźliwością w pokarmach i napojach jakoteż i całem otoczeniem domowem, przetrwał Izrael całe wieki pod kierownictwem skromnych a potężnych ramieniem Pańskiem swych sędziów i królów. Podbił i upokorzył narody ościenne. Spokój i pomyślność zapanowała po całej ziemi; uszczęśliwiony Izraelita siedział spokojny pod cieniem winnicy swej, a

sława o potędze jego sięgała po za góry Libanu i po za dzikie pustynie Arabii i Etyopji. A w tym spokoju powoli zaczął się przyzwyczajać do wygód nadmiernych, do przepychu zbytkownego. Król Salomon buduje sobie i swym nałożnicom pałace, na stajniach jego utrzymują się tysiące koni, na stół jego zabijają się dziesiątki wołów i setki owiec dziennie. Marnotrawstwo i przepych zakrada się do możniejszych rodów. Zapomina się powoli krwawa nauka, dana u stóp Synai. (III Reg. 4, 2). *„I mieszkał Iuda i Jzrael bez wszelkiej bojaźni, każdy pod winnym szczepem swoim i pod figą swoją od Dan do Bersabee; i miał Salomon 40,000 koni do wozów, a 12,000 do jazdy. A był obrok Salomonów na każdy dzień: trzydzieści korców czystej mąki... dziesięć wołów tłustych a 20 pastewnych i sto baranów, oprócz łowu jeleni, sarn i bawołów i ptastwa karmnego.“*

Pod wpływem zbytków zniewieściał król i znikczemniał naród. Zaledwie zamknął oczy Salomon; a oto w spokojnym narodzie zjawiają się rozterki, królestwo rozpada się na dwa wrogie sobie państwa. Zaczynają się walki bratobójcze, wzywanie pogan na krew bratnią— upada ołtarz Boga prawego, milczą kagłani, w obce stosów bałwochwalczych. A tylko od czasu do czasu daje się słyszeć złowrogi głos proroków, zapowiadających smutne dzieje marnotrawców, niewolę, upadek i rozproszenie. W pośród świetnej Jerozolimy staje napół nagi prorok i woła do przerażonych mieszkańców: tak świecić będziecie nagością waszą, *„tak zapędzi król Assyryjski... młodych i starych, nagie i bose...* (Isai 20, 4). *Przeto, że się wyniosły córki Sionskie, ogoli Pan głowy ich... i będzie miasto wdzięcznej woni smród: miasto paska, powrózek: miasto koszuli, włosienica... mężowie twoi od miecza polegą, a mocarze twoi w bitwie.“* (Isai. 3, 16). I spełniło się proroctwo. Usiadłszy na gruzach Jerozolimy zapłakał inny prorok: *„Jako siedzi samo miasto pełne ludu, stało się jako wdowa Pani narodów... drogi Sion płaczą, że nie masz, ktoby szedł na święta uroczyste...* (Tren. 1, 1). *I rozwalił jako ogród namiot swój, skaził przybytek swój,*

*przywiodł w zapamiętanie Pan na Syon uroczyste święto i szabbat, i na pośmiech, i na rozgniewanie zapalczywości swej króla i kapłana. Odrzucił Pan ołtarz swój, przeklął świątnicę swoją... Uczynił Pan, co był umyślił, spełnił mowę swą... a nie sfolgował:... leżeli na ziemi na ulicy dziecię i starzec, panny i młodzieńcy polegli od miecza...*" (Tren. 2. 6—21).

## II.

Kajdanami niewoli obciążył i w paszczęce miecza wytracił Bóg lud swój za marnotrawstwo, zbytki i rozwięzłość, które spowodowały przyczynę zatracenia—odstępstwo od wiary ojców. Ciężką też prawicą przygniótł i narody pogańskie. Komuż, choć pobieżnie obeznanemu z Historją Świętą, nie są znane dzieje i koniec uczty Baltazarowej? Kiedy pijany król i biesiadnicy jego posunęli się do ostatecznych krańców szału, znieważając naczynia święte zabrane ze świątyni Salomonowej, ukazała się tajemnicza ręka, w oczach opilców pisząca wyrazy niedostępne do wyrozumienia mędrcom, wieszczbiarzom i czarnoksiężnikom. Wezwany Daniel prorok czyta wyrazy i tłumaczy ich znaczenie. „*Ten jest wykład mowy*, powiada prorok do przerażonego króla: *Mane: przeliczył Bóg królestwo twoje i dokonał go*; *Tekel: zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym; Phares: rozdzielone jest królestwo twoje i dano je Medom i Persom... tejże nocy zabit jest Baltazar, król Chaldejski.*" (5, 26—30). Tak się skończyła uczta Baltazarowa.

Kwitła niegdyś Grecya swymi mędrcami i prawodawcami, dopóki w niej panowała prostota, umiarkowanie i surowość obyczajów. Bogowie ich panowali na Olimpie; w cieniach gajów natchnieni wieszcze dźwięczną nutą opiewali dawne dzieje bogów i ludzi; w otoczeniu miłośników objaśniali tajemnice niedocieczone filozofowie; na placach i zebranich ludowych rozlegały się porywające mowy krasomówców; wodzowie i rycerze cudów waleczności dokazywali. Pamięć jej wielkości przeżyła jej upadek i przeszła na pokolenia i pokolenia, dając

natchnienie wieszczom i zachętę bohaterom potomności. Upadła zaś wielkość Grecyi, dzięki rozwięzłości obyczajów, która się zaczęła wkradać z początku do nauk i obyczajów mędrców, a później przeszła i do narodu. Rozpanoszyły się zbytki, marnotrawstwo i rozpusta, zachwieli się mędrce i prawodawcy w powadze swej, zacichli wieszcze i krasomówcy, znikło męztwo rycerzy i wodzów, panujący na Olimpie bogowie stali się łupem Rzymian i narodów ościennych. Na przestrzeniach niegdyś bogatych i zdobnych zapanowała nędza i ciemnot—a suto w ciągu wieków polała się na nich krew ludzka.

Przed samem przyjściem Chrystusowem, na zgliszczach wielkości i sławy narodów ujarzmionych, powstał jaśniejący potęgą i surowością praw swoich Rzym pogański. Panowanie jego rozciągało się aż do kresów światów znanych: był on stolicą wszech narodów—miastem okręgu ziemi, środkiem wszechświata. Od Rzymu mierzyły się drogi na wszystkie strony świata, od założenia jego liczono dnie i lata i wieki. Bogowie potęgi i sławy zasiadali w świątyniach jego, na czele narodu stali słynni z cnót swoich konsulowie, a potem ubóstwiani Cezarowie. W senacie rzymskim dyktowano prawa dla wszech pokoleń, na Forum i zgromadzeniach ludowych rozlegały się porywające mowy Cyceronów, w bogatych komnatach przy dźwięku lutni śpiewano utwory wieszczów narodowych. Cały świat podbity ulegał Rzymowi, podziwiał go i uwielbiał.

I zhardział Rzym otoczony czołobitnością narodów, dał się uwieść zdradliwej dumie, zaślepił się namiętnością. Zapomniał dawnych cnót wstrzemięźliwości, którym zawdzięczał swą wielkość i sławę—puścił wodze namiętnościom, zaczął szaleć w nadmiernem używaniu dostatków: i to było zgubą jego—i zgotowało mu ostateczny upadek. Cezarowie i możni patrycyusze wydawali miljony na obiady i uczty—otoczyli się przepychem, zbytkowali w domu i pozadomem, kończyli w nędzy i samobójstwem. Upadły cnoty obywatelskie, razem ze skromnością znikło męztwo dawne, runęły świątynie przygnia-

tające zwycięzkich bogów; a narod wolny, i mężny został ujarzmiony przez dzikie hordy. Zapłakali wieszcze nie widząc lekarstwa na cierpienie i zgubę, marnotrawstwem i zbytkami zgotowane, i z konającym jękiem ich skargi skonała wielkość Rzymu. I jakby na urągowisko marnotrawcom: oto potomność tych, co prowadzili zwycięzkie legjony—dziś małpy po świecie oprowadzają. Jakaż to straszna przestroga dla wszystkich marnotrawców i zbytkujących!...

Na gruzach starego Rzymu powstaje Rzym nowy, chrześcijański, rozkazujący światu w imię niezmiennej nauki Chrystusowej zaparcia się, poświęcenia, postów i umartwień: w imię kardynalnej cnoty chrześcijańskiej—wstrzemięźliwości. Odmienne to życie, nie z tego świata pochodzące panowanie. Sięga ono dalej, niż panowanie dawnego Rzymu, sława jego doszła do wszystkich zakątków ziemi: tylko nie ujarzmia narodów, ale je podnosi do Boga, nakazując zarazem uległość i poszanowanie wszelkiej władzy na zewnątrz, skromność i umartwienie namiętności wewnętrznych. Dokoła niego szaleją namiętności ludzkie, zmieniają się przekonania i upodobania, rozhukane fale uderzają wściekle w łódź Piotrową, w tę arkę zakonu wstrzemięźliwości. Ale kiedy w tej burzy giną bogactwa i potęgi możnych, Kościoł Chrystusowy wychodzi z niej zwycięzko; on widzi początek i koniec wszelkiej burzy—on ostatni ustąpi z widowni tego świata, i wszystkie narody trzymające się dróg wstrzemięźliwości znajdą w nim zbawienie. Spełnia się nad tem nowem miastem Chrystusowem pieśń proroka Izajasza: „*Miasto mocy naszej, Sion Zbawiciel... otwórzcie bramy, a niech wnidzie naród sprawiedliwy, strzegący prawdy. Stary błąd odszedł...*“ (Isai 26, 1).

## III.

I jabym zaśpiewał dziś z wami tę pieśń tryumfu, gdybym widział was naśladujących cnotę wstrzemięźliwości zalecanej przez Kościół, podanej w przykładzie przez

Chrystusa, jego Poprzednika, Apostołów, męczenników i wyznawców. Ale niestety, płakać prędzej nad waszą zgubą z tymże prorokiem wypada, niż się cieszyć cnotami waszemi. Bo jeżeli karząca rószczka Boża srodze dotknęła narody grzeszące marnotrawstwem i zbytkami przed przyjściem Chrystusowem, cóż dopiero za kara straszna czeka chrześcijan zbytkujących? Wszelki naród nie umiejący panować nad swemi namiętnościami i zbytkujący musi upaść i być niewolnikiem drugich. Każda rodzina marnotrawna w nędzy skończy istnienie swoje. Takie to nieubłagane prawo kary Bożej: *„którzy chodzili w niepowściągliwościach, pożądliwościach, opilstwach, biesiadach.... dadzą liczbę temu, który gotów jest sądzić żywe i umarłe“* powiada Święty Piotr Apostoł. (I, 4, 3.)

Sięgnijmy pamięcią w przeszłe czasy, uprzytomnijmy obecne i zważmy, jak surowo Bóg i ludzie sądzą żywych i umarłych za nieumiarkowanie i marnotrawstwo. Gdzie są ci, co wydawali huczne na całą okolicę bale, stroili się od złota i djamentów, rozbijali się w złocistych powozach i zostawili potomności łzy i nędzę i, co gorsza, wyryli na niej piętno swawoli i marnotrawstwa? Gdzie są ci, którzy mieszkali w pałacach zdobnych, pucharami spijali wina drogie, słynęli ze swych wypitek i marnotrawstwa? Oto, stali się pastwą robactwa; a po pałacach ich puszczyki i sowy nocne harce wyprawiają, lub na zgliszczach i ruinie głodne wilki wyją. Co się stało z dziećmi ich, przy urodzinach których głośnie i ochoczo wiwatowano? Oto, w nędzy nieraz ostatniej kawałka chleba szukają. Na miejscach uczt i wiwatów, tam gdzie się rozlegały surmy i kotły, dźwięczne arfy i śpiewne lutnie, słyszeć się daje skarga i płacz proroka: *„Jako okrył mrokiem zapalczywości swej Pan córkę Syon, zrzucił z nieba na ziemię sławną Izrael... zrzucił Pan, a nie sfolgował, wszystko piękne Jakóbowe, zepsował w zapalczywości swej zamki córki Judzkiej i obalił na ziemię.... Stał się Pan jako nieprzyjaciel, zrzucił Izraela, zrzucił wszystkie mury: rozwalił zamki jego i namnożył u córki Judzkiej uniżonego i uniżoną.—Siedli na ziemię, umilkli starcy, cór-*

*ki Syon posypali popiołem głowy swe: przepasali się włosiennicami, zwiesili do ziemi głowy swe panny Jeruzalem. Ustały od płaczu oczy moje dla starcia córki ludu mego, gdy ustawało dziecię i ssący na ulicach miasta. Matkom swym mówiły, gdzie jest pszenica i wino, gdy mdlały jako zranione, gdy wypuszczały dusze swe na łonie matek. Komu cię przyrównam, córko Jeruzolimska, i pocieszę cię? bo wielkie jest jak morze skruszenie twoje. Prorocy twoi widzieli tobie fałsz i głupstwo, a nie odkrywali nieprawości twej, aby cię do pokuty przywiedli...*" (Tren. 2, 1—14).

Aleśmy jeszcze nie zwiesili głów swoich: a któż nam śmie mówić o posypaniu głowy popiołem? o pokucie? Ktoby nam mówił o poprawie życia, byłby to fałszywy prorok, fanatyk, zacofaniec. Czegoż nam brak? Nie mamy pałaców,—mamy jeszcze sute resztki ojcowizny do przemarnowania; nie mamy złota i tytułów jasnych,—mamy postęp. Nie mamy rozwagi i rozsądku,—mamy układność formy i wysoko pojęte obyczaje towarzyskie: jeszcze nie zapomnieliśmy „dla honoru" obcinać sobie uszu i szpikować się kulami w pojedynku. A jeżeli tam gdzieś na stronie, na barłogu, bieda idzie w zapasy z nędzą—my nie upadamy na duchu: wszak zapomniawszy o wierze i cnotach praojców, pamiętamy dobrze: „kiedy bieda to hoc"! i zawsze pod ręką mamy—„na frasunek dobry trunek".

Hula więc pan dobrze urodzony i uposażony, bo go stać na to: a któż śmie wdawać się w jego sprawy? Hula i panek; a choć mu kuso: tam przykroi, tam przytnie, tam przyłata, tam przypożyczy: zresztą choćby się zastawić, byle nadstawić, byle sromu nie ponieść, iż zapomniał o starej gościnności. A nie waż się jemu wymówek czynić, bo ubliżysz godności: wszak to jest ten sam, co siedząc na zagrodzie, równy wojewodzie. Wszak, jeżeliby skromnie przyjął swoich przyjaciół i sąsiadów, prochy praojców poruszyłyby się w grobach ze sromu. A że nazajutrz, po bankiecie, oknami i drzwiami, jak widmo śmierci, zajrzy nędza nieubłagana: pocieszenie zosta-

je w przysłowiu usprawiedliwiającem wszelkiego rodzaju głupotę i swawolę: „jeśli ginąć, to już marnie“.

Za przykładem panów idą i chudopachołki, czyli zrozumialej, hołota. Zważcie tylko: ile to wyniosłości, panoszenia się i nadstawiania! Gospodarz, rzemieślnik, lub inny krwawą pracą zdobywający ciężki kawałek chleba, nie zastanowi się nad niedostatkiem swoim, gdy mu przyjdzie się wystąpić w przyjęciu miłych gości. Tu wesele huczne, tam chrzciny szumne, gdzieindziej pogrzeby z fanfarą i wozami tryumfalnemi, ostatki wyciągają z kieszeni, a nieraz i do pożyczek doprowadzają. Ruina grozi zupełna temu, który cały niemal rok musi pracować na wydatki dnia jednego: ale, cóż ludzie powiedzą? Choć ostatnią koszulę sprzedaj, wleź w długi po uszy: ale trzeba usta ludziom zamknąć. Taka to już u nas moda. A że ta moda prowadzi do nędzy i żebraniny, a że przez to, ze wstydem musimy wyznać, tacy utracjusze przez niesumienność i zdzierstwo chcą wynagrodzić w marnotrawstwie straty poniesione! to już taki los wypadł nam: Chcąc mieć swego rzemieślnika, kupca, wyrobnika—musimy przepłacać, albo udać się do żydów: ponieważ oni nie balują, więc mniej potrzebują i tańszą cenę biorą. Nawet już czeladnicy, lokaje i kucharze, dzieci tych ojców, co idąc do Kościoła buty na plecach nosili—wyciągając fałszywe wnioski z tego, co słyszą w kościele o równości człowieka w obec Boga—nie pojadą dziś do ślubu bez karety; nie staną na kobiercu bez rękawiczek, nie obejdą godów bez muzyki i tańców, bez sutych i nadmiernych poczęstunków, które kończą się awanturami, bójkami, a nieraz i pokutą w cyrkule: a zawsze gorzkiemi żalami, a potem i nędzą.....

## IV.

O ludzie, ludzie, kiedy wy do rozumu przyjdziecie? kiedy was bieda i niedola rozsądku nauczy? Ludu, gdzie serce twoje? Pracujący i ubogi człowieku, czy ty masz rozsądek i serce marnując zarobek twój na hulatyki, a żonę i dzieci przyprowadzając do nędzy? Ty pijesz i grasz

z kompanami swymi: a w domu twoim dzieci twoje z bólu i głodu piją łzy, a w piersiach ich wyschłych przedśmiertne organki grają. Ty dowcipkujesz i wyśpiewujesz zalawszy głowę: a nad domem twoim rozlega się płacz proroka:—„ustały od płaczu oczy moje, gdy ustawało dziecię i ssący na ulicach miasta, gdy mówiły matkom swym, gdzie chleb i łyżka strawy? gdy mdlały jako zranione, gdy konały na łonie matek! Ach, komu cię przyrównam, biedna matko dzieci zaniedbanych przez ojca, komu cię przypodobam, córko niedoli, czemże cię pocieszę, bo wielkie jest jak morze skruszenie twoje!.... Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał!... Oto stoisz nad gromadką opuszczonych i wołasz: wszyscy przyjaciele pogardzili mną i stali się mi nieprzyjaciółmi, a ci, co byli blizcy, zdaleka stanęli.... nie masz, ktoby cię pocieszył, a łzy twoje na policzkach twoich......

Posłuchaj tego śpiewu, chrześcijaninie jasny i możny! Uginają się stoły twoje pod sutem jadłem i obfitemi trunkami—przeładowani i rozpromienieni goście twoi chwiejąc się wstają od stołu—spójrzyj dokoła, a dostrzeżesz nie jedną rodzinę uginającą się pod ciężarem niedoli: nie jedną wdowę i sierotę zalaną łzami, chwiejącą się z bólu i głodu. Wszak żebyś usunął zbytki, mógłbyś ich wspomódz. Panie jasny, widzę ciebie grającego w karty. Nic nie mam przeciwko rozrywce niewinnej; ale ty szastasz dziesiątkami, secinami i tysiącami, i z dumą, godną lepszej sprawy, krocie wyrzucasz na stół! Duma rodowa mówi z oczu twoich, choć nie zawsze prawdziwie, iż ciebie stać na to. Ach, gdyby w tobie rozsądek i serce przemówiły, chybabyś tego nie uczynił. Bo zważ: ile by rodzin biednych ten przegrany grosz twój uratował—tych rodzin, co może na ciebie pracują i jak mrówki, po grosiku, zalewając się potem krwawym, dla ciebie krocie zbierają..... Panie marnotrawny, czy ty masz serce, czy ty masz rozsądek?.....

Ale my, znani z dobroczynności, urządzamy bale i zgromadzenia na biednych; dobre i to, jeżeli już nic lepszego być nie może, ale to nie uspakaja rzetelnych pra-

gnień serca i nie czyni zadość przepisom rozsądku. Bo najprzód, wasze bale i zgromadzenia odbywają się wbrew przepisom kościoła w Adwencie i w dnie uroczyste—kiedy w umartwieniu, lub rozważaniu tajemnic Bożych, o Bogu, a nie o zabawach myśleć należy. A powtóre, ofiarności tej pożal się Boże: seciny idą na ubiory, urządzenia i inne drogie głupstewka, a ubogim okruszynki, w kilku rublach spadają. Taka dobroczynność, wybaczcie mi, nie jest pochodzącą z ducha chrześcijańskiego, ale jest chorobliwym wytworem, na tle dobroczynności chrześcjańskiej, samolubstwa światowego, chcącego zamydlić oczy rozsądku i zagłuszyć głos serca i sumienia. Nie wyrządzali pierwsi chrześcjanie tańców i komedyj dla biednych; ale się popisywali na placach mąk i tortur krew swą przelewając, a z ubogimi dzielili się tem, co mieli. Święty Paweł piechotą obchodził wsie i miasta, i opowiadając Ewangelję zbierał jałmużny dla wdów i sierot. Św. Łucja, córka zamożnych rodziców, wszystką majętność swą rozdała na ubogich, a sama udała się na krwawą zabawę, gdzie krzyczano: śmierć chrześćjanom! gdzie po wielu torturach ściętą została w kwiecie wieku! Tak to się bawili na rzecz ubogich mężowie i niewiasty chrześcijańscy....

„*Jam głos wołającego na puszczy*“ w sprawie wstrzemięźliwości, w obronie praw rozsądku i serca, i w obronie braci naszej ubogiej. Nie nawrócę was wszystkich, to pewna; jak nie nawrócił wszystkiego Izraela kaznodzieja na puszczy. Ale kto ma serce gotowe ku przyjęciu chrztu pokuty, kto poczuł w sobie obudzone iskierki Boże skruchy i żalu—ten się niech garnie do pokuty. Boć się przybliżyło królestwo Boże dla pokutujących i prostujących drogi swe, bo siekiera przyłożona jest do drzewa nie dającego owoców, na wywrócenie jego i spalenie. Upartym i zarozumiałym marnotrawcom gotuje Bóg nędzę i pogardę na tej ziemi, i przeklęctwo w potomności. Wy mówicie: „ciężkie czasy, ciężkie czasy“! Biedę swą na drugich zwalacie. A ja wam powiem—głupie czasy—i własna wasza głupota was dobija. I jeżeli nie

usłuchacie głosu Bożego, przygotujcież przynajmniej torby dla dzieci swoich, bo nie będą miały do czego schować jałmużny u obcych wyżebranej! „*Jam głos wołającego na puszczy...*"

Dla ciebie zaś, ludu prawy, co wedle możności stosujesz się do praw rozsądku i serca chrześcijańskiego, udzielasz wsparcia w Imię Boże: i dla ciebie, ludu biedny, a w trzeźwości żyjący, dla was sieroty i opuszczeni, ku pocieszeniu waszemu śpiewać będę z tymże Prorokiem: „*Miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zniszczeli, bo nie ustały litości jego... a wielka jest wiara twoja! Dobry jest Pan nadzieję mającym w nim, duszy szukającej go; dobrze jest czekać z milczeniem zmiłowania Bożego, dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swej... Bo nie odrzuci Pan na wieki, bo jeśli odrzucił i zmiłuje się według mnóstwa miłosierdzia swego... Podnieśmy serca nasze z rękoma do Pana w niebo!*" (Tren. 3, 22—44). Amen.



# KAZANIE
## o potrzebie pracy.

„Zkąd kupimy chleba aby ci jedli?"

Zkąd weźmiemy chleba, woła Chrystus, mając przed sobą zgłodniałe rzesze. Przeszły one odległe krainy i morza bez należytych zapasów, znalazły się zgłodniałe na puszczy. Tak bowiem były wsłuchane w nauki i przypowieści Chrystusa o Królestwie niebieskiem—wpatrzone w Jego cuda stwierdzające słowa; tak były porwane i pociągnięte duchem ożywiającym wielkiego proroka z Nazaretu, iż Go królem nawet swym mieć chciały; iż zapomniały zupełnie o ziemi i swoich potrzebach ziemskich i o swoim głodzie. Ale Ten, co w postaci ludzkiej głosił nauki o niebie i mocą swą czynił cuda zdumiewające w naturze swej Boskiej, jako Stwórca i Ojciec

ludzi widział w nich siły upadające w skutek niedostatku pokarmu. Karmiąc ich duchowo nie zapomniał i o pokarmie doczesnym, woła tedy: *„Zkąd kupimy chleba?“* Zgłodniałych tysiące, a pokarmu ledwie na kilka osób. Zkąd kupimy chleba? Pytanie to Chrystusowe na widok zgłodniałych rzeszy postawione, jest pytaniem ludzkości z trudem i mozołem dobijającej się o kawałek chleba: jest kamieniem ciężkim na sercu wielu ojców rodzin, gospodarzy i naczelników gromady: jest zmorą dręczącą głowy myślących o dobrobycie ludzkości: jest pieśnią łzawą i krwawą biedaka: zkąd kupimy chleba! Uczeni wynajdują tysiączne sposoby użyźnienia ziemi, nagromadzenia zapasów, polepszenia bytu biednego człowieka; a skoro zbliży się klęska nieurodzaju, z przerażeniem pytają: zkąd weźmiemy chleba? Inni znowuż uważając człowieka jako organizm odżywiający się, jako maszynę: odsuwając wszelką Opatrzność, z rylcem w ręku nakształt bożków śmierci określają czas zaniku urodzajności ziemi i zapowiadają zamieranie ludzkości wskutek głodu. Stawiąc groźny punkt na karcie życiowej rodzaju ludzkiego prorokują skończenie świata, wołającego: “*Zkąd kupimy chleba?*“

Obok tych powag mądrości ludzkiej, zimnych rachmistrzów czasu głodowej śmierci, stoją mniej myślący naukowo, a bliżsi sercu: ojcowie rodzin, biedne matki, sieroty opuszczone, kalecy i ułomni, co patrząc na swe ręce jako jedyne narzędzia do zdobycia kawałka chleba, powątpiewają, czy zdołają zapracować na jutro, czy zarobek ich wystarczy? Zachwieje się nadzieja, siły odmawiają posługi, zarobek ustaje, niema sporu w pracy, klęski i nieszczęścia przyczyniają uszczerbek w zarobku:— ze łzą w oku patrzą na ten świat bezduszny a nieludzki i na swoje ubóstwo i na głód zagrażający z głębi rozdartej piersi, wołają: *„zkąd kupimy chleba?“*

Tak doniosłe, a powszechne pytanie wypowiedziane było przez Chrystusa Pana i wyjęte niejako z ust ludzkości nie bez celu. Nie pochodziło ono z niewiadomości Chrystusowej, jak ma nakarmić zgłodniałe rzesze na

puszczy. On był Bogiem, Wszechmocnym żywicielem wszechświata. Do Niego, jak powiada Psalmista, zwracają się wszystkie stworzenia potrzebujące pokarmu: "*Oczy wszystkich nadzieję moją w Tobie, Panie, a Ty dajesz im pokarm czasu słusznego.*" (144, 15). Nadto On jest Mistrzem i Nauczycielem ludzkości odkupionej, kierownikiem na drodze zbawienia uczni swoich. Ci zaś nie tylko mają szukać Królestwa Niebieskiego, ale i mieć baczność na swoje niezbędne potrzeby na ziemi i w modlitwie codziennej prosić Ojca niebieskiego „*chleba naszego powszedniego.*" Dla tego to nauczając rzesze o Królestwie Niebieskiem i drogą cudów utwierdzając w nich pojęcia o tem Królestwie, nie zapomina o ich potrzebach doczesnych i tych samych cudów używa do nakarmienia zgłodniałych. Tem daje potomności wskazówkę i naukę, iż kiedy Bóg dba o nasze potrzeby doczesne i my nie powinniśmy tych potrzeb lekceważyć. Dane nam dostatki i ten kawałek chleba nie trwonić na proźniactwo, marnotrawstwo, pijatykę i inne zbytki; ale úżywać ich w pracy, wstrzemięźliwości i rozumnej oszczędności. Każe nam pamiętać, iż będziemy kiedyś za najmniejszą okruszynkę odpowiadali przed tym, co kazał ułamki pozbierać: i nie tylko na sądzie Jego, ale i tu na ziemi, cierpiąc głód i nędzę za zbytki, lenistwo i marnotrawstwo.

O Zbawicielu, jakeś rozmnożył chleby, tak obfitą łaskę zlej dziś na serca i umysły nasze, byśmy poznali wartość chleba naszego! Spraw to za wstawieniem się...

## I.

Póki Pan Bóg na niebie, a dobrzy ludzie na ziemi: chleba nie zabraknie. Nie tworzy Pan Bóg człowieka po to, by go zabijał głodem: bo kogo Pan Bóg stworzył, tego głodem nie umorzył, mawiali pełni wiary w Opatrzność ojcowie nasi. A nadzieja ich przy pracy rozsądku i oszczędności nie zawiodła. Obok tego pewnem jest, iż leniuchom Bóg chleba gotowego nie daje i marnotraw-

ców w hojne podarki nie zaopatruje. Widocznem też jest, iż jęczącym w nędzy głodowej utracyuszom i hulakom w cudowny sposób chleba nie rozmnaża i modłów, zostających pod klątwą gniewu Bożego za marnotrawstwo darów Bożych, nie przyjmuje. W prawie Bożem obok modlitwy i wzywania wspomożenia Bożego: „Chleba naszego powszedniego“ — obok cudownego nakarmienia zgłodniałych: czytamy wyraźną wolę Bożą: „w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba twego“. Wyrozumienie należyte zakonu Pańskiego i zupełne jego wypełnienie zasadza się na ufności w Bogu łącznie ze staraniem i pracą naszą na chleb powszedni. Strzeżonego i Pan Bóg strzeże. Ufność w Opatrzność i staranie o swój los, modlitwa i praca, łączyć się nawzajem powinny i to bezwarunkowo: jeśli dbamy o to, by mieć kawałek chleba i mieć dla siebie ucieczkę do wspomożenia Bożego w razie klęski i głodu. „Módl się i pracuj!“ to było hasłem ludzi, co mieli w sercu ufność w Bogu, a w spichrzach zapasy; „módl się i pracuj,“ to jest godłem każdego myślącego człowieka i dzisiaj; módl się i pracuj—to zakon dla każdego, kto chce uniknąć nędzy i mieć pożywienie w przyszłości. Jedno bez drugiego ostać się nie może. Praca bez modlitwy i wiary w Opatrzność, jak nie przynosi człowiekowi zaszczytu pracownika w winnicy Bożej, tak i nie zapewnia przyszłości wobec Boga, dawcy wszelkiego dobra. Jest ona źwierzęcem borykaniem się o kawał chleba, rzucaniem krwawego potu na łaskę losu, który czasem daje hojnie, a czasem z głodu każe przymierać. Modlitwa bez pracy jest zbawienną tylko dla ułomnych, kalek i starców, nie mogących pracować; a dla ludzi, którzy mogą zająć się jakąkolwiek pracą, jest bluźnierstwem przeciw Zakonowi Pańskiemu, nakazującemu pracę każdemu człowiekowi, stosowną do jego powołania i stanowiska.

Wielce sobie nierozważnie poczyna wielu dzisiejszych gospodarzy, co zabijając się pracą od rana do wieczora, przemyśliwając nad pomnożeniem dostatków swoich, zapominają o modlitwie, o przepisach Kościoła, o

spowiedziach świętych:—wymawiając się brakiem czasu. Tacy nierozważni zapominają widać o dawnem przysłowiu tych gospodarzy, co nam krocie zostawili—co wznieśli wspaniałe świątynie i gmachy dobroczynne, a nie opuścili Mszy Św., owszem służąc do Mszy kapłanowi umieli modlitwą uświęcić swe zbiory. Mówili oni, iż „jałmużna nie zuboży, a Msza Św. nie opóźni.“ Łzą się oko pokrywa, kiedy się widzi tych ludzi, pracy, co to zdrowie swoje kładą w rolę, albo ponoszą ciężar pracy na stanowisku lub urzędzie, a zaniedbują się w modlitwie. Serce wsłuchane w zakon Pański i umysł zważający pracę tych ludzi bez modlitwy woła nieraz: „wyście tak szlachetni i godni w pracy, czemuście ospali i oziębli na modlitwę? czemu, ach czemu, nieraz z pewnem lekceważeniem patrzycie na nawoływanie Zbawiciela do Modlitwy,—tego Zbawiciela, co sam od lat młodocianych pracował ciężko, dopomagając w pracy swemu opiekunowi. Pracował On bez wypoczynku, kiedy opowiadał Królestwo Boże, pracował aż do zmęczenia; a pracę tę tak ukochał, iż o swoim Królestwie mówił: jako o roli, na której pracują siewcy i żeńcy: jako o winnicy, do której powołują się pracownicy odbierający nagrody za pracę w upaleniu dnia. Tak ją ukochał, iż idąc na męki niósł narzędzie śmierci sam dopóty, dopóki Mu sił starczyło. Upadał po trzykroć i znów powstawał, aż się już siły wyczerpały... a na krzyżu zawieszony w modlitwie przez siebie zaleconej czerpał osłodę..“

Żal mi przeto ciebie, mężu pracy i niewiasto chrześcijańska, co w pracy nieraz upadacie z Chrystusem pod jej ciężarem, ale się nie łączycie z tym Chrystusem w modlitwie. Niech próżniak, pędziwiatr, marnotrawca, lekceważy modlitwę, on nic wspólnego niema z Chrystusem; ale ty, człowieku pracy: uczony, czy nie uczony: bogaty, czy biedny: czemuż stronisz od modlitwy? Czyż wątpisz, iż ona doda ci sił, zjedna ci opiekę Bożą nad zbiorami twemi, że spełni nad tobą proroctwo Dawidowe: „*byłem młody, zestarzałem się, nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani dzieci, jego szukające chleba*“ (36, 25)? Czyż

wątpisz, iż kiedy przyjdzie ostatnia chwila, a ty złożysz spracowane ręce na piersi starganej pracą, ta modlitwa będzie ci ulgą? kiedy z Chrystusem zawołasz: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego!...“ Czyż wątpisz, że ona cię nauczy wierzyć w Opatrzność, iż dzieci twoje nie będą wołać: o zkąd kupimy chleba“ i że ona rozmnoży im pokarm w niedoli. Gospodarzu, człowieku pracy, czemuż się nie modlisz?

Nie ostoi się też przed Sprawiedliwością Bożą bez pracy modlitwa tych, co mogą i powinni pracować a tylko lekceważenie obowiązku zakrywają modlitwą. Czyż mało mamy takich, co zarzucając dom i obowiązki, dzieci, męża, lub panów, i, trawiąc czas na modlitwie, czynią wielkie opuszczenia w obowiązkach matki, córki, sługi: i w prostocie nieraz sądzą, iż są powołanymi do życia wyższego, do rozmyślań, do ciągłego przebywania w świątyniach? Jeżeli to czynią z niewiadomości prosta, przestroga Kapłana zwróci trzeźwy umysł do pracy; ale co gorsza, iż pod płaszczykiem tej modlitwy nieustannej kryje się nieraz lenistwo, nieraz próżna ciekawość: a w bieganiu po kościołach—skłonność do wędrówek próżniaczych. Rozważcież, jeżeli wasze dusze tak są delikatne i tak wzniosłe, iż się brzydzicie: „tym domem, temi dziećmi, tym obowiązkiem,“ a tak wam słodko przebywać w kółku pobożnych: to nacoście szły zamąż, przyjmowały na się obowiązki przez Boga ustanowione i w Kościele Jego uświęcone. Trzeba już było ludzi nie zwodzić, nie zawiązywać drogi: — iść na pustynię, żywić się korzonkami, lub po szpitalach usługiwać chorym. Sama modlitwa z opuszczeniem obowiązku, bez pracy nie zbawi. Św. Paweł wyraźnie poucza o tem w swych listach, a pisząc do Tessaloniczan, mówi: *„Aniśmy chleba darmo pożywali; ale w pracy w nocy i we dnie, żebyśmy wam sami siebie za wzór dali, abyście nas naśladowali... jeśli kto nie chce robić, niech też nie je.“* (3, 8—10). Słowa jasne, nauka wyraźna, trzeba pracować najpobożniejszym, gdyż pracował Chrystus, pracowali i Apostołowie. A wszelki wykręt od pracy dowodzi tylko obłudy pokry-

wającej modlitwą lenistwo i próżniactwo, które później doprowadzają do żebraniny i wołania: „*zkąd kupimy chleba.*“

## II.

Tak to nie podoba się Bogu, ani ludziom jest pożyteczną, praca bez modlitwy: ani modlitwa bez pracy. Jakże daleko więcej przed Bogiem będą odpowiadać ci, co i pracę, i modlitwę, zaniedbują,—co w próżniactwie, na strojach i ubiorach, na robieniu wizyt, balikach i zabawach, całe życie spędzają. Są na nieszczęście między niemi delikatne laleczki, którym, i modlić się jakoś ciężko i nie wypada, i pracować nie do twarzy. Wolą więc wałęsaninę, albo przyjemne zabijanie czasu na wizytach, podczas których pół świata wywrócą na nice, a drugą połowę głupiutkiemi nowinkami napełnią. Urządzają się wieczorki, baliki nie tak dla podtrzymania przyjaźnych stosunków, dla wypoczynku po pracy w kółku blizkich osób: jak raczej dla rozpędzenia nudów, co jak gęste chmury wydobywają się z bagien próżniactwa. Ponieważ nie zapełni się czas; ani wizytami, ani przyjęciami: poza snem i posiłkiem jest jeszcze, o zgrozo, wiele niezajętych godzin: bierze się więc lekkopowiewną książczynę, lub głupiutki romansik: i tak słomą i sianem zapychają się luki w sercu i w umyśle. I czyta się o tych dubach smalonych z zajęciem, i wierzy się temu, i marzy się, jak niegdyś babki nasze marzyły: o królewiczu w raka zaklętym, o ptaku złotopiórym, o kiesce złotodajce i t. p. Jeżeli w skutek takiego marnowania czasu traci się zdrowy pogląd na rzeczy i niezbędny hart duszy i staje się niezdolnym do pokierowania domem i gospodarką: powiedźcież, czyż nie przyjdzie do tego domu nędza i ubóstwo, czyż to uprzywilejowane i wielmożne hultajstwo nie doprowadzi do ruiny majątkowej, do braku kawałka chleba? Czyż potomstwo takich ojców i matek nie będzie kiedyś wołało: *zkąd kupimy, chleba?*

Wielu przecie nie można zarzucić tego lenistwa. Widzimy większość pracującą, pracującą w pocie czoła

zdobywających kawałek chleba. Oddając winną cześć ich pracy, jakże często przychodzi się z oburzeniem patrzeć na marnotrawstwo tej pracy. Jeżeli majątek, lub kapitał przynosi dochodu na tysiąc, to już rozchody na wystawne życie nietylko pochłaniają cały zbiór, ale pociągają nowe długi i kończą się utratą fortuny i ostateczną nędzą całej rodziny. Dziadek jeździł nieraz na wózku prostym, skromne miał mieszkanie i przyjęcia i zostawił synowi dostatek; temu rażącą jest skromność ojca, otacza się szykiem i zbytkiem, rzuca się na rozmaite afery, aż nim nie zatraci krwawicy ojcowskiej i nie puści swoich dzieci i wnuków z torbami. Tej nierozwadze i marnotrawstwu gospodarzy i panów hołduje czeladź i młodzież pracująca. Zapracuje na obowiązku, lub rzemiośle, grosz: nie zachowa go na czarną godzinę. Najprzód musi się stroić, bo już mu wstyd prostej sukmany ojcowskiej, a służąca musi udawać panią w strojach. Nadto mają i oni swojego rodzaju punkt honoru, który opłacają krwawym groszem: więc przyjaźnie koleżeńskie w postaci trunków pochłaniające grosze, więc podarunki dla „przyjacielów“ wytrząsające kieszenie nierozważnych służących. Zapominają w tym marnotrawstwie pracy i darów Bożych jedni i drudzy, iż młodość i siły, dostatki i zarobek, nie wracają. A kiedy przyjdzie godzina starości, lub wcześniej jeszcze, kalectwo, choroby: przyjdzie się o głodzie i nędzy wołać: *zkąd weźmiemy chleba?*

Smutno i czarno się przedstawia, pełna nędzy, goryczy i wyrzekania przyszłość leniuchów i marnotrawców; a cóż dopiero mamy powiedzieć o tej złotej młodzieży, o tych lampartach szynkowych, nałogowych utracjuszach ojcowizny, rozpustnikach, karciarzach namiętnych i pijakach: co najprzód marnują i trwonią na wyuzdane życie swoje dostatki, a później obdzierają braci i sióstr, przepuszczają posagi i pracę żon, i krew własnych dzieci? Jeżeli nędza i głód zagraża ospałym i nieoględnym w pracy: to cóż mówić o tych, co pracują nad swojem zatraceniem: a gubiąc siebie, dzieci i dom swój, jeszcze za sobą pociągają towarzyszy i towarzyszki niegodziwości

swojej? Jakiż los czeka tych ludzi, co już dla łotrowstwa swego porzucili wiarę, kościół, spowiedź, sakramenta i modlitwy? a okiem bezwstydnem zdają się urągać Bogu i ludziom? O ich losie strasznym nieudolne usta ludzkie nie mogą dać należytego wyobrażenia. Posłuchajmy wyroków Bożych, w ich sprawie wypowiedzianych: „*którzy chodzą w niepowściągliwościach*, *pożądliwościach*, *opilstwach i biesiadach... dadzą liczbę temu*, *który sądzić będzie żywe i umarłe*, powiada Św. Piotr Apostoł: *sąd ich zdawna nie przestaje*, *a zatracenie ich nie drzemie...*“ (I. 4, 3; II. 2, 3.)

Wesołe młodziki i dzieweczki uśmiechnięte strojące się i prowadzące krzykliwe korowody po ulicach, rzucające i dostatki i młodość swoję w przepaść rozpusty i pijatyk, wsłuchajcie się w słowa Apostoła: „*zatracenie wasze nie drzemie.*“! Niepoprawni nałogowcy, których ani przysięga przed ołtarzem, ani łzy żon i dziatek waszych nie powstrzymują od rozpusty i hulatyki: nadstawcie ucha... „*zatracenie wasze nie drzemie*“.! Wesoła czeredo, kompanijka pijacka... na chwilkę zastanów się, a przysłuchaj się, co mówią księgi stare, księgi Boże, posłuchaj, co one mówią o twojem zatraceniu, które nie drzemie: *Biada wam*, mówi Bóg przez proroka, *biada wam*, *którzy rozpustujecie na pościelach waszych*,.. *którzy śpiewacie przy dźwięku arfy... którzy pijecie czaszami wino*“ nie ujdziecie kary Bożej! „*Przysiągł Pan Bóg na duszę swą, iż będą wymiecione kości z domu twego*“! (Amos. 6, 4). A kiedy ty, wijąc się w boleści sromu i hańby zechcesz wołać o ratunek do Boga, ten sam Bóg powie ci i zagrozi przez proroka swego: „*Milcz a nie wspominaj Imienia Pańskiego*“. (ibid. 6, 11). Ty może przed ludźmi zaczniesz ukrywać swe grzeszki, może po życiu rozpusty i pijaństwa zechcesz uchodzić za honorowego; sprawiedliwość Boża będzie mścicielką zbrodni twoich, a dzieci twoje będą świadkami podłości twojej. „*Miałeś w nieuczciwości karność*“, mówi Bóg przez Psalmistę „*i zarzuciłeś mowę moją... jeśliś wiedział złodzieja*, *biegłeś za nim*, *a z cudzołożniki miałeś towarzystwo:.. usta twoje były pełne złości... dawałeś zgorszenie synowi matki twojej. Toś czynił*

*a milczałem. Mniemałeś niesprawiedliwie, że będę tobie podobny* (pochwalając złość twoją). *Będę cię strofował i stawię cię przed oczy twoje* (Ps. 49, 17) i poznasz, iż „*którzy broją nieprawość, będą mrzeć z głodu i będą chodzić dokoła miasta!*“ (Ps. 58, 7.). Oto dekret przez Boga ogłoszony dla ciebie, hulako!

III.

Straszne to są groźby, serce zamiera, umysł się traci wobec jaskrawych kolorów dekretu Bożego na rozpustników. Ale jakoś nie zawsze się z tem liczą nałogowcy. Nie zawsze i my liczymy się nie tylko ze sprawiedliwością Bożą, ale z rozsądkiem i rozumem własnym. Najstraszniejsze nadużycia z chęcią zwalamy: albo na karby słabości ludzkiej, albo wreszcie na dopuszczenie Boże, na wolę Bożą. „Taka to już natura ludzka, tak to już Bóg dał“ zwykliśmy mówić uniwinniając nasze zbrodnie. I nie pomyślimy, że w wielu występkach, a pono i we wszystkich większych, gra rolę: nie tak natura grzeszna, jak swawola: nie tak wola Boża, jak poniewierka tej woli przez nas. Jeżeliby natura ludzka była winną, tożby wszyscy byli zbrodniarzami. Tymczasem tak nie jest; widzimy w każdym stanie ludzi obok moralnie zwichniętych cnotliwie siebie prowadzących; zarówno jak rodziców, tak i dzieci: obok krętaczy i krzywdzicieli, ludzi żyjących ciężką pracą i uczciwą: obok zbrodniarzy, mężów i niewiast odznaczających się nieposzlakowaną cnotą. Nie pochodzi to ztąd, jakby oni mieli naturę lepszą, gdyż natura ludzka wogóle mówiąc jest jednostajną, skłonna do złego i do dobrego, a przy dobrym kierunku, przy sumiennem postępowaniu w bojaźni Bożej, każdy człowiek może być uczciwym. Nic tu stanowczo nie wpływa na spodlenie człowieka; uczciwym zarówno może być, jak uczony, tak i prostaczek, jak bogaty, tak i ubogi, jak przełożony tak i podwładny, jak pan tak i sługa. Przykłady codzienne, cnoty na które patrzymy i widzimy je przejawiające się we wszelkim stanie zarów-

no jak i występki grasujące bez rożnicy urodzenia, majątku, nauki i stanowiska: wyraźne a niezbite dają świadectwo. Są naprzykład złodzieje: jak uczeni tak i nieuczeni; są oszuści z bogatych, jak i z biednych; a pijatykom i rozpuście oddają się wyrzutki społeczeństwa: zarówno wyrodki z pod słomianej strzechy, jak i z bogatych pałaców.

Nie naturę winić, która przy bojaźni Bożej może być uświęconą; ale własną swawolę, poniewierkę prawa Bożego, która podli do szczętu naturę ludzką, potępić należy: nie zwalać grzechów na słabość ludzką, ale z celnikiem bić się w piersi za własną bezbożność. Hańbiąc swemi postępkami naturę ludzką, wyrodni synowie nie uszanują świętości Boga Ojca i spodlenie swoje zakrywają nieraz wymówką: „Cóż robić, tak już Bóg dał.“ Filozofuje panek, iż jest bydlęciem, zaniedbuje gospodarkę i kierunek domu: bo przeinacza świat, nicuje sądy Boże, nawet przemyśliwa o nowej religii, krytykując Ewangelję i naukę Kościoła. Gospodarka upada przez nierząd, dzieci idą w rozsypkę, a sam filozof widzi się jak okręt na wzburzonem morzu bez steru i żagli, bez wiary i bez dostatku: podwójna nędza zagląda do domu, żona łamie ręce—ruina ciężką chmurą zawisła nad domem. Płacz, wyrzekania, wołania wreszcie i bluźnierstwa temu Bogu, o którym pierwiej nie pamiętano. Bóg winien, że filozof przefilozofował gospodarkę i puścił na marne krwawicę ojcowską; Bóg winien, że ten, co zmieniał rządy Boże, nie umiał zarządzić dziećmi i doczekał się rokoszu w ognisku domowem; Bóg winien, że lekceważenie praw Bożych i rozsądku sprowadziło klęskę na pyszałka!

Zamiast patrzeć obowiązku i domu, inny znowuż amator wesołych kompanijek i obfitych wypitek marnotrawi i przepija zarówno, jak pracę swoją, tak i domowników swoich: zatruwając się przytem na zdrowiu i sprowadzając gniew Boży za marnotrawstwo. Zacznie w końcu zapadać na zdrowiu, widzi dokoła siebie dzieci schorzałe—niewinne ofiary grzechów hulaki, nie ma już

za co hulać, bo nie ma co jeść; a już żona woła: „zkąd kupimy chleba?“ dziatki zawodzą w niebogłosy od zimna i głodu, wyrzuty sumienia nie dają spokoju: oto obrazek przerażający! „Boże, gdzie ty, wołają, czemuś nas opuścił, jesteś że ty sprawiedliwy?“ Znowu Bóg winien. Mająca czas do wypitki, do wygadania się z kumami, nie jedna matka zaniedbuje wychowanie dzieci i nie doprowadzi ich do spowiedzi, aż póki już ludzie palcami nie zaczną wytykać. Widzi straszne następstwa tego opuszczenia: synek wdał się w szulerkę, rad po szyneczkach hula, a w więzieniu wypoczywa; a i córeczka poszła sobie wesołą drogą i matusi swojej przysyła skutki tej uciechy do niańczenia.

Któż tu winien? Każdy powie niedbalstwo rodziców; ale oni sami powiedzą, że Bóg winien. Na własne uszy słyszałem tłumaczenie się matki na zarzut niedozoru córki rozpustnicy; a tłumaczyła się ta matusia, trzymając znajdzionego wnuczka na ręku, tem—że to Bóg tak dał. A więc znowu Bóg winien. Chyba już większego winowajcy nad Boga niema! Bo jeśli ja szczęśliwy, jeśli cnota i praca mnie zdobi, zniczego doszedłem uznania i sławy: to wtenczas się mówi: „to ja, klękajcie narody! Ja pracowałem, ja uczyłem się, ja starałem się być uczciwym, ja zdobyłem sławę.“ Tak to u nas. Ale niechże to ja zostanie niedowiarkiem, bluźniercą, utracjuszem, łotrem i rozpustnikiem: o, wtedy: to już Bóg tak dał, przeznaczenia nie ominiesz! I to także po naszemu!

Ale zrozumiejcie przynajmniej wy, którzy przodujecie nauką i myślą: „*zrozumiejcie i głupie między ludźmi, a bezrozumni miejcie kiedy rozum*“ (93, 8.), że zawołam do was z Psalmistą: nie Bóg winien waszej nędzy, ale wasza nierozwaga, lekceważenie zasad Bożych, swawola wreszcie, lenistwo, pijaństwo i rozpusta. Poniewierka wreszcie przyrodzonego rozsądku i rzetelnie zrozumianego honoru, nie tylko w oczach Bożych, ale i w oczach ludzi zdrowo myślących nędzarzami was czyni. Lada narwaniec potrząśnie złotem, a zaświeci tytułem: już drzwi stają otworem i przyjęcie najmilsze. Wybryki zdzi-

czałej natury złotych młodzieńców umiecie obramować w potrzeby młodości, oprawionej w jasne urodzenie i dumę rodową. Awanturzy się taki młodzik, szaleje wietrznica—uchodzi: młode piwko szumi—uchodzi; a że to piwko komuś poźniej kością w gardle stanie: któż tam o przyszłości sądzić może: zresztą taka wola Boża, jak Bóg da tak i będzie.

Dzieci biednych rodziców muszą ciężko pracować: nikt nie zważa, iż maleństwo wypoczynku potrzebuje; ale skoro młodzik potrząśnie groszem: niech się wyszumi. Biedny chłopiec, uboga pracownica upadają od znoju i potu; ale młodość ich ma inną naturę; szumieć nie potrzebuje. Lecz jeżeli synalek i córusia zabezpieczeni od pracy, to dopiero mają burzliwą naturę, która szumieć musi. Ubogi parobek i dziewoja wiejska w pracy od rana do wieczora za grzech sobie liczą niewinne rozrywki w domach sąsiada; i natura ich czysta, niewinna; ale birbant-paniczyk idzie na nierząd, bo natura wymaga. Pobiorą się ubodzy zacni ludzie uczciwi i czyści: nie mają wiele, ale i głodu nie zaznają, bo ich natura nie wiele wymaga. Ożeni się bogato hulaka: dalej łotruje, lampartuje nie dochowując wiary żonie, zbliża się do nędzy: biedna żona z przerażeniem patrzy w czarną przyszłość, woła: „*zkąd weźmiemy chleba?* Hulaka nie zastanowi się, bo natura taka... *o bezrozumni, miejcie kiedy rozum*!

O Chryste chleby rozmnażający, rozmnóż dziś poczucie rozumu i rozsądku, o Chryste nauczający—naucz ich pracy i oszczędności, o Chryste, krwawym wieńcem spowity, octem i żółcią napojony; naucz ich wstrzemięźliwości, aby w nędzy i głodzie nie wołali kiedyś: „*zkąd kupimy chleba*!“



# KAZANIE
## o obłudzie.

„Czemuż mię kusicie obłudnicy.“
(Mat. 22).

„*Izaliż oddają złe za dobre, iż wykopali dół duszy mojej! Wspomnij, Panie, żem stał przed oczyma twemi, abym mówił za nimi dobrze i odwrócił od nich zagniewanie twoje,*“ (Jerem. 18, 20.) uskarżał się niegdyś Prorok Pański z sercem obłudą zranionem, widząc zatwardziałość i zdradę w Jzraelu, iż zasadzki nań czynili. “*Izaliż oddają złe za dobre,—czemuż mię kusicie obłudnicy?*“ wołało Słowo Boże, co niegdyś przez Proroki mówiło – Zbawiciel nasz użalał się na widok przewrotności i obłudy Faryzajskiej, jako w niewinnych a uprzejmych na pozór słowach zdradę ukrywali.

„*Czemuż mię kusicie obłudnicy?*“ —Jam stanął przed Ojcem Moim, abym mówił za was nie tylko słowy, ale i głosem krwi. Jam stanął między grzechami waszemi a sprawiedliwością Ojca, abym zasłonił Jego słuszny gniew. Czemuż mię kusicie? Jam droga, prawda i żywot, zalecam szczerość, otwartość i prostotę gołębicy w stosunkach ludzkich. Czemuż mię kusicie? i zdradliwemi usty siejąc fałsz wykopujecie przepaść dla duszy mojej. Jam uleczał niemocnych i chorych waszych i wskrzeszał umarłych; wy nienawiść waszą w pochlebne słowa kryjąc, krzyż mi gotujecie. Czemuż mię kusicie obłudnicy? Zważcie na mnie i uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca: zdradzony, zbity i wydany na śmierć okru-

tną, i w męczarniach najgrawany przez was; konając na krzyżu: nie pomsty na was, biorących krew moją na siebie i syny wasze, wzywać będę: ale o przebaczenie dla was nierozumnych błagać będę Ojca mego. — „*Czemuż mię kusicie obłudnicy?*“

Najzatwardzialszego grzesznika serce zdolne jest poruszyć się na głos Boży: świadkami Św. Piotr i Paweł; Magdalena i Łotr nawrócony; ale serce obłudnika niedostępne jest na głos pokuty, jak świadczą: Kain, Achab, Symon Mag i Judasz. Obłuda bowiem, jak gangrena wkradłszy się raz do serca ludzkiego, wyniszcza w niem wszelką szczerość i prawość; a wyradza natomiast przewrotność i dwulicowość tak, iż w końcu obłudnik jak człowiek zgangrenowany, pozbawia się wszelkiego uczucia i nawet już nie zeznaje, iż jest obłudnikiem. Ku zapobieżeniu, by się ten straszny występek nie zakradł do serca naszego, ku uczczeniu Zbawiciela naszego, piętnującego hańbą i przekleństwem obłudę: rozważymy w dzisiejszej nauce, jak obłuda, przez wyroki Boże potępiona, zgubne sprowadza następstwa na ludzi obłudnie traktowanych i na samych że obłudników.

Prośmy o światło z niebios za wstawieniem się Matki Bożej: Zdrowaś Marya!

## I.

Obłuda, jest to niecne ukrywanie, pod osłoną pochlebnych słów, przyjaznego wejrzenia i zewnętrznej życzliwości, niecnych sądów i zdradliwych zamiarów a zgubnych względem bliźniego. Zanim rozejrzymy całą jej ohydę, zastrzedz się nam należy, abyśmy z obłudą nie pomieszali zwyczajnych i niewinnych form grzeczności towarzyskiej i wrodzonej skromności serc szlachetnych. Ludzie obyczajni na widok pewnych wad i usterek bliźniego, zamilczają nie widząc możności poprawienia ich swą radą; albo się zdobędą na grzeczne słowa pochwały: nie widząc w tem ani szyderstwa, ani chęci szkodzenia bliźniemu, — a tylko idąc za wymaganiami dobrego wychowania i wrodzonej de-

likatności uczucia. Bo jak obłuda jest występkiem, tak znowuż owa dzika rubaszność, co każdemu prawi morały bez względu, czy będą skuteczne, bez żadnego ze swej strony obowiązku—i niezachowywanie przyjętych form wychowania: cnotą nazwać się nie może. Może bawi kogo ten filozof w beczce siedzący i na życzliwe zapytanie króla: czy nie życzy jakiej łaski? bez uszanowania a z pogardą na grzeczność odpowiadający, aby mu nie zaciemniał słońca. Może to było u pogan cnotą filozoficzną, ale w świecie chrześcijańskim, w świecie prostoty Ewangielicznej, owa brutalność i brak poszanowania należytego: jest poprostu bezczelnością, a nieraz i samą obłudą, obrzucającą błotem drugich, by własna nędza nie raziła.

Obłudę nie tak należy postrzegać z form zewnętrznych, jak raczej w pobudkach serca podpatrywać. Jeżeli twoją grzecznością i ujmującem obejściem się kieruje życzliwość, albo szlachetne wychowanie: nie jesteś obłudnikiem. Jeżeli prawisz pochlebne słowa nie najgrawając się w duszy z bliźniego: nie jesteś obłudnikiem; jeżeli objawiasz życzliwość a w sercu nie knujesz zdrady i podejścia: nie jesteś obłudnikiem. Jeżeli dla uniknienia złych następstw jesteś grzecznym dla człowieka, którego się obawiasz: nie jesteś obłudnikiem. Ale skoro serce twe przejęte jest nienawiścią dla bliźniego, i w umyśle nurtują nikczemne zamiary podstawienia stołka i chęci uszkodzenia, połączone z pogardą dla niego; a tymczasem udajesz przyjaciela, by się nie domyślił, że w tobie ma wroga: obłuda twoja najwidoczniejsza.

Takową to obłudę potępiają Księgi święte. Dość zajrzeć choćby pobieżnie do Pisma św. a wyczytamy tam straszne groźby, a nawet i kary doraźne a przerażające na obłudników i kłamców. „*Brzydkością są Panu wargi kłamliwe.*“ — „*Usty dwujęzycznemi brzydzę się,*“ mówi Pan przez usta Mędrca. Obłudnik więc jest ohydnym Bogu i dla tego, jak powiada Hiob sprawiedliwy: — „*Przed obliczem Zbawiciela nie stanie żaden obłudnik.*“ Zbawienie więc i przyszłość nieśmiertelna, uczęstnictwo w Króle-

stwie Niebieskiem straconem jest bezpowrotnie dla obłudnika. Nie masz dla niego Boga miłosiernego; nie masz Odkupiciela łaskawego; nie dla niego dary Boże, Sakramenta Święte: zamknięte przed nim podwoje niebieskie; a na czele jego piętno klątwy i odłączenia na wieki!

Że jednak najczęściej obłudnicy nic sobie z Nieba nie robią, bo obłuda wyniszcza w nich wiarę i maskuje ludzi li tylko w widokach doczesnych, by zdradliwie zagarnąć do siebie dostatki, honory, tytuły a i sławę. Pismo Św., wyroki Boże—kładną przekleństwo na ich niecne dążności ziemskie. Czytamy w księdze Hioba: „*Nadzieja obłudnika zaginie*; *wesele obłudnika*, *jako jedno mgnienie oka*; *choćby do nieba wstąpiła pycha jego*, *a głowa jego tykała obłoków*, *jakó gnój w końcu zaginie*, *a którzy nań patrzyli zapytają: gdzież jest?*...“ I dostatki i bogactwa obłudą nachwytane, i zarobek zdradą nabyty, i wszystkie zabiegi obłudnika, nie pójdą mu na korzyść i kością mu w gardle staną, bo mówią dalej wyroki Boże o obłudniku: „*Chleb w żywocie jego obróci się w żółć żmijową*... *głowę żmii ssać będzie.*“ Nie doczeka i końca szczęśliwego, ani zostawi skarbów dzieciom swoim na pożytek „*i zabije go język jaszczurczy, a synowie jego starci będą ubóstwem.*“ (Hiob 8 i nast.). Oto skutki twoich zabiegów obłudniku: język jaszczurczy, śmierć zdradziecka dla ciebie: ubóstwo i nędza dla dzieci twoich; oto potworne a przerażające owoce dwulicowości twojej! Może być zadrży serce twe, może w przerażeniu będziesz szukał oparcia o Krzyż Chrystusowy; a w oczach konających Chrystusa zechcesz wyczytać dekret ułaskawienia. Biada: oto koledzy twoi Faryzeusze stoją pod Krzyżem nie nawróceni, przerażeniem w końcu zdjęci uciekają nie ułaskawieni. Bo powiedział Zbawiciel o złym słudze, iż go Pan w dzień sądu odłączy od sprawiedliwych, a część jego położy z obłudnikami: „*Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*“ (Mat. 24, 51). O ty, co umiesz uśmiechać się zdradziecko, przyjrzyj się człowiekowi zgrzytającemu zębami, kiedy go boleść pożera, przyjrzyj się rozpaczy wy-

dzierającej sobie włosy na głowie: oto dla ciebie obietnica od Zbawiciela.

Ale to są groźby, powiedzą obłudnicy; a groźby w słowach mało nas obchodzą. Chcecież, nieszczęśliwi, przykładów: chodźcie rozważać dzieje święte, wykazujące straszny koniec zbrodniarzy, a najstraszniejszy obłudników. Oto masz praojca obłudy, Kaina. Zapałał nienawiścią ku bratu, iż ofiara jego milszą była Bogu, iż czystszą była, z czystego serca pochodziła. W obłudnych słowach wywołuje w pole brata nic niepodejrzywającego, tam napada nań zdradziecko i zabija go. Wzdrygnęła się ziemia poraz pierwszy pijąc krew bratnią ręką rozlaną, zagrzmiały i poruszyły się niebiosa, dał się słyszeć nad głową zbrodniarza głos Stwórcy i klątwa: „*Gdzie brat twój Abel? Cóś uczynił, głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi? Teraz będziesz przeklętym, tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi.*“ (Gen. 4). Kainie, obłudniku, zbierz się na pamięć a wspomnij: czyż nie wołało w tobie sumienie, gdyś obłudą wyprowadził w pole brata twego! Dziś już może nie woła, bo też i Bóg raz przemówił do Kaina i przeklął go: zapewne i z tobą sumienie twe postąpiło tak samo!

Straszny obraz bratobójcy obłudnika przeraża cię. Chcesz się rozerwać?—przejdziem się w noc śmierci Zbawiciela dokoła Jerozolimy, napotkamy tam obłudnika—zdrajcę. Oto ucieka z miasta—bo go wyklęli nawet bogobójcy kapłani: upada, tarza się po ziemi: bo okolice przypominają niewinie zdradzoną ofiarę. Chowa się między drzewa, by go noc, świadek zdrady, niewidziała. Życie mu nagle wstrętnem się stało, bo go palił pocałunek dany Chrystusowi; zdradliwie obwiesił się więc z rozpaczy... —I spełniła się groźba Boża „jako gnój w końcu zaginie.“ Cóż, czy nie znajoma, a pokrewna ci postać, obłudniku! Wszak to milutki Judaszek, do tego stopnia grzeczny, iż pocałunku nawet do zdrady—znaku pokoju i miłości do zguby użył. Czyż nie poznajesz w nim siebie ty, co nadrabiasz bogobojnością i udzkością, kiedyś dla swoich widoków zdradził wiarę i

bracią pogubił! Powiadasz nie! Być może: mylić się nie możesz! Judasz chyba więcej miał serca od ciebie—bo czuł rozpacz, kiedy ty zdołałeś zagłuszyć i serce i sumienie; bo on się obiesił, kiedy ty żyjesz.

## II.

Św. Jan w Objawieniu swem powiada, iż między plagami spadającemi na ziemię, widział pewien rodzaj szarańczy, która miała głowę człowieczą—podobną do niewieściej, a ogon skorpiona (Apocal. 9, 10), którym raniąc zabija każdego. Jakiż może być dosadniejszy obraz obłudy, tej plagi powszechnej, grasującej po tej biednej ziemi? któż nie pozna w tej szarańczy zwodniczych, a z pozoru wdzięcznych, pociągających twarzy obłudników? Jakaż to słodka u nich mina, co za uśmiechnięte a dobroduszne oczy: jakże słodkie,—balsamiczne—słówka, gdy w sercu chowają zabójczy oścień i jad skorpiona! Któż tu nie pozna tych obłudników, co na pierwsze spójrzenie zdają się być aniołami ziemi, a przy bliższem poznaniu, po doświadczeniu, pokazują się być szatanami piekieł—stekiem nienawiści i zdrady!

Na kogoż nie oddziałała z początku porywająco, uroczo owa pogoda i łaskawość oblicza i mów obłudnika, a czyjeż serce nie zostało w końcu zranione wykrytą zdradą? Ileż to razy w życiu zdarzyło nam się słyszeć o sobie w oczy pochwały i pochlebstwa faryzajskie; a za oczy być w pole wyprowadzonymi, wyśmianymi wyszydzonymi—jeżeli nie wyzyskanymi!

Dzisiaj mianowicie, w ogólnym zamęcie świata, lekceważącego rzeczy gruntowne, a goniącego za świecidełkami, pomieszały się należyte rzeczy wyrozumienie i pojęcia. W obec rozmaitych fałszerstw w stosunkach życiowych, popełnianych dla łatwiejszego zysku i dopięcia celu, zaczęli ludzie na nice wywracać najistotniejsze pojęcia—najświętsze objawy ducha i serca. Dziś nie ten uczony co bada, dochodzi długie lata; ale lada fircyk bystry w postrzeżeniu, zwrótny w języku za gienjusza uchodzi. Zastąpiono więc naukę frazesami; rozum badaw-

czy—krzykiem: ten ma racyę, kto kogo przegada: poloty ducha—zmysłowemi powabami ciała: zasady odwieczne wiary—ideałami postępu: tak iż depcząc po łzach, boleści, prawdziwej niedoli, rozmarzone dzieci wieku szukają wrażeń w podniecających dźwiękach muzyki i śpiewu, w szynkowych i zbrodniami przepełnionych romansach! A serce gdzie? Tam gdzie skarby skąpca—manjaka. Zamknął je świat dzisiejszy i zakuł w rozmaite formy, by się nie burzyło—i jeżeli odmyka, to dla tego, by kamieniem cisnąć na brata; a czasem, jakby dla przewietrzenia, w chwilach rozrzewnienia, ale i to z wielką ostrożnością—według mody.

W obec więc tego ogólnego zamieszania, w obec niewoli serca zastąpionego nerwami, obłuda kwitnie i panuje jak nigdy. Przenika ona wszystkie sfery towarzystwa—wszystkie tętna życia świata dzisiejszego!

Zubożały przez zbytki, podupadły dla rozpusty, na zdrowiu francik nie mając nic przed sobą, wciska się do zacnej rodziny; a tak się układa i nadskakuje, aż póki mu się nie uda wprowadzić w błąd—wyprowadzić dziecię z domu—z posagiem i w końcu okazać się tyranem i ostatniego rzędu nikczemnikiem. Dało by się i odwrótnie w tej rzeczy zrobić spostrzeżenie—jak to anioły ziemi umieją się wdzięczyć, uchodzić za łagodne, potulne, ciche a skromne, by otumanić człowieka; a później, związane ślubami, przedzierzgają się w historyczne Ksantyppy—albo poprostu wiedźmy, złośnice, co napiłowawszy głowę mężowi, na dzieciach złość swoją dobijają—ale wolę zamilczeć!

Tam znowuż inny rodzaj myśliwych—rozpustnicy, co na sumieniu swojem więcej mają ofiar, niż włosów na głowie:—czegoż nie obiecują, jakżeż się nie przysięgają w celach niegodziwych, aż nim obałamucą upatrzoną przez się ofiarę; a kiedy już dokonają swego, śmiechem i szyderstwem odpłacają się za zbyteczne sobie dowierzanie! Do nich tu zaliczyć wypada ową zgraję oszustów i uwodzicieli, co grają rolę niby skromnych, a biednych i nieszczęśliwych—w gruncie zaś hardych i

złośliwych leniuchów, polujących na ludzkie miłosierdzie i łatwowierność. Tutaj miejsce mają owi honorowi mężowie i kawalerowie, o których z wejrzenia można byłoby powiedzieć, iż są uosobieniem prawości, a w gruncie rzeczy są to obłudnicy: o czem wiedzą nieraz tylko żony nieszczęśliwe, a no i szatan, co ich sprawki spisuje—bo już sumienie u nich milczy.

A owoż cała falanga krętaczy rozmaitego rodzaju, co jak pająki delikatnemi na pozór niteczkami pochlebstw oplątają człowieka, aż go uduszą,—tych przewrótnych doradzców, co dla własnego zysku do zguby drugiego popychają:—owych opiekunów i kierowników sierot, którym prośby konających rodziców nie przeszkadzają do nitki obdzierać sieroty z największemi oznakami życzliwości i zabiegów dla ich dobra! Nie wiem do jakiego kresu spodlenia może dojść obłudnik i czy jest rzeczywiście jaki kres jego nikczemności! Co tam się dzieje w jego czarnej duszy? wyobrazić trudno: chyba cisza grobowa w spokoju—zgrzytanie zębami w zawodzie—a harce szatańskie—kiedy dopnie swego!

Najpotworniejsze barwy, najstraszniejszy objaw obłuda przedstawia, kiedy się pod płaszczyk religijny ukrywa. A wszakże jak często widzimy potwory zawiści, gniewu, rozpusty i bezprawia pod niewinną szatą pobożności... co to płaszczy się na oko przed Bogiem i przykrywa całe piekło występków nieodpokutowanych, albo i na nowo popełnianych! Ale słuchajcie delikatne duszyczki—zastanówcie się gdzie się znajdujecie! Wolno wam w kuchni rozporządzać miotłą i garnkami—ale wara od miejsca świętego i sług ołtarzy! Zamiast sądzić i poniewierać kapłanów: swoje grzechy sądźcie, i na skonanie nie odkładajcie, bo wtedy bluźnierczy a obłudny język, co nibyto Boga chwalił a sług i Jego poniewierał w miejscu świętem, zaniemieje... i na sąd Boży pójdziecie z grzechami niewyspowiadanymi.

O Chryste wobec obłudników konający! wszak skon Twój i obraz trwa wieki całe. Wobec Ciebie, w tym Sakramencie utajonego, jakżeż się obłuda panoszy! O Bo-

że, do czegoż doszła powaga miejsc świętych, do czegoż obłudnicy doprowadzili przybytki Twe! Nie Ciebie szukają, zbity i zraniony, na krzyżu wiszący, Odkupicielu! bo Twe oblicze krwią i łzami zalane:... nie Twoja chwała ich tu wiedzie, bo też i innym przeszkadzają nieraz wezwać Ciebie, pomodlić się do Ciebie, pocieszyć się z Tobą i popłakać...

O Br. N., niech was ręka Boska broni od wszelkiej obłudy, na widok tego szkaradzieństwa, jakiego się obłudnicy dopuszczają nie tylko wobec ludzi, ale wobec Boga, krzyża i Krwi Chrystusowej. Nie obłuda dla nas tarczą przeciwko złości ludzkiej, ale przebite i zranione Serce Jezusowe przez obłudników: nie obłuda dla nas drogą do uczciwego zarobku i ziemskiej pomyślności, ale Jezus Chrystus cichy i pokornego serca—droga, prawda i życie. Nie obłuda orężem do zdobywania niezasłużonych godności i tytułów, ale Krzyż Chrystusowy, ale Korona Jego cierniowa, ale jarzmo Jego słodkie: to nasz cel, to nasza ozdoba, to nasza sława nieśmiertelna. Nie obłuda powinna służyć nam do przykrycia faryzajskiej pomsty, ale owo hasło Chrystusa: „przebaczcie a będzie wam przebaczono:" i jeżeli cię zrani obłuda twego brata, nie pomsty Niebios wzywaj, ale z Chrystusem, wobec obłudników konającym, wołaj: *„przebacz im Boże, bo nie wiedzą co czynią."* Amen.



# KAZANIE
## o pysze i jej szkodliwym wpływie.

„Kto się podwyższa, poniżon będzie.“ (Mat. 23, 12).

Nic tak częstego a tak bijącego w oczy nie spotyka się na tej ziemi się jak sprawdzanie ustawiczne tych słów Chrystusowych. Co dzień, co chwila nieustannie obraca się koło życia ludzkiego, które dziś wynosi licznych śmiertelników aż na sam szczyt wyniosłej dumy; a nazajutrz spycha ich na najniższe stopnie nędzy i upośledzenia. Uczepiony do tego koła namiętnościami swojemi, człowiek pełen jest zarozumiałości, gdy się podnosi w górę, a temu nierozumnemu wyniesieniu pysznego towarzyszy podziw i poklask światowców. Ujrzawszy się w dumie swej najwyżej od współbraci wyniesionym z dziecinną naiwnością okrzykuje pyszałek swe zwycięztwo i tryumfy.

„Osiągnę tytuły, posiędę skarby, woła jeden; na skrzydłach rozumowej potęgi wzniosę się ponad wszys tkich uczonych, przeliczę gwiazdy, zmierzę przestworze nieskończone, woła drugi. Talentami swemi i cnotami zakasuję świat cały, mówi trzeci. Los mi sprzyja, zdolności dopisują: czemuż nie mam się wznieść ponad poziom śmiertelników, żyjących w prostocie ducha! Precz granice wszelkie, wyższym się czuję nad tych, co je położyli, wszystko mi wolno!“ Im wyżej podnoszą się pyszałkowie na tem kole fortuny, tem większe i zarozumialsze dają się słyszeć okrzyki; a świat cały w zdumieniu podziwia tych bohaterów pychy, wołając:

„co za genjusz, co za zdolność, co za talent! jaka pewność siebie i śmiałość!“

Tym okrzykom dumy uczonej i postępowej towarzyszy ochrypły i niewyrobiony głos pychy prostaczej, która nie sięgając w tak wysokie krainy kontentuje się pogardzaniem bliźniego; i w imię urojonej wyższości wygraża się gniewem, przekleństwy i zemstą do grobu bratu swemu. Aliści, jak wszystko na tej ziemi ma swój koniec, tak i królowanie pyszałków smutnie się kończy. Bo oto samo to narzędzie, sam los, co pyszałka w górę wynosił, zaczyna spadać i stopniowo poniżać go, aż dotarłszy do kresu życia odrze z kłamliwego uroku, wrzuci do ciemnego grobu i przykryje ziemią, z której wyszedł zarozumialec, a duszę wyniosłą—do piekielnej przepaści. Bo gdy on w zaślepieniu nie zastanawiał się nad tem, że im więcej się podnosił w dumie, tem bliższym się stawał upadku, że Stwórca Wszechmocny, Ojciec pokornych i maluczkich, kreślił nań pełen grozy dekret: „*Jeśli wstąpi aż do nieba pycha jego, a głowa jego tykać będzie obłoków, jako gnój na końcu zginie, a którzy nań patrzyli rzeką: gdzież jest? i pożrze go ogień, którego nie podniecają.*“ (Hiob 20).

Śmieszną jest i niedorzeczną sama w sobie duma i wyniosłość ludzka, a straszne są następstwa pychy. Pomimo to jest ona wadą ludzi najgłówniejszą, przenika wszystkie warstwy społeczeństwa. Ulegają jej zarówno, jak uczeni, tak i prostaczkowie: ma ona przyjęcie zarówno w salonach, jak i w ubogich lepiankach: ukrywa się pod płaszczem bogactw, ale i siermięgą nie gardzi: i wszędzie jest przyczyną i pobudką do licznych grzechów, wszędzie sieje nieporozumienia, niezgodę, gniew, zemstę i nienawiść: a tysiące wyznawców Chrystusa strąca do przepaści potępienia. Dla pozbycia się i wyniszczenia w sobie wszelkiej wyniosłości grzesznej chciejmy się nad tem zastanowić: co to jest pycha? i przyjrzeć się jej potwornym i zgubnym skutkom.

O Boże, Ojcze maluczkich, dopomóż nam poznać w nauce dzisiejszej szkodliwość pychy, byśmy pogar-

dziwszy nią w prostocie serca i w pokorze ducha do Ciebie się garnęli. Spraw to za wstawieniem się Bogarodzicy...

## I.

Przez pychę rozumiemy nieporządny samego siebie szacunek: kiedy człowiek nad innych się wynosi, a zamiast odnoszenia wszystkiego dobrego co ma do Boga, samemu sobie przypisuje. Jest to niesprawiedliwe przywłaszczanie sobie dobrych przymiotów i talentów, połączone z zaprzeczeniem tychże innym ludziom, a następnie z lekceważeniem, pogardą i pomiataniem bliźniego. Jest grzechem głównym, gdyż od niej pochodzi cały szereg występków. Więc i niedowiarstwo, ponad Boga i Jego Św. Kościoł wynoszące się: więc i obłuda, dla przypodobania się ludziom pewne cnoty udająca; i zarozumiałość, co to chwyta się rzeczy przechodzących siły i zdolności: więc żądza wyniesienia się, nadmiar ubiegająca się za godnościami: są nieodrodnemi tej matki grzechów córkami. Upor przy swem zdaniu często i—ślepo obstający, chełpliwość, swe cnoty urojone opiewająca, wyniosłość, co to każdego z góry traktuje i próżność, w końcu, co to z ludzi na obraz Boży stworzonych laleczki za kolorami i szmatami goniące czyni, zaliczają się do orszaku tej królowej głupoty ludzkiej.

W całem tem otoczeniu, skoro zawita do serca człowieka i tam się rozgości, mój ty Boże, czego też nie dokazuje: Jeśli ten człowiek i miał jaki rozum, to go do reszty straci. Oto zaczyna sobie najprzód przypisywać cnoty i przymioty, których najczęściej, albo bardzo mało ma, albo też i zupełnie jest pozbawiony. Uznawszy się za najcnotliwszego i największego od wszystkich, sądzi, że nikt w takim jak on stopniu tych przymiotów nie posiada i po takiem uznaniu arcyniemądrem brnie dalej w swej głupocie. Za nic wszystko; on jeden i jego upodobania, oto bożyszcze jego; sobą zajęty wymaga koniecznie, aby i inni z kadzidłami pochwał i ze skarbem tytułów i bogactw do niego przychodzili i jemu na ofiarę składali.

W zarozumiałości swej wyobrażając sobie, iż zdolnościami i rozumem wszystkich przewyższa, pnie się na najwyższe posady. Jemu się zdaje, iż stanąwszy na tronie kierownictwa, mądrzej by pokierował światem, niż sam Bóg: a cóż dopiero mówić o ludziach? tych śmiertelnikach, na których on ledwie okiem spójrzeć raczy. Dla tych, jeśli uchybią jego powadze i kaprysom, ma jak na zawołanie opryskliwość, gniew i pogardę; a nieraz i straszną zemstę gotuje.

Uporem zaślepiony pomiata wszelką władzą i powagą Boską i ludzką. Za nic starsi i przełożeni, z których dozwala sobie szydzić i wyśmiewać; i rodzice nieraz pomiatani i pogardzani bywają przezeń, a to dla tego, że nie dogadzają dumie jego, że się nie zgadzają z jego wielkimi poglądami i pojęciami. Samego by nawet Boga z nieba sprowadził, jeśliby to było w mocy jego i rozkazałby zastosować się do dziwactw swych i kaprysów; ale gdy z Bogiem rzecz nie łatwa, gdy przeczuwa, iż o wielkość Jego może zgruchotać swą miernotę i płytkość, porzuca Go i wpada w niedowiarstwo. Rozum swój wynosi ponad niebiosa i za pomocą jego i własnego doświadczenia sam wszystko bada i mierzy a odrzuca nieraz najpraktyczniejsze rady. To, co mu się nie da uchwycić, czego w skutek ograniczoności swej nie może pojąć, nazywa mrzonką, przesądem i t. p. A gdy już uzna swe zwichnięte pojęcia za źródło i podstawę wszelkiej prawdy, wtedy i porywy namiętności swych, i skażoną wolę stawi jako prawidła obyczajności,—jako niezłomne prawo natury, któremu zadosyćuczynić potrzeba. Rozpuszcza więc wodze rozpasanym namiętnościom, a biada temu, ktoby się oparł jego zachciankom, albo choć półsłówkiem napomknął o niestosowności. Zacznie ci dowodzić, pleść niestworzone rzeczy, uciekać się do przykładów innych, których nieomieszka wielkimi uczonymi nazwać. Jeśli mu przypomnisz prawa Boże i Kościoła, wyprze się jednych i drugich: Boga wyrzecze się i duszy swej, a to nie dla miłości prawdy, ale aby postawić na swojem, aby usprawiedliwić swe postępowanie: do

przykładu zwierząt zniży się i ich postępowaniem będzie usprawiedliwiał rozwięzłość swoją.

Oto jest ohydny obraz pysznego, oto pycha w całej swej szkaradzie panująca w sercu zarozumialców. To jej wielkość przerażająca, która jest początkiem i kresem upadku pysznego. Bo dla niej i przez nią wyrzeka się człowiek rozumu i rozsądku, depcze wszystko co jest święte i uczciwe, za szatanem gotów pójść do piekła by jej wymaganiom zadość uczynić. I tak spełnia się nad nim przepowiednia Boża, „iż przed zginieniem uprzedza pycha, a przed upadkiem duch się wynosi“ (Prov. 16). — „*Człowiek gdy był we czci nie rozumiał, porównany jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobnym.*“ (Ps. 48).

## II.

Ginie człowiek pychą uwiedziony, przez nią też doświadczają boleści i cierpień ogniska domowe, a nawet i całe społeczeństwa do upadku przychodzą. Jakżeż to często upadają najświetnietniejsze projekta i dążności najuczciwsze, jeżeli im pycha drogę zajdzie Najzacniejsze rodziny hańbą się pokrywają, a narody broczą we łzach i we krwi bratniej jedynie tylko z poduszczenia i działania pychy, uporu i zarozumiałości. Zbierzcie wszystkie mordy i pożogi, zbierzcie wszystką krew od stworzenia świata aż do dziś dnia rozlaną, a zapytajcie: kto był głównym sprawcą? i przekonacie się, że—pycha. Ona to pomiatając prawami wszelkiemi, siejąc wszędzie nienawiść i zemstę, wyrządza piekielne harce z życiem ludzkiem i trupami zaściela miejsce swego pobytu.

Wnikając do domów rodzinnych zaszczepia w serca dotychczas zbratane wzajemną miłością podejrzenie, nienawiść a w końcu i zemstę. Oszołomiony jej podszeptami mąż nie chce uznać rozsądnej uwagi żony, podepcze najświętsze jej rady by postawić na swojem: bo mu pycha zaślepia oczy rozsądku i nie pozwala widzieć, ani nawet na myśl przypuszczać, wad wytykanych. Dla dogodzenia wymaganiom dumy nie chce się powstrzymać

od pewnych nadużyć i wykroczeń, które w końcu przechodzą w nałogi zgubne, przyprawiają o ruinę mienia i zostawiają dzieci bez kawałka chleba. Pomimo nawoływań rzewnych żony i dzieci brnie dalej w zatwardziałości i zaślepieniu swem; aż w końcu śmierć skarci zarozumialca stawiąc go przed sądem Bożym, a całą rodzinę pozostawiając w rozpaczy o los jego przyszły, którym lekceważył przez zbytnią wyniosłość. Pycha też i przez usta i postępowanie żony piekło w domu tworzy. Uosabiając w sobie wszystkie stopnie tego szkaradnego grzechu nieraz żona, zamiast towarzyszką przyjazną, staje się katem swego męża. Nie przepuści najmniejszego zapomnienia, nie daruje lada występku; ale zrzędzi na każdym kroku, bo w zarozumiałości swej uznaje się za wyrocznię moralności i prawdy. W uporze pomiata nieraz najrozumniejszemi przestrogami męża, a ulegając próżności dla popisu i blasku trwoni grosz—nieraz ciężko zapracowany—na wymagania mody i inne słabostki dumy. Tem zakrwawia serce męża, zakłóca spokój domowy. Pycha rodziców odbija się i w wychowaniu dzieci, gdyż pyszni rodzice najczęściej są przyczyną złego ich kierunku. Najgorszym bowiem nauczycielem jest pycha i zarozumiałość. Ona się zawsze nosi z tem przekonaniem, że wszystko wie i wszystko posiada; a więc i w wychowaniu nie pyta o zasady Boskie, nie bada rad praktycznych ludzi, ale podług kaprysów swoich karci i pochwala, sypie nagrody i kary; nie wedle zasługi, ale stosownie do usposobienia i widzimisię.

Z takiej to szkoły rodzicielskiej wychodzą w świat spyszniałe potworki, dzieci zarozumiałe i uparte, które same również nie zważają, ani na niebo, ani na ziemię, ale jedynie na swe zarozumiałe i wyniosłe upodobania. Ile rodziców kosztuje pyszałkowstwo dzieci, sami to wiecie; ale zważcie, co od nich cierpi społeczeństwo, gdy dorosną. Jeśli się rzucą do nauki—biada społeczeństwu, bo ci szaleńcy broń, zkądinąd pożyteczną, na zgubę ludzi gotują. Nauka jako nauka niema dla nich właściwego uroku, bo ta wymaga poświęcenia się i wielkiej pracy

nad swą nieświadomością, której pycha sobie nie przyznaje; oni się nachwytają urywkowych zdań i frazesów, będą rozprawiać o wszystkiem i o niczem, a nawet i o tem o czem najmniejszego pojęcia nie mają: a to wszystko, aby się popisać, jak są niezależni w słowie, jak gładko umieją zhasać przeciwnika, który najczęściej przewidziawszy ich płytkość zamilknie w tej myśli, by nie miotać pereł..... Jeżeli się chwycą za pióro, całe stosy ksiąg napiszą: będą rozprawiać o prawach, których nie wykonywają, o cnotach, których nie mają: nawet Bogu zaczną dawać nauki, jak ma rządzić tym światem, a to dla tego, aby miernotę postępowania zakryć górnolotnością stylu, aby zabłyszczeć w rzędzie autorów dzieł uczonych. Jeżeli w końcu wzrok ich padnie na posady i godności kierowników ludu, nie zawsze pójdą drogami uczciwemi; niech tylko zauważą, że ktoś ma większy wpływ od nich: za pomocą wszelkich intryg i podłości starać się będą obalić jego wpływ i wziętość, zniszczyć najzbawienniejsze plany, jedynie dla tego, że nie oni sami wymyślili, że nie im hołdy oddają. Krętemi i ciemnemi drogami, za pomocą płaszczenia się i pochlebstw, dobijać się będą godności, mając na widoku nie tak dobro ludzkości, jak swe własne wyniesienie. Dzięki tym wykrętom pychy i jej dążnościom, ludzie nieraz gorzko odpokutowywać muszą błędy i wady zarozumialców biorących się nie za swoje.

I do siermięgi rolnika się zniża: i do chaty wieśniaczej chętnie wstępuje ta wyniosła plaga ludzkości. Cóż bowiem znaczą i zkąd pochodzą te wady i przekleństwa, tak często spotykane między ludem, jeżeli nie z pychy, która im nie pozwala darować przeciwnikowi? Zkądże mają swoją moc grube nałogi, jakie pomiędzy uboższą klasą grasują, jeżeli nie z pychy, która im staje na przeszkodzie do zwalczenia grzesznych upodobań, a podszczuwa, by nie słuchali przestrogi krewnych i nauk Kościoła, a robili to, co się im podoba. „Co mi tam żona i dzieci, co mi tam ludzie i ksiądz nauczający, ja postępuję tak jak sam rozumiem i chcę“ wrzeszczy pycha przez usta

nałogowca marnującego majątek. „Jak mam darować obrazę przeciwnikowi, kiedy on mię obraził—zemsta do grobu!“ krzyczy w niebogłosy obrażona duma. W tej zawierusze złorzeczeń wołających o pomstę do nieba trzeba chyba ślepym być, żeby nie widzieć pychy podsuwającej słowa i wyrazy nienawiści piekielnej, którą nie rzadko obraża Boga nasz ludek pokorny. Oto obrazek pouczający z życia ludu. Uczciwy na pozór wieśniak daje na mszę z tą intencyą, żeby Pan Bóg ukarał jego nieprzyjaciół. Słowa krótkie, ale wiele mówią. Chrześcijanin szuka pomsty, i to u stóp miłosierdzia, u nóg Chrystusa, który za katów się swych modlił, mówiąc: „*Ojcze przebacz im....*“ Cóż go do tak bezbożnej zaciekłości doprowadziło, jeśli nie pycha, która uraz przebaczać niezwykła.

Tam znowu po uroczej dolinie otaczającej parafialny kościołek rozlega się jęk żałośny dzwonów. Cóż to po umarłym? tak sądzi proboszcz, którego zdołano oszukać; w istocie zaś te narzędzia chwały Bożej przez mściwego Chrześcijanina zastosowane zostały do pomsty: on chce za pomocą dzwonów ściągnąć pomstę Bożą na przeciwnika.—I gdzież jestem, pytasz siebie? W kraju katolickim, powiedzą ci! O biada wam, katolicy mściwi, którzy nienawiścią Kainowi staliście się podobni i hańbicie Św. nasz Kościół, który was miłości i miłosierdzia naucza!

## III.

Nie tu jeszcze koniec działalności pychy, ona idzie dalej dla zohydzenia cnót mających swój urok u ludzi rozsądnych i uczciwych: przybiera się w nie i stroi, by zbrukawszy je i wynicowawszy do niepoznania, uczynić wstrętnemi. I to właśnie jest powodem, że ludzie zkądinąd uczciwi i rozsądni wzdrygają się nieraz na zalecenie cnoty pokory i pobożności, tych zasadniczych cnót doskonałości chrześcjańskiej. „Co być pokornym, oddawać się pobożności? ale się na to nigdy nie zgodzę!“ Dla czego, zkąd wstręt do tak wzniosłych cnót? Zaraz ci zaczną wyliczać, co to dokazują ci pokorni i pobożni, któ-

rych mają za takich z pozoru; a którzy w gruncie nie są nimi, ale przybytkami pychy w świętości upostrzonej.

Tak, B. M., jest to pewnem, że pycha, jeśli się nadyma i pomiata wszystkiem, to przecie widząc, że drogą uniżenia się i płaszczenia dójdzie do swych celów, nie zarumieni się tego użyć. Jak żmija będzie się zżymać i płaszczyć, by się choć na krok wznieść wyżej. Kiedy prawdziwy Chrystusa wyznawca nie pozwoli się spodlić i splamić nizkiem płaszczeniem się i nadskakiwaniem; pyszny zejdzie aż na ostatni stopień podłości, będzie po ziemi pełzał w oczy, a za oczy góry—mury walił; rzuci się na wszystkie bezeceństwa, a to dla tego, aby dumie swej dogodzić. Cała zgraja tych nizkich służalców pychy uwija się po tym świecie, i tak nieraz dzielnie udaje pokornych, iż niektórzy przypisują im tę cnotę. Jednakże oko badawcze dójrzy tam obłudę. Bo to, co się listkiem rozściela w jednem miejscu, a w drugiem panoszy się i nadyma: co w jednej chwili sypie słodkie słówka, a w drugiej miota obelgi: co dla jednych ma minkę pokorniutką aż do przesady, a dla drugich wzrok bazyliszka: jest wyrafinowaną, albo i ślepą pychą. Ślepą, powiadam, bo nie wszyscy ci hołdownicy pychy wiedzą o tem, że pychą się kierują; są tak naiwni niektórzy, że mając tego wroga w sobie, nie wiedzą i sądzą, że są pokorni.

Tak samo się dzieje i z pobożnymi pyszałkami. W nich pycha posuwa się aż do szaleństwa. Bo zważcie. Otoczywszy się znakami pobożności, załatwiwszy kilka praktyk religijnych, sądzą się być już skończoną świętością—wzorem dla wszystkich. Oddawszy siaką—taką cześć Bogu pycha w pobożność ustrojona nie chce nic wiedzieć o czci należnej bliźniemu. Do wszystkiego ma pretensyę, wszystkich ma za nic. W człowieku uczciwym podpatruje obłudę, a na nieuczciwego zwali wszystkie niecnoty. Ze skromną zjadliwością opisuje wady cudze, o swoich pokornie zamilcza: ze wściekłą radością opisuje upadki i uchybienia innych, którym może o tych wadach, ani się śniło; a niechże wpadnie na ślad rzeczywistej bezbożności, o, wtedy bądźcie pewni, iż pobożna py-

cha nie zawoła z Chrystusem: *„Ojcze przebacz im....“* ale z wyrazem strasznej, jak piekło, zemsty gadzinowym językiem wypisze dekret potępienia na nieszczęśliwych. Nie uszanuje nikogo: chyba tylko tego, kto podsyca dumę jej. W zaślepieniu zbliża się do ołtarza i tam szuka wad w słowach jego sług, jak i tym zagląda w oczy, co się modlą: by później jak trąba Jerychońska ogłaszać swe odkrycia i w gruzy rozsypywać sławę i cześć jednych i drugich. Darujcie, Bracia, że zamilczę w wykazywaniu zbrodni przez pychę wykonywanych pod płaszczykiem pobożności, za pomocą, najczęściej, ślepych jej służalców, którzy gotowi przysiądz że są pobożni! Rumieniec pokrywa oblicze, serce wstrętem i odrazą się przejmuje na widok tej ohydy i podłości, do której pycha ludzi przyprowadza. Dziwne i niewytłómaczone przeczucie pomsty Bożej nad ludem zarozumiałym duszę przygniata w obec tej zgnilizny obyczajów, na którą codzień patrzymy. O święta pokoro Chrystusowa! dla czegoś tak mało znana? dlaczego ten potwor dumy pożera tak wielką liczbę wyznawców Chrystusa? O, Bracia Katolicy, dzieci Chrystusa, czyż wam nie wstyd mieć powinowactwo z tym potworem, czyż w waszem sercu biednem nie zadrga jakieś uczucie wyższe i nie poczujecie całej grozy tak wielkiego przez pychę poniżenia? Czyż i nadal słowa Chrystusa: „Kto się podwyższa poniżon będzie“—pozostaną jałowem w ustach waszych przysłowiem, a w sercu pycha?

*„Oto ja do ciebie pyszny, mówi Pan Bóg Zastępów, bo przyszedł dzień twój, dzień nawiedzenia twego: i powali się pyszny i upadnie, a nie będzie ktoby go podjął“*. (Jerem. 50 31). Tak mówił prorok Pański do Izraela dumnego, a gdy synowie Izraelscy nie usłuchali napomnień poszli tułać się po całym świecie. Tak, zguba, ale daleko straszniejsza czeka hardych wyznawców Chrystusa, bo odłączeni za życia na ziemi od grona pokornych synów Jego, po śmierci staną się pastwą cierpień wiecznych. „Bo, oto, przyjdzie dzień pałający jako piec, a będą wszyscy pyszni słomą, i zapali ich dzień przychodzącego“. (Malach. 4. 1.)

O Bracia, zniżcie się do nicestwa swego: uznajcie nieudolność i słabość własną, a bądźcie pobłażliwymi dla innych. Rozum i serce ukorzcie przed Tym Sędzią nieskończonej sprawiedliwości, uznajcie i wyznawajcie w Bogu Pana waszego a w bliźnim, ktokolwiekby on był, brata. Uznanie to Chrześcijańskie wyniszczy w was dumę i pychę; staniecie się podobni Chrystusowi, który cierpliwie zniosłszy pogardę i poniżenie Bogiem być nie przestał; tak też i wy nie utracie wielkości i zacności waszej, ale na skrzydłach pokory i zaparcia się wzniesieni będziecie do szacunku u ludzi i wywyższeni w Bogu, bo „kto się poniża podwyższonym będzie“. Amen.



# KAZANIE
## na Św. Piotra i Pawła.
## O odpuszczeniu grzechów.

„Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.“ (Mat. 18.)

Zaślepieni pychą, nadęci swą powierzchowną sprawiedliwością, szemrali niegdyś Faryzeusze i Doktorowie zakonni na Chrystusa, iż przestaje z celnikami i grzesznikami. Obłuda skoszlawiła ich umysł i serce, zasłoniła im oczy, by nie mogli dójrzeć piekącej rany w rodzaju ludzkim, którą jest grzech,—i synów Adamowych pokrytych tą raną od stóp do głowy. Ale czego nie dojrzała i nie wyrozumiała przewrotność faryzajska, ujrzał i troskliwością otoczył Zbawiciel świata. Ten litościwy Samarytanin ulitował się nad poranionymi i zbitymi grzesznikami, nauką i cudami uleczył rany, męką swoją opłacając dług należny zaprowadził ich do gospody niebieskiej. To był cel Jego posłannictwa; dla tego i mówi Faryzeuszom: „*Nie potrzebują zdrowi lekarza, ale którzy się źle mają*;

*nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie.*" (Łuk. 5, 31).

Tylko Bóg, Ojciec i Zbawiciel ludzkości, tak mógł odpowiedzieć przewrótnym obłudnikom a pocieszyć tych, co w uznaniu win swoich nie śmią spójrzeć w niebo. Po tym wyroku swobodniej odetchnęła cała ludzkość grzeszna: w poczuciu radośnem, iż Sam Bóg do ran jej rękę przykłada. Cała ludzkość, mówię, bo tylko faryzajstwo może się obłudnie sprawiedliwem nazywać; rzetelne zaś ocenienie siebie z prorokiem każe zawołać: „*Biada mi, bom mąż mający wargi plugawe i w pośrodku ludu plugawe wargi mającego ja mieszkam*" (Jsai. 6, 5), i z psalmistą zapłakać: „*oto w nieprawościach poczęty jestem i w grzechach moich poczęła mię matka moja.*" (54.).

Tę powszechną skłonność ludzi do grzechu i ułomność natury ludzkiej stwierdza sam Chrystus Pan przyrównywając Kościół swój do roli zasianej pszenicą i kąkolem i zapowiadając Piotrowi pokusy szatańskie nagabujące Jego wyznawców: „*Oto szatan,* mówi on do Piotra, *pożądał was, aby przesiał jako pszenicę; alem Ja prosił za tobą aby nie ustała wiara twoja, a ty nawróciwszy się potwierdzaj bracią twoją*" (Łuk. 22, 31). Ztąd też i przez usta najukochańszego ucznia swego poucza nas: „*Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy.*" (Joan I. 1, 8). Grzechy i wykroczenia zresztą, ludzi powołanych do apostolstwa: upadek Św. Piotra, nienawiść do Chrześcijan Św. Pawła: wyraźnie i przekonywająco mówią o ułomności ludzkiej. Ci Apostołowie, z których jeden: Książe Apostołów, Opoka wiary, odźwierny niebieski; drugi: naczynie wybrane, Apostoł narodów: ci apostołowie których dziś pamiątkę święcimy, wszak nie byli bez grzechu. Jeden wyparł się Chrystusa trzykrotnie; drugi z całą zajadłością prześladował Chrześcijan; jeżeli zaś widzimy dziś ich jaśniejących, jak dwie gwiazdy w Kościele Bożym: nie szczególniejszym ich poprzednim cnotom, lecz miłosierdziu Bożemu i przebaczeniu zawdzięczać należy. To wyniesienie dwu ludzi ułomnych na najwyższe godności i poruczenie kierownictwa

Kościoła temu, co się trzykrotnie był zaparł swego mistrza, uświęcając zasadę Chrystusową przebaczenia i odpuszczenia pokutującym, pociesza nas stroskanych i zaniepokojonych własnemi ułomnościami i wskazuje nam nadzieję w pokucie. Nadzieja ta promienniejszą się w oczach naszych staje, gdy widzimy Chrystusa poruczającego Piotrowi Kościół swój i z prawem nauczania i rządzenia dającego władzę nad sumieniami ludzkiemi na ziemi i nad skarbcem Miłosierdzia Bożego w niebie: gdy słyszymy mówiącego do Piotra: „*cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.*" O tej to władzy Piotrowej rozwiązywania, o władzy Matki Kościoła odpuszczania grzechów dziś mówić będziemy! Pobłogosław nauce naszej, o Miłosierny Dawco kluczów Królestwa niebieskiego, byśmy po tem życiu z grzechów rozwiązani, ujrzeć mogli bramy niebios nam otworzone. Spraw to za wstawieniem się Twej Matki...

## I.

Przez władzę odpuszczania grzechów rozumiemy: iż Kościół ma moc odpuszczać winy i zbrodnie grzesznikom wyznającym je i szczerze pokutującym. Ta władza odpuszczania grzechów poruczona Piotrowi wraz z kluczami Królestwa niebieskiego nie ustała z jego śmiercią, ale pozostała w Kościele Chrystusowym w ręku następców Piotra Św. i wszystkich zjednoczonych z nimi Biskupów i kapłanów. Udziela się odpuszczenie grzechów tylko przy sakramentalnej pokucie, t. j. przy spowiedzi: i tylko tym, którzy skruchą swoją i stanowczym a skutecznym zamiarem poprawy życia okażą się być godnymi. Odmawia się zaś niegodnym — dla braku należytego żalu za grzechy śmiertelne i chęci porzucenia ich: jaki okazują najczęściej rozpustnicy, nałogowi pijacy i rozmaitego rodzaju odstępcy prawa Bożego, co się nie tak dla poprawy życia jak dla oka ludzkiego, albo ze zwyczaju, albo dla przygłuszenia zgryzot sumienia, udają do spowiedzi. Władza ta rozwiązywania sumień ludzkich nigdzie indziej być nie może, tylko w Kościele Chrystuso-

wym, bo ją Chrystus przekazał Apostołom, bo dusz pasterstwo powierzył Piotrowi; i w tym Kościele pozostaje nie w mocy każdego wiernego, ale tylko w ręku tych kapłanów i biskupów, którym Chrystus Pan przez ręce Piotra Św. i jego następców udziela.

Tacy Biskupi i Kapłani będąc z ramienia Chrystusowego nauczycielami wiary, i stanowiąc Kościół nauczający, są zarazem i szafarzami Miłosierdzia Bożego i tajemnic Bożych. Oni są przedstawicielami Matki Kościoła, otaczającymi troskliwością marnotrawne dzieci: przywodząc je do upamiętania, otwierając przed pokutującem skarbnicę Miłosierdzia Bożego. Piękna i zdobna ta Matka nasza, kiedy nam głosi zasady wiary naszej i odkrywa nam skryte rzeczy od założenia świata; wdzięczna i pociągająca, kiedy na spotkanie powracającego w pokucie marnotrawnego dziecka wychodzi w szatach pokutniczych a zasiadając w imieniu Chrystusa na trybunale pokuty i widząc żal jego szczery i zeznanie, mówi doń: „Pan nasz Jezus Chrystus niech cię rozgrzeszy i ja powagą Jego rozgrzeszam cię od grzechów twoich: w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Św. Amen.“ Kiedy w końcu pojednane dziecię prowadzi do stołu uczty niebieskiej.—Komunii Św. i z Ojcem Ewangelicznym przyjmującym syna marnotrawnego zwołuje do tej uczty swych przyjaciół a prawym synom wskazuje wesele i radość, iż syn jej w grzechu umarły ożył w pokucie: „*był zginął, a znalazł się*“ (Łuk. 15, 24).

Tą władzą przebaczania obleczony Kościół nasz Ś. staje, jak Matka zbolałej i zranionej grzechami ludzkości, między Bogiem zagniewanym a dziećmi niesfornemi: kiedy piersią swoją zasłania je od gniewu Bożego, a łzami i modłami swemi wyjednywa dla nich zmartwychpowstanie z grzechów: kiedy przedstawia Ojcu przywileje swoje odpuszczania grzechów udzielone jej przez Oblubieńca, mówiącego: „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie,“ i udziela przebaczenia. W tem dziele łaskawości nad grzesznemi dziećmi, w tej mocy obudzania ich modłami swemi i zasługami z cierpień i śmierci

grzechu, rzewnie a wyraźnie przypomina ta Matka pięknej Miłości, Matki troskliwe o los dzieci swoich, przez wszystkie czasy litujące się nad ich niedolą: woła ona z Mądrością odwieczną: „*Ja matka pięknej miłości i nadziei świętej, we mnie wszelka łaska, kto mnie słucha nie będzie zawstydzon.*" (Eccli 24, 24).

U tronu Matki Kościoła staje owa niewiasta Sydońska, litująca się nad prorokiem Eljaszem i dająca mu pożywienie w czasie głodu, a za swą litość otrzymująca zmartwychwstałe dziecię swoje z rąk tegoż proroka (III. Reg. 17). Tu się zbliża zalana łzami wdowa Naimska idąca za zwłokami jedynaka swego, a której łzami poruszony Zbawiciel obudził z umarłych dziecię jej; tu ma miejsce i niewiasta Chananejska wytrwałością i wołaniem zmuszająca tegoż Zbawiciela do uleczenia córki swej; do nich się wreszcie łączy liczny zastęp matek chrześcijańskich mający na czele Św. Monikę, Matkę Św. Augustyna, które cnotami, modłami i łzami swemi wyjednały dla swych dziatek uzdrowienie i wskrzeszenie duchowe. Z rozmaitych stanów i wieków składa się ten orszak matek okupujących swe dzieci—jedno je łączy uczucie: zbawienie dzieci: jednym płaszczem je okrywa, jedną Miłością ogrzewa je Matka narodów, Kościoł nasz Święty.

W zgromadzeniu tych matek, które poszczególnemi cnotami swemi wyjednały zmiłowanie Boże nad swemi dziećmi wznosi się postać Kościoła Św. Matki narodów, która nie jednorazowo, nie nad jednem dzieckiem, nie pojedyńczą cnotą błaga; ale nad całym światem, ale przez wszystkie wieki zdobna pełnością cnót, wielmożna władzą Chrystusową, rozpościera Miłosierdzie Boże, wyjednywa uzdrowienie na duszy i obudzenie z grzechu i otwiera podwoje do Królestwa niebieskiego.

Piękne porównanie w tym przedmiocie czyni Św. Augustyn, łzami swej matki nawrócony. Mówiąc o wdowie naimskiej los jej porównywa z losem Kościoła opłakującego grzeszników i radującego się ich zmartwychwstaniu. „*Raduje się* powiada on, *matka wdowa, iż syn*

*jej wskrzeszony został, ze zmartwychwstania duchowego dzieci jej cieszy się Kościoł Matka nasza. Tamten umarł ciałem, ci zaś umierają na duszy. Śmierć cielesna tamtego cielesnemi łzami była opłakiwaną: tych zaś duchowa śmierć, ani okiem zmysłowem może być dojrzaną, ani opłakaną. Ten tylko zna tych umarłych, kto ma moc ich wskrzeszania.“* (Sermo 44). Kto więc dba o duszę swoją, komu drogi los jego na tym świecie i w przyszłości, ten niech sobie zapamięta te rzewne nauki i to, że chcąc trafić do miłosierdzia Bożego, nie masz innej drogi, jedno przez Kościoł Chrystusowy posiadający klucze Piotrowe od bram Królestwa niebieskiego.

## II.

Jasna jest i rzewna ta nauka Kościoła Chrystusowego o odpuszczeniu grzechów. Z boleścią serca jednak wyznać należy, iż wielu sobie ją lekceważy. Jedni nie korzystają z tej nauki przez zbytnie oddanie się interesom światowym, a drudzy uwiedzeni dumą, a najczęściej namiętnościami, nie zaglądając do sumienia swego, ani się oglądając na prawo Boże: poprostu naukę o odpuszczeniu grzechów przez spowiedź i rozgrzeszenie kapłańskie nazywają przesądem, albo i tyranją sumienia. Ci co się nie gorszą najwyuzdańszą rozpustą, patrzcie: jacy są wrażliwi na punkcie zeznania win przed spowiednikiem! Ci co się ponad zmysły nie wznoszą a w tych zmysłowych rzeczach *„jak nieme bydło rozumieją i w tym się psują“* (Jud. Ep. 10), jak powiada Apostoł, zważcie: jak umieją filozofować, kiedy idzie o spowiedź i naukę Kościoła o odpuszczeniu grzechów!

Ależ na miłość własnego losu, zastanówcie się wy wszyscy, którzy lekceważycie tę naukę albo i bluźnicie ją; nie jest ona przesądem, bo wypływa z Ewangielii za którą krew przelał Chrystus, pobici zostali Apostołowie i miljony męczenników życie dało. Ta nauka nie jest przesądem, bo ją wyznawały najgienjalniejsze umysły, najszlachetniejsze serca; bo w niej i dziś czerpią ulgę i

osłodę duszom swym ludzie bojący się Boga,—bez różnicy stanu, nauki i wykształcenia. Nie jest ona przesądem, bo rozwija w ludzkości czystość umysłu i szlachetność serca: zapobiegając wszelkiemu spodleniu, oczyszczając ze wszelkiej skazy sumienie ludzkie, wytwarzając bohaterskie cnoty wiary, nadziei i miłości, jest podstawą i podwaliną życia Chrześcijańskiego. Kto tę naukę opuścił, ten zakończył na opuszczeniu Chrystusa i Boga. Mylicie się więc nazywając ją przesądem; przesądem jest liczyć dni feralne, uciekać się do pewnych guseł, obawiać się pewnej liczby u stołu i temu czynić podobne praktyki, które potępia religja, a którym hołdują ci, co się mają za wyzwolonych od przesądu. W tem kółku tylko i ostać się mogą wszelkie gusła, gdzie nie ma Boga: między lekceważącymi religją, o których Psalmista Pański mówi: „*Pana nie wzywali, tam drżeli od strachu, gdzie nie było strachu.* (13, 5).

Nie jest też i tyranją sumienia nauka Chrystusowa o odpuszczeniu grzechów. Bo najprzód Sam Bóg nie jest tyranem ale Ojcem; Chrystus Pan nie jest zakonodawcą bezlitośnym, ale Zbawicielem litościwym: nie poddałby sumień swych wyznawców sądowi i orzeczeniu Apostołów i ich następców, gdyby to zakrawało na jakieś uciemiężenie sumienia ludzi dobrej woli, swych dzieci i wyznawców, Nie jest ta nauka tyranją sumienia, świadczą o tem chrześcijańskie pokolenia przez wszystkie wieki, a od dziecka spowiadającego się i znajdującego w odpuszczeniu grzechów ulgę i pociechę, aż do starca na łożu śmierci ze łzą w oku dziękującego Bogu za to dobrodziejstwo, zawsze i wszędzie jest ona lekarstwem na zgryzoty sumienia, na niepokój ducha — jedynem, niezawodnem, bo niebieskiem, lekarstwem. Mylisz się więc, człowieku hardy, nazywając ją tyranją. Tyranją są rozmaite grzeszki, którym ty rad hołdujesz: więc hulatyki nadmierne, nałogi, rozpusta, za którą przepadasz: oto co zabija sumienie i dręczy je boleścią nieuleczalną! Nieuczciwe zyski, nurtująca w sercu pomsta

na bliźniego, wreszcie niepokutowanie, aż do śmierci i zatwardziałość w grzechach: oto co szarpie duszę twoją! Zwróć się do sakramentu pokuty, uciecz się do miłosierdzia Bożego w odpuszczeniu grzechów okazującego się: a doznasz sam na sobie cudu. Wszak i Faryzeusze, co się gorszyli tem, iż Chrystus Pan z grzesznymi przestaje, za bluźnierstwo uważali, iż pierwiej nim leczył, odpuszczał grzechy. Wartałoby wam zapamiętać odpowiedź Boga Zbawiciela daną tym obłudnikom. *„Cóż łatwiej jest*, mówi do nich, *rzec powietrzem ruszonemu: odpuszczają się tobie grzechy twoje, czyli rzec wstań i chodź? a iżbyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma moc odpuszczać grzechy na ziemi* (rzecze choremu): *tobie mówię wstań, weźmij łóżko twoje i idź do domu; a on natychmiast wstał“* (Marek. 2, 9). Widoczny cud zamknął usta bluźniercom, oby się przyjrzeć chcieli dzisiejsi Faryzeusze i Doktorowie zakonni tym cudom, jakie się dzieją w Chrześcijańskiem odpuszczaniu grzechów!

Zwątpiony w zasadach, przerażony nicością, co go otacza, zbliża się do trybunału pokuty niedowiarek. Kapłan zajrzawszy do duszy jego, światłem wiary oświeca przepaście zwątpienia i wskazuje niedowiarkowi spoczywające w głębi duszy jego uśpione uczucia wiary i nadziei; słowem potężnem obudza je do życia. Niedowiarek mówi: wierzę! a nad nim wznosi się dłoń kapłana, mówiącego: „ja cię rozgrzeszam“—wstań z niedowiarstwa i chodź w wierze Chrystusowej. Tam się zbliża człowiek nałogowy, oddany hulatykom, pijaństwu lub rozpuście. Nic nań wpłynąć nie zdołało, ani namowy przyjaciół dobrych, ani napominania rodziców, ani nawoływania żony i dzieci: przyciśniony nałogami, był niewolnikiem namiętności, sam sobie wstrętny. Zbliżenie się do miłosierdzia Bożego złamało pęta namiętności, pod ciepłem uczucia żalu obudziły się wspomnienia utraconej cnoty, serce zaśpiewało pieśń pokuty. Kapłan głosi przebaczenie i mówi mu: idź, więcej nie grzesz, nie bądź pijakiem, rozpustnikiem, hulaką: wstań i chodź! I staje cud, oto nałogowiec w odpuszczeniu grzechów znalazł drogę do ocale-

nia siebie. Miotany zgryzotami sumienia zdzierca i żyjący cudzą krzywdą, jeśli szuka w tem miłosierdziu Bożem ratunku, znajdzie go; a kapłan zwolni duszę jego od gniotącego przekleństwa, każe zwrócić krzywdę pokrzywdzonym i naprowadzi grzesznika na drogę uczciwą. W tem odpuszczeniu grzechów zarówno, jak grzeszni ulgę i zbawienie, tak sprawiedliwi podtrzymanie, majętni naukę, ubodzy czerpią wspomożenie: a wszyscy zasmuceni i strapieni, sieroty i opuszczeni, pocieszenie i ukojenie znajdują. Oto więc widzicie cuda! Dajcie naukę, któraby tego dokazała, dajcie mi moc i potęgę, coby to uczynić mogła; ale wy jej na tej ziemi nie znajdziecie. Kiedy więc widzicie uleczonych przez skruchę i spowiedź i wskrzeszonych na duszy przez odpuszczenie grzechów: nie bluźnijcie nauce Chrystusowej, ale uznajcie w tem palec Tego, co niegdyś wyrzekł do Piotra: „*Cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebie.*“

## III.

Wy zaś wierni wyznawcy Chrystusowi, co z wiarą i nadzieją częstokroć zbliżacie się do trybunału pokuty, pocieszcie się dziś nadzieją świętych! Wszakto dziś wielbimy tego Apostoła, któremu przebaczono jego zaparcie się, i puszczając je w niepamięć udzielono mu władzy najwyższej, i dano mu władzę nad sumieniami ludzkiemi i nad bramami niebios. Wzywam cię, ludu Boży, dziś do radości słowy proroka: „*Śpiewajcie Panu, bo wielmożnie uczynił, opowiadajcie Go po wszystkiej ziemi, bo wielki pośród ciebie święty Izraelski*“ (Isai 12, 5).—Apostoł odpuszczający grzechy! „*Chwal córko Syońska, wykrzykuj w Izraelu, wesel się i raduj ze wszego serca; odjął Pan sąd twój, Pan Bóg twój w pośród ciebie mocny, on zbawi cię, milczeć będzie w miłości swej*“ (Sofon. 3, 14) —„*Pan cierpliwy i wielkiego miłosierdzia, a miłosierdzie Jego od narodu do narodu bojącym się Jego.*“ (Łuk. 2).

Pociesz się w miłosierdziu Bożem i w wierze twej, a jeśli cię zasmucają grzechy twoje i ułomność natury

twej: masz Boga-Zbawiciela swego nad sobą, który ci zostawił Kościół swój, a w nim postanowił Piotra na czele, nie tylko by cię nauczał i strofował, ale iżby szafarzem był miłosierdzia i litości Bożej, i rozgrzeszeniem u trybunału pokuty ręką kapłanów otwierał ci podwoje niebios! Ty żałujesz za swe winy, postanawiasz poprawę: oto w tym Kościele, w tej władzy znajdujesz przebaczenie: i uspokojenie sumienia w tem posłannictwie Piotra rozwiązującego grzechy na ziemi i na niebie. Niech cię nie przerażają przeszłe twe winy odpokutowane, boć Chrystus nie przyszedł zabijać, ale zbawić każdego pokutującego: bo Apostołom swoim nie bicze pomsty i zagłady, ale klucze miłosierdzia i litości poruczył, mówiąc im: *„cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.“*

Wielkie, być może, winy twoje, przerażające sprośności twoje; ale miłosierdzie Boże większe jest, ale łódź Piotrowa może cały świat grzeszny przez łzy pokuty doweść do bram niebieskich. Może tobą wzgardzili i opuścili cię wszyscy; ale Kościół Chrystusowy, jak matka prawdziwa, zanosi za tobą błaganie z niewiastą Sydońską, by cię uleczył Chrystus: i z niewiastą Naimską, by cię wskrzesił. Jeżeli ci pomoc nie rychło przychodzi, i Chrystus zdaje się odwlekać pomoc swoją, oto we mszach codziennych z niewiastą Chananejską woła o zmiłowanie się nad tobą Kościół Św. Prawda, szatan zawstydzony porażką, szturmuje do sprawiedliwości Bożej, dopominając się kary za przeszłe twe winy; ale przed tronem Bożym, na szali sprawiedliwości złożone są łzy i błagania tej matki z twojemi, choćby maluczkiemi zasługami i powołują się na słowa Zbawiciela: *„cokolwiek rozwiązane będzie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.“*

Niech świat bezbożny zdradliwie z Bogiem postępujący szydzi i wyśmiewa naszą wiarę w miłosierdzie i litości Boże; niech odstępcy Ewangelii wyszydzają i przekręcają spowiedź naszą, niech wyrodni bracia nasi opuszczają szeregi garnących się do trybunału pokuty: to nas nie zrazi, ani oderwie od łodzi Piotrowej, od tej ska-

ły ratunku i zbawienia. My wiemy z ust samego Chrystusa, że na świecie muszą być zgorszenia, my codzień patrzymy na Krzyż, na którym nasz Bóg wpośród szyderstwa zabity! Z ust Tego ukrzyżowanego Boga litości nauczyliśmy się, iż w Kościele Jego między pszenicą bywa i kąkol i rośnie, aż do żniwa. Umiemy uszanować wolę Bożą i przebaczać naszym bluźniercom, bośmy z ust naszego konającego Zbawiciela nauczyli się modlitwy nad złośnikami i szydercami: „*Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią!*"

O wielki i święty nasz Kościele, skarbnico miłosierdzia i litości Bożych, arko narodów chroniąca od potopu w grzechach rodzaj ludzki: jakżeś wzniosły w swych naukach a pociągający w twem miłosierdziu! Bramy piekielne nie zwycięża cię, boś ty ugruntowany ręką Bożą na skale Piotrowej, a miłosierdziem i litościami w sercach ludzkich! Z rozkoszą i z wylaniem uczuć obchodzimy uroczystości nasze, z tobą na czele wielbimy Boga naszego, który jest dziwny w świętych swoich. Za twoim głosem, o Matko, twoimi słowy wielbimy dziś Głowę widzialną, zastępcę Chrystusa na ziemi, i w nauce nieomylnego, i w potędze niezwyciężonego, i w miłosierdziu hojnego! Wołamy przeto: „Błogosławiony Pietrze, Pasterzu Kościoła, przyjmij wołanie proszących, skrusz grzechu okowy! Ty masz na ziemi władzę, która zdoła otwierać i zamykać niebo twemi słowy! Zanieś wołanie nasze przed tron Boży, rozwiąż więzy grzechu i win zaciągniętych! A gdy po tem doczesnem tułactwie staniemy u bram wieczności, otwórz je przed nami twą ręką, w której spoczywa władza szafarstwa miłosierdzia Chrystusowego. Amen".



# KAZANIE
## o wyznaniu Św. Piotra.

„Błogosławionyś jest Szymonie Barjona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech.“ (Mat. 16, 13).

Kto jest Chrystus? oto pytanie odwieczne ludzkości. Kto jest Chrystus? oto pytanie poważnie zastanawiające mędrców i myślicieli świata jako też i w prostaczku obudzające pobożne zastanowienie. Jakie jest zdanie ludzi? pyta Chrystus Pan uczni swych, a ci przytaczają rozmaite zdania i pojęcia. Kto w rzeczywistości jest Chrystus? zapytuje Piotra; i ten prawdziwą daje odpowiedź, iż Chrystus jest Synem Boga żywego. *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.“* Pochwala Pan wyznanie Piotra, błogosławionym go nazywa, iż pojęcie o Nim powziął nie z ludzkich zdań i przekonań, ale z rozważania nauk Jego i czynów, ale z ducha i oświecenia Bożego: *„Błogosławiony jesteś Szymonie...“*

Wyróżnił się z pośród innych Piotr Św. swem wyznaniem o osobie Jezusa Chrystusa, bo w zamiarach Bożych było wyniesienie go nad innych w godności sternika Kościoła i Stróża bram niebieskich. Szczególniejsze to było wyróżnienie, bo władza jego miała być niezwykłą: wyjątkowem było to wyznanie ubogiego rybaka z Galilei, bo i nauka nieomylna o Chrystusie miała mu być powierzona jako widzialnej Głowie Kościoła, i Zastępcy Chrystusa po Jego wniebowstąpieniu w Kościele Chry-

stusowym na ziemi. Ze wszech miar prawdziwem było wyznanie Piotra, bo Ojciec niebieski, nieomylny w swych naukach oświecił go i nauczył, co ma rozumieć o Synu Jego Najmilszym: *„bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który, jest w niebiesiech“*...

W tem wyznaniu Piotra i błogosławieństwie Chrystusa kryje się dla nas wskazówka i zachęta, byśmy dochodząc prawdziwej nauki o Chrystusie, o Jego czynach i zasadach: słowem, rzetelnego pojęcia nauki Wiary Chrystusowej, nie tak zwracali uwagę na ludzkie zdania i mowy, jak raczej starali się zbadać: co mówią o tem wyroki Boże i Kościół Chrystusowy, który od Piotra wziął czystą naukę o Synu Bożym i prawdziwe wyznanie Wiary. W nauce przeto dzisiejszej zastanowimy się; jak mamy badać wyroki Boże i wsłuchywać się w świadectwa ducha Bożego, byśmy powzięli prawdziwe pojęcie o Chrystusie: i jak błądzą ci, którzy tej znajomości szukają po za wyrokami Bożymi, poza nauką Kościoła.

O Synu Boga Prawdziwego, coś błogosławił Piotra przez Ojca Twego oświeconego, oświeć nas byśmy tegoż błogosławieństwa przez słowa tej nauki dostąpić mogli! Spraw to za wstawieniem się Twej Matki, Którą pozdrawiajac słowy Archanioła mówimy: Zdrowaś Maryo!...

## I.

Rozmaitość i sprzeczność zdań i pojęć ludzkich, którą spotykamy w życiu codziennem o jednym i tymże przedmiocie, o jednej i tejże osobie, pochodzi z braku zastanowienia się i rozwagi—z pośpiesznego sądu, a najwięcej z uprzedzenia, jakie sobie wytwarzamy w swej nierozwadze i namiętnem zaślepieniu. Tymczasem, według praw przyrodzonego rozsądku, przy dochodzeniu i poznawaniu jakiejkolwiek nauki i znajomości powinniśmy pamiętać na te trzy główne warunki. Po pierwsze trzeba dochodzić znajomości bezstronnie—t. j. usunąć z serca i umysłu wszelką namiętność i uprzedzenie, wszelkie fałszywe pojęcie i złą wolę. Powtóre, przygotować w sposób należyty umysł i serce do poznania i ocenienia te-

go, co chcemy poznać: i potrzecie przy pracy sumiennej nad poznaniem jakiejkolwiek rzeczy, lub przedmiotu, używać potrzeba odpowiednych środków, umiejętnych kierowników i biegłych nauczycieli. Tych trzech warunków wymaga każda nauka ludzka, tembardziej nauka umysłowa, wiedza i umiejętność duchowa,—jeśli one mają być pomocą, oświeceniem ludzkości i ozdobą rodzaju ludzkiego.

Tychże samych warunków ze strony człowieka wymaga i nauka o Bogu i znajomość zasad wiary. Potrzeba najprzód, aby przystępujący do poznania zasad wiary i wyroków Bożych usunął z duszy i serca swego wszelką namiętność grzeszną, wszelkie uprzedzenie złośliwe i wszelkie fałszywe pojęcia. Następnie trzeba mieć umysł i sumienie czyste i przygotowane na przyjęcie znajomości Bożej. Przystępującemu do widzenia Boga na ziemi w promieniach dzieł Jego trzeba: jak Mojżeszowi wstępującemu na górę Horeb i zrzucającemu obówie z nóg, by mógł oglądać Boga w krzaku gorejącym: potrzeba mówię, złożyć z duszy swojej wszelką ziemską namiętność—i wtedy wstępować do przybytku tajemnic Bożych. Następnie w pracy nad poznaniem Boga i zasad wiary zasięgać rady i wskazówek od nauczycieli tych, którym Bóg powierzył nauczanie ludzi: „*Idźcie nauczajcie wszystkie narody*“,—t. j. następców Apostołów—Biskupów i Kapłanów, gdyż do nich powiedziano: „*Wy jesteście światłem świata.*“ A w tem dociekaniu i badaniu tajemnic Bożych—zawsze mieć pilną baczność na czystość umysłu i serca—i mieć szczere pragnienie poznania nauki mądrości Bożej.

Nauka bowiem Wiary, jako traktująca o rzeczach nadzmysłowych i przystępnych li tylko dla dusz czystych, wymaga szczególniejszej czystości umysłu i serca ze strony człowieka. Inaczej w żaden sposób nie da się ona poznać, ani pojąć, ani tembardziej posiąść. Ztąd, można się nauczyć wielu zasad wiary, ale jeśli umysł nie będzie czystym i oświeconym łaską Bożą:—tyle ztąd korzyści, ile ślepemu ze wzroku a głuchemu z uszu. Jak

promyk słoneczny oddziałuje tylko na zdrowe i czyste oczy, a dźwięk na nieuszkodzony zmysł słyszenia:—tak promienie tajemnic Bożych w świetle łaski oświecają tylko zdrową duszę; harmonja zasad wiary potrąca tylko o czystą wyobraźnię i uczucia. Ztąd mędrzec pogański niewiarę nazywa chorobą duszy; a mędrzec Pański mówi, iż znajomość Boża nie wchodzi do duszy grzechem skażonej; a Chrystus Pan, Mądrość odwieczna. powiada, iż tylko ludzie czystego serca Boga oglądają:—„*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“.

## II.

Przez to oglądanie Boga, w czystości umysłu i serca,—w świetle łaski Bożej,—i można wytworzyć sobie prawdziwy pogląd i pojęcie o Bogu i wierze ludzkości objawionej. W tym tylko sposobie widzenia rzeczy i możemy wypowiedzieć słowa rzetelnego wyznania, które wygłosił Piotr Św., a które pochwalił Chrystus. Tylko w taki sposób kto poczerpnie znajomość o Chrystusie może być pewnym, iż usłyszy z ust Jego: „*Błogosławiony jesteś—albowiem, ani ciało, ani krew nie objawiła tobie; ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech*“. Tak powiedział Chrytus Piotrowi w Cezarei, tak mówił Apostołom i bohaterom wiary po zesłaniu Ducha Św. Tak mówił kiedy po całym świecie poczerpnąwszy z nauk tego Ducha opowiadali Ewangelją: kiedy z prostych rybaków i celników, światłem Ducha Bożego oświeceni, opowiadali niedocieczone wyroki Boże: lub ze szkoły faryzejskiej na urząd Apostolski powołani, stali się rzecznikami Mądrości Bożej w Duchu Bożym objawionej. Nauka ich bowiem nie na ludzkich wynalazkach i dowodzeniach się opierała; ale jedynie w objawieniu mocy Ducha Bożego, na ich czysty umysł i serce oddziałującego, wyjaśnioną i ugruntowaną była.

Najwyraźniej o tem świadczy Apostoł Paweł Św., pisząc w liście do Koryntjan: „*A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowiech; ale w okazaniu ducha mocy, aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, al w mocy Bożej.... A powia-*

*damy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest; której żaden z książąt wieku tego nie poznał. Lecz nam Bóg objawił przez Ducha swojego. Albowiem duch wypatruje wszystko i głębokości Boże. Co też opowiadamy nie przez uczone słowa ludzkiej mądrości, ale przez naukę Ducha: duchownym duchowne rzeczy przystosując. A człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć, iż duchownie bywa rozsądzon. Lecz duchowny rozsądza wszystko... albowiem my umysł Chrystusów mamy.*" (I. 2, 4—16).

Z tych słów Apostoła wyraźnie daje się poznać, iż jak przepowiadanie, tak i znajomość Wiary z Ducha Bożego wypływa, Duchem Bożym wprowadzona bywa w umysły i serca ludzkie: Duchem też Bożym i podtrzymuje się w ludziach. Umysł tym Duchem oświecony staje się niejako umysłem Chrystusowym—Bożym, stosownie do tego, co mówi Chrystus Pan o sobie—„*Nauka moja nie jest moja, ale tego który mię posłał Ojca.*" Tym Duchem Bożym oświeceni Apostołowie nie zawahali się nieść światło Ewangelii do narodów przodujących wiedzą i potęgą: do Greków i Rzymian, bo wierzyli w potęgę tego Ducha. Nie zważali oni na to, że nauka ich była zgorszeniem dla żydów, głupstwem dla Greków, szaleństwem i zabobonem dla Rzymian. W głębokościach mądrości Bożej wyczytali przyszłe zwycięztwo tej wiary wyśmianej i wyszydzonej przez pogan, bluźnionej przez żydów. W promieniach Ducha Bożego widzieli oni dla siebie i dla wyznawców tej wiary otwarte bramy nieśmiertelnej sprawiedliwości wynagradzającej ich doczesne cierpienia. I dla tego oddając głowy pod topor katowski, ponosząc śmierć za wiarę, wołali z Piotrem Św.: „*Nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnic Jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka.*" (II. 3, 15).

Tym że Duchem nauczeni męczennicy Chrześcijańscy nie na ludzkie sądy i mowy zważali; ale wiarą i nadzieją zasileni zwyciężali wymowę filozofów pogańskich, srogość sędziów i okrucieństwo katów, i zmuszali tłumy pogańskie podziwiać potęgę niezwyciężoną przebywające-

go w nich Ducha Bożego. Za przewodnictwem tegoż Ducha Ojcowie wiary, Mężowie Apostolscy i Doktorowie Kościoła, szli na puszcze, zamykali się w jaskiniach: by zdala od zgiełku świata i ludzkich namiętności badać głębokości tajemnic Bożych. Modlitwą i postami oczyszczając umysł i serce, wczytując się w Księgi Święte posiędli gruntowną znajomość wiary i zostawili w swych dziełach nieśmiertelne pomniki wiedzy Chrześcijańskiej: jako też i dzielności sprawującego w nich wszystko Ducha Bożego. Do nich to można powiedzieć ze Św. Piotrem, iż „*nie wolą ludzką, ale Duchem Św. natchnieni mówili ci ludzie święci Boży.*“ (Ep. 2, 1, 21).

Ale pocóż sięgać w dalekie wieki? czyż nie widzimy tego Ducha Bożego i dzisiaj w całej swej mocy i potędze przejawiającego się w sercach w nauce, w językach wiernych dzieci Chrystusowych! Zaiste, jak niegdyś, tak i teraz: nie zważając na tak zwanego ducha czasu szerzącego niewiarę i rozwiązłość obyczajów: mamy całe zastępy mężów i niewiast światłych i możnych, co Duchem Bożym ożywieni statecznymi wyznawcami są nauki Chrystusowej; a przodując umiejętnością i dostatkami: koroną są wyznawców tej nauki. Z nimi w jednym szeregu z jednakowąż wytrwałością postępują mniejsi bracia: lud ubogi prosty i wierzący. Ci nie wiele nauk mądrości ludzkiej posiadają: niektórzy nawet czytać nie umieją; ale duch Boży „*wieje kędy chce*“ i w czystych duszach ubogiego ludu obrał mieszkanie sobie zarówno, jak w Apostołach i bohaterach wiary: a oto ten ludek wierzący nie łatwo się daje odwieść od wiary Chrystusowej.

Jak nie podnieca szatan namiętności, jak nie podszczuwają wyrodni z pośród jego sąsiadów i bliźnich, by zarzuciwszy Boga i sumienie a z nimi i pracę i ubóstwo: pozwolił sobie na rabunek, hulatyki i wszelkiego rodzaju nadużycia: dla Boga i dla Jezusa, w którego wierzy, statecznie i wytrwale stoi przy wierze ojców i dla tej wiary umie przenieść ubóstwo i poniżenie, a chociażby, i prześladowanie, i śmierć samą. Nie zważa ten lud

na uczone bluźnierstwa, zarówno jak i na podszepty swoich bezbożnych sąsiadów, co poniewierkę zasadom religijnym okazują w dzikich swych nałogach i pokrzywdzeniu bliźnich. Nic słucha on co mówią bezbożni sprzysiągłszy się przeciwko Bogu i Jego Chrystusowi; ale Duchem Bożym oświecony wpatruje się w to niebo, gdzie go czeka wiekuista nagroda i z Apostołem woła: „*Nowych niebios, nowej ziemi oczekiwamy.*“

I nie odmawia też niebo błogosławieństwa swego wierzącym—nawet na tej ziemi. Bo gdzież spotkacie nadzieję wobec zawodów tego świata, gdzież poddanie się woli Bożej w ucisku i przeciwnościach, gdzież spotykamy ten pokój Chrystusowy z wołaniem: „Bądź wola Twoja!“ jeżeli nie w sercu, jeżeli nie w kołku wierzących? Ludzie, co gonią za tym światem, co w jego uciechach położyli swe nadzieje: oto zaskoczeni zmiennością, albo i znudzeni przesytem, nie wiedzą gdzie się podziać z rozpaczy; ale człowiek wierzący, chociaż i zajęczy i zapłacze w ciężkiej chwili, nie wpadnie w tę rozpacz: bo mu Duch Boży przyświeca nadzieją zbawienia. On jak ów bohater, chociażby nań obruszył się świat cały, nieustraszony będzie stał w pośród ruin i zwalisk. Nawet na łożu śmierci, gdy mu się przyjdzie rozstawać z najbliższymi, z dziećmi, z krewnymi: acz zaboli serce na to rozstanie: od Ducha Bożego otrzyma pociechę i oświecenie, że nie umiera cały, nie rozstaje się na wieki. Tam pokrzepiony: oto z wdzięcznością woła: „w ręce Twoje, o Panie, polecam ducha mojego.“ A u wrót wieczności spotyka go Chrystus i mówi: „*Błogosławiony jesteś: bo ani ciało, ani krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój który jest w niebiesiech.*“

## III.

Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, jeden Duch Boży oświeca umysły i serca wszystkich wierzących przez wszystkie wieki we wszystkich warstwach społecznych. Mądrzy synowie tego świata różnią się z sobą w pojęciach o najwyższych zagadnieniach, bo im za przewodników

służą zmienne namiętności i niestały w rzeczach ponadzmysłowych umysł ludzki: a nie mają, bo nie chcą mieć, w sobie Ducha Bożego wypatrującego wszystko i głębokości Boże. Rozmaicie więc sądzą o Chrystusie i Jego posłannictwie. Jak żydzi zaślepieni namiętnościami błądzili w swem zdaniu o Nim, tak i świat dzisiejszy. Zaślepiona duma i chciwość żydów zasłoniła im oczy na wyrozumienie tego wszystkiego, co mówili o Messyaszu Patryarchowie i Prorocy—i na czyny, i nauki Chrystusa, które stwierdzały te przepowiednie. Znali oni tylko powierzchownie działania swych proroków, ale nie przejęli się ich duchem: pamiętali słowa przez nich wyrzeczone, ale nie pojęli ich znaczenia; powierzchownie też sądzili i działalność Chrystusa i po zewnętrznych przymiotach czynili Go podobnym do Eljasza gorliwego o cześć Boga, do Jeremjasza zapowiadającego gniew Boży i do Jana Chrzeciela nawołującego do pokuty. Ale nie chcieli w Chrystusie uznać Messyasza, bo On był ubogi: ojciec Jego był cieślą z Nazaretu, podług ich zmysłowego mniemania. „*A cóż dobrego może być z Nazaretu*? pytali zdumieni wpływem Chrystusa na rzesze. Oni oczekiwali Messyasza bohatera walecznego, coby podbił pod ich panowanie wszystkie narody ziemi: odrzucili przeto Chrystusa nie mającego gdzie głowy skłonić i płacącego podatek Cezarowi.

Tak samo i jeszcze gorzej błądzi w zaślepieniu swem świat dzisiejszy; a niewłaściwe wytwarzając, podług namiętności swej, pojęcie o Chrystusie najsprzeczniejsze wydaje o nim sądy. Głębokość zasad wypowiadanych w Ewangelii i wzniosłość a szlachetność obyczajów przez Nią zalecanych: Miłość Boga i bliźniego, Miłosierdzie względem rodzaju ludzkiego, zmusza mędrców światowych uznać w Chrystusie Mędrca nad mędrcy i z pewnym niedowiarkiem zawołać: „Nie Ewangelie potrzebne dla poznania wielkości Chrystusa, lecz przeciwnie wielkość Chrystusa potrzebna jest do pojęcia Ewangelii.“ (Scheling). „Żydzi by nic podobnego nie napisali; przemawiać takim głosem, tak wzniosłe nauki podawać, nie jest im

możebnem; (Rousseau) gdyż był to naród bezbożny i w bezbożności swej prześcignął innych," jak dodaje historyk żydowski (Joseph Flav.).

Tą wielkością Chrystusa zachwyceni nazywają Go wielkim Mędrcem, filozofem, wieszczem narodowym: lub wreszcie jednym z genjalnych założycieli kultu religijnego. Ale Bogiem i Zbawicielem ludzkości Go nie uznają. Dla czego? bo ich nie oświeca Duch Boży, ale słabe płomyki ludzkiej wiedzy: bo im nie objawia Ojciec niebieski, ale krew i ciało. Zresztą krzyż na Golgocie zabardzo Go w ich oczach poniża, jak znowuż cudowne Zmartwychwstanie wynosi Go ponad ich zmysły: a cudu tego ani na szalach zważyć, ani cyrklem wymierzyć, ani przez szkiełka dojrzeć nie mogą: więc odmawiają Mu Bóstwa, odmawiają Mu posłannictwa jako Zbawiciela wszej ludzkości.

Nawet z pośród Chrześcijan, co się rządzą więcej poglądami ludzkimi, niż Duchem Bożym, spotykamy rozmaitość poglądów na Osobę Chrystusa Pana. Wszyscy oni uznają Chrystusa jako Odkupiciela; nawet na słowach zeznają, iż jest Bogiem; ale w pojęciu o Jego prawach i w postępowaniu swem odmawiają Mu powagi Bożej. Mam tu na myśli owych zarozumiałych, a lubiących swobodę przedewszystkiem Chrześcijan, co się zachwycają niby zasadami Ewangelii, opowiadającemi Miłość i Miłosierdzie; ale nie chcą znać i wiedzieć np. o prawie Chrystusa posłuszeństwa Kościołowi, o tem prawie, co mówi o powadze Apostołów i ich następców: „*Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi mną gardzi: kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako celnik i poganin.*" (Mat. 13) Mam tu na myśli mężów lubiących swobodę, i żony, co bez zarumienienia gotowe potargać węzły małżeńskie—dysputujących o niemożliwości do wykonania prawa Chrystusowego o nierozerwalności małżeństwa. Chrystus mówi: „*co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłączy;*" oni zaś mówią: „to nie możebne na dzisiejsze czasy do wykonania, to kajdany, to barbarzyństwo." A więc odmawiają

Chrystusowi nieomylności Boskiej i znajomości natury ludzkiej.

Wszyscy tacy i innych wielu, co się wyłamują z pod praw Chrystusowych, chociaż z charakteru Chrztu Św. są Chrześcijanami: z pojęć swoich o Chrystusie są błądzącymi żydami i światowcami odmawiającymi Chrystusowi powagi Bożej. I nie dziw, bo im nie objawia Duch Boży; ale namiętność ludzka, własna ich pożądliwość i zmysłowaść. O takich to Chrześcijanach pisał Apostoł, iż do Kościoła Chrystusowego *„wtrącili się niektórzy ludzie niezbożni, którzy Boga naszego łaskę obracają na rozpustę i wypierają się samego Panującego i Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jako Sodoma i Gomorra... tak i ci ciało plugawią i zwierzchność odrzucają i majestat bluźnią."* (Juda 4)

Bracia Najmilsi, wy co wiernie stoicie przy wyznaniu Piotrowem i, nie zważając na rozmaite zdania ludzi obcych i bluźnierstwa wyrodnych braci, stale wyznajecie: iż Chrystus jest Syn Boga żywego! Błogosławieni jesteście, mówię do was dziś słowy Chrystusa, bo wam to wyznanie nie zmienna mądrość ludzka, ale Duch Boży objawił! *„Żydowie*, jak powiada Św. Paweł, *cudów się domagają i Grekowie mądrości szukają, a my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego*, który jest *„żydom wprawdzie zgorszeniem a Grekom głupstwem; lecz samym wezwanym mocą Bożą i mądrością Bożą."* (I. Kor. 1, 20).

Błogosławiony jesteś narodzie wezwany do uczęstnictwa w tej mocy i mądrości, błogosławiony jesteś w wyznaniu twej wiary! Rodzaju wybrany, królewskie kapłaństwo, narodzie święty: piękna jest wiara twoja, wzniosłe jest wyznanie twoje! Oto, kiedy świat się zmienia, ty jak skała Piotrowa, od czasów Apostolskich po ojcach biorąc wyznanie Chrystusa, aż podziś dzień: zachowałeś je w sercu swem i na ustach swych. O jakże słodko a wdzięcznie wyznawać Chrystusa społem! jakże porywającem jest to wyznanie, kiedy widzę was w świątyniach: uczonych z prostaczkami, bogatych z ubogimi, panów ze sługami na równi: jakby jednem sercem i usty: wyzna-

jących Chrystusa. Jakże budującem jest to wyznanie, które powtarza starzec nad grobem, i mąż w sile wieku, i dziecię maluczkie za matką swą, mówiąc: „*Wierzę w Boga wierzę w Jezusa Chrystusa Syna Jego.*“ — „*Błogosławieni jesteście, bo ani ciało, ani krew nie objawiła wam, ale Ojciec który jest w niebiesiech!*“ Dla tegoż wiary waszej nie zwyciężą i bramy piekielne: i ona będzie wam kluczem do Miłosierdzia Bożego i doprowadzi was do bram nieba.

O Św. Apostołowie, ojcowie wiary naszej! cześć wam, cześć, iż wyznaniem waszem daliście nam poznać Chrystusa, Syna Boga żywego. Przyczyną swą u Boga podtrzymujcie w sercach naszych to wyznanie, byśmy na progu śmierci usłyszeli błogosławieństwo Chrystusowe. A.



# KAZANIE

## na dzień przeniesienia zwłok Św. Stanisława B. M.

„Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje... a wilk porywa i rozprasza owce... (Jan X. 11).

Gromadzie owiec czyni podobnem Chrystus Pan zgromadzenie wiernych swoich; a siebie zaś pasterzem czyni dbałym o zjednoczenie i bezpieczeństwo tych owiec. Szeroko i daleko po świecie rozciągnął Pan pastwisko swe; a na całej kuli ziemskiej pozbierał w gromadki swe wierne owce: powoławszy je z rozmaitych pokoleń, i narodów, i języków. Dla zgromadzenia ich w jedną owczarnię swoją zstąpił z niebios na ziemię, przyjął postać sługi: a za ich odkupienie położył duszę swoją, — wylał krew swoją i śmierć poniósł na krzyżu. By zaś po Jego odejściu do nieba nie rozproszyły się w wierze swej i obyczajach swoich: dał im pasterzy-kapłanów w Kościele św., dał im pasterzy-rodziców w ognisku

domowem, wołając do jednych i do drugich: „Czuwajcie i strzeżcie owiec moich, a nie dajcie im być porwanemi przez wilków występku i niewiary! Czuwajcie i strzeżcie trzody pastwiska mego, chociażby wam przyszło przecierpieć samym, chociażby przyszło życie własne dać. Bo „*pasterz dobry duszę swoją daje za owce swoje...*“ Czuwajcie, bo nad tą gromadką „szatan jako lew ryczący krąży szukając kogoby pożarł“ krąży w postaci niedowiarków, i wszelkiego rodzaju ludzi nikczemnych. Oto, jak niegdyś w raju zazdroszcząc szczęścia pierwszym ludziom czyhał na ich zgubę, by wyrwać to szczęście, by potomstwo ich rozproszyć po obliczu ziemi na tułactwo doczesne: tak i teraz czyha na owce moje, by pozbawić je wiary i obyczajów, by rozproszyć je z gromadki jednej, postępującej za swym pasterzem.—„*A wilk porywa i rozprasza owce.*“ Nad znaczeniem tej poważnej przestrogi Pasterza naszego dziś pokrótce się zastanowimy. O Pasterzu pasterzy, co zgromadzasz rozproszonych w Izraelu! zjednocz dziś umysły i serca nasze na wyrozumienie słów Twej nauki. Spraw to za wstawieniem się Twej Matki!

## I.

„*Słuchajcie słowa Pańskiego narodowie, a opowiadajcie na wyspach, które są daleko i mówcie: który rozproszył Izraela zgromadzi go i będzie go strzegł jako pasterz trzody swej... I przyjdą, i chwalić będą na górze Sion, i zbiorą się do dóbr Pańskich... I obrócę płacz ich w wesele, i pocieszę je, i rozweselę od smutku ich.*“ (Jerem. 31. 10). Tak w dobroci swej nieogarniony Bóg pocieszał niegdyś synów Izraelskich, oczekujących zbawienia w przyszłym Messyaszu, a w imieniu ich i cały rodzaj ludzki. I przyszedł na świat ten Pasterz dobry, nauką swą i zasługami zgromadził rozproszone myślą i sercem narody, jednocząc je w Kościele swoim Świętym. Przyszedł na świat ten Pasterz dobry i wzbudził z synów ludzkich niezliczony szereg pasterzy: co wziąwszy z rąk Jego berło pasterskie i naukę, i moc, i potęgę Jego, wzięli zarazem i troskli-

wość Jego o dobro owiec swych: i bohaterstwo, i zaparcie się Jego, by krwią swoją i życiem swem dać okup za owce swoje.—Tych pasterzy, co gorliwością swoją o zbawienie owiec powodowani, jako spadkobiercy Chrystusa w urzędzie, stali się Jego spadkobiercami i w śmierci.— „*Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje.*"

Staje tedy przed nami chwalebny poczet Apostołów, których gorliwość o dobro owiec Chrystusowych widziana była przez narody i pokolenia ziemi, których głos zgromadzający narody do owczarni Chrystusowej dał się słyszeć aż na krańcach ziemi, których wreszcie śmierć bohaterska w obronie wiary i owiec przypieczętowana została niestartemi głoskami krwi ich na ziemi i zapisana w księdze żywota w niebie:—„*Dobry pasterz daje duszę swą za owce swoje.*" Nie znali oni przeciwności, nie zadrżeli przed ubóstwem i głodem: szli w kraje dalekie, nieznane, między narody obce i wrogo usposobione, by przywieść do owczarni Chrystusowej rozproszone owce by pojednać je i pogodzić w Krzyżu Chrystusowym: szli z tą bezprzykładną w dziejach ludzkich gorliwością, iż nietylko życie doczesne poświęcali dla dobra tych owiec, ale nawet zbawienie swe gotowi byli postawić na szali zbawienia za nie. „*Ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją,*" woła Paweł Święty. (Kom. 9, 3). Oto jak: „*Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje...*"

A to pasterstwo połączone było z tkliwą macierzyńską troskliwością nawet o los doczesny, o usposobienie duszy dzieci. Miłość macierzyńską okazał tenże Apostół, kiedy do nadętych i wyniesionych Koryntczyków i do chlubiących się swemi mistrzami, możnością swą i dostatkami, pisał: „*Mniemam, iż Bóg nas, Apostoły ostatnie pokazał, jakoby na śmierć przeznaczone. Albowiem staliśmy się dziwowiskiem świata i aniołom i ludziom. My głupi dla Chrystusa, wy roztropni w Chrystusie; myśmy słabi, wy mocni; wy zacni, my bezecni. Aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy, i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani, i tułamy się, i pracujemy robiąc rękami swojemi;*

*złorzeczą nam, a błogosławimy; prześladowanie cierpimy, a znosimy; bluźnią nas, a modlimy się. Nie żebym was zawstydził to piszę, ale jako syny moje najmilsze napominam. Albowiem choćbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów w Chrystusie, ale nie wiele ojców: bo w Chrystusie Jezusie przez Ewangielją jam was zrodził.*" (I Cor. 4, 9). I któż w tych słowach Apostoła nie pozna łagodnych a pełnych boleści z miłością połączonych ojcowskich wyrzutów względem dzieci niesfornych? Któż z ojców i matek nie przypomni sobie tego uczucia świętego, co karcąc dziecię nie chce zguby jego, strofując nie chce zasmucić: nieraz wolą sami przecierpieć, niż dziecku smutek przyczynić--więc, skarciwszy je, pocieszają, uspokajają tulą do siebie. Któż w tem wszystkiem nie pozna głosu Pasterza pasterzy: „*Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje.*"

Komuż wreszcie nie przyjdą na pamięć te cnoty pasterskie, kto z obchodzących dziś uroczystość przeniesienia zwłok Św. Stanisława B. M. zna jego życie, czyny i śmierć z rąk rozszalałych a wyrodnych owiec,—wilków rzeczywistych—poniesioną. Widział on bezbożność wzrastającą w owczarni swej, widział rozpustę zagrażającą owcom swoim: kołatał do nieba o pomoc, kołatał do serc swawolnych synów, prosił ich, napominał, błagał i groził; aż dopiero kiedy ujrzał prośby i łzy swoje wyśmiane, rady i groźby podeptane i zgubę zagrażającą owcom: wyrzucił z niej gorszycieli aktem klątwy uroczystej, jakto uczynił niegdyś Ś. Paweł z rozpustnym Koryntczykiem. Ale ci hardzi synowie, w rozpuście swej niepoprawni, zgromadzili się przeciwko Pomazańcowi Pańskiemu: wyrodki ziejące pomstę podnieśli rękę swoją na Ojca swego, na Kapłana swego. Odstępcy zabili go u ołtarza sprawującego Ofiarę niekrwawą. Poćwiartowali, na drobne szczątki posiekali ciało Pasterza swego, który chciał ich zjednoczyć w wierze i cnocie. Zajęczały serca wiernych na widok krwi ojcowskiej, płacz i lament dał się słyszeć w całej ziemi, opłakującej Ojca i Pasterza swego, opłakującej zbrodniarzy swoich...

Zdumiało się niebo na widok bezprzykładny w tym narodzie, który jeszcze pogańskim będąc, żadnego Apostoła Chrystusowego o śmierć nie przyprawił. Gdzieindziej: i w Rzymie, i w Grecyi, lała się krew Męczenników i Apostołów; ale tutaj, jeżeli nie znajdowali oni posłuchu odrazu, mieli jednak przed sobą otwarte gościnne progi i serca przyjazne. I Aniołki Boże, jakby zawstydzone tą zbrodnią w narodzie szlachetnym, ze czcią otaczając szczątki Męczennika załkały i zapłakały: ale nie klątwę narodowi grzesznemu zapisały w księgach Bożych, tylko zasługi męczennika pasterza:—„*Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje.*"

Zatrwożyli się i sprawcy zbrodni i uciekali, jak Kainy, z ziemi swej i od narodu swego, pozostawiając go we łzach i pokucie. Ale tam do nieba poszedł Pasterz, zaczął krwią swoją kołatać do tronu Bożego o przebaczenie, i litość... A modlitwa krwi jego zawiedzioną nie została: oprawcy w surowej pokucie zakończyli dni swoje, a narod wzniósł Męczennika-Pasterza na ołtarze swoje. Z uroczystością wiecznej pamięci przekazaną wzniósł święte szczątki cudami wsławione do świątyń swoich i uczynił Św. Stanisława patronem swoim na pokolenia i pokolenia. I w pamięci świętej przekazał wraz z nabożeństwem dzisiejszą naukę: jako „Pasterz daje duszę swą za owce swoje" i przebaczając krzywdy i urazy, nie rozprasza, ale zgromadza rozproszone do owczarni Chrystusowej, nawet oprawców swych. We czci uroczystej, którą przez wieki otacza Męczennika stwierdził na sobie spełnienie się słów Chrystusa: „*znam moje, i znają mię moje.*"

## II.

Zachwyca nas wielkość i Majestat pasterzy Chrystusowych, wzruszająco do nas przemawia pobożność ojców naszych wynagradzających czcią uroczystą zniewagę wyrządzoną Męczennikowi przez wyrodnych synów, którzy byli wilkami, w owczarni Chrystusowej czyniącymi spustoszenie. Ale zważmy dokoła siebie, czy niema wpo-

śród nas tych wilków rozpraszających owce Chrystusa. Z rumieńcem wstydu wyznać musimy, że tak jest. Wilki ze współbraci naszych: już jawnie przez swoją niewiarę i złe obyczaje, już skrycie w owczej skórze: sieją zgorszenie i porywają nieoględne owce na drogę niewiary, rozpusty i zguby ostatecznej. Wielu już zaślepiła namiętność, lub przewrotność do tego stopnia, iż nie oglądając się, ani na prawo Boże, ani na prawo ludzkie: jak wilki drapieżne porywają z objęć rodzicielskich synów i córki, ojców od rodziny, żony od mężów: uwodzą sieroty i opuszczonych bezkarnie na duszy zabijają. Zaślepieni namiętnością swą: owo, jak wilcy porywają cudze, zabijają mordują swą ofiarę; po wilczemu zaiste: nie patrząc co i u kogo porywa, nie zważając, ani na łzy i jęki ofiary, ani na przekleństwa pokrzywdzonych: rozpraszają rodzinę wierzącą i obyczajną, byle nasycić namiętność i przewrotność swoją. Zupełnie jak—„*wilk porywa i rozprasza owce.*"

Przypatrzmy się tym prowodyrom niewiary i bezbożności, co sami wyprzysiągłszy się najświętszych zasad, jak wilki zgłodniałe kręcą się koło domów wierzących, szukając kogoby pożarli. Przyjrzyjmy się tylko obywatelom Sodomy i Gomory, co zmysłowością zdziczeni i upojeni szukają tylko zręczności, by nową porwać ofiarę. Nie boją się oni, ani Boga, ani sumienia: boją się tylko, aby w nich nie poznali wilków. Więc się przyczajają, więc udają łagodnych, pokorniutkich: zwyczajnie jak wilcy, kiedy się skradają do upatrzonej owcy. Więc niedowiarek, widząc, iż wszyscy brzydzą się jego niewiarą, lęka się z początku otwarcie uwodzić młodzież, udaje też, iż nibyto wierzy, szanuje religję. Rozpustnik czasami chodzi do kościoła, przeżegna się, pomodli się: byle tylko nie przestraszyć, byle tylko nie zrazić upatrzonej ofiary. Nie obawiają się oni Boga i sumienia; ale władzy ludzkiej i rodzicielskiej. Jak wilki w nocy polują na żer, tak oni ukrywając się przed władzą rodzicielską i ludzką czyhają na swe ofiary, by porwaną, i przez nikogo nie postrzeżoną wywlec z ogniska rodzinnego i zabić. Ale skoro już wi-

dzą chwilę stosowną i ofiarę w swej mocy—wtedy zrzucają z siebie owczą skórę. Z całą zajadłością rzucają się na przekonania religijne—depczą i szargają najświętsze uczucia. Wilk zanim uśmierci porwaną owcę chwyta ją za gardło—i ci, prowodyrowie niewiary i rozpusty, odrazu zabijając w ofierze uczucia wiary i cnoty: rzucają się na najgłówniejsze zasady, stłumiają w niej głos sumienia. „Nie masz Boga, nie ma wiary, nie ma żadnego sumienia, wołają: wszystko to przesąd i wymysł ludzki!“ I dopiero gdy zabiją w duszy wszelkie oznaki życia religijnego, natrząsając się, wołają: „a gdzież ten Bóg? A gdzież to sumienie?“

Nie jedno dziecko oderwane od wiary, nie jeden z młodzieży, odartej z niewinności przez tych wilków, wspomina dziś sobie z żalem, iż los jego w ręku tych potworów był losem jagnięcia przez wilka porwanego—od pasterzy, od rodziców. W szponach tych okrutników poczuli dopiero boleść srogą, gdy szarpane były i ranione, i zabijane najświętsze zasady wiary i uczucia szlachetne. Kiedy w obec groźnej paszczy niewiary i występku poznali: że tracą ojca, matkę i pasterzy swoich i stają się żerem wilków; żal im się zrobiło tych jasnych dni wiary i cnoty, tych świątyń, uroczystości i modłów. To też w ostatniej chwili głosem żałośnym wołali: „zostawcie mi wiarę moją, zostawcie mi uczciwość moją“. Ale wilk nie jest czuły na głos ofiary. On nie zważa na klątwy i łzy pokrzywdzonych! Szydzi i śmieje się bezbożny w obec tych jęków porwanych, natrząsa się z łez i rozpaczy rodziców—z objęć których wyrwali dziecię, i zatruli duszę jego jadem niewiary, i stargali—zdeptali honor i cześć ogniska rodzinnego... „Litości, woła nieraz zrozpaczona matka do niedowiarków i rozpustników, nacoście uwiedli dziecię moje, nacoście odarli je z wiary i cnoty?“. „*Głos słyszan jest w Ramie*, woła prorok, *płacz i krzyk wielki, Rachel płacząca synów swoich, i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich nie masz*“. (Mat. 2. 18). Jęk i lament dał się słyszeć nie jednej matki Chrześcijańskiej, kiedy ujrzała swe dziecię bez Boga, bez wiary i bez cnoty. Ale ten

głos nie poruszy niedowiarka, nie odstraszy rozpustnika —„wilk porywa i rozprasza owce“.

Chociaż wreszcie niedowiarkowie i rozpustnicy, wilczą mając naturę, wolą rzucać się na młodzież niedoświadczoną—bo to i bezpieczniej i ponętniej: nie pogardzają jednak i starszymi i wnoszą między rodzinę zabójczą truciznę niewiary i rozpusty—zabijając najświętsze przekonania i uczucia ojców i matek. Owszem wpośród rodzin naszych widzimy mężów i żony zaślepionych niedowiarstwem, lub namiętnością—gorszych nawet od wilków. Bo któż widział, pytam, wilka, któryby nie dbał o gniazdo swoje, lub wilczycę, któraby głuchą była na skomlenie szczeniąt swoich? A wszakże wyrodny ojciec i matka, pozbawiając dziatki swoje wychowania religijnego, gotują im życie rozpaczliwe i zatracenie wiekuiste; a wszakże ojciec i matka, zaślepieni namiętnością pijaństwa, lub rozpusty, nie tylko że są nieczuli na łzy i błagania dziatek, ale je opuszczają o głodzie i chłodzie—ale nieraz ich krew przelewają—i śmierć im przyśpieszają...

Zaczynając od tych robotników i rzemieślników, co sobotami i w dni święte przepijają zarobek tygodniowy: a w poniedziałki wypoczywają, jak wilki po obławie:—od tych, mówię na pół obszarpanych ojców, co jak kania deszczu, tak wyczekują kieliszka i topią w nim ostatni kęs chleba, żonie i dzieciom od ust odjęty, aż do tych trutniów złotych, co resztki fortuny ojcowskiej, a z nią i cześć i honor nieraz sypią na bale, hulatyki, na gry i nierządnice; a dzieciom swoim gotują torbę i kij żebraczy: wszakże to zgraja gorsza od wilków. Widząc te biedne dziatki hulaków i marnotrawców, widząc twarzyczki wymizerowane, spłakane—i tak jakoś smutne i żałośne—serce się kraje obcemu człowiekowi. Widząc te malutkie istotki, jak rozbitki czepiające się ostatniej deski zmarnowanej fortuny, zaprawdę przebaczasz już wilkowi okrucieństwo. Ustają tu wszelkie porównania i podobieństwa—traci się wątek myśli czarnych i smutnych—gdzieś w przepaści zwątpienia. A nad tą przepaścią rozlega się jęk sierocy, skarga proroka: *„Lecz i ję-*

*dze odkryły piersi, karmiły szczenięta swe, córka ludu mego okrutna jako struś na puszczy.... Przysechł język* (do ssącego podniebienia), *dla pragnienia; dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał.... Którzy jadali rozkosznie—poginęli; którzy wychowali się w szkarłatach—obłapiali gnój*". (Tren. 4, 3). Mądrzy rodzice—wy czytacie wiele—przeczytajcie płacz Jeremjasza—tam znajdziecie płacz nad losem dzieci waszych...

## III.

Mamże wam w ciągu dalszym wyliczać tych wilków drapieżnych, rozpraszających owczarnię Chrystusową, owych chciwców, krętaczy, obłudników i krzywdzicieli wdów i sierot? Chyba przytoczone przykłady aż nadto nam wskazały, do czego to człowiek dochodzi jeśli straci wiarę w Boga i obyczaje chrześcijańskie. Nie żałują oni krwi swojej, niedziw przeto, iż się porywają na krew pasterzy swoich i kapłanów. Wszakże Chrystus Pan zapowiada zwyrodnienie bezbożnych, gdy mówi: „*iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu*". (Mat. 28, 12). I dziś przeto, kiedy widzimy zanik tej miłości względem bliźnich, nie tylko dalekich, ale i blizkich i najbliższych, to wstrząsające zwyrodnienie uczuć, czemuż to mamy przypisać, jeśli nie rozwielmożnieniu się nieprawości, zaślepiającej umysły i serca, zabijającej najszlachetniejsze uczucia w ludziach? Czyhają na bogobojność człowieka, czyhają na cnotę i uczciwość jego synowie nieprawości; a jeżeli nieoględnemu człowiekowi noga się pośliznie, to się mu przychodzi z Psalmistą wołać: „*iż lepiej mi wpaść w ręce Pańskie, bo mnogie są miłosierdzia Jego, niżli w ręce człowieka*". (Paral. I. 21, 13).

„Rozmnożyła się nieprawość" i ostygła miłość bratnia, nawet tam, gdzieby należało się spodziewać gorącej miłości bliźniego—u ludzi uchodzących zkądinąd za religijnych i pobożnych. Gdzież litość dla grzeszników, gdzież zmiłowanie i wyrozumiałość dla błądzących, gdzież przebaczenie i modlitwa za błądzących i nieprzyjaciół? Azaż mało jest nabożnych takich, co zapomniawszy słów

Apostoła, iż *„kto mniema, że jest nabożnym nie powściągając języka swego, tego nabożeństwo próżnem jest“*. (Jacob. 1, 26), nicują sławę bliźniego wcale się z tem nie licząc, iż tam kogoś srodze zaboli oszczerstwo! Czyż to jest pobożność, czyż to jest gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie bliźniego, czyż nie jest to dowód zaciekłej namiętności podsycanej ukrytemi błędami i własnemi grzechami? Nie inaczej. *„Bo zlituje się ten, kto nie błądzi*, powiada Św. Ambroży, *ale nie zlituje się ten, który sam w błędach uwikłanym pozostaje“*. (in psalm. 37).

Rozmnożyła się nieprawość między nami, a oto spustoszeniem spustoszona jest ziemia, łzami i krwią zalały się drogi i ścieżki ludzkie! Pod mściwą ręką w namiętności zwierzęcej rozpasanych wyrodków leje się krew męczenników i pasterzy, leją się łzy sióstr i braci Kainową ręką wyciśnięte. Jękiem boleści zapełnione są zagrody i domy nasze dla nieprawości ojców i matek, dla bezbożności synów i córek, dla braku litości nad niedolą bratnią, nad krwią własną. Czem jest człowiek? wołał niegdyś godnością jego uniesiony i zachwycony Psalmista—i mało go mniejszym nalazł od aniołów. Ale gdy doświadczył na sobie przewrótności ludzkiej, wołał z jękiem zranionego serca: *„wyrwij mię, Panie, od człowieka złego, od męża złośliwego, wyrwij mię! Zaostrzyli języki swe jako wężowe, jad żmijów pod wargami ich! Zachowaj mię, Panie, od grzesznika, a od ludzi niesprawiedliwych wyrwij mię!“* (Psalm 139, 2).

Straszna bowiem a niezbadana przepaść namiętności i przewrótności ludzkiej, czyniącej spustoszenie między bracią—niespotykany przykład w naturze wzajemnej zguby! Otwórzmy przepaście morskie, zmierzmy przestrzenie niebios, przejdźmy świat cały—a oto ujrzymy pływające gromadnie ryby, ujrzymy roje ptasząt i stada niezliczone zwierząt trzymających się każde rodzaju swego. Orzeł nie ściga orła, wieloryb nie napastuje wieloryba, nawet wilki drapieżne trzymają się gromady swej, a człowiek człowieka w łyżce wody by utopił!

Spełniło się w przewrotności ludzi bez wiary i obyczajów, co Św. Paweł zapowiedział w mowie pożegnalnej do Biskupów Efezu: „*Z was samych powstaną mężowie mówiący przewrotności, aby odwiedli uczni za sobą... wnijdą między was wilcy drapieżni nie folgując trzodzie*". (Act. 20; 29, 30). O narodzie Chrystusowy, jakoż się to stało, iż ty mając ołtarze i świątynie—wilków z pośród siebie wyradzasz? jakoż się to stało, iż kiedy ci ojcowie twoi przekazywali cześć męczennikowi zabitemu za całość owczarni Chrystusowej, ty rodzisz syny i córki bezbożne i sprośne, co jak wilki rozpraszają trzodę Chrystusową? Ojcowie i matki, przełożeni i panowie, czemuż nie strzeżecie pilnie owczarni swej... i ściągacie kary Boże na siebie za niedbalstwo wasze? „*Biada pasterzom, którzy gubią i rozszarpywają trzodę pastwiska mego*—grozi Bóg—*ja nawiedzę złość spraw waszych*". (Jerem. 23. 1,).

„*Biada i wam, ludzie niezbożni, którzyście opuścili zakon Pana... w przeklęctwie będzie dział wasz*" woła Mędrzec Pański (Eccli 41). Patrzcie, oto ojcowie i matki łamią ręce nad losem złamanym swoich dzieci, klątwy z ich piersi rozdartych spadają na głowy wasze, uwodziciele nieoględnych młodzieniaszków; klątwa Chrystusa rozlega się nad wami, iż „*ktobykolwiek zgorszył jednego z tych maluczkich, wierzących w imię, lepiejby mu było iżby był uwiązan młynski kamień około szyje jego i był wrzucon w morze*". (Marc. 9, 41). Oto dziatki maleńkie, którym uwiedliście ojców i matek, i ci łzami i jękiem pomstę Bożą zwołują na was! Przyjrzyjcie się, niebaczni, tym strasznym karom Bożym, które spotkały bezbożnych nawet na tym świecie: przyjrzyjcie się prorokowi płaczącemu na ruinach grodu, świątyni,—na gruzach ołtarzy narodu Izraelskiego—a weźcie w uwagę, iż jeśli nie zaprzestaniecie wilczej roboty porywania owiec Chrystusowych i rozpraszania Jego owczarni, zawyją wichry kiedyś na gruzach dumy waszej, i będą wyrzekać na los swój potomki wasze, i płakać będą proroki wasze.

O Bracia mili, o wierna czeladko Chrystusowa, co się nie dała uwieść podszeptom bezbożności, ani się spro-

wadzić na drogi rozpusty i nałogów, co wytrwale trzymasz się owczarni Chrystusowej: twoje modły zawsze są miłe Pasterzowi twemu: połączmy się dziś w modlitwie do patrona swego, który duszę dał za owce swoje i wołajmy: o Męczenniku Chrystusowy i Pasterzu nasz! ty co nie pomsty, lecz litości błagałeś dla oprawców twych u Tronu Bożego i zjednałeś im przebaczenie w pokucie ich: ty co z nieba patrzysz, jak wdzięczna ci potomność stateczną cześć i chwałę przez wieki niesie: o błagaj dziś Boga za nami, krwią swoją zasłaniaj naród grzeszny, wydający z siebie wilków rozpraszających owczarnię Chrystusową! Synom wyrodnym wyjednaj pokutę i przebaczenie, abyśmy jak dzieci jednej matki ziemi, dłoń w dłoń idąc z wiarą i uległością Pasterzom postanowionym od Boga nad nami, doszli tam, do Pasterza pasterzy, gdzie już ty w Chwale wiekuistej królujesz. Amen.



# KAZANIE
## na uroczystość Św. Trzech Króli.

„A oto gwiazda szła przed nimi.“
(Mat. 2).

„*Wstań, oświeć się, Jeruzalem: bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą, i będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wesela twego*“ (Isai. 60; 1, 3), wołał niegdyś Prorok Pański do narodu Izraelskiego, wpatrzony okiem natchnionem w przyjście światła światłości, Boga Zbawiciela: w dzień jasny założenia jego Królestwa na ziemi. Obfitość wielką światła prorokował na przyjście z niebios Gościa wszechmocnego, który na początku dnia wszechświata wyrzekł: „*niech się stanie światło*!“ a na początku dni Odkupienia światłem cudownem zaświecił nad stajenką: i światłem gwiazdy nad głowami mędrców: i „*oświeca ka-*

*żdego człowieka na ten świat przychodzącego.*" Cudownem tem światłem oświecony prorok wznosi głos pełen tryumfu i zachwytu do Chrystusa i śpiewa mu hymn pochwalny: „*I będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wesela twego. Tedy oglądasz i opływać będziesz; zadziwi się i rozszerzy się serce twoje, gdy moc poganów przyjdzie do ciebie! Wszyscy z Saby przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Pana opowiadając.*" (ibid.).

Na widok tego przyjścia, na wspomnienie tych hołdów całej ziemi, rozszerza się serce wieszczów Izraelskich radością, promienniejsze światło tryska z oczu ich: pieśń Psalmisty brzmi nutą zwycięztwa i tryumfu, wtórując prorokom przepowiadającym panowanie tego Króla, który „*będzie trwał ze słońcem i przed księżycem na pokolenia i pokolenia: i będzie panował od morza aż do morza i aż do krajów okręgu ziemi. Przed nim padać będą Murzynowie, królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary. Królowie arabscy i Saba przywiozą upominki: i będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszyscy narodowie służyć mu będą* (Ps. 71). *Pan króluje, niech się raduje ziemia, niech się radują wyspy mnogie. Oświeciły błyskawice jego okrąg ziemi, ujrzała ziemia i zadrżała. Oznajmicie niebiosa Sprawiedliwość jego. Światłość weszła sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca*" (Ps. 96, 1—11).

Wiarą i pobożnością Mędrców wiedzeni zgromadziliśmy się dzisiaj, Bracia Mili, oddać hołdy nasze Nowonarodzonemu. Z królami „*widzeliśmy gwiazdę jego, przyszliśmy pokłonić Panu.*" Bo choć nieraz w życiu naszem szaleją i srożą się wichry losów przeciwnych i w sercu nieraz daje poczuć ból dotkliwy, a częstokroć łza ucisku i niedoli zrosi oblicze: każdy jednak z prawych chrześcijan to przyzna, iż nad nim świeci gwiazda Chrystusowa i przenika promieniami swemi aż do głębi serca, aż do najgłębszych tajników duszy. Można i o nas powiedzieć: „*a oto gwiazda szła przed nimi*" i, żeśmy ujrzawszy to światełko zbawcze „*uradowali się radością bardzo wielką.*" Bo światłość oświecająca kolebkę, pracę i Krzyż Jezusowy, światłem wiary i nadziei oświeca ubóstwo, trudy

i cierpienia nasze. Spełnia się nad nami proroctwo: „*światłość weszła sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca.*“ O dobroczynnym i zbawiennym wpływie światła Chrystusowego na rodzaj ludzki dziś mówić będziemy, a mianowicie: na stosunki człowieka z Bogiem i bliźnimi: na obyczaje i serce ludzkie: na naukę i umysł ludzki.

O Boże, coś oświecał lud twój przez Proroków i narody światłem gwiazdki: oświeć nas dzisiaj światłem twej łaski, byśmy ujrzawszy dobrodziejstwa twe w światłości Chrystusowej nam okazane, otrzymali radość prawym obiecaną. Matko, dziś od Królów uwielbiona, módl się za nami. Zdrowaś Maryo!

## I.

Urocza to była i wiekopomna chwila, kiedy po dzikich stepach Arabji, w świetnym orszaku, postępowali ze wschodu Mędrcy-Królowie, szukający Króla nad Królami. Co prawda, pustynia ta była świadkiem w ciągu wieków licznych cudów Bożych i dziejów ludzkich, widziała liczne wędrówki narodów i pokoleń; ale nie widziała jeszcze takich pielgrzymów, którzy za przewodnictwem cudownej gwiazdy szukali pożądanego, idąc po stopach Abrahamowych i jego potomków, prowadzonych do tej ziemi głosem Bożym. Ta gwiazda niezwykłej piękności, światłem czarodziejskiem pokrywa martwą i bezludną pustynię, zdobiąc barwami cudnemi jej góry i doliny, aureolą otacza postacie zadumane mędrców i przenikając do duszy ich, wyświetla im prastare proroctwo Balaamowe o tej gwieździe, która wznijdzie z Jakóba, i o tym wodzu, który powstanie z Izraela. Cieszą się królowie z tej przewodniczki świetlanej: niepokój ogarnia ich gdy ją tracą w Jeruzalem; radują się radością wielką, gdy ją widzą znowu na drodze do Betlejem.

Doprowadziwszy ich do stajenki gwiazda znika im z oczu na zawsze. Zmysłowe światło ustępuje miejsce przewodnictwa światłu duchowemu—Aniołowi, który pokłonem Nowonarodzonemu uświęconych królów przestrzega przed

zasadzką Heroda i wskazuje im inną drogę. Tą drogą udają się do Krainy swojej, jako pierwsi Apostołowie i Ewangieliści Chrystusowi, by tam pierwsi opowiadali o tem, co widzieli i słyszeli.

Znikła gwiazda cudowna, dopełniwszy posłannictwa swego względem Mędrców narodów pogańskich; ale natomiast nowe światło zajaśniało światu od kolebki Chrystusowej, które w rozmaity sposób i pod rozmaitemi postaciami będzie się objawiało w ciągu wieków narodom chrześcijańskim. I świecić będzie każdemu człowiekowi chrześcijańskiemu, i będzie przewodnikiem do końca życia jego, gdzie ustąpi przewodnictwo swe światłości chwały u Tronu Bożego. Nie świeci ono na tym padole prób i doświadczeń stale: bywają chwile, w które zdaje się jakby gasnąć i ukrywać się, jak ukrytem było w ubogich jasełkach, na tułactwie, w cichem ustroniu Nazaretu, w Męce i opuszczeniu na Krzyżu Chrystusa: w cierpieniu i prześladowaniu Jego Kościoła i wyznawców. Ukrywa się z przed oczu ludzkich, jakby słońce za chmury; ale działalności swej i wpływu swego nigdy nie powstrzymuje. „*Ojciec mój działa, i ja działam*,“ mówi światło Boże. A od czasu do czasu, według wyroków Bożych, wybucha jasnym, cudownym, nadziemskim blaskiem: porywając wierzących, zawstydzając bezbożnych.

Znikła gwiazda oświecająca Mędrców; ale światło Chrystusowe zajaśniało w świątyni Jerozolimskiej, w oczach starca Symeona, witającego maluczkiego Jezusa, jako „*światło na objawienie poganów i chwałę narodu Izraelskiego*:“ i w oczach doktorów zakonnych, dziwiących się mądrości dwunastoletniego Syna Cieśli z Nazaretu. Zajaśniało światłem majestatycznem, a pełnem powagi na brzegach Jordanu, kędy Jan chrzcił, kiedy się niebiosa otwarły nad Jezusem i przyświadczał Mu Ojciec niebieski: „*Tenci jest Syn mój najmilszy*!“ Zajaśniało w mocy rozkazującej wiatrom i morzu, cierpieniom i śmierci, i w mądrości i łaskawości wielkiego proroka z Nazaretu, porywającej serca tłumów wołających doń: „*błogosławiony żywot, który cię nosił*,“ i wielbiacych Boga, „*iż*

*nawiedził lud swój: dał moc takową ludziom,*" i wykrzykujących: „*Hosanna Synowi Dawidowemu,*" ścielących pod stopy jego palmy. Zajaśniało światłem niebieskiem w oczach uczniów na górze Tabor: światłem potęgi i grozy w oczach wrogów u grobu Zmartwychwstania: i łagodnem a potężnem, uroczem a wszechmocnem—nad głowami Apostołów zgromadzonych w wieczerniku, w dzień Zesłania Ducha Swiętego...

Promieniem nieogarnionym zaświeciło światło Chrystusowe wszem pokoleniom i narodom, i po całem obliczu ziemi rozlało blaski swe: w nauczaniu i pracy Apostołów, w bohaterstwie męczenników, w niewinności dziewic, w cnotach wyznawców, w wierze niezwyciężonej, w nadziei niezachwianej, w modłach i śpiewach ludu Bożego. W świątyniach Chrystusowych Apostołowie i Kapłani z pośród bałwochwalstwa i bezbożności, wołają: „*światło świeci w ciemności, a ciemności jej nie ogarnęły;*" po nad Kościołem Chrystusa rozlega się odwieczne proroctwo: „*będą chodzić narodowie w światłości twej, a królowie w jasności wesela twego, moc pogańów przyjdzie do ciebie...*"

## II.

Na to światło Chrystusowe otwierają się zdziwione oczy mędrców pogańskich. Jasność i prostota, gruntowność i potęga Ewangielji zmusza zastanowić się uczonych mężów Grecyi i Rzymu. Do tego światła garną się, i ubodzy, i maluczcy, zapoznani i poniewierani przez mędrców pogańskich niewolnicy i nędzarze. Bo to światło wyświetla im postać Boga, którego z wielkim wysiłkiem szukali mędrcy, do którego poczuciem serca kierowani wyciągali ręce ubodzy i nie mogli go poznać. A wskazało to światło Chrystusowe Boga jako Ojca wszechświata i wszystkich ludzi, Boga, istotę duchową, najświętszą; Boga jednego w swej naturze, a trojakiego w osobach: Boga Ojca Stworzyciela, Boga Syna Odkupiciela, Boga Ducha Św. Poświęciciela i Pocieszyciela odkupionej ludzkości. Ożywiły się umysły prawych mędrców w świetle

nauki Chrystusowej, odetchnęły swobodniej serca nędzarzy, kiedy poznali tego Ojca troskliwego o los robaczków, liczącego włosy na głowie człowieka. Upada sprośne bałwochwalstwo, a z niem i ofiary ohydne a wstrętne: znikają kapłani śmiejący się sobie w oczy ze swych tajemnic i praktyk, w które już i lada baba wierzyć nie chciała, jak mówią historycy pogańscy. Powstaje kapłaństwo nowe, niepokalane, odłączone od świata, wiarę swoją i gorliwość krwią i życiem przypłacające. Na ołtarzach chrześcijańskich zanosi się ofiara czysta, niepokalana, święta: nie tylko za swoich ale i za obcych, ale i za wrogów.

Ciepło promieni światła Chrystusowego przenika i przejmuje serca ludzkie. Kruszą się lody samolubstwa, topnieje nienawiść, zazdrość i pogarda względem bliźniego; a na ich miejscu rodzi się i wzrasta miłość bratnia, miłość bliźniego. Człowiek pojednany z Bogiem-Ojcem, jedna się i z bratem-człowiekiem. Pękają kajdany niewolnictwa uprzywilejowanego przez filozofów pogańskich i przez prawa uświęconego; upadają przesądy urojonej wyższości bogaczów i możnych: wszyscy się uznają braćmi, ani będzie w pogardzie nędzarz, ubogi i niemowlę. Całymi przeto zastępami zwalniają się niewolnicy, znajdują przytułek ułomni i chorzy, starców i niemowląt miłość chrześcijańska poszanowaniem i opieką otacza. Świątynie Chrystusowe stają się szkołą bratniej równości między bogaczami i ubogimi, panami i sługami, mędrcami i prostaczkami, ogniskiem pojednania wrogich sobie niegdyś narodów i plemion.

Światłem równości chrześcijańskiej i miłości bratniej przyświecali Apostołowie i mężowie Apostolscy, słynni z cnót swych bohaterowie noszący na sobie rany i blizny mąk wycierpianych dla Chrystusa dla tej równości. Nowe światu zasady braterstwa chrześcijańskiego i jedności głosili nie w imię buntu, przewrotów, zaborów i znęcania się nad słabszym, ani też w imię pychy wyniesionego; ale w imię krwi Jezusowej, za wszystkich przelanej przemawiali do dumnych Cezarów, ujmując się

za podwładnymi: i do podwładnych, zalecając uległość i posłuszeństwo. „*Panowie*, wołali oni z Apostołem do przełożonych, *co sprawiedliwego jest i słusznego czyńcie sługom, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie*“ (Coloss. 4: 1); a do sług i podwładnych mówili: oddajcie „*komu podatek, podatek; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć*“ (Rom. 13, 7); *oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego.*“ Na głos tego światła upokarzały się serca możnych i dumnych i czerpały słodycz w tem poczuciu, iż służą i podlegają im nie nikczemni niewolnicy, ale bracia; nie ujarzmieni, ale z woli Bożej. Rozrzewniały się, i w nadmiarze szczęścia łkały zbolałe dusze sług i niewolników wyzwolonych, podniesionych do godności braterstwa w Bogu Ojcu z panami i przełożonymi swymi. O jakżeż uroczo świeciła światłość Chrystusowa w oczach tych biedaków, którzy do czasów Chrystusa nie mieli, ani woli swojej, ani praw swoich. O z jakąż czułością garnęli się oni do stóp Ukrzyżowanego, który krwią swoją i ranami swemi zdjął z nich kajdany niewoli, poniewierki i pogardy...

Ale i nad nędzarzami i upośledzonymi, nad starcami zgrzybiałymi i nad niemowlętami niedołężnymi, zaświeciło światło Chrystusowe. Uczeni pogańscy nie mieli dla nich miłosierdzia; nie tylko usunęli ich od spraw społecznych, ale nawet jako ciężar niepotrzebny dla państwa lub rodziny, pozwalali ich zabijać: owo jak spoganieli chrześcijanie dzisiejsi radzący środki delikatnego zabójstwa niemowląt. Światło zaś Chrystusowe, jak słonko Boże nie tylko rzuca swe promienie na niebotyczne góry, ale i doliny oświeca i zagląda do czeluści przepaści, zagląda i do barłogów nędzy ludzkiej. Pobudzeni tem światłem wyznawcy Chrystusowi obiegają ulice i place poza miejskie, szukają ubogich, po jaskiniach i lepiankach, wyszukują Łazarzy; a znalazłszy ich przygarniają do siebie, uspakajają głód ich, lekarstwem leczą rany ciała a do duszy wlewają balsam pociechy i światłości wiary i nadziei w Boga, Ojca wszystkich, opiekuna sierot i o-

puszczonych,—Ojca widzącego i liczącego łzy wdowy i podnoszącego nędzarza z barłogu...

Nauka Chrystusowa, jak ów Samarytanin litościwy, bierze cierpiącego i pogardzonego człowieka na barki swe, opatruje rany jego, przygarnia go do gospody i ma pieczę o nim. Szpitale i przytułki dzisiejsze są wymownem tego świadectwem, jako też, i ofiarność, i poświęcenie bogobojnych chrześcijan dla biednych jest chlubą imienia chrześcijańskiego, jest światłą pochodnią w ręku mężów Apostolskich, z której promyki światła zapożyczają w tej sprawie nawet narody niewierne. I oto, nad korną a wdzięczną postacią wyzwoleńca i nad barłogiem nędzarza spełnia się proroctwo Psalmisty: „*Pan wejrzał z wysokiej świątnicy swojej*, *Pan z nieba na ziemię spójrzał*, *aby wysłuchał wzdychania więźniów*, *aby rozwiązał syny pomordowanych* (101, 21). *Czyni sprawiedliwość ukrzywdzonym*, *daje pokarm łaknącym*, *rozwiązuje spętane* 145, 7). *Pan Bóg nasz*, *podnoszący z ziemi nędznego*, *a z gnoju wywyższając ubogiego*, *aby go posadził z książęty ludu swego*" (112, 5, 7).

## III.

Nawiązawszy stosunki ludzkie z Bogiem i bliźnim, podźwignąwszy z kajdan niewolników i z barłogu nędzy Łazarzów i kalek, światło Chrystusowe rzuciło pasmo świetlane, które ożywia i uszlachetnia serce i umysł ludzi, prostuje obyczaje, zasiewa i rozwija nauki. Pierwszym probierzem nieustraszonego ducha i serca, i najdonioślejszym głosem boskości wiary Chrystusowej, było bohaterstwo męczenników chrześcijańskich: tłumnie, z pieśnią na ustach, z modlitwą za wrogów, idących na stosy i do cyrków, podających głowy swe pod miecz katowski, by przelać krew swą i dać świadectwo o światłości. Świeczniki Nerona były zarazem pochodniami bohaterstwa chrześcijańskiego, a krew męczeników była nasieniem świętych. Od tych stosów i placów kaźni zroszonych krwią chrześcijańską promienne wytryskało światła i o-

świecało tłumy, wołające w zdumieniu i zachwycie: Wielki Bóg chrześcijan!

Obok cnót bohaterskich męczenników, które światłem zorzy krwawej świeciły w oczach pogan, zajaśniały cnoty dziewic chrześcijańskich światłem lilijek białych. Miałci, co prawda, i poganizm swe dziewice. Ale nie były to ofiary dobrowolne, w poczuciu godności oblubienicy Baranka czystego, niosące w ofierze niewinność swoją. Poganizm pomimowoli porywał je i skazywał na zamknięcie. Otaczał je czcią, kiedy ulegały jarzmu narzuconemu; ale żywcem je zakopywał, kiedy się poważyły z pod tego jarzma wyrwać lub przekroczyć prawa dziewictwa. Takich ofiar barbarzyńskich nie zna światło Chrystusowe; ono oddziałuje na dusze i serca dobrej woli, i znalazłszy je wytrwałe w postanowieniu nawiązuje zrękowiny i śluby wieczyste z oblubieńcem niebieskim. W modlitwie rzewnej, w rozmyślaniu wzniosłem oświeca im przyszłość ukrytą przed oczami zmysłów i daje poczuć przedsmak tych rozkoszy, które są udziałem świętych w niebie, gdzie „*ani się żenią, ani zamąż idą, ale są jako Aniołowie Boży.*“ (Mat. 22, 30). Nie z pomysłów ludzkich rodzi się ta dobrowolna ofiara, przeciwna ludzkim namiętnościom, ale jak powiada Święty Ambroży: „z nieba należy ją przywołać, aby ją godnie można było naśladować na ziemi, gdyż w niebie ma ona swego oblubieńca. Wznosząc się ponad obłoki i firmament, ponad Aniołów i gwiazdy, całem sercem ogarnia Słowo Boże, na łonie Ojca spoczywające, i dla tegoż powiedziano: iż ci, którzy się nie żenią i nie wychodzą za mąż, będą jak Aniołowie Boscy w niebie; i dla tego nie pierwiej ukazała się ta cnota na ziemi, nim Chrystus nie zjawił się w ludzkiem ciele.“ (De virg. lib. 1).

Tak więc na początku swego istnienia Kościół światłością Chrystusa oświecony, złożył Ojcu niebieskiemu drogocenny winiec z czystych lilijek dziewictwa i z cnót wyznawców uwity i purpurowemi różyczkami krwi męczeńskiej przetykany. Złożył go w darze, jako święte pierwociny od narodu światłem Chrystusa oświeconego,

od narodu, pogrążonego wprzódy w bałwochwalstwie i rozpuście. I nie tylko w tem się zawiera cudowna moc światła Chrystusowego, iż z ludzkości upadłej i zepsutej wytwarza bohaterów męztwa, czystości i cnót; ale i w tem szczególniej, że podnosi upadłych, odradza zwyrodnionych, oczyszcza zbrodniarzy, wzorami cnoty czyni grzeszników. Za pokutującą Jawnogrzesznicą, której sława daje się słyszeć, gdziekolwiek opowiada się Ewangelja, za nawróconym Apostołem, opoką wiary i głową Kościoła, za Łotrem pojednanym na Krzyżu, idą całe zastępy przyprowadzonych do upamiętania grzeszników, a po nawróceniu wzorowych wykonawców przepisów Ewangelji, którzy częstokroć jak gwiazdy Boże jasnieją na firmamencie Kościoła. Światło Chrystusowe oświeciło te pogardzone istoty bo to światło pochodzi od Ojca niebieskiego; a te pogardzone istoty wszak to dzieci marnotrawne tego Ojca litościwego.

Ten wpływ cudowny światła Chrystusowego na rodzaj ludzki tak jest widoczny i tak zdumiewający, iż nie tylko zachwyca umysły wierzące, ale nawet wzbudza podziw niedowiarków: „Nauka Chrystusowa, powiada jeden z nich, opowiadana przez prostaków, nieuków, okrutnie prześladowanych, pozbawionych wszelkiej pomocy ludzkiej, ustaliła się w krótkim czasie po wszystkiej ziemi. Jest to fakt, którego zaprzeczyć nikt nie może, a który dowodzi, że to jest dzieło Boże.“ (Bayle. Diction. Crit.) Cnoty chrześcijan tem światłem oświeconych tak są wzniosłe a tak budujące, że nawet bluźniercy i wrogowie nieprzejednani Chrystusa w chwilach jaśniejszych swego życia nie mogą powstrzymać okrzyku zachwytów i uwielbienia. „Wszystkie cnoty ludzkie posiadali starożytni, powiada znany ze swej nienawiści do Chrystusa bluźnierca, ale Boskie mają tylko sami chrześcijanie. Miłość bliźniego nie mniej obcą jest starożytności pogańskiej. Znała ona hojność i wspaniałomyślność, ale gorliwości pałającej o szczęście ludzi, a zwłaszcza o szczęście wieczne, starożytni wyobrażenia nie mieli... Religija bowiem wznieca w tych duszach (chrześcijańskich), któ-

re przenika, odwagę wyższą i cnoty wyższe...“ (Wolter, w żywocie Św. Ludwika). Tak mówią bluźniercy ku zawstydzeniu własnemu i swych hołdowników w bezbożności; ale chrześcijanin temu się nie dziwi, bo zapowiedzianem to było przed wieki przez proroka: „*Ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wznidzie Pan, a sława jego nad tobą widzianą będzie I przyjdą do ciebie kłaniając się synowie tych, którzy cię trapili, i będą kłaniać się stopom nóg twoich, którzyć uwłaczali...*“ (Isai 60; 2, 14).

Obudzając i uszlachetniając uczucia ludzkości światło Chrystusowe promieniem jasnym oświeciło nauki i wiedzę ludzką. Świątynie chrześcijańskie rozwijając szlachetne uczucia i cnoty, będąc ogniskiem równości i uobyczajenia ludzi, były zarazem i źródłem oświaty. Stojący na czele gromad chrześcijańskich biskupi i kapłani byli zarazem i nauczycielami swych owieczek. Posiadali oni naukę Boską i ludzką i w naukach swoich nie tylko wykładali znaczenie Pisma Św. i naukę o zbawieniu; ale potrącali i o nauki doczesne. Zalecając wszystkim kształcenie się w znajomości zasad wiary i obyczajów, zakładali pierwsze podwaliny powszechnego kształcenia umysłu i serca. Kościoł powołuje do służby swej niepokalane kapłaństwo, oddzielając sług swych, zgodnie z nauką Św. Pawła od rodzin i obowiązków doczesnych: (Hebr. 7) nietylko dla sprawowania niepokalanej ofiary, ale by pracą swą i poświęceniem nieśli wszelką usługę i pomoc w kształceniu wiernych. (Ad Tim. I, 4, 13; Ad Tit. 2).

Przy kościołach i przy klasztorach powstają pierwsze szkółki, w których kształci się dziatwa bez różnicy pochodzenia. Do tej nauki nie zmuszają nikogo, bo światło Boże nie zna przymusu: ono jak słonko Boże pociąga ku sobie; sama się garnie młodzież, chętna wiedzy. Z tych szkół wychodzi młodzież pełna wiary w Boga, cnotliwa, stateczna. Nie rozbijała się ona po knajpach i nierządach, ale po za czasem nauki otaczała ołtarze Pańskie, lub oddawała się grom niewinnym, a pełnym radości i uroku młodocianego rozrywkom. Wynosiła ona

z tych szkół bojaźń bożą: poszanowanie władzy i starszych, zarazem i ducha rycerskiego: chęć do pracy i miłość do ludzi. Z tych szkół wychodziły dzieci ubogich rodziców, wykształcone na mężów nauki i bogobojności. Synowie prostaczków, dzięki ofiarności możnych i poświęceniu nauczycieli, posiadłszy nauki i cnoty wstępowali na stolice biskupie i Apostolską, zasiadali na katedrach uniwersytetów i Akademij. W ustach ich rozbrzmiewała mądrość, a w sercu świeciło światło wdzięczności—dla Boga, który jest źródłem wszelkiej światłości, —i dla ludzi, i dla dobroczyńców, którzy ich przyprowadzili do tej światłości.

W klasztorach nakazanem było zakonnikom zgromadzać, przepisywać i przechowywać dzieła pisarzy starożytnych; a nieraz w czasie najść barbarzyńskich ludów, w początku wieków chrześcijańskich, kiedy ulegały zniszczeniu miasta i świątynie, ubogi zakonnik uchodząc z życiem, unosił z sobą arcydzieło wiedzy i padając od pocisku przykrywał je krwią i trupem swym od zniszczenia. Dla tego to powiada jeden mąż poważny, iż więcej w pierwszych wiekach przysługi okazał zakon Benedyktynów dla nauki, niż poźniejsze uniwersytety (Porównaj Holzwart t. III. str. 390—397 i Rivaux t. II.). Kiedy po najściach barbarzyńskich zapanowali królowie chrześcijańscy, Kościół dzielną okazywał, im pomoc w kształceniu i oświacie ludu. Ze stolicy Piotrowej rozchodziły się wskazówki i przepisy względem urządzania szkół chrześcijańskich, zaczynając od parafialnych aż do uniwersytetów. Kiedy zaś przewrótność ludzka chciała oderwać naukę od wiary—wtenczas ze szczególniejszą bacznością i troskliwością Kościół zgromadzał swe dziatki wierne i wskazując im jednego Boga w niebie, od którego wszystko pochodzi, pouczał jako wiara i nauka nie mogą się rozdzielać bez uszczerbku i zguby dla jednej i drugiej. I kiedy bezbożność dzisiejsza wystawiła naukę fałszywą jako oręż przeciwko wierze, z tąż samą troskliwością czuwa Kościoł Św. nad rodzinami chrześcijańskiemi i nad szkołami. Odziany powagą Bożą niezanied-

buje rzetelnej wiedzy ludzkiej i powołując się na słowa męża nauki: ,,iż nie gruntowna wiedza, ale powierzchowna odprowadza od Boga:" obsadza stolice biskupie jak i katedry uniwersytetów i szkółek katolickich mężami ugruntowanemi w cnocie, ale zarazem i w wiedzy.

Pamięta Kościoł, że wynalazki dzisiejsze opierają się na badaniach i pracy mężów chrześcijańskich z wieków przeszłych, dla tego szacunkiem i czcią otacza tych mężów, co obok gruntownej nauki zachowują wiarę głęboką, znamionującą olbrzymów wiedzy z chrześcijańskiej przeszłości. Śmiałku niedouczony, co w kółku niedorostków, lub niedoświadczonych prostaczków, poważasz się bluźnić Kościołowi, jakoby on, nakładając hamulec na ducha ludzkiego, wstrzymywał postęp wiedzy ludzkiej: powstrzymaj bluźnierstwa, jeśli ci rzeczywiście o naukę idzie, bo ojcowie wiedzy ci zaprzeczą, wrogowie Kościoła przyznają posłannictwo jego cywilizacyjne! Prochu marny, co nie wiesz o swej przeszłości: nie waż się bluźnić tej światłości, co od kolebki Chrystusa oświeca narody i oświecać je będzie aż do skończenia świata. Widział ten Kościoł początki poważniejszych bluźnierców, widział ich i koniec smutny. A oto królowie ziemscy i narodowie przychodzą doń i kłaniają się mu...

Oto i dziś tłumnie w tej świątyni zgromadzeni w modłach swych i śpiewach radośnych, zdają się wołać z Psalmistą: *„Pan króluje, niech się raduje ziemia, niech się radują wyspy mnogie... Sprawiedliwemu weszła światłość, a wesele ludziom prawego serca...*

Pociesz się przeto, ludu Boży, co dziś, za przewodnictwem gwiazdy twej, wiary i nadziei, przyszedłeś tutaj z królami pokłonić się Panu twemu: bo nad tobą świeci chwała Pańska, bo nad tobą weszło światło Chrystusowe! Królowie i narodowie ziemi chodzą w światłości twej wiary. Oglądaj cuda Boże, opływaj w rozkosze, które daje światło Boże prawym sercom; a niech się zadziwi i rozszerzy się urokiem szczęścia upojone serce twoje. I wy, grzesznicy nawróceni, wspomnijcie na tę chwilkę jasną, kiedy wam, siedzącym w ciemnościach,

zaświeciło światło Boże: i będącym w cieniach śmierci ukazała się gwiazdaka Boża, powołująca was do upamiętania i pokuty! Bo „*światłość* dziś *weszła sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca.*" Pociesz się, sieroto i wdowo, pociesz się, dziecię opuszczone, bo z tem światłem weszło nad tobą miłosierdzie: i ty nie będziesz zapomniane i pogardzone, bo to światło oświeca niedolę twoją, i łzy twoje, i sierotwo twoje: i zaświeci ono sercom miłosiernym, i ogrzeją cię, i przytulą, obwiążą rany twoje i ukoją boleść twoją. Pociesz się, ludu Boży, bo *nad tobą wzeszło światło...*

O Dziecię Jezus, spoczywające w ubogich jasełkach i pieluszkach, a przyodziewające nas płaszczem drogocennym światłości twej, przyjmij dziś od nas dary pasterskie i królewskie. Oto my Tobie piosenki śpiewamy, modłami ogrzewamy Cię i łzami radości pocieszamy Cię. Składamy ci dary: złoto—wiarę naszą, jak złoto w ogniu przeciwności wypróbowaną i doświadczoną; kadzidło—modły nasze z nadzieją, jak dym z kadzielnic naszych przed ołtarz Twój niebieski wstępujące; i mirrę—cierpienia nasze i łzy nasze z miłości ku tobie przenoszone i wylane. Przyjmij je i pobłogosław, a rozraduje się serce nasze. Amen.



# KAZANIE

## na Św. Szczepana, pierwszego Męczenika.

„Oto ja posyłam do was Proroki.“ Mat. 23.

*„Rozmyślałem dni starodawne i lata wieczne miałem na pamięci, i rzekłem: Boże, w świętości droga twoja: któryż Bóg wielki, jako Bóg nasz! Ty jesteś Bóg, który dziwy czynisz.“* (Ps. 76, 6—14). Tak wołał, i przy dźwięku arfy wyśpiewywał Psalmista Pański, rozrzewniony i zachwycony chwałą Patryarchów i wielkością praojców swoich, w których życiu i dziełach przejawiał Bóg mądrość, potęgę i majestat swój. Więcej rzewny i więcej śpiewny wyrwie się hymn chwały i tryumfu z serca każdego prawego chrześcijanina, jeśli wspomni na dzieje dawne, na bohaterów sławnych wiary naszej, w których życiu i cnotach blaskiem słońca zajaśniała odwieczna mądrość, moc i chwała Boża. Każdy, który wspomni na tych olbrzymów wiary nadziemskiej: w prostocie słów przekonywających mędrców świata, w poświęceniu przewyższających najsłynniejszych miłośników ludzkości: w śmierci męczeńskiej zwyciężających oprawców, statecznych i niezłomnych w wierze, nadziei i miłości bohaterów Chrystusowych: zawołać musi z Psalmistą do Boga: *„Boże, w świętości droga twoja: któryż Bóg wielki, jako Bóg nasz! Ty jesteś Bóg, który dziwy czynisz.“*

W tem rzewnem a wdzięcznem wspomnieniu dni starodawnych wiary naszej, staje przed oczami umysłu naszego pierwszy nasz bohater, cnotą i krwią znamionu-

jący bohaterstwo swe i poświęcenie, Św. Szczepan. Stoi on najbliżej ze wszystkich bohaterów przy kolebce Chrystusowej, jako uosobienie cnót chrześcijańskich, zwierciadło ducha Bożego, skarbnica mądrości i mocy Bożej i pierwszy męczennik—w obec całej Jerozolimy, uroczyście, z modlitwą na ustach za wrogów swych, przelewający krew na świadectwo wiary. On pierwszy w oczach Apostołów, i po nad wszystkich z grona wiernych, zajaśniał gorliwością i troskliwością nad losem biednych, wdów i sierot: on pierwszy przy śmierci męczeńskiej powtórzył modlitwę Chrystusa konającego i błagającego Ojca za swych oprawców. Chciejmyż dzisiaj ku chwale Bożej i uwielbieniu pierwszego Męczennika rozważyć pokrótce jego życie i nauki, jakie nam podaje.

O Boże dziwny, który uwielbion bywasz w świętych swoich, i mówiłeś do nich w widzeniu: przemów dziś do nas głosem krwi Męczennika i światłem łaski swej, by przez cnoty nasze i poświęcenie uwielbionem było najświętsze Imię Twoje! Królowo Męczenników, módl się za nami! Zdrowaś Maryo!

## I.

Duchem Bożym natchnieni i oświeceni, pierwsi krzewiciele wiary Chrystusowej, Apostołowie, wziąwszy od Chrystusa władzę rządzenia i kierowania Kościołem, okiem badawczem objęli wszystkie potrzeby wiernych, zarówno jak wieczne, tak i doczesne. Zrozumieli to, iż nauka prowadząca człowieka przez ten padoł pielgrzymowania do utraconego raju, przenosząc nadewszystko potrzeby duszy i sprawę odzyskania Królestwa Niebieskiego, nie powinna pomijać i potrzeb doczesnych tułacza. Dla tego przepowiadanie Ewangelii na wzór Chrystusa uzdrawiającego niemocnych, karmiącego zgłodniałych, połączyli z niesieniem pomocy doczesnej w cierpieniach i ubóstwie. Leczyli chorych, zbierali jałmużny dla ubogich i opuszczonych, dla wdów i sierot.

Gdy zaś wskutek codziennego powiększania się liczby wiernych, nie mogli podołać wszystkim obowiązkom,

i dla zaopatrzenia potrzeb doczesnych odrywani byli od opowiadania Ewangelji, postanowili powołać z pośród wiernych siedmiu mężów do pomocy w udzielaniu Chrztu, rozdawaniu Kommunji, nauczaniu, a szczególniej w rozdawaniu jałmużny. Wybrani tedy zostali mężowie pełni ducha Bożego, mający dobre świadectwo u ludzi i przez włożenie rąk Apostolskich poświęceni w tem świętem usługowaniu, jako słudzy Apostolscy—djakoni. Z pośród nich wkrótce zajaśniał pełnością ducha Bożego, mądrości i mocy, Św. Szczepan, tak iż w posługiwaniu swem *„czynił cuda i znaki wielkie między ludem“* (6, 8), jak mówią o nim Dzieje Apostolskie.

Cześć i uwielbienie wiernych, a szczególniej wdzięczność i uznanie wdów i sierot, którym był opiekunem i pocieszycielem, otoczyły Św. Szczepana. Na niego rzucali błagalne wejrzenia chorzy i niemocni, u niego szukali przytułku opuszczeni. On był chlubą Apostołów, chwałą chrześcijan, dyamentem drogocennym w koronie Chrystusowej; on był koroną cnót chrześcijańskich, jak to przepowiadało imię jego—Szczepan, jak to stwierdzały uczynki jego.

Głos powszechnego uwielbienia i zachwytów nad cnotami Św. Szczepana doszedł i do wrogów Chrystusowych—do żydów. Byli oni wtedy powaśnieni między sobą i podzieleni na rozmaite sekty i narodowości; głęboka jednak nienawiść do Chrystusa zespoliła ich w zbrodniczych zamiarach względem sługi Chrystusowego. Chcąc najprzód zwalczyć Św. Szczepana w nauce i na słowach, wyzwali go na rozprawę zakonną; ale *„nie mogli się sprzeciwić mądrości i duchowi“* jego, jak świadczą Dzieje Apostolskie. Zwyciężeni słowem i przygnębieni oczywistością prawdy uciekają się żydzi do fałszu i przemocy. Zwykłe to drogi obłędu i zaślepienia: przewrotność zawstydzona słowem ucieka się do kłamstwa i do brutalnej siły. Namówili przeto fałszywych świadków, którzyby rozsiewali wieści o tem, jakoby Św. Szczepan bluźnił Zakonowi Mojżesza, a gdy te pogłoski rozeszły się między tłumem i doszły do uszu Kapłanów i Doktorów

Zakonnych, porwawszy go stawili przed radą, t. j. najwyższym sądem, rozpatrującym sprawy o bluźnierstwo Bogu, lub zakonowi.

*Wszyscy, którzy siedzieli w radzie, widzieli oblicze jego, jako oblicze anielskie*". Dziwne drogi miłosierdzia Bożego, zaiste niedoścignione w pomysłach i wynalazkach swych! Po tylu zbrodniach tego narodu, po zabójstwie dokonanem nad Jego Jednorodzonym, jeszcze w sposób łagodny i ojcowski przemawia do sędziów Izraelskich. Zanim przemówi do nich groźnym głosem Męczennika i krwawym mieczem Rzymian, oto jasnością nadziemską, urokiem niebieskim opromienił Męczennika w oczach sędziów i tłumu. Już z samego wejrzenia mogli sądzić o niewinności męża chrześcijańskiego, który jeden wpośród rozzłoszczonej tłuszczy, nurtowanych nienawiścią Kapłanów i Doktorów, zachwycał pogodą oblicza, powagą Mojżesza i natchnieniem proroka, urokiem Anioła, bo przecież „*widzieli oblicze Jego, jako oblicze anielskie*".

Ale nie zrozumieli tej przestrogi Bożej zaślepieni sędziowie, nie pojął tego objawienia i sam Arcykapłan. Zaczął badanie Św. Szczepana, jako winowajcy. Na zapytanie Arcykapłana Św. Szczepan odrzucił od siebie wszelkie podejrzenia o bluźnierstwo i nadto w historyi krótkiej a treściwej, od Abrahama aż do dni ostatnich, wyliczając dobrodziejstwa Boże i zalety mężów świętych, wykazał gruntowną znajomość Zakonu, jakoteż uległość i poszanowanie przepisom Mojżesza. Nie pominął jednakże i zbrodni żydów, ich uporu i nieposłuszeństwa Zakonowi Mojżesza, i nienawiści ich względem Proroków: nie pominął odstępstwa ich od wiary praojców, zaślepienia i bałwochwalstwa. Kończąc zaś tę pełną powagi, prawdy i namaszczenia mowę w sposób groźny i poruszający, a pełen skargi i wyrzutów wołał: „*Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu: wy się zawżdy sprzeciwiacie Duchowi Świętemu; jako ojcowie wasi, tak i wy. Którego z proroków nie prześladowali ojcowie wasi i zabili tych, którzy opowiadali o przyjściu Sprawiedliwego, któregoście wy teraz zdrajcami i mężobójcami byli*"...?

Tak przemówił mąż apostolski, tak przemówił prorok chrześcijański, tak przemówił groźny Bóg przez usta jego do żydów, których pierwiej chciał skruszyć i upamiętać widzeniem anielskiem. Tak biczowała prawica Boża przewrótne i zaślepione serca żydów, kiedy nie usłuchali łagodnych nawoływa ńproroków swoich: „*Słuchając tego*, powiadają Dzieje Apostolskie, *krajały się serca ich, i zgrzytali nań zębami swemi*“.... Ale na obrońcę swego, na Męczennika prawdy wylał Bóg cały potok szczęścia i zachwytów: w nagrodę za męstwo i poświęcenie się jego na ziemi otworzył przed oczyma jego podwoje niebieskie. Zachwycony tą nagrodą Męczennik, zapomina o rozjuszonym tłumie, o grożącej mu śmierci: „*Oto widzę*, woła, *niebiosa otworzone, a Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Bożej*“.

Na te słowa, na to wołanie, zemsta i nienawiść żydowska wyszła z granic. To było ostatnią kroplą, powodującą wylanie uczuć szału i krwiożerczości. Zakrzyczeli głosem wielkim, pozatykali sobie uszy, „*rzucili się nań jednomyślnie, i wyrzuciwszy z miasta, kamienowali*“.... Stanął tedy obrońca prawdy Chrystusowej na placu boju, na arenie świadectwa krwi i śmierci. Posypały się nań gradem kamienie z ręki bogobójców: wspomniał na męki i skonanie Mistrza swego, wspomniał na Jego proroctwa: jak mnie prześladowali, i was prześladować będą.... wspomniał na zbliżającą się chwilę śmierci i zawołał do Niego: „*Panie Jezu, przyjmij ducha mego*“!...

Ofiara dokonana, powinność spełniona, zabezpieczona przyszłość męczennika..... Krew sącząca się przez otwarte rany powołuje osłabienie, znieczulają się rany, zbliża się skon..... Jeszcze jeden obowiązek został do wykonania, przed oczami Męczennika stanął Chrystus konający na Krzyżu i modlący się za wrogów swych. Ten przykład dodaje mu sił, i oto: „*przyklęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie poczytaj im tego grzechu. A to rzekłszy, zasnął w Panu*“.....

## II.

Zamyka się księga Dziejów Apostolskich przed oczami naszemi; natomiast w duszy naszej i w sercu rozrzewnionem dziejami Męczennika otwiera się tkliwemi zgłoskami zapisana księga wspomnień „dni starodawnych i lat wiecznych“. A te zgłoski układają się tak jasno, tak przekonywająco, iż z Psalmistą wołasz w zachwyceniu: „*Boże, w świętości droga Twoja, Ty jesteś Bóg, który dziwy czynisz!*“ O jak wielki i święty jest na ziemi Kościół Twój, który ma takich wrogów przeciw sobie, i takich męczenników za sobą! Zaiste, ten mąż chrześcijański pełen Ducha Bożego, i mający dobre świadectwo u ludzi, stojąc u progu istnienia Kościoła Chrystusowego, rzuca postacią swą jasne i promienne światło na całe wieki przyszłe i pokolenia: wyświetlając zasługi, cnoty i bohaterstwo wyznawców Chrystusowych.

Ten męczennik otoczony rozjuszonym tłumem, oddany na sąd mściwych Kapłanów i Doktorów Zakonnych, mowca niezrównany, obrońca Zakonu i gromiciel odstępstwa nieustraszony, świadek prawdy śmiercią niezłamany:—jest godnym spadkobiercą nauki Mistrza z Nazaretu, który zalecał nie obawiać się tych, co ciało zabijają: i pomocnikiem Apostołów, którzy wołali do zdumionych wytrwałością ich Żydów, iż więcej Boga słuchać należy, aniżeli ludzi (Acta 4, 19). Ten bohater chrześcijański, zaszczycony widzeniem otwartych podwoi niebieskich za życia, jest aniołem zwiastującym pociechy i rozkosze męczenników wpośród mieczów i stosów. Ten dobroczyńca i miłośnik ludu, z całą duszą oddany na usługi biednych i w skonaniu pamiętający w modlitwie ubłagalnej wrogów swoich, jest uosobieniem męczenników, słodyczy ich i modłów za oprawców swych,—jest wyrazem miłości Kościoła Chrystusowego ku swym prześladowcom.

O Kościele nasz święty, miotany falami błędów i występków, kamienowany szyderstwy i bluźnierstwy, krzy-

żowany fałszywymi sądami: o Kościele błogosławiący swych prześladowców: jak wielka chluba twoja w twym pierwszym Męczenniku, co życiem i śmiercią przepowiedział losy twe na ziemi! O Matko narodów, i pokoleń, co we łzach i cierpieniach rodzisz swe syny niebu, jakżeś uszczęśliwiona się czujesz z twego pierworodnego syna w męczeństwie! Jeżeli dumną była matka synów Machabejskich, znoszących wytrwale męczarnie i wymownie broniących wiary ojców: o jakżeż większa jest sława twoja w męczennikach, na których poświęcenie się i zaparcie patrzysz przez wieki, i widzisz miljony tych ofiar dobrowolnych, konających pod ciosami mieczów z modlitwą na ustach. O ty, prawdziwa Matka narodów, oblubienica Ojca wszej ludzkości—bo ty się modlisz i za wyrodne dzieci.... Otoczyłaś sławą nieśmiertelną i uroczystością niezwykłą Św. Szczepana: bo to dziecię twe pierworodne, bo to Syn twój najdroższy, który pierwszy poszedł na Golgotę za Synem Bożym i konając modlił się za wrogów swych.....

Szukamy na świecie bohaterów, roztrząsamy dzieje narodów starodawnych i współczesnych, spotykamy atoli nieliczne przykłady bohaterstwa i poświęcenia się. Ale jakże to wszystko niknie w obec zastępów bohaterów wiary naszej, jakże ich cnoty blednieją w obec niespożytych zasług męczenników Chrystusowych! Czytamy, co prawda, o wytrwałości niektórych filozofów, o poświęceniu niektórych szermierzy idei—i jeśli one nas zdumiewają czasami: to nigdy tak głęboko nie przemówią do serca, to nigdy nie rozrzewnią tą tkliwą modlitwą za wrogów. Świat nie rozumie tej modlitwy, bo ona zapisaną została Krwią Zbawiciela na Krzyżu, a wyczytać ją może tylko ten, kogo oświeca duch Chrystusowy.

Dla tego, kiedy bohaterowie tego świata zachwycają: to wcale, albo bardzo niewielu, pociągają; a za męczennikami idą tłumy ze wszech narodów i pokoleń, bo je zachwyca wiara, porywa krew i pokonywa modlitwa męczenników. Przykład mamy na wpływie śmierci męczeńskiej Św. Szczepana. Kiedy go bowiem kamienowano

stał na stronie i przyglądał się śmierci jego młodzieniec Izraelski, biegły w zakonie i żarliwy zwolennik faryzeuszów, Szaweł. Nie brał on czynnego udziału w morderstwie, a tylko strzegąc szat oprawców sprzyjał w duszy tym zbójom. Krew i modlitwa męczennika zarzuciły ziarna przyszłej wiary Apostoła narodów w sercu tego, zkądinąd szlachetnego młodzieńca, który tylko dzięki faryzejskiemu wychowaniu nienawidział i prześladował Chrześcijan. Duch Boży i łaska Chrystusowa dokonały nawrócenia tego naczynia wybranego, którego później, ani prześladowania, ani śmierć nie zdołały oderwać od miłości Chrystusa.

Tak, nie z tego świata pochodzi bohaterstwo męczenników naszych, nie w ludzkiej wyobraźni i wynalazkach namiętności i przesądach kryje się potęga i moc Św. Szczepana. Sam Bóg wszechmogący jest tu sięwcą i krzewicielem poświęcenia i niezłomnej wytrwałości: ten Bóg, który woła przez usta Psalmisty: „*Położyłem wspomożenie w mocnym, wywyższyłem wybranego z ludu mego; ręka moja będzie mu pomagała i posili go ramię moje*". (88, 2). Ten Bóg, który nauczał Mojżesza i Proroków, oświecał i utwierdzał Męczennika „*i podobnym go uczynił świętym w chwale i uczynił go wielkim; na słowa jego potwory uśmierzył; ukazał mu chwałę swoją:... podał mu zakon żywota i umiejętności, aby nauczał Jakóba przymierza jego, a Izraela prawa jego*": (Eccli 45, 2 etc.) i jak Elizeusz „*za żywota czynił dziwy i przy śmierci cuda czynił*". (ibid 49, 15).

## III.

Wielką czcią i chwałą otoczony jest Św. Męczennik, nieśmiertelne zostawił po sobie zasługi i wspomnienia pierwszy bohater wiary naszej. I nie pozostał bez śladu wpływ jego zbawienny dla ludzkości. W jego ślady poszli męczennicy wieków następnych. Z wyjątkiem niewielkiej liczby, co zaraz po nawróceniu śmierć ponieśli, byli to ludzie w cnotach zahartowani i słynni z wzorowego życia swego w Kościele i między pogany. Apo-

stoł daje im świadectwo wymowne, gdy nazywa ich świętymi; i poganie, prześladując ich z nienawiści i w skutek fałszywych pogłosek, nie mogli im zarzucić żadnej zbrodni. Owszem, z pochwałami i uznaniem o nich się odzywali. Tak jeden z rządców Cesarza Trajana, któremu nakazane było prześladowanie chrześcijan, zdając sprawę z postępowania swego względem nich, powiada: iż oni *„zgromadzają się w dniach oznaczonych, śpiewają kolejno pieśni na cześć Chrystusa jako Boga, zobowiązują się przysięgą nie popełniać kradzieży, łotrowstwa, cudzołóztwa, nie uchybiać obietnicom"*. (Plinjusz). Skazuje przeto ich na śmierć wtedy, kiedy uparcie stoją przy wyznaniu Chrystusa. Jakaż to piękna pochwała męczenników chrześcijańskich z ust ich prześladowców pochodząca! Nie mógł zresztą rządca cesarski pokryć milczeniem ogólnego uwielbienia pogan, stawiających sobie za wzór miłość chrześcijańską, i mówiących: „patrzcie, jak oni się nawzajem miłują"! nie mógł pokryć tych okrzyków, które się rozlegały na placach męczeństwa z ust pogan wołających: „wielki jest Bóg chrześcijański"!

I nie tylko dbali oni o cnoty osobiste i troskliwymi byli o zbawienie zbliźnich i własne; nadto według możności nieśli pomoc za przykładem Apostołów i w potrzebach doczesnych, i składali częściowo, lub też całkowicie, mienie swoje na rzecz ubogich. Byli przeto pierwszymi krzewicielami tak szeroko dziś rozwiniętej a wzniośle odczutej dobroczynności i jałmużny chrześcijańskiej. Jak Św. Paweł opowiadanie Ewangelji łączył ze zbieraniem jałmużny na rzecz ubogich i sam na siebie i na potrzebujących pracował rękami swojemi (Acta 20, 34), jak Św. Szczepan obok posługi duchownej opiekował się ubogimi: tak postępowali i inni męczennicy i w ogóle chrześcijanie pierwszych wieków,—każdy według możności swej. Więc przyjmowali podróżnych, przygarniali sieroty, wykupywali lub zwalniali niewolników, nawiedzali chorych, pocieszali więźniów, karmili ubogich i zgłodniałych. Dostatki ziemskie były dla nich drabiną Jakóbową, którą wstępowali do nieba, pociągając za sobą tłumy.

Księga żywotów świętych i męczenników jest złotą księgą bohaterstwa chrześcijańskiego i tkliwego miłosierdzia względem bliźnich. Dosyć otworzyć ją, by znaleźć w niej pouczające przykłady. Oto spotykamy tam Św. Wawrzyńca, także dyakona i męczennika. Wiedząc o tem, iż w jego rozporządzeniu są bogate jałmużny, chciwy rządca pogański powołuje go przed sąd w tym zamiarze, by go za wiarę skazawszy na śmierć, zagarnąć powierzone mu skarby. Lecz jakież zdziwienie i wściekłość napełniły duszę jego, kiedy się dowiedział, że męczennik już rozdał te skarby na ubogich! Rzuca go na rozpaloną kratę, żywcem go pali, sądząc, iż w ten sposób wymusi zeznanie o skarbach ukrytych. Ale męczennik woła: „przewróć mię na drugą stronę, bo się ta już upiekła, możesz jeść; ale skarbów nie dostaniesz, bo je rozniosły ręce ubogich“... W innem miejscu spotykamy rozrzewniający obrazek miłosierdzia względem ubogich w młodziutkich dziewicach chrześcijańskich. Poślubiły one dziewictwo swe Chrystusowi, a posag swój ofiarowały ubogim. Ślub i ofiara tak się podobały Bogu, iż do palmy ich dziewictwa dodał Bóg w nagrodę wieniec męczeński i pamięć ich nieśmiertelną uczynił w Kościele swym i między narodami chrześcijańskimi.

Takimi byli i są bohaterowie wiary naszej, co życie swe dając Bogu, majętność usługi i modlitwę swoją ofiarują bliźnim. Wynagradza ich Bóg wieńcem i palmą zwycięztwa w niebie; a błogosławią ich pamięć ubodzy, wdowy i sieroty na ziemi. Krew ich była na ziemi nasieniem chrześcijan, a uczynki ich miłosierne zaszczepiały w sercach ludzkich uczucia litości i wspomożenia względem bliźnich. Byli oni na tej ziemi niekiedy u pogan za pośmiech, i są za przysłowie urągania dla dzisiejszych bluźnierców: ale, *„oto jako policzeni są między syny Boże*, że zawołam z Mędrcem Pańskim, *i między Świętymi dział ich jest. Przetoż dostąpili królestwa zacnego i korony pięknej z ręki Pańskiej*. (Sap. 5, 4—17). *Mądrość ich opowiadają narodowie, chwałę ich i jałmużny opowiada Kościół“*. (Eccli 44, 15).

Bracia chrześcijanie, powaśnieni i poróżnieni między sobą już oplemiennymi uprzedzeniami, już waszymi doczesnymi poglądami, wspomnijcie dzisiaj na Zbawiciela waszego jedynego; wspomnijcie na waszych męczenników wspólnych: a połączcie się w duchu jedności wiary i w związku miłości Chrystusowej i nie dawajcie na pośmiewisko odkupienia waszego i na pogardę krwi męczenników waszych! Oto Męczennik nasz wspólny pod gradem kamieni modli się za oprawców swych i woła konający: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!“ Chrześcijanie, dopókiż wy nawzajem nienawidzieć się i wyklinać będziecie?... „*Dopókiż napadacie na człowieka i zabijacie* słabego i błądzącego, zapytam was z Psalmistą (61, 4) i z prorokiem: „*pókiż będą trwać w tobie myśli szkodliwe... drogi twoje i myśli twoje uczyniły te tobie*, norodzie chrześcijański, niezgodny i poróżniony, iż „*skruszenie na skruszenie przyzwane jest i spustoszona wszystka ziemia...*“ (Jerem. 4; 14, 18, 20).

Młodzieńcze, możeś tu nie jeden wstąpił w duchu niedowiarstwa! Możeście w kółku przyjaciół nieraz widząc katowaną wiarę, jak Szaweł oprawcom Św. Szczepana sprzyjaliście ich zbrodniom: wspomnijcie na dni starodawne, na lata wiary ojców waszych, przyjrzyjcie się dziejom męczennika! Wielu z was błądzi z Szawłem sądząc, iż prześladując wiarę Chrystusową czynicie usługę narodowi: otwórzcie serca wasze na głos krwi Męczennika, a ten głos pobudzi was do nawrócenia...

Ach, proście dziś, bracia, Boga przez krew Męczennika, aby was napełnił Duchem swoim, aby wam dał ducha mądrości i rozumu, ducha rady i męztwa: bo jako nierozumni i bezzaradni a słabi giniecie! By wam dał ducha umiejętności i pobożności i bojaźni Bożej, która jest początkiem wszelkiej mądrości! Proście Boga, aby od was oddalił ducha światowego, ducha próżności i ciemności, ducha swawoli i marnotrawstwa, ducha niewiary, zaślepienia i pychy, która jest początkiem wszelkiej zguby. Proście Boga, aby was przyoblekł cnotami męczenników, abyście mieli dobre świadectwo u ludzi, i

otrzymali koronę piękną z rąk pańskich: aby i wasze dobrodziejstwa sławiły narody i jałmużny wasze opowiadał Kościoł. Wspomnijcie na dni starodawne męczenników i na lata odwieczne cnót chrześcijańskich i czynów bohaterskich Św. Szczepana, a wołajcie do niego: o, chwało nasza i ozdobo imienia chrześcijańskiego, cnotami swemi zasłaniaj gniew Boży nam grożący! O Aniele, pełen słodyczy, coś na ziemi ujrzał chwałę niebios i Syna Człowieczego siedzącego po prawicy Bożej: uproś nam u Boga promyk tej chwały, by oświecił ciemności tułactwa naszego, byśmy w tem świetle poznali się być godnymi ciebie braćmi i z tobą nauczyli się modlić za braci naszych błędnych i za nieprzyjaciół naszych...



# KAZANIE

## na uroczystość N. Maryi P. Różańcowej.

„U Boga nie będzie niepodobnem
żadne słowo.“ (Łuk. 2.)

Nigdy tak żywo a przekonywająco nie przemawiają te słowa Archanioła, jak w dzień uroczystości naszych: kiedy widzimy tłumy napełniające Świątynie, i kiedy się wspomni ową ubogą izdebkę w Nazarecie, w której te słowa wyrzeczone zostały. Któżby po ludzku sądząc nie zachwiał się wtedy nad sprawdzeniem tych słów proroczych, wyrzeczonych do ubogiej Dziewicy, żyjącej w zapomnieniu jako oblubienica cieśli? Któżby uwierzył temu, iż ta Dziewica i te słowa staną się kiedyś życiem i nadzieją narodów i pokoleń ziemskich? A jednak jesteśmy świadkami, iż rozmowa ta posła niebieskiego z ubogą Maryą echem nigdy nie ustającem przeszła góry i doliny, morza i wyspy i dotarła aż do krańców ziemi,—stała się utwierdzeniem nadziei ludzkiej i hasłem narodów chrześcijańskich, iż *„u Boga nie będzie niepodobnem żadne słowo.“*

Ubogi domek nazarejski zamienił się w bogate i wspaniałe świątynie; a skromna rozmowa Archanioła z Dziewicą: oto rozbrzmiewa w hymnach i pieśniach ku czci i uwielbieniu Bogarodzicy w ustach narodów. A cześć to nie chwilowa, a hymny te nie jednemu narodowi i pokoleniu znane; ale od wieków statecznie przez wszystkie narody i pokolenia wyśpiewywane. Jak na początku wieków chrześcijańskich kapłani i królowie wraz z ludem

wiernym oddając cześć Maryi, wołali: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi;...“ tak i dziś bez różnicy stanu i wieku wznoszą do niej błagalne dłonie wierne jej dzieci na wszystkich krańcach ziemi i stwierdzają proroctwo Archanioła, iż *„u Bóga nie będzie niepodobnem żadne słowo.“*

Dzisiejsza uroczystość wraz z nabożeństwem różańcowem, tak gromadnie z tylu modłami obchodzona w sposób najwymowniejszy potwierdzają wiarogodność tych słów Archanioła. Uroczystośc ta wymównie nam przypomina: jak to niegdyś, sześć wieków temu, kiedy żadne potęgi i prawa nie mogły stłumić w sposób zatrważający rozrostającej się bezbożności, nabożeństwo różańcowe zapobiegło zgubie ludskości. Najwymówniejsi kaznodzieje czuli się bezsilnymi, tymczasem modlitwa różańcem zwana, przez ubogiego kapłana ułożona, a przez wiernych czcicieli Maryi odmawiana, cudów dokazała. I wtenczas, i w późniejszych czasach służyła ona Kościołowi za narzędzie niezwyciężone, i utwierdzała wiarę, iż *„u Boganie będzie niepodobnem żadne słowo.“*

Ku czci najwyższej Boga Wszechmocnego, ku uwielbieniu Orędowniczki naszej i naszemu pożytkowi chciejmy to szczegółowiej rozpatrzeć: a to za wstawieniem się tejże Matki, którą pozdrawiając zmówimy: Zdrowaś Maryo!

## I.

Kiedy spójrzysz na ten świat pełen trosk i zabiegów, a nieraz gniewów i zawiści, zdrad i podstępów o doczesność: zdawałoby się, iż ludzie żyją tylko ziemskością, tylko doczesnemi nadziejami. Ale kiedy się zastanowisz nad temi tłumami oblegającemi ołtarze i obrazy Bogarodzicy, zanosząc przez Nią swe modły do Pana niebios: widocznem się staje, iż jak pod powłoką ludzką ukrywa się duch nieśmiertelny, tak pod tą pokrywką doczesności kryją się niezgaszone iskierki ufności w Boga i w pomoc Maryi. Prawda, że to co ziemskie żywiej

nieraz do człowieka przemawia i silniej pociąga, niż uczucia i prawdy religijne; ale ten pociąg do świata przemijającego krótko bawi, staje się w końcu nudnym i wstrętnym. Tymczasem św. iskierki Boże zagłuszone chwilowo kurzem naleciałości doczesnej, raz poraz ożywiają się w duszy człowieka: skoro tam zaświeci promyk łaski Bożej, skoro je poruszy chwała Boża. Ocucone jaśnieją cudnemi barwami wiary i nadziei: i tak ogniem swym zagrzewają ducha i serce, iż czuje człowiek, że w jego duszy rozlewa się ciepło miłości Bożej: tak mu błogo, tak mu rzewnie, tak jakoś rozkosznie a uroczysto...

Nie dziw przeto, iż skoro się usuniemy od świata, a staniemy przed obliczem Matki naszej: stajemy się innymi ludźmi, zapominamy o naszych kłopotach doczesnych, i przejmujemy się nadzieją nieśmiertelną. Tu w zgromadzeniu świętem nie pamiętamy o waśniach i gniewech, o zemstach i zdradach, tu się poznajemy dziećmi jednego Ojca Boga i jednej Matki Maryi—wyznawcami zakonu Miłości. Ustępują tu światowe nadzieje i zabiegi, duch nasz ogniem Bożym wskrzeszony i oświecony wznosi się do stropów niebios; a z nim i oczy nasze, i błagalne dłonie, modły i jęki, radości i zachwyty; tam do tego Boga, o którym Archanioł powiedział Maryi, iż u Niego „*nie będzie niepodobnem żadne słowo.*“

To upojenie ducha w rozkoszach Bożych nie może się pomieścić w ciasnej piersi naszej: wyrywa się na zewnątrz i na skrzydłach modlitwy błagalnej lub dziękczynnej, wznosi się do tronu Bożego. Dusza opromieniona jasnością niebios wraca nazad do przybytku serc naszych oświecając zwątpienia, kojąc boleści wyniszczając namiętności, a zagrzewając do cnoty. Modlitwa przeto jest skrzydłami duszy ludzkiej wznoszącej się do Boga, jest lutnią śpiewną uczuć ludzkich: jest płomieniem, który powstaje z ukrytych w nas iskierek Bożych, i wyniszcza wszelką zgniliznę, a rozgrzewa w nas miłość Boga i bliźniego, oświeca drogi wiary i cnoty.

Potężne a wzruszające do głębi ducha i serca jest działanie modlitwy, wyniszczającej występki a porusza-

jącej do życia uśpione uczucia wiary i cnoty. Zważcie, jak przez długi czas grzesznik się opiera nawoływaniom kapłana, napomnieniom starszych, łzom i jękom żony, lub męża i dzieci. Zważcie, jak on jest ponurym i zdawało by się nieczułym, ani na sądy Boże, ani na ludzkie napomnienia. Zważcie: jak on jest przerażającym bo on się nie modli. I dla tego takim jest, iż się nie modli; a nie modli się znowuż dla zbrodni swoich. Modlitwa, ten Anioł wskrzeszający obumarłe uczucia święte, nie może przebywać w bagniskach wstrętnych, w przybytkach śmierci—w duszy grzesznika zapamiętałego: tam czuć trupem, tam spoczywają zabite uczucia święte i zawalone są kamieniami zapamiętałości.

Ale niech no grzesznik za pobudką łaski Bożej zacznie odwalać ten kamień, niech do duszy jego skruszonej zajrzą promyki światła Bożego: modlitwa tam z niemi wstąpi, wstrząśnie tę obumarłą naturę: oto obudzą się obumarłe uczucia święte, rozżarzą się iskierki przyćmione, grzesznik uczuje ból i zajęczy pieśnią Dawida: „*Nie masz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich:... jestem strapiony i uniżony, ryczałem od wzdychania serca mego:... serce moje strwożone jest, opuściła mię siła moja...*“ (Ps. 37; 4, 9, 11). A kiedy ta pieśń boleści na skrzydłach modlitwy stanie u tronu Bożego, powróci ztamtąd do grzesznika z balsamem pociechy, z promykiem nadziei. I oto: za pobudką łaski, za przewodnictwem modlitwy, zbliża się grzesznik do trybunału pokuty, jedna się z Bogiem, wyrzuca brudy z serca swego; a wskrzeszone i światłem Bożem opromienione uczucia święte kojarzy modlitwa w jeden chór śpiewny. Nawrócony grzesznik z rozrzewnieniem śpiewa hymn pełen ufności: „*Grzechów młodości mojej i niewiadomości moich, ty nie racz pamiętać. Według miłosierdzia twego, pomnij na mnie ty, dla dobroci twojej... dla Imienia twego, Panie, będziesz miłościw grzechowi mojemu*“ (Ps. 24; 7, 11). „*Bo u ciebie nie podobne żadne słowo!*“

## II.

Wiele może modlitwa sprawiedliwego poucza nas Św. Paweł; a „*modlitwa korzącego się przeniknie obłoki*" mówi Mędrzec Pański, *ani będzie pocieszona aż się przybliży* (do Boga), *a nie odejdzie aż Najwyższy wejrzy*" (Eccli. 35, 21). Gdy taka jest potęga modlitwy u Boga, cóż dopiero mówić o nabożeństwie Rożańcowem! Wszak to modlitwa najuroczystsza; słowa jej nie przez ludzi wymyślone, ale z ust Bożych i posłów niebios powzięte. Odmawiamy „Ojcze nasz." Wszak to modlitwa przez samego Chrystusa dla swoich Apostołów i wyznawców ułożona i nakazana „*wy tedy tak się modlić będziecie*" (Mat. 6, 9). Odmawiamy „Zdrowaś Marya:" wszak to pozdrowienie Anielskie, z niebios na ziemię z poselstwem Odkupienia przyniesione; a zakończenie jego: „Święta Maryo, Matko Boża" odwieczne wołanie Kościoła, Oblubienicy Ducha Św. Boskie słowa kończą się chwałą Boga w Trójcy Jedynego: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu..."

Z takich to kwiatów niebieskich składa się wieniec Rożańcowy rozmyślaniem tajemnic Odkupienia przeplatany. Modlimy się słowy niebieskiemi i rozważamy tajemnice Boże niezbadane, niedocieczone dla umysłów ziemskich. Dla tego też i zaczynamy i kończymy splatanie tego wieńca głośnem świadectwem naszej wiary nadziemskiej, mówiąc „Wierzę w Boga Ojca..." Nie w ludzkiej mądrości i potędze, ale w mocy Bożej czerpie siłę swoją wszechmocną to nabożeństwo nasze; a w niem czerpią oświecenie Kapłani i Królowie Chrześcijańscy, w niem i prostaczek znajdzie źródło pociechy: przez nie każde wierne dziecię Chrystusowe zanosi swoje ofiary i daniny Bogu, przez nie i grzesznik trafia do tronu Miłosierdzia: dzieją się cuda odmiany serca jego ku dobremu. Całe dzieło Odkupienia rozwija się przed oczami skupionej w modlitwie duszy człowieka i daje widzieć jej dziwy Boże i własne jej dzieje...

Tajemnice Różańca Św., wszak to streszczenie cudów Miłosierdzią Bożego w odkupieniu rodzaju ludzkiego dokonanych, wszak to przypomnienie uroczyste wszystkich radości, boleści i tryumfów Boga Zbawiciela i Jego Przenajśw. Matki. Od Zwiastowania aż do Wniebowzięcia jaśnieją przed nami te święte, postacie, niepomne na siebie, sercem swem obejmujące ludzkość. Ich radość, to radości nasze: ich ubóstwo i boleści to nasza dola tułacza: ich tryumfy po Zmartwychwstaniu, toć to nasza przyszłość wieczna. Z Maryą pokorną oddajemy się na służbę Bożą w Zwiastowaniu, z Maryą niesiemy pomoc braciom, cieszymy się nadziejami w Nawiedzeniu. W Narodzeniu korzymy się u jasełek ubogich, cudami niebios otoczonych, składamy ofiary w świątyniach ubogich W Ofiarowaniu z Maryą stajemy w nieokreślonem zdumieniu wobec wyroków Bożych: tu nas zasmucających stratami, tu pocieszających odzyskaniem; w tajemnicy Znalezienia, nie rozumiejąc słowa, które nam niezbadaną w mądrości swej Bóg wolą swoją ogłasza. To jest część radośna Różańca, to cząstka radości Maryi: to wieniec radości naszych...

Po radosnych następują Tajemnice bolesne Odkupienia: chwile boleści Maryi i naszych. Któż z nas nie był w Ogrojcu konania i smutku i modlitwy dotkliwej ze łzami i z krwawym potem Jezusa do Boga wzniesionej: „Ojcze oddal odemnie ten kielich!“ i nie wołał upokarzając się przed Bogiem: „Bądź wola Twoja!“ Któż w tem wołaniu nie został wzmocniony z Chrystusem przez Anioła pocieszyciela? Ubiczowanie Jezusa upokarzające Go w duszy i pokrywające ranami na ciele nie jest że to biczowaniem naszem, przez nas ponoszonem od oprawców sławy naszej i od biczów losów przeciwnych? Czyż raz staliśmy przed ludźmi nie rozumiejącymi boleści naszej, w wieńcu cierniowym boleści duszy, albo i cierpień ciała tak, iż znajomi nie poznawali nas dla cierpień naszych i wołano dokoła jakby niedowierzając ,,oto człowiek!“ A któż nie niesie Krzyża Pańskiego i nie upada pod nim, aż go doniesie na Golgotę śmierci, stą-

pając po krwawych śladach Jezusa Chrystusa. On jako ofiara dla dokonania dzieła Odkupienia, doszedł na miejsce śmierci; a z nas za Nim idących: iluż wpół drogi życia upada? by nie powstać pod ciężarem krzyża i dokonywa ofiary, nim dójdzie do kresu! Tajemnica Ukrzyżowania, w końcu, będąca dokonaniem dzieła odkupienia: głos Chrystusa uskarżającego się na opuszczenie, pragnienia i polecającego Ducha Bogu: nie jest że to obraz śmierci naszej — konaniem człowieka — w bólu, w cierpieniach, w skargach i jękach polecającego ducha swego Stwórcy?...

Nie ubliżę Ci, o Boże, jeśli nasze radości i boleści przystosowałem do Twoich: bo Ty w nas i za nas cierpisz i radujesz się, bo dzieło Twego odkupienia trwa do końca świata, dokonywane przez pociechy nasze i boleść naszą — przez radości nasze i łzy i wołania. Uplatamy wieniec przez Ciebie zaczęty z promyków jasnych i z łez niedoli; a Ty nam z nieba spuszczasz do tego wieńca: już wonne i barwne różyczki szczęścia, już kolce cierpień Twoich! Nie ubliżę ci, o Matko Boża, jeśli z dziećmi twemi podzielę się radościami i smutkami i boleścią twoją! boś ty Matką Jezusa Matką i naszą: z miłością przyciskasz do serca koronę twego Syna i nasz wieniec różano-cierniowy!...

## III.

Kończy się życie nasze nagrodą u Boga, kończy się i różaniec Tajemnicami Chwalebnego tryumfu Jezusa i Jego Matki. Więc rozmyślając o Tajemnicy Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Chrystusa cieszymy się tryumfem Jego nad śmiercią i nad nieprzyjaciółmi i — tryumfem naszym w przyszłości pozagrobowej: w tej nadziei Apostoła mówiącego, iż jeśliśmy z Chrystusem „*społumarli, spółteż żyć będziemy; jeśli wspól-ucierpiemy: spół też i królować będziemy*“ (II Timot. 2, 11, 12). W Zesłaniu przeto Ducha Św. na Apostołów; w ognistych językach, wpośród szumu wiatru gwałtownego: widzimy

poświęcenie uroczyste i utwierdzenie nadziei naszej, spełnienie się obietnic i błogosławieństw danych, wpośród huku grzmotów i trąby i pośród błyskawic, na górze Synai.

Rozwijają się przed oczyma naszemi tajemnice Chwalebne: powiększa się radość nasza, utrwala się nadzieja nasza; a we Wniebowzięciu i Ukoronowaniu Maryi w Niebie rozpamiętywamy: obok słodyczy, rozkoszy, i chwały otaczającej Maryą wniebowziętą i nasz koniec doczesny, i naszą chwałę i nagrodę u Boga wiekuistą—w przybytkach Bożych z Matką naszą Maryą. W tych tajemnicach daje się słyszeć głos Oblubieńca z Pieśni nad Pieśniami nawołujący Maryą do pałaców swych niebieskich: *„Pójdźże z Libanu, Oblubienico moja, pójdź z Libanu, pójdź: będziesz koronowana!“* (Cant. 4, 8). Tymże głosem nawołuje Zbawiciel każdego z nas przy końcu życia.— Pójdź, oblubienico moja, woła on do duszy wiernej: pójdź z tego padołu płaczu, zmienności, niedoli, ubóstwa i sieroctwa: pójdź do przybytków moich, gdzie już nie ma, ani łez, ani jęku, gdzie i cierpień i śmierci niema:—gdzie będzie otarta wszelka łza: pójdź oblubienico moja, a będziesz koronowana koroną chwały, światłości i rozkoszy, koroną szczęścia wiekuistego *„pójdź, Oblubienico moja!...“*

Tak to w Różańcu splatają się smutki i boleści ziemskie z radościami w Bogu i z chwałą wiekuistą; tak to układają się w jeden nierozerwalny wieniec smutki i radości Boga Zbawiciela i Jego Matki z niedolą i nadzieją—ze łzami naszemi i uśmiechami szczęścia. Długi to wieniec, bo zaczęty w domu Nazarejskim kończy się w chwale wiekuistej: olbrzymi to wieniec, bo w splataniu jego wzięły udział narody i pokolenia wieków! Różnobarwny i rozmaitościami ozdobiony, bo z róż krwi Boga Zbawiciela i Jego Męczenników i z lilijek niewinności Niepokalanej Dziewicy i Św. Dziewic i wyznawców: i z dzwoneczków smutku, i z pierwiosnków sieroctwa uwity, a cierniem boleści i palmami tryumfów przeplatany. Wieniec kończący się spełnieniem obietnic w Chwale wiekuistej: *„dam im wieniec miasto popiołu, oleje we-*

*sela miasto żałoby, płaszcz chwały miasto ducha żałości...*“ (Isai. 62, 3).

Wszechmocne to u Boga, i aż do głębi ducha ludzkiego przenikające, nabożeństwo Różańcowe! Nie dziw przeto, iż wielie łask i dobrodziejstw przez nie Bóg zsyłał na ludzi w ciągu wieków: nie dziw, iż grzesznicy zkądinąd zatwardziali i niepoprawni, głusi na wszelkie nawoływania, przez rozmyślanie Tajemnic Różańcowych i odmawianie pacierzy, uczyli się skruszonymi i wzięli pochopność ku nawróceniu. Dla tego też Kościoł—matka narodów, synów dobrych i marnotrawnych dzieci, podnosi tę tarczę zbawienia, skoro ujrzy dziatki swe zagrożone; a nawołując wierne swe syny i córki do tego nabożeństwa Różańcowego wskazuje im skuteczne lekarstwo przeciwko grzechom i bezbożności, wskazuje im drogę do przebłagania gniewu Pańskiego. Stara to Matka, wieki przeżyła: widziała zarodki i rozwój bezbożności, widziała i koniec sromotny synów wyrodnych; a nabożeństwa Różańcowego skuteczności doświadczyła we wszelkich potrzebach.

Dziś przeto, kiedy rozwielmożniła się bezbożność, nie szanująca ani ołtarzy Pańskich, ani tronów królewskich, ani powagi rodzicielskiej: nie zważająca na związki krwi i świętość ogniska rodzinnego: kiedy wielu z braci naszych poszło na drogę niewiary, nałogów, rozpusty i pijaństwa: kiedy nie jedna rodzina łzami zalana wznosi błagalne dłonie do Boga i do nas wyciąga o pomoc bratnią: módlmy się, Bracia! Odmawiajmy Różaniec Św.! Módlmy się za Królów i Panów Chrześcijańskich, by drogą miłości i sprawiedliwości kierowali powierzone sobie narody, by ich Bóg osłaniał potężnem ramieniem od wrogów. Módlmy się za błądzących i za grzeszników: módlmy się za ludzi w smutku pozostających: módlmy się za braci i za obcych, za przyjaciół i za nieprzyjaciół: módlmy się i za wszystkie narody i pokolenia ziemskie, z nami w tem nabożeństwie nie uczęstniczące, aby je Bóg miłościwy drogą łaski swej do uznania prawdy Chrystusowej doprowadził i w owczarni jednego pasterza u-

mieścił. Módlmy się! A jeśli dla grzechów naszych czujemy niegodność i znikomość naszą, do Matki naszej zwracajmy się o pomoc!

O Matko Boża, i Matko nasza! Ty nieraz z nieba na ten padoł płaczu patrząc, widzisz z rozrzewnieniem, jak maluczkie dziatki, uwiwszy wianuszek dla Twego Syna na krzyżu przydrożnym zawieszonego, i nie mogąc dla niemowlęctwa swego dosięgnąć skroni Jego, przez ręce matek wkładają te wieńce: i my maluczcy, nie możemy naszych wianuszków z łez i radości uwitych tam zawieśić u tronu Bożego: Ty ściągnij rękę, weź je, o Matko, i złóż tam, jako dar ziemskich tułaczy...



# KAZANIE

## o początku i końcu świata i człowieka.

„Kto czyta niech rozumie." Mat. 24, 15.

Prorocy Izraelscy częstokroć zapowiadali przyszłe klęski narodowi upartemu, a przenosząc się duchem natchnionym na krańce wieków, wskazywali Izraelitom zmysłowym, do wygód i rozkoszy doczesnych przywiązanym, powszechne spustoszenie kuli ziemskiej i wszystkich pokoleń. Ale ten naród zmysłowością zaślepiony ozięble to brał do serca, nie rad słuchał pogróżek, umysłem swoim nie chciał wniknąć w ich rzeczywiste znaczenie. Słuchał i czytał proroków, ale ich dla twardości serca i zaślepienia umysłu nie rozumiał. Dla tego to Chrystus Pan powołując się na proroków i zapowiadając przyszłe zniszczenie, jak w niedalekiej przyszłości Jerozolimy, tak i całego świata w końcu wieków, nie zadowalnia się tem, że Izraelici czytają proroków, że słuchają Jego nauk, ale mówi: „*kto czyta niech rozumie.*"

I z pośród nas wielu jest światłych, co czytają; wielu jest nabożnych, co słuchają słowa Bożego; ale spójrzawszy na uczynki, na sposób postępowania, wyraźnie daje się widzieć brak rozumienia nauk Bożych. Oto rok rocznie odczytuje nam Kościoł Ewangelję o końcu świata; codzień śmierć blizkich i znajomych przypomina koniec człowieka: a czy wszyscy to rozumieją? Chyba ten świat rozbawiony do bezbożności, do podeptania praw Bożych, i ludzkich nie rozumie tego. Chyba owo szukanie wrażeń i zadosyćuczynienia ciekawości, nawet w miejscu świętem nabożnych dalekiem jest od zrozumienia tego, co słucha i czyta. Chyba ci chrześcijanie, co to się niby, i modlą, i pewne praktyki religijne spełniają, a żyją wcale nie po chrześcijańsku: grzesząc nałogami, nienawiścią, pogonią za zyskami doczesnymi: nigdy tego nie zrozumieją. Dla tego i do nas mówi Chrystus: *„kto czyta, niech rozumie.“*

*„Żydowie cudów się domagają i Grekowie mądrości szukają,“* pisze Św. Paweł o swoich słuchaczach, nawet w nauce Bożej szukających dla siebie wrażeń i ziemskich rozkoszy: *„a my przepowiadamy Chrystusa Ukrzyżowanego, żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym, i Grekom i Żydom, Chrystusa mocą Bożą i mądrością Bożą.“* (I Cor. 1, 22). Czyż nie wypada i dzisiaj opowiadaczom słowa Bożego to samo powtórzyć z Apostołem: tylko nie o Grekach i Żydach; ale o chrześcijanach? Iluż chętnych, lub ciekawych słuchaczy utwierdziło się w wierze: iluż porzuciło złe życie, iluż przerażonych sądem Bożym nad głową wiszącym wynagrodziło krzywdy? Iluż, pytam, zaczęło żyć według miłości Bożej i bliźniego? Czyż słuchający słowa Bożego niedowiarkowie nawrócili się? czyż rozpustnicy i marnotrawcy wszyscy się poprawili? czy ustał jęk sieroty?— *„Kto słucha, niech rozumie!“*

*„Żydowie cudów się domagają i Grekowie mądrości szukają:“* a jakże wielu chrześcijan ciekawością faryzejską, lub pychą grecką wiedzionych zbliża się do słuchania słowa Bożego bez zamiaru poprawy życia i stosun-

ków swych z Bogiem i bliźnim? Ci przeto słuchają, czytają i nierozumieją: bo dla hardości ich i próżności nie otwiera im oczu ten Baranek, w którego mocy jest otwierać i zamykać. *„Kto słucha, niech rozumie!“*

O Baranku zabity, któremu dano otwierać i zamykać Księgi Żywota: otwórz dziś umysły i serca nasze, byśmy, słuchając słów Twoich zrozumieli je! O Matko, w milczeniu chowająca tajemnice w sercu swem, Módl się za nami! Zdrowaś Marya!

## I.

Z drzewa, odmładzaniem się swojem zapowiadającego wiosnę, każe nam brać przykład Chrystus Pan: i z okoliczności wykazanych w Jego nauce, sądzić o zbliżającym się końcu człowieka i wszechświata: z natury nierozumnej poczerpnięte przykłady, jako wskazówki podaje rozumowi ludzkiemu. I nie napróżno, i nie bez podstawy. Bo wszakże człowiek duszą swą pokrewny z niebianami, ciałem zaś związany jest z tą ziemią i z jej prawami· Ze światem widzialnym połączone są urodziny jego, z nim dzielą się losy jego, z nim i koniec jego nastąpi. Ztąd przez starożytnych uczonych został nazwany człowiek „maleńkim światem“ i nazwę tę stwierdzili Ojcowie Kościoła, gdyż, jak wyjaśnia jeden z nich: „przez ciało ma coś w sobie człowiek wspólnego z ziemią, z roślinnością i ze źwierzęty. Jest więc streszczeniem tego świata,—światem zmysłowym ożywionym duszą nieśmiertelną. Ztąd i dzieje świata nie są obcemi człowiekowi, ztąd ze światem początek jego i koniec. (Gregor. in hom. 20).

W jednej Księdze świętej, w jednym szeregu dni stworzenia położony jest początek świata i człowieka. Jednakowe mniej więcej – zewnętrznie biorąc—i losy świata i człowieka. „*Na początku stworzył Bóg niebiosa i ziemię, a ziemia była pusta i próżna*; *a Duch Boży unaszał się nad wodami.... Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego tchnienie żywota*“ (Genes.

1, 1; 2, 7). Oto początek świata i człowieka zapisany w Księgach Rodzaju. Pierwotna ziemia była pusta i bezkształtna; a Duch Boży w ciągu sześciu dni ożywił ją, ozdobił ją roślinnośćią i kwieciem: jak wstęgami opasał ją wodami rzek: podzielił ją przepaścią oceanów i mórz i wyniosłością gór i pagórków: ozdobił ją koroną gwiazd na niebie: wyprowadził z łona jej ryby wodne, ptastwo powietrzne i źwierzęta ziemskie. Radością ojcowską cieszy się Bóg nad rozwojem początkującego świata, chwali rost dziecka swego: i widzi że wszystko dobrze, i błogosławi mu. I tak rozmiłowany w dziełach rąk swoich, iż wyrzekającemu Hiobowi, na okazanie potęgi i mądrości swej, stawi pytanie: *„gdzieś był, gdym zakładał fundamenta ziemi?... gdy mię chwaliły wespół gwiazdy zaranne?... Kto zamknął drzwiami morze,... gdym kładł obłok szatę jego i mrokiem, jako pieluchami dziecinnemi, obwijał?“* (Hiob 38, 4, 9 etc.).

Nie dość mu było samemu cieszyć się widokiem rozwijającego się świata; powołuje do uczęstnictwa w radości całe zastępy chórów anielskich i—po dokonaniu dzieła tworzenia samego człowieka, jako pana i króla stworzenia ziemskiego. I człowiek duchem Bożym ożywiony, łaską niewinności przyodziany, pełen zachwytu i radości stanął wpośród tego świata w raju roskoszy, w mieście Bożem rozweselonem szumem rzek, szmerem skrzydeł motylków, śpiewem ptasząt porywającym, widokami uroczymi kwiecistych dolin, niebotycznych gór kąpiących się w złocistych promieniach słońca we dnie, zadumanych i jakby uśpionych pod wpływem czarodziejskiego światła gwiazdek i księżyca nocy. Roskosznie było w sercu człowieka przy jego urodzinach: w duszy swej nosił obraz Boży: na zewnątrz otaczały go dziwy Boże. Rozmiłowany on był w Bogu, w sobie i w dziełach rąk Bożych *„i błogosławił mu Bóg...“*

Taki był początek świata i pierwszego człowieka: taki był zaranek świetlany życia jego:—wszystko się doń uśmiechało otoczenie, nieśmiertelnością świeciła mu przyszłość! Zważmyż zaranek życia każdego człowieka i je-

go lata młodociane; a pomimo losu wygnańczego i on doświadcza poniekąd błogosławieństw niemowlęctwa i młodości: jeśli nad nim czuwa duch Boży żyjący w sercach rodziców. Czujne i troskliwe oko rodzicielskie strzeże bezpieczeństwa jego, a serce wpatruje się weń i rozkoszuje się rozwojem jego i wzrostem. Każdy dzień przybywający jest nową roskoszą, nową pociechą: gdy widzą rodzice, iż z niemowlęciem ich dzieje się dobrze; i cieszą się niem, i wzywają innych do radości, i modlą się zań, „i błogosławią mu." Tchnieniem swem ogrzewa je matka, troskliwością swą otacza ojciec dobry. I oto, nad kolebką dziecięcia, w wodach chrztu omytego, unosi się duch Boży! I dziecię szczęśliwe wyciąga rączęta do wszystkich... do ludzi, jakby ich uścisnąć chciało i do słońca, jakby się z nim w radości swej podzielić miało. A kiedy obudzi się umysł, a kiedy powstająca z obudzanemi uczuciami wyobraźnia przedstawi ten świat Boży w jego porywających barwach, które tylko wiek niewinny widzi: owo wyrywa się duszyczka młodociana do Boga, do aniołków, by z niemi pogwarzyć, pośpiewać, nacieszyć się!... I długo, długo, trwają te chwile uniesień i zachwytów młodości: póki niewinność przyświeca, póki grzech nie zaćmi i tych gwiazdek uroczych. I błogosławi dziecięciu ojciec i matka, i błogosławi mu Chrystus: bo wszakże On powiedział, iż „*takich jest królestwo niebieskie.*" To początek człowieka, to jego zaranek jasny!...

## II.

Dla grzechu człowieka zamieniają się mu lata młodości na gorzką dolę tułactwa; dla grzechu jego jako pana i króla stworzenia i ziemia ta przestała być rajem roskoszy: i stała się padołem płaczu, miejscem wygnania i kaźni grzesznego człowieka. Z roskosznego raju, w którym rosło drzewo żywota, stała się ona ziemią „*nędzy i ciemności, kędy cień śmierci, żadnego porządku, ale wieczny strach przebywa.*" (Hiob. 10, 22). Zawisła nad nią klątwa Boża nakazująca jej rodzić osty i ciernie, a

klęski jedna po drugioj spadać na nią poczęły. Zalały ją wody potopu dla zmycia zbrodni ludzkich: zniszczeniu strasznemu uległa z tułaczem plemieniem, że aż Bóg sam postanowił więcej nie karać potopem. Ogień spadający na Sodomę i Gomorę, miasta roskoszne, ale sprośnością ludzką zhańbione, zadał jej dotkliwą klęskę; do tego burze i zawieruchy wewnątrz i na zewnątrz zachwiewają podstawy jej, morowe powietrze głód i niedola trapi jej mieszkańców. Stała się miejscem kaźni i świadkiem rozdzierających scen z dziejów tułaczego plemienia. Ona to przyjęła do łona swego niewinnie rozlaną bratnią krew Abla i od tej chwili nieraz sowicie się skąpała we krwi ludzkiej. Ona to spiła krew Boga Zbawiciela: karmicielka drzewa żywota niegdyś, na wysokościach Golgoty dźwigała Krzyż Chrystusowy!... i dała odpoczynek trzydniowy we wnętrznościach swych zabitemu Bogu.

I nie ustały dni smutku i żałoby jej. Odkupiciel zniósł kary wieczne, powrócił utracone łaski; ale zostawił odkupionym kary doczesne. I oto nowych a krwawych scen jest ta ziemia świadkiem. Po rzezi niewiniątek idą bohaterskie zastępy męczenników Chrześcijańskich; u stóp krzyżów na jej powierzchni wdrążonych leją się łzy wdów i sierot; słyszy się ryk zawiści, gniewu i pomsty bratniej, widzi się nieraz spustoszenie w miejscu świętem... Od chwili wygnania człowieka zdjęta radość z oblicza jej, odjęty urok z postawy jej! Czasami przebłyśnie promyk chwały Bożej... i znowuż otaczają chmury niedoli. Rozszalałe burze, oto westchnienia jej; gromy i pioruny: oto okrzyki jej; a ryk mórz i oceanów wzburzonych—to jęk, to płacz jej! Nad nią aż do skończenia świata panuje proroctwo nieubłagane: „*płakać będzie ziemia i zasmucą się niebiosa z wierzchu.*“ (Jerem. IV, 28).

Płacze ziemia pod klątwą Bożą, płacze i zawodzi na niej wygnaniec, potomek Adamowy, spadkobierca błogosławieństw jego wiekuistych i niedoli doczesnej. Nieraz już w latach młodości, splatając złociste wieńce

nadziei, musi je łzami operlać i przetykać kolczastymi cierniami. Nie raz jeszcze w objęciach matczynych musi wypłakać, co go boli; a cóż dopiero kiedy wyjdzie na świat, stanie do obowiązku i, oko w oko, spotka się z dolą tułaczą i z ludźmi przewrotnego umysłu i serca? z ludźmi którzy nie omieszkają wyśmiać jego wierzeń i zachwiać jego nadzieje w młodości wypieszczone: wyzyskać jego łatwowierność, sprowadzić go z drogi; a jeśli się nie da, oszczerstwem go okryć, zasadzki mu czynić, czyhać na jego dobre imię i sławę, Spotka się on nieraz, co prawda, z promykami światła jaśniejącymi w błogosławieństwach wiary, przeświecającymi się z duszy i serc przyjaźnych. Ale ponad głową jego wiszą przeciwne losy jak chmury potokami nieszczęść obciążone, które spadają wodami potopu na jego doczesne nadzieje. Ale wewnątrz jego niepokoje umysłu i serca, i porywy złej woli, i wyrzuty sumienia czynią spustoszenie pożaru. W pamięci jego znikają powoli wspomnienia jasnych dni młodości; a coraz więcej utwierdza się owe Hiobowe przekonanie, iż człowiek „*żywiąc przez krótki czas, napełnion bywa wielą nędz; który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa i nigdy nietrwa w tym stanie.*“ (14, 1).

Potop nieszczęść zalewa go nieraz, łamiąc i druzgocząc prace jego i starania jego; niwecząc i wyszydzając młodości święte nadzieje. Ogień zawiści ludzkiej pożera owoce zabiegów i troskliwości. Sam nieraz drży o siebie: o wiarę swoją i uczciwość wobec przewrotności ludzkiej, w obec upadających z Libanu wzniosłości cedrów wiary i cnoty. Z załamanemi rękami staje ojciec i matka nad grobem nadziei swoich, i sierota nad trumną opiekunów swych... Spójrzy w niebo, szuka nadziei, którą podaje wiara: po drodze spotyka krzyż, a na nim Zbawiciela zbitego, zranionego, ukoronowanego wieńcem cierniowym! Z piersi zbolałej wyrywa się skarga Hiobowa: „*Czemum w żywocie nie umarł, wyszedłszy z żywota wnet nie zginął... Teraz bowiem śpiąc milczałbym i odpoczywałbym snem moim... Dni moje przeminęły, myśli moje rozerwane są, trapiąc serce moje.*“ (3, 11; 18, 11).

Przydajmy do tego poczucie win własnych i owe piekące wyrzuty sumienia, które nie dają spokoju, ani wednie, ani w nocy, za występki popełnione: dodajmy ciągłe widmo śmierci i niepewności losu zbawienia: oto będzie cały obraz doli tułacza! oto bolesne a cierniste drogi jego wygnania! Jęk człowieka targanego boleścią wewnątrz i niepokojonego na zewnątrz staje się jękiem burz; płacz jego powszechny—bezbrzeżny: jak płacz oceanu. Z Hiobem cierpiącym wzniósłszy wzrok do nieba zapytuje zbolały: *„przecz nędznemu dana jest światłość, a żywot tym, którzy w gorzkości są duszy? którzy czekają na śmierć, a nie przychodzi?... i bardzo się weselą, gdy najdą grób?...“* (3, 20); i z psalmistą pokutującym jęczy: *„ustał w boleści żywot mój i lata moje we wzdychaniu; upadła w ubóstwie siła moja, i kości moje strwożone są!...“* (30, 11). To druga doba życia człowieka i świata—dzień wielki i gorzki bardzo: to doba tułactwa, doświadczeń i krzyżów!... to świat, za którym się upędzają światowcy!...

## III.

Ale nie tu koniec utrapień człowieka. Przychodzi chwila rozrachunku sprawiedliwości Bożej z winowajcą—śmierć. A chwila ta najcięższa, najstraszniejsza zarówno dla świata jak i dla człowieka. W jaskrawych a przerażających barwach przedstawia ją nam Chrystus Pan, wykazując ogólne zamieszanie i zniszczenie we wszechświecie w państwie człowieka. Groźny był dzień Boży, gdy mściwa prawica Boża spadła na grzeszne Jeruzalem. W opisaniu tej grozy ustaje ręka świadka: jakoż groźniejszą będzie chwila powszechnej zagłady? Dość wspomnieć tylko na słowa Ewangelii i na Objawienie Św. Jana, by zadrżeć z trwogi na zbliżenie się tej chwili strasznej. Zamieszanie w powietrzu, trzęsienia ziemi, spadanie gwiazd, mór na ludzi; mrok i ciemność panująca na ziemi od zaćmienia słońca i księżyca, od pary wydobywającej się z czeluści na miejscu zapadłych światów:—oto utrapienia zewnętrzne! Bólem i grozą chwili rozjątrzone

dzikie instynkta ludzkie podepczą prawa miłości bliźniego. Powstanie naród przeciwko narodowi, brat na brata, syn na ojca. Do tego ognia nienawiści dolewać będą smoły fałszywi prorocy, pobudzający ludzi jednego przeciw drugiemu w imię fałszywej religii; a w dodatku strach i przerażenie na przyjście Sędziego, co lotem błyskawicy zjawi się zdjąć rachunek: w mocy i majestacie sądzić człowieka!...

Wpatrzony w te dzieje skonu świata i ostatecznego losu rodzaju ludzkiego, Św. Jan powiada: „*upaleni byli ludzie upaleniem wielkiem i bluźnili imię Boże.... I bluźnili Boga niebieskiego od boleści i ran swoich... I stały się błyskawice, i gromy, i głosy: i stało się wielkie trzęsienie ziemi, jakie nigdy nie były, odkąd ludzie byli na ziemi... I wszelka wyspa uciekła i góry się nie nalazły.... I widziałem, i słyszałem głos orła lecącego przez pośród nieba, mówiącego głosem wielkim: Biada, biada, biada, mieszkającym na ziemi!*“ (8: 13, 17).

Zanim jednak te grozy przy końcu świata nastąpią; zważmyż, jak podobnym pod wielu względami jest koniec człowieka przy śmierci. Nie zawsze przechodzi on do krainy wieczności lotem gwiazdki nagle gasnącej. Życie jego dogorywające w boleści jest nieraz przeciągłym skonem świata; a jeśli się wstrzymuje od bluźnierstw i złorzeczenia, jest to szczególniejszy dar Boży męstwo z pociech religijnych poczerpnięte. W ciągu życia nosi w sobie zarodek śmierci, każdy dzień przebyty stanowi krok jeden bliżej do groźnej chwili skonania. Coraz dalej posuwa się w głąb przybytku śmierci, coraz wyraźniej dają się słyszeć drżenie i chwiejność sił. Zaćmiewa się słońce radości jego młodocianych, kirem żałoby przykrywa się i coraz słabiej świeci księżyc jego wspomnień i usposobień. I gwiazdki nadziei, przyjaźni, jedne po drugich upadają. Świeciły mu w wieku młodzieńczym gwiazdki rodziców—i zagasły!... i gwiazdki uczuć dozgonnych męża, lub żony—już pogrzebane! Roskosznym a pieszczotliwym uśmiechem bawiły go i cieszyły gwiazdki dziatek: i te przedwcześnie, wichrem śmierci porwane, zaćmiły

się... ulotniły się, znikły jedna po drugiej, wszystkie gwiazdki jego w ziemię zapadły!...

A widząc upadające gwiazdki zdrowia i sił, widząc otwarty grób ciemny, czekający nań: zapłacze i zajęczy nad losem swoim i wołać będzie: *„szukałem ostatka lat moich!... Nie oglądam więcej człowieka i obywatela pokoju!... Wiek mój przeminął“* (Isai 38, 11). *„Zgniłości rzekłem: ojcem i matką moją jesteś, i siostrą moją robakom!“* (Hiob). To dzień ostatni z okresu tułactwa człowieka; to wypoczynek po jego nadziejach i łzach, doli i śmierci, troskach, zabiegach i pracach!...

I niechże mi świat mający nadzieję w postępie, naukach: w maszynach i wynalazkach swoich, wskaże środek, abym mógł uniknąć tego dnia gorzkiego! Niechże mi wskaże złocisty salon, który nie był pokryty kirem żałoby! niech wskaże wdzięki, któreby nie spoczęły na tym całunie! niech wskaże bogactwa, któreby wykupiły od żądła śmierci, i maszynę, któraby zagłuszyła bojaźń śmierci i sądów Bożych i osuszyła śmiertelne łzy konającego!...

Ale u tego kresu świat milczy! To przyjaciel tylko do grobu, na który rzuci kilka grudek ziemi i czasami powie kilka słówek ceremonjalnych...; a jak może tak odgania od siebie tę groźną chwilę.

I tylko wiara, ta wiara: co do nas woła słowy mędrca: „pamiętaj na rzeczy ostateczne, a nie zgrzeszysz na wieki!“ i rozwija obrazy wstrząsające dnia ostatecznego: uchyla nam tajemniczy rąbek przyszłości i przez usta świadka, widzeniem przyszłych rzeczy oświeconego, woła do nas: *„I widziałem niebo nowe i ziemię nową... święte miasto Jeruzalem nowe zstępujące od Boga. I słyszałem głos wielki z stolicy, mówiący: oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi; a oni będą ludem jego... I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie“* (21, 1). *„Kto czyta, niech rozumie!“*

Ta wiara uświęca łzy nasze i trudy nasze doczesne, uwija nam wieniec korony wiekuistej. I dla tego

z Apostołem: pracujemy, i cierpimy, i pragniemy, i łakniemy, i nadzy jesteśmy: w tej nadziei, iż jeśli współcierpimy z ukrzyżowanym Zbawicielem; współ też z Nim i radować się będziemy. „*Kto czyta, niech rozumie*!“ A.



# KAZANIE
## o Sądzie ostatecznym nad złymi.

„Tedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi.“ (Mat. 24).

O sądzie ostatecznym kładzie Kościoł Św. Ewangelją na Niedzielę dzisiejszą, która jest ostatnią w roku podług rachuby Kościelnej. Stając tedy w końcu roku, Matka nasza, Kościoł Św., zawsze troskliwy o los dzieci swoich, usty Zbawiciela przedstawia im w całej grozie Sąd Boży, który ma spotkać każdego grzesznika na końcu świata. W ciągu całego roku w nabożeństwach swoich, już modłami, już łzami swemi, zasłaniał on dzieci swe od gniewu Bożego; już nareszcie uroczystymi hymnami i dziękczynieniem połączonem z cnotami i zasługami wiernych synów spłacał dług wdzięczności przez wyrodne dzieci zapoznanej. Dziś powstrzymując zwykły nastrój orędownictwa swego, każe zastanowić się nad sobą i pomyśleć o losie swym każdemu i wspomnieć na ową chwilę, kiedy „*narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi*..“

I pocóż tyle ponurych obrazów i wieści przerażających? zapyta nie jeden. Czyż nie dość nam cierpień, łez i boleści w codziennem życiu? małoż mamy biczów, które nas obecnie dotkliwie smagają? Po cóż do ran piekących dodawać nowe razy, króre nas w przyszłości spotkają? Czemuż Kościół, jako Matka nie pociesza nas; ale zbolałych zasmuca? Ach, zapewne do szpiku kości przejmujące są te obrazy sądu Bożego: nie jedna dusza zachwieje się w przerażeniu, nie jedno serce zajęczy w bo-

leści, wspominając on dzień sądu Pańskiego. Gdybyśmy jednak w życiu swem i w postępowaniu okazywali żywą pamięć o tym dniu, nie potrzebowałby nasz Kościół Św. wyliczać tych pogróżek zatrważających, ani rozwijać przed oczami naszemi krwawych scen, kiedy *„narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi.“*

Lecz nie zawsze i nie wszyscy po sobie tę pamięć okazujemy. Wielu owszem tak postępuje, jakby na świecie nie tylko sądu Bożego, ale nawet i samego Boga nie było; wielu szydzi z sądów Bożych i bluźni przeciwko karom Bożym. Ztąd groźna postawa obrażonej przez wyrodków Matki, ztąd pogróżki przyszłym sądem Bożym. Znając swawolę i rospustę ich, pełna oburzenia na ich postępki i trwogi o los ich, woła z prorokiem natchnionym: jest *„mszczący się pan i mający zapalczywość,... a gniewający się na przeciwniki swoje!“* (Nah. I, 2)—*„Oto dzień Pański przyjdzie okrutny i pełen rozgniewania i gniewu i zapalczywości, aby obrócił ziemię w pustynię, a grzeszniki jej aby starł z niej.“* (Isai 13, 9). Powagą Chrystusową wzmocniona, wskazuje nieuniknione kary i straszny los bezbożnych, na który *„narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi.*

Idąc za głosem Świętej Matki naszej, chciejmy dziś posłuchać nauki o tym groźnym a strasznym sądzie Bożym, którego ślady nosimy w sercu swoim, a który został opisanym przez Apostoła Jana Św. w objawieniu i na powadze słów Chrystusa Pana opartym. Przyjrzymy się tym katuszom, przez jakie przechodzić będą bezbożni na końcu świata i w dzień Sądu Pańskiego. O, Boże, Miłosierny dla żyjących, a nieubłagany w dzień Sądu Twego, byś nas nie potępił w on dzień nauką twą skieruj nas na drogę poprawy, za przyczyną twej Matki Najświętszej, którą pozdrawiamy, mówiąc: Zdrowaś Maryo!...

## I.

Dziwne jest omamienie umysłu ludzkiego doczesną pomyślnością i zyskiem; przerażająca niepamięć na rze-

czy ostateczne! Obliczamy się nieraz do przesady w sprawach doczesnych, aż do śmieszności jesteśmy bojaźliwymi o nasz los doczesny; a lekce sobie ważymy przyszłość wieczną i połowiczną religijnością myślimy zażegnać nieubłagany sąd Boży. A przecież ten sąd wypisany jest ręką Stwórcy w sercach naszych, a przecież od dzieciństwa sumienie nasze jest ustawicznym prorokiem tego sądu. Głos sumienia przerażający nas w zbrodniach, a pochwalający nasze cnoty jest powszechnym a zrozumiałym dla każdego prorokiem: iż Bóg nas kiedyś osądzi. Przestrogi tego głosu nie tylko dają się słyszeć w bojaźni ludzi bogobojnych, ale i w zgryzotach sumienia zbrodniarzy widocznymi się stają. Sumienie przypomina Sąd Boży nie tylko ludziom znającym prawa Ewangelii, ale i dzikim narodom, drżącym wobec grzmotów i błyskawic, jak przed gniewem Pana wszechświata. Dzień Sądu Pańskiego przeczuwa natura ludzka; na pogróżkę Bożą wypowiedzianą przez Psalmistę: *„ja sprawiedliwości* (wasze) *sądzić będę,“* (74, 3) zadrży mąż i niewiasta, dziecię i starzec:—każde serce zachwieje się przejęte niewypowiedzianą trwogą.

Zaiste, przepowiada nam sumienie przyszły sąd Boży, ale nie określa bliżej wszystkich okoliczności, jakie go poprzedzać i towarzyszyć mu będą. Nie jest w mocy natury naszej określać przyszłe rzeczy, Bogu samemu wiadome. Ku wzmocnieniu więc tego głosu sumienia już w starym Zakonie objawiał Bóg niektóre okoliczności Sądu swego przez usta Psalmisty i Proroków. W nowym Zakonie otwierając wyznawcom swym podwoje niebios, Chrystus Pan, jak słyszeliśmy w przeczytanej dziś Ewangelii, w sposób wzruszający opisuje przyszłość nieubłaganą i Sąd, któremu ulegnie człowiek. I nie dość na tem, co sam powiedział, oto najulubieńszemu uczniowi swemu Janowi w objawieniu wskazał go w całej grozie dla bezbożnych, a pełnym uroku i szczęścia dla wybranych.

Z objawienia tedy Św. Jana dowiadujemy się o strasznych szczegółach Sądu Bożego i przerażającem znacze-

niu tych słów Chrystusowych: *„będą znaki na słońcu, i księżycu, i gwiazdach... i mocy niebieskie będą poruszone... i narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi.“* Pomijając inne obrazy gniewu Bożego opisane przez natchnionego Apostoła dla ich mnogiej liczby, dosyć nam będzie przyjrzeć się 7-miu Aniołom Bożym, mającym trąby, i po zatrąbieniu sprowadzającym dotkliwe plagi na świat i ludzi bezbożnych, a także i 7-miu Aniołom mającym czasze gniewu Bożego i z wylaniem ich sprowadzającym jeszcze straszniejsze klęski na złych ludzi.

*„I widziałem,* powiada Apostoł, *siedem Aniołów stojących przed oczyma Bożemi, a dano im siedm trąb, aby trąbili. I pierwszy Anioł zatrąbił, i stał się grad i ogień zmięszane ze krwią, i zrzucone jest na ziemię i trzecia część ziemi zgorzała...“* (8, 7). Po zatrąbieniu z kolei innych Aniołów będą coraz dotkliwsze kary spadać na ziemię i na ludzi. Głosem przeraźliwym zagrzmią grzmoty, błyskawice jak miecze ogniste przeszywać będą sklepienia niebios. Zadrży i poruszy się ziemia, a trzecia część jej zapadnie, trzecia część morza w krew się obróci i wody słodkie staną się gorzkiemi jak piołun i zabójczemi dla pijących. Przyćmione zostanie słońce i księżyc, a trzecia część gwiazd świecić przestanie. Straszna burza zapanuje na ziemi, wpośród ryku gromów i jęku podstaw ziemi da się słyszeć z nieba donośny a przejmujący głos Anioła: *„Biada, biada, biada mieszkającym na ziemi.“* (8, 13).

Od wzruszenia i zamieszania rozerwie się powłoka ziemi; a oto z czeluści jej ukaże się para ciemna i cuchnąca, jeszcze więcej zaciemniająca blask słońca. Potem wyjdą całe chmury szarańczy, która rzuci się na ludzi bezbożnych i gryść ich będzie zadając rany bolesne. Przez pięć miesięcy będą znosić męczarnie takowe— *„będą szukać ludzie śmierci a nie znajdą jej, i będą żądać umrzeć, a śmierć ucięcze od nich,“* (9, 6). W końcu na głos trąby Anielskiej wypuszczone zostaną z więzów cztery złe duchy, które zabiją trzecią część ludzi. Nie będą one mieć mocy nad wybranymi, ale czyniąc spu-

stoszenie wśród bezbożnych doprowadzą ich do rozpaczy i szaleństwa, tak iż zamiast nawrócić się do Boga będą bluźnić i lżyć Majestat Boży. Będą szukać schronienia a nigdzie nie znajdą — *„będą mówić górom: padnijcie na nas! i pagórkom: przykryjcie nas!“* (Łuk. 23, 30).

Okrutny i srogi los będzie bezbożnych, ale nie koniec ich cierpieniom na tej ziemi. Bo Anioł Boży woła: *„biada jedna przeszła a oto idą jeszcze dwie biedy.“* (9, 12). I oto występuje siedmiu Aniołów trzymających czasze gniewu Bożego w ręku swych. I wyleje Anioł pierwszy czaszę swą: wrzody i rany pokryją ciała bezbożnych. Wyleje Anioł drugi czaszę swą, morza w krew się zamienią i poginą w niem wszystkie istoty żyjące. Wyleje trzeci Anioł czaszę swą na źródła i rzeki; a one w krew się obrócą, i będą z nich pić bezbożni, i da się słyszeć głos z nieba: *„Sprawiedliwyś Panie... iż krew świętych i proroków wyleli, dałeś im krew pić, bo są godni.“* (16, 6). Gdy tedy krwią będą gasić pragnienie swe bezbożni, Anioł piąty wyleje czaszę swą na nich, a do udręczeń ciała przyłączą się udręczenia ducha, obudzą się zgryzoty sumienia; a ztąd powstanie straszliwa rozpacz, do szału dochodząca, z bólu i wściekłości *„będą żuć języki swoje.“* (16, 10). I wyleje czaszę swą Anioł szósty; a bezbożni, z bólu zdjęci szałem, zaczną się gromadzić przeciw Bogu i Jego wyznawcom: i wypowiedzą wojnę Bogu. Tymczasem wyleje Anioł siódmy, a zbiorowisko bezbożnych, jak ów Babilon wszeteczny, zatracone zostanie. *„I podniósł,* powiada Jan Św., *jeden Anioł mocny kamień, jakoby młyński wielki, i wrzucił w morze, mówiąc: Tym pędem wrzucona będzie Babilonja, miasto owo wielkie i już dalej nie będzie znaleziona.“* (19, 21).

O Boże sprawiedliwy, o nieubłagany Sędzio, Tyś tak Wszechmocny i pełen Majestatu w stworzeniu, tak miłosierny i pełen litości w Odkupieniu, a tak straszny i pełen zapalczywości w karaniu: któż zbada drogi twoje, któż ogarnie sądy twoje! Czyż się nie zlitujesz nad stworzeniem twojem, któreś słowem twem ożywił, krwią Syna Swego obmył?... Ale nie ma litości! Oto słyszeć

się daje głos Anioła przysięgającego przez Boga żywego, iż: „*czasu nie będzie więcej*. (10, 6).

## II.

Skończyło się panowanie bezbożności na ziemi, skończyły się i kary ziemskie. Zaczyna się na prochach ludzkości ostateczny Sąd. „*I pośle*, powiada Chrystus, *Anioły swe z trąbą i głosem wielkim...*“ (Mat. 24, 71). „*i będą zgromadzone wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce poprawicy, a kozły po lewicy...*“ (Mat. 25). *I wynijdą Aniołowie i odłączą złe z pośrodka sprawiedliwych.*“ (Mat. 13, 39). Głos trąby Archanioła obudzi wszystkich umarłych. Jakże będzie okropnem to przebudzenie dla bezbożnych! Wszystkie ich zmysły porażone zostaną widokiem dla siebie nowym a strasznym, a pamięć przywodzić im będzie straszne katusze, które przebyli, sumienie zaś będzie zapowiadać nowe, ale jakie? Oto kiedy jeszcze z przerażenia, wskutek tak niezwykłego przebudzenia się, nie ochłoną, usłyszą jakieś zamieszania, jęki i narzekania w pośród niezliczonej rzeszy zmartwychwstałych. Co za szmer, zkąd wyrzekania? Ach to Aniołowie Boscy, jako woźni sądowi, czynią porządek przed przyjściem sędziego: oddzielają winnych od niewinnych. Stróże i towarzysze łaskawi człowieka za życia, łączący serca rodzin i przyjaciół, w tym dniu okrutnym stają się nielitościwymi wykonawcami wyroków Bożych. Oddzielają więc rodziców od dzieci i dzieci od rodziców, brata od siostry, męża od żony, przyjaciela od przyjaciela, sąsiada od sąsiada; a oddzielają i rozłączają na wieki. „*I wynijdą Aniołowie i wyłączą złe z pośrodka sprawiedliwych...*“

Nastało żniwo sprawiedliwości Bożej: oto kąkol wybierają z pszenicy i wiążą w snopki ku spaleniu. Los potępionych staje się coraz okrutniejszym. Cierpieli oni częstokroć na ziemi; ale w tych cierpieniach osłodą byli blizcy, krewni i przyjaciele; a tutaj skazanym na męki

wieczne odejmują i tę pociechę! Najgorszy człowiek przy chwilowem rozstaniu się z blizkimi uczuwał pewną boleść w sercu; a tutaj rozstają się na wieki! Poczucie opuszczenia i sieroctwa w tej chwili pobudzi w sercu ich wszystkie tętna braterstwa, uczuć rodzinnych i przyjaźni; a te ręką Aniołów potargane i zniweczone zostaną: bo w piekle nie ma innych uczuć oprócz nienawiści. Sumienie zagrożone sądem Bożym, oto zacznie wyrzucać potępieńcom wszystkie krzywdy wyrządzone bliźnim na ziemi.—„Dobrze wam, zły ojcze i matko, iż dziatki wasze zabrali Aniołowie, boście nie pamiętali o nich na ziemi! Dobrze wam tak, dzieci wyrodne, iż z objęć waszych wydarto rodziców, boście nie słuchali ich w domu! Sprawiedliwie się stało wam, pijacy i rozpustnicy, iż zabrano od was uczciwych mężów i żony, blizkich i przyjaciół, boście się naśmiewali z ich rad, próśb i przestrog; boście wylewali łzy i krew ich bez wszelkiej litości! Sprawiedliwie cierpicie, wy, co goniąc za zyskiem i wywyższeniem doczesnem stąpaliście po łzach i krwi bratniej, a opuściliście sprawiedliwość: oto sprawiedliwi opuszczają was na zawsze!“ Zranieni tymi bolesnymi wyrzutami sumienia, z rozdartem sercem patrząc na wybranych zawołają potępieńcy: „*My głupi życie ich mieliśmy za szaleństwo i koniec ich bez czci: a oto jako policzeni są między synami Bożymi, a między świętymi dział ich jest*!“ (Sap. 5, 4).

Do opuszczających tedy wybranych Pańskich będą wyciągać ręce, jęcząc i płacząc przeraźliwie, wołać będą: „Zmiłujcie się, zmiłujcie się nad nami, wy przynajmniej przyjaciele nasi, bo ręka Pańska dotknęła nas!“ — „Ojcze i matko, wybrani, nie opuszczajcie wyklętego dziecka! Dziecina luba, synu i córko, nie zostawiajcie bez pomocy potępionych rodziców! Mężu, żono, przyjacielu i towarzyszu, między świętymi policzeni, nie zostawiajcie nas na kary wieczne skazanych! Wyście się litowali nad nami, kiedyśmy grzeszyli, zlitujcie się dziś, kiedy pomsta Boża spadła na nas! Zmiłujcie się, zmiłujcie się, wy przynajmniej, przyjaciele nasi, bo ręka Pańska

srodze dotknęła nas!...“ Ale próżne wołania, próżne błagania, bo Anioł przysiągł przez Boga żywego, iż *„czasu więcej nie będzie!...“*

O ludzie, ludzie, co na tym świecie nienawiścią i pogardą nawzajem się prześladujecie, co rozpustą, i pijaństwem, i zbrodniami bracią waszą zasmucacie: wspomnijcie na on dzień straszny, a opamiętajcie się! Wszakże do tych, których dziś nienawidzicie, z których szydzicie, będziecie wyciągać dłonie wasze! O krzywdziciele rodzin, ojców, żon i dzieci, zadrżyjcie na wspomnienie dnia sądu Bożego! Dziś wy nieczuli na łzy, a w on dzień sami bez pomocy i ratunku zawodzić będziecie—kiedy Aniołowie poprowadzą wybranych na prawicę! O ludzie mściwi i zawzięci, powstrzymajcie złość waszą, a wsłuchajcie się w rozpaczliwe jęki potępionych przy rozstaniu z blizkimi, a *„czyńcie sobie przyjacioły... aby gdy ustaniecie, przyjęli was do przybytków wiecznych!“* (Łuk. 16, 9).

## III.

*„Biada wtóra przeszła, a oto biada trzecia przyjdzie rychło,“* (11, 14) woła Św. Jan w Objawieniu. Zaczyna się panowanie i Sąd Sprawiedliwości Chrystusowej. Na niebie ukazuje się światło promieniste, które krwawym płomieniem razi oczy potępieńców. Cóż to za światło dziwne i straszne dla bezbożnych? To znak Syna Człowieczego. To Krzyż, o którym On sam powiada: *„Na ów czas ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie, i wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi.“* Okrzyk rozpaczy wyrwie się z piersi bezbożnych, bo w tym Krzyżu poznają znamię Chrystusowe, które oni sponiewierali; przypomną krew Chrystusową, którą oni podeptali. Załkają i zapłaczą, jak dziatwa rozpustna na widok wzniesionej rózgi, jak skazaniec na widok przygotowanej kaźni, jak potępieniec na widok pomsty Bożej. Bo ten krzyż będzie zapowiedzią rychłego Sądu Bożego i przyjścia sędziego!

„*Albowiem jako błyskawica... tak będzie i przyjście Syna Człowieczego... i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z Majestatem.*“ Mój Boże, jakże straszna odmiana! Ten Chrystus, co płakał w jasełkach, co płakał nad bezbożnem Jeruzalem i na Krzyżu: co litościwym był dla grzeszników, a łagodnym, cichym i pokornego serca na ziemi dla wszystkich: jakże jest wielkim w swym Majestacie, nieubłaganym a srogim na wejrzenie! Ten majestat, ta surowość oblicza, gniew i pomsta, wytryskająca z oczu: oto przygnębia do reszty potępieńców, oddech im tamuje — słowa wymówić nie mogą! I nie dziw, bo to pełne gniewu oblicze trwoży i bojaźnią napełnia nawet Świętych Pańskich i Aniołów Bożych.

„Drżę na wspomnienie oblicza Sędziego Boga, zatrważającego nawet Aniołów, woła wzruszony Bernard Św.! Bojaźń mnie zdejmuje od gniewu Wszechmocnego, od oblicza srogości Jego, od zniszczenia ginącego świata, od pożaru ziemi, od przerażającej burzy, od trąby Archanioła. O któżby dał wodę głowie mojej, potok łez oczom moim, abym płaczem mym zapobiegł łzom i zgrzytaniu zębów w dzień ostatni, uniknął więzów i ciężaru kajdan ściskających i palących wiecznych!... Biada mnie, matko moja, na cożeś mię zrodziła, syna boleści, syna gorzkości, gniewu i płaczu wiekuistego! Czemużem z łona przyjęty, czemużem, piersią karmiony, czemużem zrodzony na spalenie i na strawę ognia!“ (Sermo 16 in Cant.). Ach, jeśli Święci, zdala przewidujący Sąd Boży, tak się trwożyli i tak wyrzekali: cóż powiedzieć o przerażeniu potępieńców mających pzzed oczyma Sędziego i Sąd?....

Sędzia ludzkości, który wołał niegdyś przez usta Ioela proroka: „*zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafata i będę się tam z nimi sądził*“ (3, 2) — Ten, który głosem krwi swojej wypisał surowość sądów swoich dla bezbożnych, zasiadłszy na tronie, zacznie ogłaszać dekreta swoje. „*I widziałem*, powiada Św. Jan, *stolicę wielką i siedzącego na niej, i umarłe wielkie i małe stojące przed obliczności stolicy*; *a księgi otworzo-*

*ne i osądzono umarłe z tego, co napisano było w onych księgach, według uczynków ich.*" (20, 11). Głosem gromu przerażającego przemówi tedy sędzia do bezbożnych: „*Syn ma w uczciwości ojca a sługa Pana; jeśli tedy ojciec ja jestem: gdzież jest cześć moja? a jeślim ja pan: gdzież bojaźń moja?*" (Mat. 1, 6). „*Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio!... wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili!*" (Isai 1, 2).—„Jam dla was stał się człowiekiem, za was byłem biczowany i najgrawany, zabity i ukrzyżowany: gdzież zapłata za moje poświęcenie? Cena krwi mojej za was wylanej woła do was: gdzie zasługi wasze? Jam was przeniósł nad Majestat mój, stając się człowiekiem; a wyście mną pogardzili i najniższym uczynili, ze wszech rzeczy, coście umiłowali na ziemi i dla nich podeptaliście wiarę moją i sprawiedliwość! Krzyżem swym nie tylko otworzyłem wam wrota do nieba, ale i wskazałem drogę do wiedzy i pomyślności na ziemi; a wyście naukę waszą i bogactwa przeciwko mnie obrócili i pogardziliście Krzyżem moim!"

„Jam dla zbawienia waszego zostawił Kościoł i Kapłanów, i Sakramenta; a wyście pogardzili Kościołem, kamienowali kapłanów moich, podeptali Sakramenta moje! Jam pożycie wasze rodzinne uświęcił i związek małżeński podniósł do godności Sakramentu; a wyście uczynili zeń jaskinię zbójców, gdzie rozlegały się jęki, gdzie lały się łzy pokrzywdzonych mężów, żon i dzieci! Jam błogosławił was błogosławieństwem Patryarchów, dałem wam dziatki i kazałem troszczyć się o ich duszę i ciało; a wyście nie tylko zapomnieli rozkazu mego, ale i głosu krwi waszej, puściliście się na pijaństwo i rozpustę— zostawiając dziatki bez dozoru, bez kawałka chleba;— i kiedy lwica karmiła szczenięta swe, wy dla rozpusty waszej morzyliście głodem dziatki wasze! Synowie i córki wyrodne, gdzie pamięć o ojcach waszych? Oni czuwali nad kolebką waszą, kierowali krokami waszymi; a wyście ich na starość wyśmieli i bez przytułku zostawili! Jam postanowił was przełożonymi i panującymi między bracią; a wyście nimi pogardzili, przelewaliście krew

i łzy ich! Jam wybrał was na towarzyszów swych, sam służąc ludzkości, chciałem abyście i wy służyli; a wyście poniewierali panów i przełożonych swych, szargaliście ich sławę i mienie! „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie znam was*!" (Mat. 25, 12).

Straszne jest piekło, woła Św. Jan Chryzostom, lecz nad tysiące piekieł i mąk straszniejsze jest słyszeć groźne słowo Chrystusa: „*nie znam was*!" Tysiące piorunów i błyskawić byłoby leżej znosić, aniżeli widzieć odwracające się oblicze Jego!" (Sermo de Iudic). Z surowością więc przerażającą będzie wyrzucał potępieńcom zapomnienie obowiązków miłosierdzia względem braci.— „Jam kazał wam być miłosiernymi, abyście sami mogli miłosierdzia dostąpić—,„*łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mię; nagim, a nie przyodzieliście mię; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię*!" „*Panie*, zawołają potępieńcy, *kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy; a nie służyliśmy tobie?*" Tedy im odpowie: „*pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili*: idźcie przeklęci w ogień wieczny, zgotowany djabłu i Aniołom jego! „*Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*" (Mat. 25).

Ryk i jęk rozpaczliwy potępieńców będzie odpowiedzią na ten dekret nieubłaganej sprawiedliwości Bożej... Wstrząśnie się ziemia, zadrży i zapadnie pod ich stopani. Ukaże się jezioro wielkie, ogniste i wrzuceni tam będą wszyscy potępieńcy i zawrze nad nimi piekło czeluści swe na wieki: a „*tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*" „*I widziałem*, powiada Św. Jan w Objawienu, *a śmierć i piekło wrzucono w jezioro ogniste, i który nie znalazł się zapisanym w księgach żywota co rzucon jest w jezioro ogniste!...*" (20, 15).

Słowa ustają, serce zamiera wobec tych strasznych sądów Bożych... Dla tego nad grobem bezbożnych krótką wam daję, ze Św. Janem Chryzostomem, naukę: „kończy się roskosz, nim się grzech skończy, kary zaś przy-

szłe nigdy końca nie mają:“ i z Chrystusem, zawołam: *Patrzcie, czuwajcie, a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas będzie.*“ (Mark 13). Amen.



# KAZANIE

## na Niedzielę Adwentu.

## O Sądzie Sprawiedliwych.

„Poglądajcież, a podnoście głowy wasze, albowiem przybliżyło się odkupienie wasze.“ (*Łuk.* 21).

W krainę przyszłości groźnej i pocieszającej zarazem—w królestwo przyszłych tajemnic wprowadza nas dzisiaj Ewangelia Św. Przedstawiając nam cały wszechświat konający wpośród burz, ucisku i zamieszania, każe wiernym wyznawcom podnosić głowy i oczekiwać rychłego zbawienia. Dziwne to na pozór, a nie jasne zalecenie. Bo jakże pojglądać i co można widzieć, kiedy się zaćmi słońce i księżyc? Jakże można podnieść głowę i oczekiwać zbawienia, kiedy gwiazdy niebieskie gradem spadać będą i cały świat, jakby w przedśmiertnych drganiach, konać będzie i zbliżać się do zagłady ostatecznej?

Ta jednak pozorna niejasność słów Ewangelii usuwa się natychmiast i zalecenie jej staje się możliwem do wykonania: jeśli zważymy, że wszystkie te klęski ginącego świata całym swym ciężarem spadną na bezbożnych; sprawiedliwi zaś będą ochronieni od ucisku, a światło wiary zastąpi im światło słońca i księżyca i będzie oświecać im drogę do rychłego zbawienia. Nadzieja będzie ich podtrzymywać wobec ruiny wszechświata i upadku gwiazd niebieskich, i wskazywać im zbawienie w przyszłym sądzie Bożym. A kiedy mocy niebieskie będą poruszone, wiara ich w Boga i Nadzieja w dobro-

ci Jego pozostaną niewzruszonemi, pódług zapewnienia mędrca Pańskiego „*kto ma nadzieję w Panu, podniesion będzie*“ (Prov. 29, 25).

Ztąd, gdy dla bezbożnych groźne objawy zbliżającego się ostatecznego sądu będą całym szeregiem udręczeń i katuszy, dla sprawiedliwych staną się pocieszającemi oznakami rychłego panowania Sprawiedliwości Bożej i pożądanego wybawienia ich z tego padołu płaczu. Przerażające klęski ginącego świata są tedy nietylko zwiastunami zatracenia bezbożnych, ale i wybawienia sprawiedliwych, według słów Psalmisty Pańskiego, wołającego do Pana: „*Z nieba dałeś słyszeć sąd, ziemia zadrżała i zamilkła, gdy powstał Bóg na sąd, aby wybawił wszystkie ciche ziemi.*“ (75, 10). Jasne przeto i zrozumiałe są słowa Ewangelji, powołującej sprawiedliwych: „*poglądajcie, a podnoście głowy wasze, albowiem zbliżyło się zbawienie wasze.*“

Wiedząc już o losie bezbożnych w dzień sądu Bożego z przeszłej nauki, dzisiaj ku zbudowaniu własnemu chciejmy przyjrzeć się niewypowiedzianemu szczęściu wybranych Pańskich, które ich spotka przed skończeniem świata i na sądzie Bożym! Boże, Ty, co już rószczką karzącą, już obfitością łask twoich, powołujesz nas do siebie; wejrzyj dziś na to gronko dzieci twoich, do ciebie się garnących i daj, by rozważanie przyszłego szczęścia wybranych, było nam pobudką ku zbawieniu! Spraw to za przyczyną Bogarodzicy Maryi, którą pozdrawiając słowy Archanioła, mówimy: Zdrowaś Maryo!

## I.

W cierpliwości wielkiej i nieogarnionem miłosierdziu rządzi Pan Wszechmocny ludźmi na tej ziemi. Folgując niesprawiedliwym i dopuszczając krzyże i cierpienia na sprawiedliwych, wydaje się nam nieraz, jakby się nie rządził Sprawiedliwością. Owo, jak Ewangeliczny gospodarz nie pozwala wyrywać kąkolu z przenicy, bezbożnych z pośrodka sprawiedliwych; ale woła do sług swo-

ich: „*dopuśćie obojgu rość aż do żniwa.*“ (Mat. 13, 30). Dzięki temu dekretowi woli Bożej, widzimy nieraz jak się szeroko rozrasta kąkol bezbożności; przygłuszając nieraz i wyciągając soki pszenicy, podkopuje cnoty i zasługi sprawiedliwych Pańskich. Dzięki temu rozporządzeniu Ojca wszystkich ludzi, miłującego posłuszne dzieci, a litującego się nad wyrodnemi, częstokroć pomyślność doczesna nie idzie w parze z zasługami. Bo gdy sprawiedliwi doświadczają przeciwnych losów i na skrwawionych ramionach za Chrystusem dźwigają ciężki Krzyż Pański; bezbożni natomiast opływają w dostatki, przyjaźnie i wszelkie pomyślności ziemskie. Ten rozbrat doczesny zasług z nagrodą tak jest bijącym i tak boleśnie rani serca sprawiedliwych, iż nieraz wołają z Psalmistą: „*Dokądże grzesznicy, Panie, dokąd grzesznicy będą się chlubić? Lud twój, Panie, poniżyli i dziedzictwo twoje utrapili?*“ (93, 3)—i z owymi pobitymi, spoczywającymi pod ołtarzem pańskim i wołającymi, według świadectwa Św. Jana, „*dokądże, Panie, święty i prawdziwy, nie sądzisz?*“ (Objaw. 7, 10). Wiara jednak i wyrozumienie miłosierdzia Bożego dla żyjących na tym świecie grzeszników, woła z gospodarzem Ewangelicznym: „*dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żeńcom: zbierzcie pierwiej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę sprowadźcie do gumna mojego!*“ (Mat. 13, 30).

Wtenczas dopiero, gdy nastanie to żniwo Boże, dzień sądu ostatecznego, ujrzą sprawiedliwi zapalczywość Sędziego nad głowami bezbożnych. Wtenczas, gdy się poruszy niebo i ziemia, gdy kary zaczną smagać nielitościwie gwałcicieli prawa Bożego, poznają sprawiedliwi należną sobie łaskawość Boga sędziego. Nim się bowiem zaczną kary na bezbożnych, według świadectwa Jana Ś. wszyscy sprawiedliwi naznaczeni zostaną znakiem zbawienia, znamieniem Krzyża Świętego. „*I widziałem*, powiada natchniony Apostoł, *anioła wstępującego od wschodu słońca, mającego pieczęć Boga żywego, i zawołał głosem wielkim do czterech Aniołów, którym dano jest szkodzić morzu i ziemi, mówiąc: nie szkodźcie ziemi i morzu,*

*ani drzewom, aż popieczętujemy sługi Boga naszego na czołach ich*" (7, 2). Wszystkie więc plagi na świat spadające nie dotkną ich, a gdy bezbożni schnąć będą od strachu i usychać z pragnienia, gasząc je ze źródeł krwawych wodą w krew przemienioną: sprawiedliwi ochronieni od przerażenia i upalenia potokiem rosy niebieskiej i źródeł wody najczystszej ożywieni, śpiewać będą pieśń dziękczynną, pieśń Mojżesza sługi Bożego: „*Wielkie i dziwne są sprawy twoje, Panie Boże Wszechmogący, sprawiedliwe i prawdziwe są drogi twoje, królu wieków.*" (Apoc. 15, 13).

Gdy wreszcie na bezbożnych, udręczonych pragnieniem i spiekotą do rozpaczy doprowadzonych spadną całe hordy szarańczy i będą ich kąsać i ranić boleśnie, wyraźny rozkaz Boży ochroni sprawiedliwych od tej plagi. Nie wolno bowiem jej będzie szkodzić ani trawom, ani roślinom, ani sprawiedliwym; ścigać ona będzie tylko samych bezbożnych i zadawać bolesne a dotkliwe rany tylko tym, „*którzy nie mają pieczęci na czołach swoich*" (Apoc. 9, 4)· Naostatek: gdy ścigani karami Bożemi, zabijani przez czterech złych duchów, nurtowani wyrzutami sumienia i udręczeniem ducha, bezbożni wypowiedzą bunt przeciw Bogu i jego wyznawcom i zbiorą się w jedno, by walczyć z wyznawcami Chrystusowemi, i gdy ręką Anioła zostaną strąceni do przepaści:—Sprawiedliwi będąc świadkami tryumfu sprawiedliwości Bożej nad bezbożnymi, śpiewać będą pieśń dziękczynną, pieśń Mojżesza sługi Bożego: „*Dziękujemy tobie, Panie Boże Wszechmogący, iżeś wziął moc twoją wielką i królowałeś, abyś oddał zapłatę sługom twoim, abyś wytracił te, co popsowali ziemię.*" (12, 17). Koniec bezbożnych będzie skróceniem cierpień i mąk ich na ziemi, dla cnót i zasług sprawiedliwych. I to poczucie znaczenia zbawczego zasług swoich przed Bogiem napełniać będzie roskoszą serca sprawiedliwych i podnosić ich w uznaniu wielkiej wartości życia cnotliwego, nie tylko pod względem własnego zbawienia, ale i przyniesienia ulgi drugim nawet bezbożnym. Wyraźnie to bowiem świadczy sam Chrystus

Pan, mówiąc o udręczeniach bezbożnych w dni ostatnie i, dodając: *„A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane, ale dla wybranych będą skrócone dni one.“* (Mat. 24).

Tak więc jako współuczęstnicy Krzyża Chrystusowego i Jego cierpień, cnotami i modłami swemi jednający Boga nie tylko dla siebie ale i dla drugich w ciągu życia na ziemi: oto wybrani Pańscy i w ostatni dzień świata wezmą cząstkę w Odkupieniu Zbawiciela i ofiarą swoją skrócą gniew Pański nad bezbożnymi. To będzie wieńcem ich zasług i wstawiennictwa na ziemi; to im będzie drogą świetlaną do wieczności; to im osłodzi chwilę śmierci, której według prawa Bożego dla tułaczy ziemskich ulegną. Cisza zalegnie tę ziemię, na której przez wieki kwitnęły cnoty, i rozwijały się zbrodnie, dały się widzieć przykłady poświęcenia i zaparcia się obok rozlewu krwi niewinnej i przykładów chciwości i pomsty! Cisza całunem grobowym otoczy tę ziemię, z której przez wieki wznosiły się—obok hymnów dziękczynnych tryumfujących, jęki uciśnionych; obok modlitwy, bluźnierstwa. Cisza zalegnie zupełna nad prochami bohaterów i potworów, sprawiedliwych i bezbożnych, a w pośród tej ciszy da się słyszeć głos z nieba: *„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą“* (Apoc. 14, 13).

## II.

Odpoczynek ten sprawiedliwych nie będzie długim. Trąba Archanielska rychło powoła ich do Zmartwychwstania chwały, do wzięcia nagrody za swoje cnoty, do nowych a coraz większych rozkoszy w królestwie Chrystusowem. *„Prędziuchno, we mgnieniu oka, na trąbę ostateczną umarli powstaną nieskażonymi“* (I. Kor. 15, 52), powiada Św. Paweł Apostoł. O jakże pełne uroku i rozkoszy będzie to przebudzenie sprawiedliwych w nieskazitelności ciała, a w świątobliwości ducha! Radość nie-

zmierna i zachwyt niewymowny zapanują w duszy wybranych, gdy się uczują być wolnymi od wszystkiego, co ich na świecie ziemskim uciemiężało i przyczyniało im cierpienia i boleści. Umysł zwolniony z więzów skażonej i ułomnej natury w uświęconem i uszlachetnionem ciele, a oświeconej światłem Bożem, roskoszować się będzie w rozpatrywaniu, badaniu i dochodzeniu wyroków i tajemnic Bożych i zachwycać się otaczającymi cudami. Serce pozbywszy się namiętności i wszelkich uczuć ziemskich, w roskosznem upojeniu rwać się będzie do Źródła miłości, do Dawcy wszelkiego szczęścia—do Boga, który powołując do siebie zwolnił ich na zawsze od panowania grzechu i śmierci. „*Boć musi*, powiada Paweł Św., *to skazitelne przyoblec nieskazitelność i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność*; *a gdy to śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność*, *tedy się stanie mowa, która jest napisana*: *pożarta jest śmierć w zwycięztwie.*“ (I Kor. 15, 54).

W Bogu Zbawicielu swoim rozmiłowani, gdy ujrzą Aniołów Bożych wyprowadzających wybranych z pośrodka bezbożnych, nie będą najmniejszego czuć żalu po blizkich swoich, a nieprzyjaciołach Bożych, pozostających po lewicy. Miłość nieskazitelna, Miłość Boża usunie cielesne skłonności i przyjaźnie; a na jej miejscu rozkwitnie miłość Synów Bożych, braci w Bogu, wybranych Pańskich. Odrodzeni na żywot wieczny przez Zmartwychwstanie, staną się prawdziwymi Synami Bożymi z duszy i ciała, o których Jan Św. mówi, iż się „*nie ze krwi*, *ani z ciała*,—*ale z Boga się narodzili.*“ (1, 13). Natomiast wielka radość i szczęście zapanuje między wybranymi, spotykającymi się na prawicy Bożej. Świat ziemski tytułami, bogactwem, nauką i zajęciem rozdzielał ich i dalekimi nieraz czynił od siebie; a tylko jedność wiary i wspólność cnót łączyła ich duchowo i od czasu do czasu zgromadzała ich w świątyniach ziemskich. W tych przybytkach Bożych, na ziemi wspólnie, bez różnicy urodzenia, bogactw, nauki, płci i wieku, wznosili modły do Jednego wszystkich Ojca; po wyjściu zaś musieli wracać do swych obowiązków, na swoje stanowisko, nie zawsze znaj-

dujące się w otoczeniu przyjaciół Bożych i z sercem tęsknem żegnać to święte zgromadzenie Braci w Chrystusie. Tam spotkanie sług Bożych: Mędrca z prostaczkiem, pana z podwładnym, kapłana z ludem wiernym: będzie wstąpieniem do życia wiekuistego, do wiecznej łączności w chwale Bożej. Z tych już przybytków niebieskich nie trzeba będzie wracać na ten padół płaczu; od ołtarzy Świątyni Bożej nie trzeba będzie odchodzić, by szukać kawałka chleba: nie trzeba będzie rozłączać się ze zgromadzeniem św., by wpośród bluźnierców i ludzi przewrótnych z zakrwawionem sercem spełniać obowiązki doczesnej pielgrzymki. Na te wspomnienie, na to uprzytomnienie obecnego szczęścia, rozkosz i słodycz napełni serca wybranych; a pod ich ciepłem obudzą się uczucia wdzięczności i jak cytry dźwięczne a strojne zaśpiewają hymn dziękczynny Panu: *„I widziałem*, mówi Św. Jan, *a te co zwyciężyli bestją... mające cytry Boże i śpiewające pieśń: Któż się Ciebie bać nie będzie, Panie, a nie uwielbi Imienia Twego? gdyżeś sam dobry jest, gdyż wszystkie narody przyjdą i przed oczyma twemi kłaniać się będą, że się okazały sądy Twoje.“* (Apoc. 15, 2). A do tej pieśni wdzięcznej dostrająć lutnię swą będzie śpiewał Psalmista Pański: *„Oto jako dobra, jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem.“* 102, 1).

Pienia rzewnej wdzięczności rozlegać się będą po prawicy, potokiem hymnów wyleją się serca zjednoczonych dzieci Bożych, a po nad ich głowami, jakby dostrajając się do tryumfu światłem barwnem i promiennem, światłem nadziemskiem, zajaśnieje zwycięzki Krzyż Chrystusowy! Nowa radość, nowe zachwyty,—bo to zapowiedź rychłego przyjścia Sędziego, bo to znak Syna Człowieczego, w którym pokładali swe nadzieje wybrani Pańscy w życiu śmiertelnem! Z okrzykiem radości i upojenia wznosząc wzrok i serca swe ku Niemu, zawołają wybrani Pańscy:—„O Krzyżu Święty, słodkie brzemię nasze! nadziejo nasza, na tym padole wygnania naszego! O Krzyżu Święty, towarzyszu wygnania naszego, pociecho nasza i ozdobo nasza! Tyś zdobił świątynie nasze,

głowy kapłanów i królów naszych, Tyś był upiększeniem i błogosławieństwem domów, zagród, i dróg i grobów naszych! Tyś ramionami swemi otaczał kolebkę naszą, życie nasze i prochy nasze! Ciebie niewinni wianuszkami zdobiliśmy, przed Tobą grzeszni kruszyliśmy się, u stóp Twoich, biedni, i stroskani, i uciśnieni splatając wieniec cierniowy, płakaliśmy! Tyś był promykiem świetlanym we łzach, wskazówką w zwątpieniu, podporą w chwiejności! Witaj Krzyżu, na którym spoczął zabity nasz Zbawiciel, na którem zawisło świata Zbawienie! Witaj, Krzyżu, Chwała nasza, witaj!“

## III.

Wiele zapewne cierpimy na tym świecie, pod ciosami przeciwnych losów zachwieje się nieraz skołatany umysł i zajęczy żałośnie zbolałe serce; ale któż wypowie obfitość nagrody, którą Bóg zgotował w on dzień dzieciom swoim? Jak tu na ziemi, próby i doświadczenia spadając jedna po drugiej doprowadzają cierpiących do bolesnych wyrzekań, tak potok roskoszy w on dzień niewyczerpanemi falami napełniać będzie umysł i serca wybranych i wywoływać z ust ich radosne hymny i dziękczynienia. Przyjście Chrystusowe, Jego sąd i nagroda wiekuista, cóż za niewyczerpane źródła pociechy, jakże niezmierzony ocean roskoszy! Możeż serce śmiertelne odczuć, a usta wypowiedzieć, kiedy Apostoł, świadek naoczny, przyjrzawszy siętemu szczęściu, woła: „*oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy Go miłują.*“ (I. Kor. 29).

Wsłuchując się tylko w głosy i wpatrując się w czyny świętych na ziemi, zarówno jak mając w pamięci nawoływania i obietnice Zbawiciela naszego i wyroki Jego, możemy dziś choć zdala, jakby przez źwierciadło przysłuchać się tym wołaniom i zachwytym wybranych, z jakiemi spotkają Sędziego. Kiedy bowiem z mocą wielką i Majestatem ukaże on się przed zgromadzeniem świętem, radość z rozrzewnieniem zajaśnieją na obliczach

ich; serca zachwycone dobrocią Jego podniosą się k Niemu z uwielbieniem, a z ust ich wyjdą pozdrowieni rzewne i wdzięczne. ,,Nauczycielu, zawołają Apostołowi i wodzu nasz, witaj! Myśmy światło nauki twej po wszyst kich krańcach ziemi rozniełli, i wsławiliśmy Imię Twoj Zbawicielu i Boże nasz, zawołają męczennicy, myśm krwią i życiem stwierdzili posłannictwo Twoje! Król panujących, Królu wieków, dla ciebie w świętości i spra wiedliwości trzymaliśmy berła na ziemi, odezwą się kró lowie ziemi! Baranku niewinny, zaśpiewają dziewice wyznawcy, dusz czystych miłośniku i dziewictwa Kor no! Zbawienie nasze, towarzyszu ubóstwa, niedoli i cie pień naszych na ziemi, odezwą się chórem wszyscy wy brani. Witaj nam, witaj! Myśmy wyznali Imię Twoj przed ludźmi, myśmy uczcili Ciebie maluczkiego, myśm współczuli trudom i pracy twojej, myśmy opłakiwa śmierć i pogrzeb Twój i mieliśmy nadzieję, iż Ty zba wisz Izraela. Witaj, iż Zmartwychwstaniem Twem utwie dziłeś wiarę naszą, a w dniu dzisiejszym wypełniasz p żądania nasze! Witaj,—niebo i ziemia przeminęły, a słowa Twoje nie przeminęły!

,,Do tego hymnu chwały przyłączy się Chwalebn poczet Patryarchów i Proroków Starego Zakonu, woła jący: ,,Nasienie święte, oczekiwanie narodów, Gwiazd Jakóbowa, Rószczko Jessego, Książe Pokoju, Ojcze przy szłego wieku, Boże, Wielki, Radny, Emmanuelu! ,,*Ty je steś Pan Bóg nasz, na któregośmy czekali*" (Jerem. 15, 2 przyjrzawszy się tym rzeczom pozdrawiającym Baranka Św. Jan w Objawieniu, powiada: ,,*potymem widział rz szę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, i ze wszech n rodów i pokoleń stojące przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczeni w białe szaty a palmy w ręku ic i wołali głosem wielkim: Zbawienie Bogu naszemu, któ siedzi na stolicy i Barankowi.*" (7, 9).

Okiem łaskawem a pełnem miłości patrząc na wdzięczne rzesze, zacznie Zbawiciel sąd swój nad spr wiedliwymi. Nie będzie to sąd straszny, gdyż nie zm zanego w sprawiedliwych nie znajdzie; nie będzie dekr

dla nich groźny, gdyż imiona ich zapisane będą w księgach żywota. Będzie to najuroczystsza chwila ogłoszenia ich niewinności, cnót i zasług, a każdy z wybranych usłyszy z ust sędziego słowa pochwały i pociechy. „Słudzy wierni, zawoła do nich głosem ojcowskim, znam uczynki wasze, i wiarę waszą, i miłość waszą, i posługowanie, i cierpliwość waszą, ucisk wasz, i ubóstwo wasze; byliście mi wiernymi aż do śmierci, wytrwaliście aż do końca przeto się wam należy wieniec nagrody! Wyście wyznali mię i ja was wyznam i uwielbię przed Ojcem moim i przed Jego Aniołami. „*Słudzy wierni, wnijdźcie do wesela Pana swego!*"

„W niewinności spędziliście wiek wasz młody, w wierze i cierpliwości wielkiej spełniliście obowiązki wasze w życiu: byliście wiernemi dziećmi dla rodziców, potem zachowaliście wiarę i miłość w małżeństwie, troskliwymi byliście o zbawienie i los dziatek waszych, słudzy wierni, wnijdźcie do wesela Pana swego. I wy, coście z Magdaleną czynili pokutę, z Piotrem opłakiwali odstępstwo, z Dawidem zbrodnie, i z Zacheuszem we czwórnasób wynagrodzili krzywdy braci wyrządzone: dzieci marnotrawne, do Ojca drogą łez i pokuty wracające, wnijdźcie do wesela Pana swego radość wielka będzie między Aniołami Bożymi!" Jeśli pochwała ludzka bywa dla nas miłą i przyjemną, acz nie zawsze bywa zasłużoną i szczerą, i od ludzi godnych pochwały pochodzącą; cóż dopiero za roskosz, co za rozrzewnienie napełni serca wybranych, gdy usłyszą pochwały z ust Boga-Sędziego nieomylnego i Najświętszego, który Sam mówi przez Proroka: „*niech się w tym chlubi, który się chlubi, że umie i zna mię, żem ja jest Pan, który czynię miłosierdzie i sprawiedliwość*" (Jerem. 9, 24).

Najmniejsza cnota, najdrobniejsza zasługa nie ujdzie bacznego oka sędziego; każdy jęk serca, każdą łezkę, każdą kroplę potu w pracy uczciwej wylanego, policzy i wyjawi przed całym światem. Szczególniejszą zaś pochwałą ozdobi uczynki miłosierne, mówiąc: „*Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgo-*

*towane od założenia świata, albowiem łaknąłem, daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mię; byłem nagim, a przyodzieliście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie; chorym, a nawiedziliście mię. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi: Panie, kiedyżeśmy widzieli Cię łaknącym, a nakarmilismy; pragnącym, a daliśmy pić? Kiedyśmy Cię też widzieli gościem, a przyjęliśmy cię; albo nagim, a przyodzielismy cię, albo kiedyśmy cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy i przyszliśmy do ciebie? A odpowiadając, rzecze im: Zaprawdę, powiadam wam: pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*" (Mat. 25, 34). Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, a otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata!..."

Cóż to jest, o Boże wielki? gdzież granice łaskawości i dobroci Twojej, Ojcze nieogarnionego miłosierdzia! Za nasze drobne zasługi, za nasze cnoty wynagradzasz wiecznie, Królestwem od wieków zgotowanem. Coż jest człowiek, iż go tak uwielbiasz? Ale znamy Cię miłośniku nasz! Ty powołałeś nas z ziemi do życia, Tyś nas grzesznych krwią swoją oczyścił i zbawił—Tyś do nas, jak oblubieniec, od wieków wyciągał ręce swoje, przywołując nas do Królestwa swego: „*Oblubienico moja, pójdź z Libanu, a będziesz ukoronowaną!... Już deszcz przeszedł, zima minęła, i kwiatki się ukazały po ziemi naszej... Wstań, przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź!*" (Cant. 2, 8).

Za Twym głosem, o Panie, przez całe wieki, nie zważając na odstępców, szła ludzkość wierna przykazaniom twoim: do Ciebie śpieszyły dusze czyste i serca szlachetne i oto dziś na sądzie twoim, spotkały ciebie: oto, jak oblubienica na wezwanie oblubieńca, zgromadzenie świętych przygotowanych na gody, woła: „*Znalazłem Tego, którego miłuje dusza moja!... Wynijdźcie córki Syońskie Zbawiciela mego w koronie... w dzień zrękowin Jego, w dzień wesela serca Jego.*" (Cant. 3; 4, 11).

„*I słyszałem*, mówi Jan Św., *jako głos rzeszy wielkiej, i głos wiela wód, i głos wielkich gromów, mówiących: Alle-*

*luja: iż królował Pan Bóg nasz Wszechmogący: weselmy się, i dajmy mu chwałę, iż przyszło wesele Barankowe, a małżonka Jego przygotowała się!... Błogosławieni, którzy na wieczerzę Barankowego wesela wezwani są!*" (Apoc. 19, 6). „*I widziałem niebo nowe i ziemię nową i święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z Nieba od Boga przygotowane, jako Oblubienicę mężowi swemu, i słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego; a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich, i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku ani jęku, ani boleści więcej nie będzie.*" (Apoc. 21. 1). Amen.

**Koniec tomu I-szego.**



# SPIS KAZAŃ.

*Stron.*



